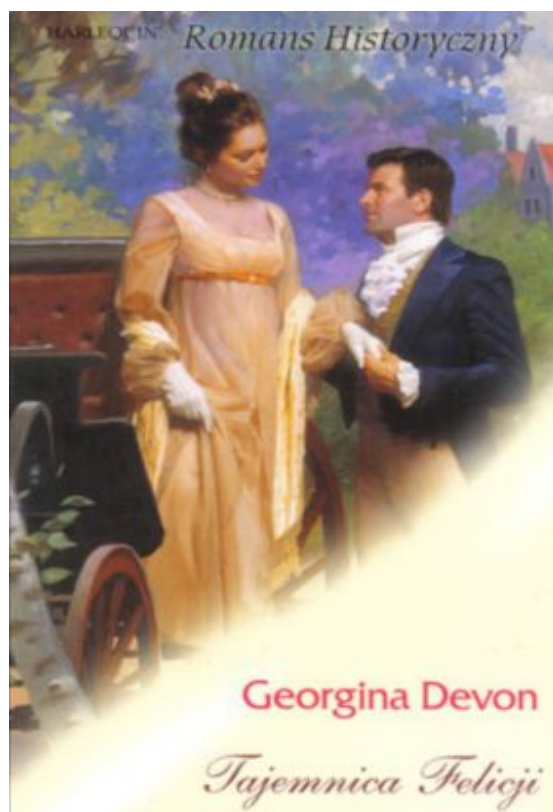


Georgina Devon
T a j e m n i c a F e l i c j i



Tytuł oryginalny: The Lord and the Mystery Lady
Tłumaczył Wojciech Usakiewicz
Seria wydawnicza: Harlequin Romans Historyczny (tom 162)

P r o l o g

- Zatem możemy pogawędzić nad codzienną porcją baraniny - wycedził ironicznie Dominic Mandrake Chillings, gdy zajął miejsce naprzeciwko siostry, a po prawicy swojego brata.

Guy William Chillings, siódmy wicehrabia Chillings, uniósł brwi.

- Jak zwykle trzymają się ciebie żarty, Dominicu. - Odgryzł kawałek kruchej jagnięciny, polanej sosem francuskim przez jego paryskiego kuchmistrza i zaczął starannie przeżuwać. - Cieszę się, że zdołałeś tutaj dotrzeć, mimo że londyński sezon jest jeszcze w pełnym rozkwicie.

Dominie z kpiącą miną zamarkował ukłon.

- Życzenie głowy rodziny zawsze jest dla mnie rozkazem.

- Ha! - odezwała się Annabell Fenwick-Clyde, córka szóstego wicehrabiego Chillingsa. - Przyjechałeś wyłącznie dlatego, że nie posiadasz się z ciekawości. Nie ma żadnego innego powodu.

Dominic wzruszył ramionami i wgrzyzł się w barani udziec, który przed chwilą postawił przed nim kamerdyner.

- Przestańcie. - Guy odłożył widelec i wstał. - Zaprosiłem tu was oboje, chcę bowiem porozmawiać w rodzinnym gronie o moich zaręczynach.

- Słucham? - Dominie uniósł się z miejsca tak raptownie, że omal nie przewrócił krzesła. W jednej chwili zapomniał o jedzeniu. - Czy zamierzasz dobrowolnie pozwolić, by nałożono ci więzy? Szczerze mówiąc, już na to najwyższy czas.

Annabell, wysoka, elegancka kobieta niewiele po trzydziestce, z jasnymi, prawie srebrnymi włosami i czarnymi brwiami, identycznymi jak u Guya, brata bliźniaka, powiedziała:

- Powiem ci, Dominicu, że zanadto dbasz o teatralne efekty. - Przesłała uśmiech Guyowi. - Na kiedy planujesz ślub? Mam nadzieję, że twoja wybranka nie należy do tych spowitych w muśliny panien, w których zdajecie się gustować z Dominikiem. Guy syknął.

- Z sarkazmem doprawdy nie jest ci do twarzy, Bell. Odwzajemnił uśmiech, aby nieco złagodzić wymowę tych słów. Wiedział, że siostra nie aprobeje zwyczaju utrzymywania kochanek przez mężczyzn. Z kolei Annabell miała świadomość, że nie ma wpływu na postępowanie Guya. Dominie szeroko się uśmiechnął.

- One nie są stworzone do małżeństwa. One są wyłącznie po to, by można się było trochę zabawić.

Annabell odłożyła sztucce.

- Obaj chętnie korzystacie z ich usług.

- I dobrze im za to płacimy - odparł Dominic, ściągając czarne brwi.

- Przestańcie. - Guy odszedł od stołu. - Nie zaprosiłem was na rozmowę o moich złych nawykach, aczkolwiek Dominic ma rację. Te kobiety dostają sutą zapłatę i taki układ odpowiada im pod każdym względem. Po prostu znają życie. Annabell parsknęła.

- Zupełnie jakby do nich należał wybór. - I ona wstała. - Wnoszę, że nie zamierzacie tutaj zostać i raczyć się... waszą whisky.

Dominic podniósł się, w jego ciemnoniebieskich oczach pojawił się gniewny błysk.

- Mówisz tak, jakbyśmy byli barbarzyńcami, Bell. Przecież ty nas najzwyczajniej szkalujesz.

- Ja tylko stwierdzam to, co oczywiste - odparła. Uśmiechnął się szeroko.

- Nie masz chyba szczególnego prawa zarzucać nam braku ucywilizowania.

Wprawdzie muszę przyznać, że nie opijamy się porto dopóty, dopóki nie wpadniemy pod stół...

- Rzeczywiście nie - przerwała mu - bo złopiecie niemodną szkocką whisky.

- Ale... - ciągnął niezrażony jej wtrętem - ty za to podróżujesz po najdziwniejszych miejscach, zwykle w towarzystwie jednej jedynej służącej.

Spojrzała na niego znacząco.

- Na żadnego z męskich krewnych nie mogę liczyć, więc trudno się dziwić, że jeżdżę sama.

Dominic ostentacyjnie się wstrząsnął.

- Nie mam ochoty jeździć tam, gdzie nosi ciebie, Bell. Gdybyś zwiedzała kontynent, nie miałbym nic przeciwko temu. Lubię jednak wygodę, a namiot, rozstawiony na piachu w morderczym upale, moim zdaniem, nie jest wygodny.

- Skoro nie masz pojęcia o tym, co robię, siłą rzeczy nie możesz na ten temat nic sensownego powiedzieć.

Annabel odwróciła się energicznie i podeszła do drzwi, zanim mężczyźni zdążyli uczynić jakąkolwiek uwagę. Guy wymienił porozumiewawcze spojrzenie z młodszym bratem i obaj równocześnie z dezaprobatą pokręcili głowami.

- Nie dość, że jest owdowiałą sawantką, to jeszcze znajduje w tym przyjemność - powiedział Guy. - Przewiduję, że wkrótce zaczniesz z zapałem głosić postulat równości kobiet. Bóg mi świadkiem, że zawsze robiła, co jej się żywnie podobało, i bycie kobietą nie przeszkadzało jej w dążeniu do własnych celów.

- Tak jest, to prawda, zwłaszcza odkąd Fenwick-Clyde przeniósł się do wieczności.

Przeszli śladem siostry do biblioteki, gdzie Guy podszedł do biurka z orzechową okleiną, by nalać dwie szklaneczki niemodnej szkockiej whisky. Jedną podał Dominicowi, a zawartość drugiej wychylił dwoma długimi haustami, po czym ponownie napełnił szklaneczkę i wzniosł ją do toastu.

- Za przyszłość. - Wypił whisky do dna.

- Za wino, kobiety i śpiew albo coś nie mniej godnego uwagi - dodał Dominie i poszedł za jego przykładem.

Annabell nieelegancko się skrzywiła.

Ciche pukanie do drzwi oznaczało, że kamerdyner przyniósł tacę z herbatą. Postawił ją na niewielkim stoliku pod oknem. Annabell z uśmiechem podziękowała Oswaldowi.

Kamerdyner, niski, szczupły i nieskazitelnie ubrany, odwzajemnił uśmiech.

- Czy któryś z was chce się napić herbaty? - spytała, mimo że znała odpowiedź. Był to jeden z jej sposobów, by trochę dokuczyć braciom.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią ze zgrozą, a Guy wziął karafkę i szcudrze dolał whisky do obu szklaneczek. Wybrał sobie jedno z krzeseł, stojących przy stoliku z tacą, pod oknem, z widokiem na Grosvenor Square. Po placu przemknął niezwykle modny

faeton, powożony przez jeszcze modniejszego dandysa. Chodnikiem przeszło kilka młodych dam z orszakiem lokajów, niosących paczki. Sezon był w rozkwicie. Guy usiadł i swobodnie wyciągnął nogi.

- Wspomniałem już wam o tym, że się zaręczyłem.

- Z kim? - przerwała mu Annabell. Usiadła przy stoliku z herbatą, dokładnie naprzeciwko brata.

- Z panną Emily Duckworth - oznajmił obojętnie.

- Niemożliwe, Guy - powiedziała Annabell. - Jej społeczna i towarzyska pozycja nie dorównuje twojej.

- Ładne rzeczy - odezwał się wyraźnie niezadowolony Dominic. Zaczął krążyć po pokoju, by dać upust nadmiarowi energii. - Rozkoszy dzięki niej nie zaznasz, to pewne.

- Oboje się mylicie - wycedził Guy. - Ta dama doskonale zdaje sobie sprawę z istoty zawieranego przez nas układu i bardzo chętnie spełni swój obowiązek. Potrzebuję dziedzica, a ona chce mieć męża.

- Jesteś pozbawiony serca, Guy - skrytykowała go Annabell. - Zimny jak...

- Pomogę ci - zaofiarował się Dominic. - Zimny jak wiedźma...

- Dziękuję za podpowiedź - Annabell wykazała refleks i nie pozwoliła bratu dokończyć porównania.

- Znów oboje się mylicie - powiedział Guy, poruszając okrężnym ruchem rżniętą kryształową szklaneczką. - Jestem pragmatykiem. Potrzebuję dziedzica i panna Duckworth mi go da. Ona zaś potrzebuje męża z majątkiem i pozycją, które umożliwiłyby jej brylowanie w towarzystwie. Ma zresztą bardzo wybitnych przodków, tyle że jej brat roztrwonił w jaskiniach gry tę resztkę rodzinnego majątku, która jeszcze pozostała po szaleństwach ojca. - Dopił alkohol. - Nie chcę wydawać się trywialny, ale mam wory pieniędzy. Dlatego z panną Duckworth doskonale do siebie pasujemy. Annabell mruknęła pod nosem coś doprawdy niestosownego dla damy.

- Chłód Sybiru, słowo daję.

Dominic roześmiał się, ale dość ponuro.

- To całkiem na temat. Kobiety wychodzą za mąż jedynie wtedy, gdy widzą w tym korzyść. Stanowczo preferuję królowe nocy. One przynajmniej są uczciwe w interesach.

- Jesteś zgorzkniały, Dominicu - skarcił go Guy i odstawił pustą szklaneczkę.

- A ty niby jaki? - spytała Annabell. - Radosny jak skowronek?

- Ani-ani - stwierdził Guy, coraz bardziej znudzony tą rozmową. - Jak powiedziałem, zawieram czysto praktyczny układ, i nic więcej.

- Mógłbyś wpaść gorzej - stwierdził Dominic. - Na przykład gdybyś zawarł małżeństwo z miłości, tak jak to pierwsze. - Podeszedł do biurka i nalał sobie kolejną szklaneczkę whisky, dzięki czemu nie spostrzegł posępnego spojrzenia brata. - Chcesz jeszcze jedną?

- Lepiej podaj mi karafkę - odparł Guy.

- Och, rozumiem - powiedziała cicho Annabell, dostrzegając grymas na twarzy bliźniaka. - Chodzi ci o Suzanne. To dlatego nie chcesz angażować się uczuciowo.

- Minęło już dziesięć lat - powiedział beznamiętnie Guy. - Pogodziłem się z losem.

Muszę jednak pamiętać, że mam trzydzieści trzy lata i potrzebuję dziedzica. - Zerknął

na rodzeństwo spod przymrużonych powiek. - Chyba że któreś z was zamierza mnie wyręczyć. Warto przypomnieć, że Dominie jest następny w kolejce do tytułu, a ty, Bell, zaraz za nim.

- Na mnie lepiej nie licz - zastrzegł się Dominic. - Dziedzic nie jest mi do niczego potrzebny, więc nie muszę się żenić. Nie interesuje mnie małżeństwo ani z miłości, ani z rozsądku.

- A ja według prawa nie mogę dziedziczyć, dopóki żyje męski potomek, więc nie wysuwaj niedorzecznych sugestii - stwierdziła kwaśno Annabell.

- Właśnie, sami widzicie - odparł Guy. - Stąd moje małżeńskie plany.

- Za twój ślub. - Dominic wznosił szklaneczkę, nie przerywając spaceru po pokoju. Guy uniósł brwi.

- Czy musisz drażnić ludzi tym nieustannym chodzeniem w kółko?

Annabell uśmiechnęła się.

- On inaczej nie umie. Jako dziecko nie był w stanie dziesięciu minut usiedzieć w spokoju, nawet kiedy miał obiecane ciastko w nagrodę. Nie oczekuj od niego, że nagle się zmieni, Guy - zauważyła, a po chwili dodała: - Zwłaszcza po tym, co nam przed chwilą powiedziałeś.

Na te słowa Dominic przystanął i zaprezentował czarujący uśmiech.

- Ona ma rację.

Guy wzruszył ramionami i skoncentrował uwagę na portrecie całej ich trójki, wiszącym nad kominkiem. Namalowano go, gdy wraz z Bell mieli po dwadzieścia lat, a Dominie szesnaście. To było, zanim poznał Suzanne.

Wciąż było mu trudno o niej rozmawiać. Dobrze znali się w dzieciństwie, potem się pobrali. Był z nią szczęśliwy, zdawało mu się, że ją kocha. Po pewnym czasie Suzanne zaszła w ciążę i zmarła podczas porodu, gdy miało przyjść na świat ich dziecko i jego dziedzic. Po tych przeżyciach dopiero niedawno zdołał przezwyciężyć poczucie winy z powodu jej śmierci. Gdyby nie spłodził dziecka, Suzanne wciąż by żyła.

Głęboko odetchnął, ale nie powiedział ani słowa, tylko wstał. Znowu nalał sobie whisky i duszkiem wypił, by jeszcze raz napełnić szklaneczkę.

- Nie ma sensu pić po to, żeby zapomnieć - zwróciła uwagę Annabell, sącząc herbatę. - Powiedz lepiej, Guy, czy ty chociaż lubisz pannę Duckworth?

Guy uśmiechnął się.

- Nikt nie umie zmieniać tematu tak szybko jak ty. A co do panny Duckworth, to nie znam jej dostatecznie, by mieć jakiegokolwiek zdanie o tym, czy ją lubię. - Wcale mu to zresztą nie przeszkadzało. Panna Duckworth powinna urodzić mu dziedzica. Niczego więcej od niej nie oczekiwał.

- Chyba trochę jednak przesadzasz - zabrał głos Dominie. Przystanął obok brata. — Podobno jestem niefrasobliwy, ale nawet ja musiałbym przynajmniej lubić kobietę, żeby ją poślubić.

- On ma rację, Guy - poparła go łagodnie Annabell.

- Może mieć ze swojego punktu widzenia - odparł Guy. - Zwracam jednak uwagę, że to nie on musi się ożenić. Stać go na to, by robić, co mu się żywnie podoba.

Jego rodzeństwo zgodnie skinęło głowami.

- Trudno być najstarszym w rodzinie - powiedział ironicznie Dominic. - Taki majątek na głowie i jeszcze do tego tytuł. - Uniósł rękę, by powstrzymać niepożądane uwagi, bo Annabell już otworzyła usta, żeby się wtrącić. - Naprawdę mnie nie interesuje tytuł. Nie nadaję się do tego. Za bardzo mnie bawi rola rodzinnej czarnej owcy.

- Czy właśnie dlatego dotąd się nie ożeniłeś? - spytała Annabell.

Dominic spochmurniał.

- Możesz mi dokuczać do woli, Bell, a ja i tak nie zamierzam się ożenić. Zresztą, szczerze mówiąc, żadna szanująca się kobieta nie przyjąłaby moich oświadczeń. Dominic był nie do okiełznania już jako chłopak. W dorosłym życiu grał rolę niepoprawnego rozpustnika i libertyna.

Guy postanowił zapobiec stawianiu dalszych pytań przez siostrę, Dominic bowiem wydawał się wystarczająco udręczony już tym pierwszym.

- Myślę, że przedyskutowaliśmy wszystko, co należało. Zastanówmy się jeszcze, czy pójdziemy dzisiaj na przyjęcie, które regent wydaje w Covent Garden.

Annabell otrząsnęła się z obrzydzeniem.

- Ja na pewno nie, dziękuję bardzo. Muszę zresztą poczytać trochę fachowej literatury, zanim zaczniemy odsłaniać rzymską willę, którą właśnie zlokalizowaliśmy w majątku sir Hugona Fitzsimmona w Kencie.

- Fitzsimmon? - W głosie Guya dało się słyszeć wyraźne zatroskanie. - To jeszcze gorszy libertyn niż Dominie. A ja przy nim wyglądam jak brzdąc, uczący się chodzić.

Wzruszyła ramionami.

- Obecnie przebywa w Paryżu z Wellingtonem. Nawet go tam nie spotkam. Nie ma takiej możliwości.

- Mam taką nadzieję, Bell - powiedział Dominie. - Którejś długiej i mrocznej nocy Fitzsimmon oskubał mnie do cna. Nie spodobałby ci się ani trochę, co do tego nie mam wątpliwości.

- Na pewno nie będę się z nim spotykać, to wam obiecuję, bracia - powiedziała z naciskiem. - Dzięki Fenwick-Clydeowi o rozpuszcie wiem więcej, niż powinna wiedzieć przyzwoita kobieta.

Nie umiała ukryć dreszczu, jaki wywołało to wspomnienie. Zawarła kontraktowe małżeństwo, które nie ułożyło się szczęśliwie.

Guyowi było przykro, że los nie uśmiechnął się do Bell, ale wtedy nie miał jeszcze tytułu wicehrabiego, a jego rodzice wierzyli w ukartowane małżeństwa. Sami pobrali się z rozsądku i byli bardzo zadowoleni przez wszystkie wspólne lata. Oboje zginęli jednak w katastrofie morskiej wkrótce po ślubie Annabell i dlatego nigdy nie przekonali się, jakie nieszczęście na nią sprowadzili.

- Niech tam, ja w każdym razie idę dziś wieczorem zobaczyć, co regent przygotował dla gości - oświadczył stanowczo Guy. - A wy możecie robić, co wam się podoba.

- Chcesz się do syta nacieszyć życiem, zanim staniesz przed ołtarzem, hę? - zakpił Dominic.

- Daj mu spokój - wzięła brata w obronę Annabell.

- Każdy człowiek ma obowiązki, Dominicu - oznajmił posępnie Guy. - Któregoś dnia sam to zrozumiesz. - Przesłał im obojgu ironiczny uśmiech. - Życzcie mi szczęścia, moi drodzy.

Rozdział pierwszy

Sześć miesięcy później...

Guy spał konia ostrogami. Mokry śnieg i wiatr siekły po ciężkim płaszczu i zostawiały warstewkę szronu na nieogolonej twarzy. Niezbyt przejmował się tym, co wypada, a czego nie wypada robić. Dawno już postanowił postępować tak, jak mu się podoba. Dlatego jeśli uznał za stosowne się nie ogolić, po prostu to zrobił.

Wskutek złej pogody przez cały ostatni tydzień był uwięziony w wiejskiej rezydencji, The Folly, co nie wpłynęło dobrze na nastrój i humor Guya. Tego ranka postanowił odwiedzić najbliższe miasteczko, gdzie mieszkała jego obecna kochanka, zasobna wdowa. Ich układ od dawna opierał się na wzajemnych korzyściach. On dostarczał jej pieniędzy, a ona jemu seksualnych rozkoszy. Taka sytuacja bardzo mu odpowiadała, zamierzał więc czerpać z niej korzyści tak długo, jak tylko będzie to możliwe. Honor nakazywał mu zakończyć ten romans przed ślubem z panną Duckworth, który planował na nadchodzącą wiosnę. Wcale mu się jednak nie śpieszyło do zerwania związku z Jane, która miała mnóstwo zalet i cennych umiejętności.

Zwolnił i wjechał na kamienny mostek nad rwącym strumieniem. Na śliskim odcinku koń potknął się i zachwiał. Na szczęście grunt za mostkiem był ubity, choć i tam szybko zamieniał się w błoto.

Guy pochylił się nad karkiem konia i czule go poklepał.

- Dobrze mi służysz, Dante - pochwalił.

Koń cicho zarżał i potrząsnął głową, jakby dziękował za komplement. Guy parsknął śmiechem.

Galopem dotarli na szczyt wzgórza. Rozciągał się stamtąd malowniczy widok.

Mokradło w dolinie było przyprószone śniegiem, a kolczaste zarośla miały szarozielony odcień. Podmuch wiatru z całej siły szarpnął za szalik, osłaniający Guyowi twarz. W ostatniej chwili chwycił odfruwający pas wełny.

Zatrzymał się z szalikiem w dłoni. Poniżej, na trakcie, dostrzegł przewrócony powóz, któremu pękła oś. Wydawało się jednak, że konie wyszły z wypadku bez szwanku.

Mężczyzna, i zapewne woźnica, chodził z nimi w kółko, żeby uchronić je przed przemarznięciem. Wypadek musiał zdarzyć się stosunkowo niedawno.

Guy spał ostrogami Dantego i wkrótce znalazł się przy przewróconym pojeździe. Gdy zeskoczył na ziemię, zmrożona ziemia zachrzęściła pod jego wysokimi butami.

- Czy ktoś jest ranny?

Woźnica przerwał chodzenie z końmi jedynie na małą chwilę, by zmierzyć Guya wzrokiem, po czym skinął głową w stronę pobliskiej skałki.

- Tak, ona.

Na ziemi leżała kobieta otulona czarną peleryną. Oczy miała zamknięte, twarz śmiertelnie bladą, a wargi sine. Do czoła i policzków przylepiły się kosmyki kasztanowych włosów.

Guyowi zamarło serce.

Szybko przykucnął przy ofierze. Gdy dostrzegł ruchy klatki piersiowej, towarzyszące płytkim oddechom, poczuł ulgę.

- Proszę pani - powiedział cicho.

Nie odpowiedziała, więc ostrożnie ujął ją za rękę. Przez skórkowe rękawiczki poczuł lodowaty chłód dłoni. Należało jak najszybciej przenieść tę kobietę w ciepłe miejsce.

- Od jak dawna ona tutaj leży? - spytał, nie odrywając wzroku od nieznajomej.

- Odkąd wyniosłem ją z powozu - padła odpowiedź, dla Guya dość irytująca.

- To znaczy od jak dawna? - wycedził.

- Od pół godziny, a może już od godziny. Nie wiem dokładnie.

Guya ogarnął gniew. Mógłby nauczyć moresu tego grubianina, ale ofierze wypadku w niczym by to nie pomogło. Puścił dłoń kobiety i podłożywszy ramiona pod jej pelerynę, uniósł ją z ziemi. Instynktownie się do niego przytuliła. Spod odchylonego kaptura wysunęły się włosy, sięgające prawie do ziemi. Guy natychmiast przystanął, żeby przypadkiem ich nie nadepnąć.

Były piękne, gęste i lśniące, i skrzyły się tak, jakby ktoś wysypał brylanty na miedzianą patelnię. Ich ciężar odchylił głowę kobiety i odsłonił smukłą szyję, na której można było zobaczyć słaby, przyśpieszony puls. To była bardzo delikatna, lecz zarazem niezwykle zmysłowa istota.

Przede wszystkim jednak należało udzielić jej pomocy.

Guy oderwał wzrok od nieznajomej i zaczął się zastanawiać, co powinien robić.

Najbliższym zamieszkanym miejscem był jego majątek, The Folly. Gospodyni na pewno mogła zapewnić kobiecie lepszą opiekę niż aptekarz w miasteczku, a do najbliższego lekarza w Newcastle trzeba było jechać kilka godzin.

Gwizdnął na Dantego, ten zaś posłusznie stawił się na wezwanie. Teraz należało skłonić woźnicę do współdziałania.

- Hej, człowieku! - zawołał Guy. Na szczęście mężczyzna przestał zajmować się końmi.

- Chodź no tutaj.

Z marsową miną usłuchał wezwania.

- Podasz mi panią, kiedy już dosiędę konia - polecił stanowczo Guy.

Woźnica z wahaniem wziął od niego ranną.

- Kim jesteś, panie? - spytał.

Guya tak zaskoczyło pytanie o tożsamość, że na moment znieruchomiał w trakcie dosiadania konia.

- Jestem wicehrabią Chillings.

- A skąd mam wiedzieć, że to prawda?

Na wargach Guya pojawił się drwiący uśmiech.

- Bo tak mówię. Zresztą nie masz wyboru. Dama nie może leżeć na zmrożonej ziemi.

Zabieram ją do domu, a tutaj przyślę lokaja do pomocy. - Woźnica wciąż trzymał kobietę i nie wydawało się, by chciał ją podać. - Masz na to moje słowo honoru.

Coś w postawie Guya musiało przekonać woźnicę, bo wreszcie skapitulował. Ostrożne przejęcie od niego ciężaru wcale nie było łatwe, po chwili jednak ofiara wypadku znalazła się na końskim grzbiecie, oparta o tors Guya. Włosy ukrył starannie pod kapturem peleryny.

Ścisnął boki Dantego, musiał jednak uważać, by koń zanedbato się nie śpieszył, bo kolejny upadek z pewnością zakończyłby się dla nieznanym tragicznie. Guy usłyszał jeszcze, że woźnica wraca do koni, a tymczasem wyprowadził Dantego na trakt, wiodący w kierunku The Folly. Niestety, z wizytą u Jane trzeba było poczekać.

Nozdrza podrażnił mu dyskretny zapach lawendy. Guy zareagował niespodziewanie gwałtownie, wytłumaczył sobie jednak, że to przez niedoszte spotkanie z Jane. Wiedział, że nie wolno mu pozwolić sobie na nieprzemyślane zachowanie. Przecież miał przed sobą nieznaną, a w dodatku ledwie żywą kobietę. W pewnej chwili drgnęła i nawet miał nadzieję, że się ocknie. Niestety, nadal była nieprzytomna.

Posuwali się naprzód bardzo wolno, Guy miał więc czas na rozmyślanie. Kim jest kobieta? Strój wskazywał raczej na szlachetne urodzenie. Ciekawe, dokąd zmierzała i dlaczego była sama. Wkrótce miał się tego dowiedzieć, musiał jednak poczekać, aż jego przypadkowa podopieczna odzyska przytomność. W cnocie cierpliwości ćwiczył się, gdy Suzanne rodziła. Przez długie godziny bezradnie czekał, aż da mu dziedzica. Ale Suzanne zmarła i zabrała dziecko z sobą. Od tej pory wolał na nic nie czekać. Albo dostawał to, czego chciał, od razu, albo odwracał się plecami.

Z zamyślenia wytrącił go widok zabudowań The Folly. Dante z własnej inicjatywy skręcił na podjazd i zatrzymał się przed schodkami, prowadzącymi do frontowych drzwi.

Jak zwykle Oswald zademonstrował, że jest znakomicie wyszkolonym kamerdynerem, zanim bowiem Guy zdążył go przywołać, sam pojawił się przed drzwiami i zaproponował:

- Proszę pozwolić, milordzie, że pomogę.

Wziął nieprzytomną kobietę od Guya, który nagle poczuł przejmujący chłód.

- Niech pani Drummond się nią zajmie - polecił Guy. Zawrócił Dantego i nie oglądając się za siebie, pojechał do stajni. Postanowił, że zajdzie na chwilę do domu, żeby spytać, jak kobieta się czuje, a jeśli pogoda nadal będzie dopisywać, wybierze się jednak do miasteczka, by zrealizować wcześniejsze plany.

Guy wszedł do przedsionka i otupał śnieg z butów. Na białoczarnej marmurowej szachownicy pojawiły się kałuże.

- Oj, oj, milordzie - rozległ się kobiecy głos. - Milord sam wie, jak surowo gani wszystkich za każdą niedoskonałość, którą zauważy w The Folly, a brudna woda na podłodze jest przecież dużą niedoskonałością.

Guy, podenerwowany i zirytowany, znalazł wreszcie ofiarę, na której mógł się wyładować.

- Pani Drummond, wielce cenię sobie pani oddanie, ale nawet pani nie powinna przekraczać pewnych granic.

Gospodyni przybrała pozę pełną godności. Z siwymi włosami związanymi w koczek i piwnymi oczami, z postawą, z której biła energia, miała coś z Hery. Dawno, dawno temu opiekowała się Guyem jako piastunka.

- Rozumiem, milordzie - odparła i popisała się przykładnym dygnięciem.

Guy westchnął i podrapał się po brodzie.

- Już dobrze, pani Drummond. - Wrócił do pobłażliwego tonu. - Na szczęście mam do pani słabość.

Na jej twarzy wykwitł uśmiech.

- Ja do milorda też. A teraz jeszcze o tej damie.

- Co z nią? Musi tutaj zostać dopóty, dopóki nie będzie w stanie podróżować o własnych siłach.

Trochę go niepokoiła taka perspektywa, ale cóż mógł na to poradzić.

- Tak sądziłam. - Gospodyni zmierzyła go nieufnym spojrzeniem. Znała Guya na wylot, przecież kiedyś przybiegał do niej z najmniejszym skaleczeniem. - Myślę, że wystarczę jako przyzwoitka, przynajmniej na razie, póki żaden z przyjaciół milorda nie wie o jej obecności.

Guy posmutniał. Spodobała mu się ta obca kobieta i myśl o tym tak go pochłonęła, że zupełnie zapomniał o zasadach przyzwoitości. Naturalnie, ostatnim jego pragnieniem byłoby skompromitowanie szlachetnie urodzonej damy, a podejrzewał, że jego niespodziewany gość zalicza się właśnie do tej grupy społecznej. Potem za brak rozsądku musiałby zapłacić swoją wolnością, albo co gorsza, zostawić własnemu losowi uwiedzioną kobietę.

W czerwcu zdecydował się na ożenek z rozsądku. Potrzebował przecież dziedzica, bo Dominic nie wykazywał najmniejszej chęci, by zawrzeć małżeństwo i wyręczyć go w tym obowiązku. Skoro jednak postanowił poślubić pannę Duckworth, nie zamierzał narażać się na konsekwencje obowiązujących w towarzystwie konwenansów i wiązać z inną kobietą.

- Wydaje mi się, że dama nie jest ranna i nie powinna mieszkać tutaj długo - orzekł stanowczo. - Inaczej, aby zadośćuczynić zasadom przyzwoitości, powinno się sprowadzić damę do towarzystwa.

- Zostanie tu tak długo, jak będzie trzeba - odparła dość ostro pani Drummond. - Ma rozciętą skórę z tyłu głowy i guza wielkości kurzego jaja. Prawdopodobnie właśnie dlatego jeszcze się nie ocknęła. - Pani Drummond pokręciła głową. - Pamięta pan jak panią Annabell spadła z drzewa? Wróciła do przytomności dopiero następnego dnia. Co się wtedy działo! Ile strachu się najadłam!

Guy doskonale pamiętał groźne zdarzenie. Była to zresztą zaledwie jedna z wielu mrożących krew w żyłach przygód siostry. Bell jako dziecko nie znała w niczym umiaru, a i jako osoba dorosła przejawiała wyraźną skłonność do samodzielności i niezależności.

- Myśli pani, że z tą damą będzie podobnie? - spytał Guy, bardzo niezadowolony i zaniepokojony. Nie wyobrażał sobie goszczenia jej pod swoim dachem dłużej niż kilka dni.

Pani Drummond wzruszyła ramionami.

- Czas pokaże. Czy chce pan do niej zajrzeć?

Nie miał na to najmniejszej ochoty, lecz obligowała go do tego rola pana domu. Powinien osobiście zatroszczyć się o los rannej, której udzielił gościny i otoczył opieką. Wprawdzie miał duże zaufanie do służby, ale przecież na nim spoczywała odpowiedzialność.

- Potem - odparł. - Najpierw proszę dobrze się zająć nieszczęsną damą i zapewnić jej wszystko, co niezbędne.

Od pierwszej chwili nieznajoma przysparzała mu kłopotów. Najpierw odwiodła go od złożenia wizyty Jane, a teraz znów zapowiadało się, że pozostanie w jego domu jako nieproszony gość znacznie dłużej, niż zakładał. Wołałby nie być w jej skórze, gdyby okazało się, że zagrozi to trwałości jego zaręczyn z panną Duckworth.

Wiele godzin później Guy wszedł do Pokoju Sylfów, gdzie spał jego nieproszony gość. Wodniste odcienie kolorów niebieskiego i zielonego sprawiały, że pokój przypominał podwodną grotę, a mahoniowe i palisandrowe meble wyglądały w nim jak egzotyczne ryby. Utrzymane w odpowiedniej tonacji delikatne firanki otaczały wielkie łoże, w którym spoczywała ranna w wypadku kobieta.

W półmroku, rozjaśnianym jedynie przez ogień płonący w kominku, dostrzegł siedzącą w kącie młodą służącą, która cerowała pończochę.

- Możesz teraz odejść, Mary - polecił Guy. Podniosła się z miejsca i z szacunkiem dygnęła.

- Dobrze, milordzie. Nie wiedziałam, że milord tutaj jest - odpowiedziała, po czym spłoszona uciekła w pośpiechu.

Guy uśmiechnął się. Dziewczyna służyła u niego zaledwie niecałe dwa tygodnie.

Wkrótce miała się nauczyć, że tego pana nikt się w domu nie boi. Stosunki Guya ze służbą opierały się na wzajemnym szacunku i obie strony były z tego zadowolone.

Rodzice skutecznie nauczyli Guya zarówno korzyści, jak i powinności, wynikających z zasady „szlachectwo zobowiązuje”.

Wziął zapomnianą przez służącą świecę i podszedł z nią do łoża. Ranna kobieta była równie blada jak wzory pozostawione przez mróz na szybie. Nie zaszkodziło to jednak urodzie twarzy z wydanymi kośćmi policzkowymi i dość ostro zarysowanym podbródkiem. Półkoliste cienie zwracały uwagę na szeroko rozstawione oczy z wysokimi, mocno wygiętymi brwiami i gęstymi rzęsami. Pełne usta odzyskały już nieco ze swej naturalnej różowej barwy. Największy zachwyt Guya wzbudziły jednak włosy, znajdujące się w cudownym nieładzie. Miał wielką ochotę wsunąć w nie dłonie i poczuć ich jedwabistą miękkość.

Raptownie odstąpił od łoża. Na pewno nie mógł sobie pozwolić na takie poufałości w stosunku do nieznajomej. Znajdowała się przecież pod jego opieką. Poza tym, gdyby ją skompromitował, musiałby się z nią ożenić. I jedno, i drugie było przekonującym argumentem na rzecz zapanowania nad popędem i zachowania niezbędnego dystansu. Do diabła nawet z najpiękniejszymi włosami.

Guy nakazał sobie spokój i powędrował wzrokiem dalej. Kołdra szczelnie otulała ranną aż po niewielkie piersi. Pani Drummond znalazła dla niej skromną nocną koszulę, zapiętą pod szyję.

Aromat lawendy stał się teraz bardziej wyczuwalny. Czy pochodził od włosów nieznajomej damy, czy też od stroju, w jaki odziała ją gospodyni? A może od jednego i drugiego?

Ranna drgnęła i cicho jęknęła. Nagle Guy się zorientował, że patrzy prosto w orzechowe oczy o złocistym poblasku. Z wrażenia cofnął się o krok.

- Kim pani jest? - spytał bardziej surowym tonem, niż zamierzał.

Poruszyła powiekami.

- Ja... - Zamknęła oczy i spróbowała głębiej odetchnąć. - Czy mogę dostać wody?

Zaskoczyła go, nie mógł jednak zapomnieć o tym, że jest tu przede wszystkim gospodarzem. Sięgnął więc do stojącego przy łóżku dzbanka i nalał wody do szklanki.

- Naturalnie. - Podał jej naczynie. - Czy poradzi sobie pani sama?

Przyjrzała mu się z krępującą uwagą.

- Chyba tak. Dziękuję.

Podsunęła się nieco wyżej na poduszkach i sięgnęła po szklankę. Zbliżył się, żeby jej ułatwić uchwycenie naczynia. Przy okazji musnęła go smukłymi, długimi palcami.

Mimo że drżała jej ręka, zdołała przytknąć szkło do warg i wypić wszystko do dna.

Oddała szklankę Guyowi.

- Dziękuję - szepnęła.

- Nie ma za co - odpowiedział oficjalnie. Nie czekając na pozwolenie, przysunął fotel do łóżka i usiadł. Ich twarze znalazły się na tej samej wysokości. - Proszę mi teraz łaskawie powiedzieć, kim pani jest.

-Ja... - Oblizwała wargi. - Nie mogę... - Szerzej rozwarła oczy, które nagle zasnuły się mgłą. - Nie wiem. - Zniżyła głos do ledwie słyszalnego szeptu. - Nie wiem, kim jestem. Nie pamiętam.

Zmarszczył czoło.

- To widocznie z powodu uderzenia w głowę. - Gdy spojrzała na niego zdziwiona, wyjaśnił: - Została pani ranna w wypadku. Pewnie dlatego zapomniała pani, kim jest. Moja siostra kiedyś straciła przytomność na skutek urazu głowy i odzyskała ją dopiero na drugi dzień.

Kobieta otworzyła usta, ale nie padło z nich żadne słowo. Guy odniósł wrażenie, że wraz z pamięcią straciła umiejętność mówienia.

Odruchowo ujął jej rękę. Nie było to rozsądne, bo natychmiast poczuł, jak jego ciało silnie reaguje na dotyk. Mimo to nie zwolnił uścisku.

- Proszę się nie martwić. Ta przypadłość na pewno nie będzie długotrwała.

Uśmiechnął się, mimo że wzbierała w nim irytacja. Zdecydowanie wolałby nie gościć w swoim domu szlachetnie urodzonej damy, która straciła pamięć, a w dodatku od pierwszej chwili, wbrew rozsądkowi, w sposób trudny do zrozumienia, pociągała go ponad wszelką miarę. Niestety, nie mógł jej odesłać, bo chwilowo nie było nawet wiadomo dokąd.

Nie odwzajemniła jego uśmiechu, a jej ręka bezwładnie spoczywała w jego dłoni, zupełnie jakby zanik pamięci dotyczył nie tylko faktów, lecz i doznań.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ponownie Guy. - Takie sytuacje czasem się zdarzają.

Zamknęła powieki i zdawało mu się, że z kącików oczu pociekły jej łzy. Co prawda, mogło mu się to tylko przywidzieć, ponieważ w sypialni panował półmrok. Czekał więc, co się stanie dalej.

Suzanne nie płakała często, ale jeśli już do tego doszło, chciała, żeby ją utulił i pocieszył, i pomógł pozbyć się nagromadzonego żalu. Jednak żona była już tylko bolesnym wspomnieniem. Nawet nie myślał o niej tak często jak dawniej. Dziesięć lat to szmat czasu. W końcu kobieta otworzyła oczy.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Dziękuję panu za opiekę i okazaną mi wyrozumiałość. Guy bardzo chciał zadać kobiecie wiele pytań, ale zdawał sobie sprawę, że przede wszystkim musi dopilnować, aby solidnie wypoczęła. Później zaspokoi ciekawość. Postanowił najpierw odbyć rozmowę z woźnicą. Od niego też mógł się czegoś dowiedzieć.

Puścił rękę kobiety i wstał.

- Przyślę tutaj moją gospodynię. Koniecznie musi pani dobrze się wyspać. Nic lepiej niż sen nie pomaga w odzyskiwaniu sił. Miejmy nadzieję, że kiedy pani jutro się zbudzi, pamięć powróci.

- Tak jak pańskiej siostrze? - spytała cicho.

Był niedaleko drzwi, gdy te się otworzyły i do środka wkroczyła pani Drummond. Spojrzawszy na Guya, stwierdziła, że wszystko w porządku, więc energicznie zajęła się ofiarą wypadku.

- Biedaczka. Na pewno pęka pani głowa. Z tyłu wyrósł pani guz wielkości mojej pięści. Na umęczonej twarzy nieznanym się pojawił się nikły uśmiech.

- Rzeczywiście, trochę boli.

Pani Drummond pokręciła głową.

- Myślę, że boli bardziej niż trochę. Musi pani przyjąć laudanum, to pomoże pani się odprężyć i zasnąć.

Wzięła flakonik, stojący obok dzbanka, otworzyła go i odmierzyła dozę specyfiku do szklanki. Po dodaniu wody wymieszała i podsunęła szklankę spoczywającej w łóżu rannej.

Guy wyszedł z pokoju.

Wypiła laudanum bez protestów. Nie była pewna, czy większy ból sprawia rana głowy, czy pustka we wnętrzu. Pani Drummond uśmiechnęła się i wyjęła opróżnioną szklankę z jej drżących dłoni.

- Kiedy lek zacznie działać, poczuje się pani lepiej - zapewniła stanowczo pani Drummond.

Ranna spojrzała z wdzięcznością na gospodynię.

- Bardzo dziękuję.

- Teraz niech pani odpocznie - zarządziła pani Drummond, zdmuchnęła świeczkę przy łóżu i wyszła.

Patrzyła za gospodynią, a w głowie kłębiły jej się najrozmaitsze pytania. Kim jest?

Dlaczego podróżowała sama? Miała wrażenie, że kobietom nie wypada tego robić.

Westchnęła i zamknęła oczy. A może tylko jej się zdaje, że tak jest. Skoro nie zna swojej tożsamości, to jak ma ufać temu, co pamięta?

Przypomniawszy jej się mężczyzna, który niedawno ją odwiedził. Aż drgnęło jej serce, gdy się ocknęła i go zobaczyła. Wysoki, smukły, elegancki, z niebieskimi oczami w tak ciemnym odcieniu, że wydawały się prawie czarne. Twarz miał pociągłą, arystokratyczną, z lekko haczykowatym nosem i ustami, których widok wyzwolił w jej ciele przyjemny dreszczyk. Przez chwilę miała nawet nadzieję, że ten człowiek odgrywa jakąś rolę w jej życiu. Może jest mężem albo kochankiem. Ale nie. Nazywał ją „panią”.

Co więcej, dał jej jasno do zrozumienia, że nie jest u niego mile widzianym gościem. Należało się spodziewać, że zostanie wyekspediowana w dalszą drogę natychmiast, gdy tylko wróci jej pamięć. Trzeba jednak przyznać, że mężczyzna okazał troskę i zrozumienie, a także cierpliwość. Jakimś kaprysem losu pamiętała, że większość mężczyzn nie postępowałaby z taką delikatnością w podobnej sytuacji.

Westchnęła i poprawiła się na poduszkach. Prawdę mówiąc, dla niej też byłoby lepiej, gdyby wyjechała stąd jak najszybciej. Reakcja jej zmysłów na tego mężczyznę była w najwyższym stopniu niepokojąca. Strach było pomyśleć, do czego mogłoby dojść, gdyby wykazał jeszcze więcej opiekuńczości. A tymczasem była tu uwięziona i chyba nie należało się spodziewać rychłej zmiany sytuacji.

Zaczęła ogarniać ją senność. Laudanum przyniosło ulgę i spokój. Zanurzyła się w przyjaznym mroku.

Rozdział drugi

Woznica stanął przed Guyem, mnąc kapelusz w dłoni, tym razem pełen respektu dla człowieka, który przyszedł z pomocą jemu i jego pasażerce. Za oknami biblioteki było widać ogród przykryty świeżym, puszystym śniegiem. Woznica nerwowo przestępował z nogi na nogę. Guy obszedł biurko. Miał nadzieję, że za chwilę dowie się, kogo przyjął pod swój dach, bo inaczej groziło mu, że będzie zmuszony udzielać tej krępującej gościny nadspodziewanie długo.

- Kobieta, którą wieźliście, straciła pamięć - przeszedł od razu do rzeczy. Nie miało sensu niepotrzebnie przeciągać rozmowy. - Potrzebuję więc waszej pomocy, aby odnaleźć jej rodzinę. Przede wszystkim powiedzcie mi, jak ona się nazywa.

Mężczyzna zrobił niezdecydowaną minę.

- Właściwie to nie wiem, milordzie. Przedstawiła się jako pani Smith. - Wzruszył ramionami, w dłoniach wciąż miętosząc kapelusz. - Myślę, że to nie jest jej nazwisko, ale może się myłę.

Guy zmełł pod nosem grube przekleństwo. Takie banalne nazwisko nie mogło być prawdziwe.

- Pani Smith, powiadacie?

- Tak, milordzie. - Rondo kapelusza było już w opłakanym stanie.

- Rozumiem, że nie pracujecie dla niej na stałe.

- Nie, milordzie.

Guy przybrał marsową minę.

- Czy możecie odpowiadać dłuższymi zdaniami?

- Tak, milordzie.

Guy nakazał sobie spokój. Musiał przecież czegoś się dowiedzieć od tego człowieka.

- Gdzie ona was najęła i dokąd mieliście pojechać?

- W Newcastle-upon-Tyne, milordzie. Do Londynu. - Pokryta zarostem grdyka mężczyzny wyraźnie się poruszyła.

- Znacie inne szczegóły? - spytał zniecierpliwiony Guy.

- Nie, milordzie.

- Zapłaciła wam gotówką czy czekiem?

- Żywą monetą, milordzie.

- Nie jestem z policji i nie mam zamiaru wsadzić was do kryminału - powiedział za złością Guy. - Na pewno są jakieś szczegóły, które nie wydają wam się ważne, a być może pomogą ustalić tożsamość tej damy. Chcę wiedzieć o tej kobiecie wszystko, co tylko możliwe.

- Tak, milordzie.

Guy spojrział na niego z obrzydzeniem. Nawet ten ordynus, którego spotkał przy przewróconym powozie, wydawał mu się teraz dużo bardziej znośną postacią niż dureń, nie umiejący złożyć dwóch zdań. Nic bardziej nie irytowało Guya niż to, że ktoś podchodził bez zaangażowania do obowiązków. A obowiązkiem tego człowieka było pomóc kobiecie, która teraz leżała w sypialni na górze. Przecież wziął od niej pieniądze. Zobowiązał się ją dowieźć do celu.

- Czy miała dużo bagażu?

- Sakwojaż, milordzie,

Czyli nie zamierzała zostać w Londynie długo.

- Jeszcze coś? - Większość znanych mu kobiet nie zadowalała się jedną sztuką bagażu.

- Małą skózaną torbę, milordzie. Przyniosłem ją razem z sakwojażem.

- Czy ktoś był przy tym, jak się umawialiście?

- Nie, milordzie.

Guy oparł się o biurko całkowicie zrezygnowany. Na osiągnięcie szybkich rezultatów, niestety, nie miał co liczyć. Zabrakło mu nawet konceptu na dalsze pytania. Ach, jeszcze jedno...

- Czy ona przyjechała do was powozem?

- Tak, milordzie.

- Zauważyliście może herb figurujący na drzwiczkach? A jeśli tak, to jakie były jego barwy? No, a konie? Czy były dobre?

- Nie, milordzie. Powóz był czarny, zupełnie zwyczajny. Konie znośne. Pewnie wynajęte.

Guy zdobył się na wymuszony uśmiech. Daleki był od satysfakcji, tym razem dostał jednak bardziej szczegółową odpowiedź od poprzednich. Woźnica wyraźnie zwrócił uwagę na konie i chciał o nich coś opowiedzieć. Należało cieszyć się chociaż z tego.

- Dziękuję wam. To wszystko.

Mężczyzna zaczął przestępować z nogi na nogę, ale nie ruszył się z miejsca.

- Jeszcze o powozie, wasza lordowska mość.

Guy wiedział, o co mu chodzi, ale czekał w milczeniu. Kobieta zapłaciła za podróż. Jeżeli powóz nadawał się do naprawy, to jej pieniądze powinny na to wystarczyć. Nie odjechali jeszcze na tyle od Newcastle, żeby woźnica wydał dużą ich część.

Mężczyzna odchrząknął.

- Muszę coś zarobić, milordzie, a w naprawę powozu włożę wszystkie pieniądze, które dostałem od pani Smith.

- A dlaczego ja albo ona mielibyśmy płacić za naprawę? Nie dowieźliście jej do Londynu, więc wydatki mieliście mniejsze niż przewidziane.

Woźnica ściągnął brwi.

- Powóz przewrócił się przez panią Smith. Kazała mi jechać bardzo szybko, chociaż od razu jej powiedziałem, że droga jest niedobra. A ona mi na to, że ma spotkanie, na które nie może się spóźnić. - Zasepił się jeszcze bardziej. - Obiecała mi dodatek, jeśli dobrze się spiszę.

Spotkanie, na które nie mogła się spóźnić. Ciekawe, bardzo ciekawe, uznał w duchu Guy.

- Czy dała wam dodatkowe pieniądze z góry?

- Nie, milordzie. Twierdziła, że nie ma przy sobie aż tyle. Obiecała mi drugą wypłatę w Londynie.

Ta informacja mogła przydać się przy rozwiązywaniu zagadki, kim jest nieznajoma, pomyślał Guy. Przynajmniej dowiedział się o niej czegoś więcej. Poza tym, jeśli woźnica powiedział prawdę, to właśnie jego pasażerka ponosiła winę za złamanie osi. A jeśli kłamał, można to było stwierdzić dopiero wtedy, gdy kobieta odzyska przytomność. Nie ma rady.

- Każę naprawić powóz mojemu kowalowi. Mężczyzna skinął głową.

- Dziękuję, milordzie.

Chyba zrozumiał, że niczego więcej nie osiągnie, a cierpliwość Guya jest na wyczerpaniu, bo szybko opuścił pokój.

Guy został sam. Co jeszcze spadnie na niego z powodu tej kobiety? Koszt naprawy powozu był nieistotny. Ale czas! Czas to pieniądz.

Podszedł do okna w półkolistym wykuszu i wyjrzał na dwór. Wszędzie było białe. Tafla lodu na stawie osiągnęła już chyba wystarczającą grubość do jeżdżenia na łyżwach. Guy postanowił to potem sprawdzić.

Na razie musiał zająć się czymś innym. Podszedł więc do kominka i zadzwonił na Oswalda. Kamerdyner pojawił się niemal natychmiast.

- Słucham, milordzie.

- Ty przynajmniej masz rozum i chcesz go używać.

- Tak, milordzie - odparł z kamienną twarzą Oswald. Guy z uśmiechem na twarzy opowiedział słudze o rozmowie, którą odbył przed chwilą.

- Jak widzisz, ten osiłek jest albo wyjątkowo tępy, albo leniwy, a zapewne jedno i drugie. Chcę, żeby ktoś przeniósł bagaże tej damy do mojego pokoju. Może znajdę w nich coś, co okaże się dla nas wskazówką, mówiącą, z kim mamy do czynienia.

- Natychmiast, milordzie.

- Jeśli żadnych śladów nie znajdziemy, a ona nie odzyska pamięci w ciągu dwóch dni, pchnę kogoś do Newcastle.

- Najlepiej Tima, milordzie. On ma tam rodzinę.

- Dobrze.

Guy z powrotem odwrócił się do okna. Zapowiadała się jeszcze jedna trudność. Tim był jedynym Anglikiem, którego tolerował jego francuski kuchmistrz. Jeśli Tim wyjedzie, Francois będzie pomstował bez końca.

Oswald energicznym krokiem opuścił pokój. Guy wiedział, że na kamerdynerze można polegać. Najpierw zastanawiał się, czy nie polecić mu przyniesienia bagaży do biblioteki, ale wydawało mu się, że jest to zbyt publiczne miejsce, aby przeglądać czyjeś rzeczy.

Zdecydował, że najpierw odpisze na bieżące listy i porozumie się z zarządcą swoich włości, a potem pójdzie na górę.

Kilka godzin później istotnie znalazł się w swoich pokojach.

- Jeffries! - zawołał osobistego służącego, a ten niezwłocznie zmaterializował się w drzwiach garderoby.

- Słucham, milordzie.

Niski i żyłasty służący stanowił ucieleśnienie dobrych manier. Zawsze nieskazitelnie ubrany, dbał o to, by i Guy był wystrojony jak księżę, aczkolwiek jedynie pod warunkiem, że dostawał na to przyzwolenie.

- Mam prywatną sprawę do załatwienia. Zawołam cię znowu, kiedy będziesz potrzebny.

Jeffries zerknął na bagaże ustawione pośrodku pokoju.

- Jak milord sobie życzy.

Guy poczekał, aż służący wyjdzie, a potem zajął się przyborami toaletowymi damy. Były schowane w kosztownej skórzanej saszetce ze srebrnymi ozdobami. W środku znajdowały się flakoniki i słoiczki z rżniętego kryształu, mające srebrne zakrętki. Grzebień i szczotkę wykonano ze srebra dobrej próby, a jedno i drugie ozdobiły wygrawerowane litery F i A. Prawdopodobnie inicjały właścicielki. Szczoteczka do zębów była w idealnym stanie. Zresztą wszystko lśniło. Opróżnił saszetkę i przewrócił ją do góry nogami, a potem zaczął ostrożnie obmacywać brzegi w poszukiwaniu ukrytej przegródki. Tam powinny być kosztowności.

- O - powiedział, wyczuwszy pod palcami niewielką wypukłość. Chwilę później otworzył małą skrytkę.

Błysnęło złoto. Wyjął zwyczajną obrączkę i przysunął ją do płomienia świecy. Zimą, jak zwykle, wcześniej zapadał zmierzch.

Obejrzał wewnętrzną część obrączki w poszukiwaniu inicjałów lub dedykacji. Imiona Felicja i Edmund były już prawie zatarte. Czy była to obrączka ślubna? Na to wyglądało. Ale czy na pewno należała do jego gościa? A jeśli tak, to dlaczego kobieta jej nie nosiła? Obrączka mogła też stanowić własność jej matki, bo na mężczyznę wydawała się za małą.

Guy położył obrączkę na stole przy szaszetce, a resztę rzeczy włożył na poprzednie miejsce. Potem usiadł na jednym z dwóch skórzanych foteli z wysokim oparciem, które stały przy kominku.

Kobieta prawdopodobnie była mężatką. Powinno go to ucieszyć. Gdyby wydało się, że zatrzymała się na kilka dni w jego kawalerskiej rezydencji, mogła spotkać się z potępieniem w towarzystwie, ale nie zostałaby skompromitowana tak jak panna. Nie musiałby się z nią ożenić, bez względu na dalszy rozwój wypadków.

Liczył, że w sakwojażu znajdzie dalsze wskazówki co do tożsamości nieznajomej. Podszedł więc do bagażu, położył ręce na zamku i nagle znieruchomiał. Niewątpliwie była tam również bielizna tej kobiety. Wzięcie jej do ręki wydawało mu się znacznie bardziej krępujące niż przejrzenie zawartości szaszetki z przyborami toaletowymi. Potrzebował jednak kolejnych informacji, bo tych, które znalazł na obrączce, nie uważał za satysfakcjonujące.

Zdecydowanym ruchem otworzył sakwojaż. Najpierw zobaczył ciepłą wełnianą suknię w kolorze czarnym. Zapinana pod szyję z długimi rękawami. W niczym nie przypominała muślinów eleganckich londyńskich dam. Guy skrzywił się. Najwyraźniej kobieta nie była niewolnicą mody. Odłożył suknię na bok.

Następnie wyjął elegancką parę cienkich, długich majtek, ozdobionych brukselską koronką. W dotyku były równie miłe jak jedwab. Wyczuł woń lawendy. Odruchowo przysunął materiał do twarzy i zaczerpnął tchu. Ten aromat był właściwie niewinny, a przecież tak silnie pobudził wyobraźnię Guya, że niemal ujrzał kobietę, której udzielił gościny, roznegliżowaną, prawie nagą. Szybko odłożył tę sztukę bielizny. Z kolei wziął do ręki gorset. Od niego też biła woń lawendy i ponownie wyobraźnia Guya podsunęła mu obraz rozebranej, kształtnej, pociągającej kobiety.

To było nie na miejscu, całkiem niedopuszczalne!

Guy odłożył gorset i podszedł do okna, otworzył je i nabrał do płuc rześkiego wieczornego powietrza. Musiał ostudzić swój niezrozumiały zapał, bo nieznajoma pojawiła się nagle w jego życiu i nic dla niego nie znaczyła. Nie mogła; przecież jej nie znał.

Nigdy nie zareagował w tak niekontrolowany, gwałtowny sposób na żadną kobietę. Owszem, dla Suzanne chciał wszystkiego, co najlepsze, pragnął ją chronić i otaczać czułością. Lubił z nią wymieniać pieszczoty. Nigdy jednak nie pożądał jej z taką gwałtownością jak tej nieznajomej.

Pukanie do drzwi wyrwało Guya z zadumy.

- Wejść - powiedział, nie odwracając się od okna. Zimne powietrze dobrze mu robiło.

- Milordzie - usłyszał głos pani Drummond - ta pani się przebudziła. - Zniżyła głos. - Nadal nie wie, kim jest.

- Wydaje mi się, że ma na imię Felicja - odparł ze znużeniem. - Albo miała tak na imię jej matka. Jeśli to ona jest Felicją, prawdopodobnie ma męża Edmunda. Jeśli nie, Edmund jest zapewne jej ojcem.

- Ojej. - Pani Drummond zauważyła rozrzuconą wokół sakwojażu bieliznę. Wzięła do ręki majtki, a następnie gorset. - To jest drogie.

- Owszem - przyznał obojętnie Guy i tym razem odwrócił się do gospodyni.

Pani Drummond dokonywała teraz oględzin sukni. Przewróciła ją na lewą stronę.

- Piękna robota - zawyrokowała. - Może nie ostatni krzyk mody, w Londynie nosi się teraz zupełnie inne rzeczy, ale jakoś znakomita.

- Tak właśnie sądziłem - potwierdził Guy, lekko się uśmiechając. - Wygląda na to, że z kimkolwiek mamy do czynienia, jest to zamożna dama.

- Cała jej garderoba jest czarna - powiedziała pani Drummond. - Strój, który miała na sobie, też.

- Wiem - przyznał z powagą Guy.

- Czy milord znalazł jakąś biżuterię? - Pani Drummond starannie poskładała ubrania i schowała je z powrotem do sakwojażu. Wtedy zauważyła saszetkę i leżącą obok złotą obrączkę, którą obejrzała z wielką uwagą.

- Na wewnętrznej stronie wygrawerowano imiona Felicja i Edmund - wyjaśnił Guy w obawie, że gospodyni nie zauważy drobnych liter.

Pani Drummond uniosła brwi.

- Miłosna dedykacja?

Guy pokręcił głową i pierwszy raz uświadomił sobie, że właściwie taka dedykacja byłaby całkiem na miejscu.

- Może to tylko znak przyjaźni.

- Albo małżeństwa z rozsądku.

- To niewykluczone.

Pani Drummond obróciła obrączkę w palcach.

- Ta dama chce z panem porozmawiać. Niech milord to jej pokaże. Może obrączka coś jej przypomni.

- Im szybciej wróci jej pamięć, tym lepiej. - Guy, pełen nadziei, wziął obrączkę i wyszedł.

Przystanął przed sypialnią i zapukał, ale otworzył drzwi, nie czekając na odpowiedź.

Kobieta wpołużyła, oparta na poduszkach. Rozpuszczone długie włosy przypominały wachlarz. Zapalona świeczka nadawała im złocisty połysk, różniący się jednak od pomarańczowego blasku ognia w kominku. Włosy mieniły się odcieniami brązu, złota i miedzi. Guy znów poczuł nieodpartą chęć, by wziąć je w palce i przekonać się, jak bardzo są jedwabiste.

Niewątpliwie był na najlepszej drodze do utraty kontroli nad sobą, co właściwie mu się nie zdarzało.

Kobieta patrzyła na niego z wyraźną ciekawością.

Wysoki mężczyzna, z arogancką miną na pociągłej twarzy o szlachetnych rysach, sprawiał na niej wrażenie arystokraty w każdym calu. Usta miał szerokie i bardzo wyraziste. To nie była szczurza twarz. Złapała się na tej myśli i bardzo ją to zdziwiło.

Czyżby wcześniej znała kogoś ze szczurzą twarzą?

Tymczasem cień mężczyzny padł na łożo. Znów na niego spojrzała. Z tej odległości jego oczy wydawały jej się prawie tak samo ciemne jak brwi. Natomiast we włosach dostrzegła nieliczne srebrne nitki.

Czarna atlasowa bonżurka ze srebrnym haftem, ciasno ściągnięta w pasie, skojarzyła jej się z chińszczyzną. W wycięciu szlafroka była widoczna biała koszula, a spod spodu na dole wystawały czarne spodnie.

Kobieta wiedziała od gospodyni, że to gospodarz tego domu, Guy William Chillings, siódmy wicehrabia Chillings. Najwyraźniej przywiązywał wagę do starannego, modnego wyglądu. Niewątpliwie wicehrabia jest przystojnym, pociągającym mężczyzną. A także życzliwym, skoro się nią zaopiekował i udzielił gościny.

A kim ona jest? To doprawdy dziwne i niepokojące, ale nie mogła sobie przypomnieć, jak się nazywa, skąd się tu wzięła ani dlaczego znalazła się w podróży.

Tymczasem hrabia przysunął do łoża fotel obity niebieskim aksamitem i usiadł z elegancją człowieka świadomego swoich ruchów. Z wrażenia aż przebiegł jej po plecach dreszcz.

Zganiła się w myślach za zupełnie niestosowną reakcję. Zdawało jej się, że kiedyś była mężatką, ale myśl o małżeństwie wprawiała ją w zakłopotanie, a nawet napawała obrzydzeniem, jakby wiązały się z tym przykre wspomnienia. A przecież niczego nie pamiętała, nie miała żadnych skojarzeń.

Wicehrabia Chillings pochylił się nad nią.

- Czy coś sobie pani przypomniła?

Cichy dźwięczny baryton zabrzmiał uwodzicielsko. Pasuje do hrabiego, uznała.

- Nie - bąknęła.

- Nie - powtórzył tak, jakby wypowiedział najczulszy komplement.

Ten głos wprawiał ją w dziwny stan, ale wołała nad tym za dużo się nie zastanawiać.

- Nic a nic, lordzie Chillings - zapewniła go po chwili, gdy już odzyskała panowanie nad sobą.

Guy skrzyżował nogi.

- Szkoda. Miałem nadzieję, że sytuacja szybko się wyklaruje. - Wyciągnął ku niej dłoń. - Może to pani pomoże.

W świetle świecy zabłysło złoto. Wbiła wzrok w obrączkę. Hrabia podsuwał jej złote kółko tak, jakby oczekiwał, że je weźmie. Tylko że ona wcale tego nie chciała. Z niejasnego dla niej, trudnego do wytłumaczenia powodu czuła niechęć do obrączki. Jeśli nawet hrabia zauważył jej ociąganie, to nie dał tego po sobie poznać. Patrzył na nią spod na wpół przymkniętych powiek nieruchomymi ciemnoniebieskimi oczami. Gęste brwi łagodziły wyraz tego spojrzenia tylko nieznacznie.

- Niech pani ją weźmie - polecił oschłym tonem. Sięgnęła po obrączkę, ale nagle opuściła rękę.

- Skąd milord to ma?

Przybrał tak niedbałą pozę, jakby zamierzał rozmawiać o pogodzie, a nie o jej życiowej katastrofie. Zakiełkowało w niej ziarno niechęci.

- Z pani sakwojazu.

To wydało jej się już jawnie irytujące. Nawet niezdrowy pociąg, jaki czuła do tego mężczyzny, nie mógł zagłuszyć wrażenia niedopuszczalnego wścibstwa.

- Przeglądał pan bez pozwolenia moje rzeczy? Jakim prawem? Pogwałcił pan moją prywatność!

Nie odrywając wzroku od kobiety, Guy podrzucił obrączkę.

- Spała pani, więc nie miałem kogo poprosić o pozwolenie. - Widząc, że dumnie się wyprostowała, dodał: - Spełniam tylko swój obowiązek. Chcę pani pomóc. Nikt nie wie, kim pani jest ani skąd pochodzi.

- To nie upoważnia pana do szperania w moich bagażach.

- Moja pozycja mnie do tego upoważnia.

Zdrętwiała. Mimo że była temu człowiekowi wdzięczna za opiekę i pomoc, jego zachowanie głęboko ją oburzyło. Bez względu na przyświecające mu intencje nie powinien grzebać w jej rzeczach.

- Upoważnia do lekceważenia prawa gościa do prywatności?

Wzruszył ramionami.

- Nie wydaje mi się, żebym panią tu zaprosił.

- Mimo wszystko...

- Dosyć tego. - Pochylił się i wyciągnął ku niej rękę z obrączką. - Niech pani to wreszcie weźmie. Stanowczo nie potrzebuję w domu nieproszonej kobiety bez przyzwotki. Niestety, pani już tu jest.

W odpowiedzi kobieta obrzuciła Guya wrogim spojrzeniem.

- Skoro tak bardzo liczy się pan z opinią publiczną i obowiązującymi w towarzystwie konwenansami, nie powinien pan przyjmować mnie pod swój dach.

Twarz wykrzywił mu ironiczny grymas.

- Kiedy podczas śnieżycy znajduję nieprzytomną kobietę pośrodku drogi, nie mam zwyczaju zostawiać jej na pewną śmierć. To byłoby nieludzkie.

- Może jednak należało tak postąpić, skoro teraz zdaje się pan głęboko żałować swojego postępu.

Obrączka wysunęła jej się z palców i spadła na pościel.

- Niech pani ją przymierzy. Na wewnętrznej stronie są wygrawerowane dwa imiona.

Jedno z nich to Felicja. Może właśnie tak pani się nazywa.

- Felicja? - powtórzyła. Nie pamiętała takiego imienia, ale jej się podobało. Nie budziło w niej takiego wewnętrznego sprzeciwu jak obrączka.

Guy nie spuszczał wzroku z kobiety. Czekał, aż jego żądanie zostanie spełnione, i nie zamierzał ustąpić.

Wreszcie kobieta zaczerpnęła tchu i nieufnie ujęła obrączkę w palce, jakby lśniący metal mógł ją oparzyć. Obejrzała ją dokładnie ze wszystkich stron i przysunęła do ognia, żeby przeczytać zatarty napis.

Ze słów gospodarza wynikało, że należy się spodziewać dwóch imion. Nie była pewna, czy chce poznać to drugie, skoro niewątpliwie należało do mężczyzny. Trzeba przyznać, że te złe przecucia wydawały jej się wyjątkowo niemądre.

- Jak brzmi drugie imię na obrączce? - spytała.

- Edmund - odparł hrabia.

Zaczęła się zastanawiać, czy tylko jej się wydaje, czy jego głos rzeczywiście tchnie niechęcią. Nawet jeśli odniosła właściwie wrażenie, źródłem tej niechęci mogła być po prostu jej niechciana obecność w tym domu.

- Edmund - powtórzyła cicho. - Wcale nie mówi mi to więcej niż Felicja. - Drugie imię nie obudziło jednak w niej takich ciepłych uczuć jak pierwsze.

- Niech pani włoży obrączkę. - Zniecierpliwienie nadało głosowi Guya chrypliwy przydźwięk. - Proszę sprawdzić, czy pasuje na pani palec.

Kobieta nie była w stanie przemóc się i pokonać odrazy do tego przedmiotu.

- Nie wiem, czy jest moja. Nie chcę jej przymierzyć. Pozwoliła jej wysunąć się z palców i odwróciła wzrok. Nie mogła pojąć, co jest tak bardzo odpychającego w obrączce.

- Mogła należeć również do pani matki.

Popatrzyła na niego, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście tak uważa, ale, naturalnie, z jego twarzy niczego nie potrafiła wyczytać.

Co tam, przecież obrączka jest zwyczajnym przedmiotem. Nawet jeśli okaże się, że pasuje na palec, nie musi stanowić jej własności, może tylko być przypadkowo w odpowiednim rozmiarze. Po chwili, pokonując wewnętrzny opór, wsunęła ją na palec. Rozmiar okazał się idealny. Zerknęła na swojego gospodarza malkontenta.

- Z przyborów toaletowych ma pani również szczotkę, grzebień i lusterko, wszystko z inicjałami F i A. Te same inicjały są umieszczone na wieczkach słoiczków i zakrętkach flakoników. Przybornik wydaje mi się dość nowy, najwyżej sprzed kilku lat.

Otworzyła usta, ale przez chwilę w ogóle nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nie z zaskoczenia, lecz ze złości.

- Jak pan śmiał?! Nie dość było panu znalezienia obrączki? Najpierw nie szanuje pan mojej prywatności, a potem jeszcze jakby nigdy nic opowiada mi ze szczegółami o swoich znaleziskach. Od samego początku wiedział pan, że obrączka należy do mnie, a ja mam na imię Felicja.

Nerwowo zabębnił palcami po udzie.

- Przed ujawnieniem jakichkolwiek szczegółów próbowałem sprawdzić, czy ta obrączka cokolwiek pani przypomina. Nie chciałem niczego sugerować.

- Jest pan wyjątkowo aroganckim i bezmyślnym człowiekiem - oświadczyła ze złością. Przybrał urażoną pozę.

- Już pani powiedziałem, że robię to, co uważam za stosowne. Niespodziewanie wylała się z niej gorycz, której nie uzasadniała zaistniała sytuacja.

- Zdaje się, że tak postępują wszyscy mężczyźni. Im jest po prostu wszystko jedno, że kogoś tym ranią.

- Ktoś musi wypełniać także te obowiązki, które nie są przyjemne.

Była przekonana, że jeśli usłyszy od niego jeszcze jedno podobne zdanie, nie zdoła się opanować. Wicehrabia Chillings irytował ją znacznie bardziej niż myśl o utracie pamięci. To dziwne. Wydawało jej się, że nie była osobą wyzutą z racjonalizmu, choć naturalnie nie miała pojęcia, kim jest. Ogarnęła ją desperacja. Gdyby została w tej chwili sama, niechybnie wybuchnęłaby płaczem. Płakałaby z lęku, ze złości i... z poczucia straty.

Nie miała jednak takiej możliwości, oparła się więc bezsilnie o poduszki, bo gniew nagle z niej uszedł.

- Czy to haniebne myszkowanie w osobistych rzeczach dało panu jeszcze jakąś wiedzę o mojej osobie, lordzie Chillings? Może powinnam jeszcze coś wiedzieć?

Puścił ten sarkazm mimo uszu.

- Owszem, jeszcze jedno.

Ponieważ na tej odpowiedzi poprzestał, sprowokował ją do kolejnego odezwania się.

- Podejrzewam, że dowiem się tego w czasie, który uzna pan za stosowny. Na przykład jutro.

Tym razem długo przyglądał jej się bez słowa.

- Tak mogłoby być lepiej.

Powiedział to cicho, ale bez cienia złośliwości lub niechęci. Można było odnieść wrażenie, że próbuje ją przed czymś chronić. Postanowiła jednak nie ulegać złudnym odczuciom.

- Chcę usłyszeć wszystko teraz. Jeśli powiedziało się A, trzeba powiedzieć B. Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być coś gorszego niż utrata pamięci i pozostawanie niechcianym gościem w cudzym domu.

- Tak pani uważa? - spytał dźwięcznym barytonem. - W takim razie łączę się z panią w tej nadziei, wyłącznie dla jej dobra.

Wyraz twarzy odrobinę mu złagodniał, a usta ułożyły się ni to zmysłowo, ni to współczująco.

- No więc... - nalegała.

- Czy przypadkiem jednak nie wystarczy pani emocji na jeden dzień?

Tą zapowiedzią wprawił ją w popłoch. Puls jej przyspieszył.

- Przeżyłam katastrofę powozu, a przy okazji straciłam pamięć. Czyżby szykował pan dla mnie jeszcze większy wstrząs?

- Wstał i postawił krzesło na pierwotnym miejscu.

- Niewykluczone.

- Jeszcze mnie pan straszy. Zwrócił się do niej.

- Na to wygląda, chociaż wyznaję, że zrobiłem to niechcący. Na szczęście sprawia pani wrażenie silnej kobiety.

Nie znalazła trafnej odpowiedzi. Przecież sama nie wiedziała, czy jest silna, czy wręcz przeciwnie.

- Wszystkie pani stroje są czarne - powiedział cicho wicehrabia. - Co do jednego.

- Żałoba - szepnęła. - W ciągu ostatniego roku zapewne straciłam kogoś bliskiego.

Skinął głową.

Doszła do wniosku, że sugestii wicehrabiego nie brak podstaw. Poczucie pustki musiało mieć źródło. Wcześniej prawie nie zwróciła na nie uwagi, pochłonięta kłopotami z pamięcią. Teraz jednak pustka dawała jej się we znaki coraz bardziej. Kogo straciła? Łzy zaczęły jej się cisnąć do oczu.

- Proszę, niech pan już sobie pójdzie - powiedziała z wysiłkiem.

- Przyślę zaraz panią Drummond - obiecał.

- Nie, dziękuję. - Głęboko odetchnęła. - Później.

Gospodyni dałaby jej następną dozę laudanum, które uciszyłoby ból i emocje, a tego wcale nie chciała. Te przeżycia były dla niej bolesne, ale wierzyła, że pomogą jej odzyskać pamięć. W każdym razie miała taką nadzieję.

- Czy jest pani absolutnie pewna? - Tak.

Nawet na niego nie spojrziała. Bała się, że zauważy cierpienie, odbijające się w jej oczach. Albo łzy, które popłynęły wcześniej, niż chciała im na to pozwolić. Po prostu coś w niej pękło.

- Jak pani sobie życzy.

Ulżyło jej, gdy usłyszała trzask zamykanych drzwi. Nagle jednak zaczęła jej doskwierać przeraźliwa samotność. Póki wicehrabia był w pokoju, mogła liczyć na ludzkie współczucie i pokrzepienie. I nie miało znaczenia, że tym razem nie doczekała się od niego ani jednego, ani drugiego.

Niech diabli porwą tego człowieka. Niech go piorun trzaśnie, że wsadził nos w nie swoje sprawy. I że powiedział jej o żałobie. Zostawił ją, by cierpiała teraz w samotności.

Kompletnie się załamała. Dała się wciągnąć w otchłań rozpacz, chociaż wciąż nie umiała nazwać straty, która była tego powodem. Łzy popłynęły jej jeszcze obficie, targnął nią szloch. Wcisnęła twarz w poduszkę, żeby odgradzić się od świata.

Jej serce wiedziało to, czego nie wiedział umysł. Poniosła niepowetowaną stratę.

Guy cierpliwie stał przed drzwiami, by nikt ze służby nie zakłócił spokoju kobiety i żeby mogła wypłakać się do woli. Bardzo chciał wrócić i spróbować ją pocieszyć.

Pragnął ją przytulić i pogłaskać po tych pięknych włosach, które wydawały się zbyt obfite i ciężkie, by mogła je utrzymać tak delikatna szyja. Chciał...

Wolał nawet o tym nie myśleć, to było niebezpieczne.

Tymczasem płacz za drzwiami nagle ucichł.

Powinien był postąpić z tą kobietą o wiele łagodniej, ale sprowokowała go tym, że okazała złość. Wcale jej nie kryła. A potem, co gorsza, wypomniała mu arogancję.

Suzanne często nazywała go arogantem, zarozumiałcem, używała też innych podobnych określeń. Teraz usłyszał to samo od obcej kobiety i poczuł się bardzo nieswojo.

Cisza w pokoju niepokoiła go nie mniej niż wcześniejszy szloch. Znowu zapragnął wrócić, sprawdzić, czy na pewno nic się nie stało. Wiedział jednak, że wynikłoby z tego więcej szkody niż pożytku. Mógłby pozwolić sobie na coś niewybaczalnego.

Na wszelki wypadek oddalił się od drzwi. W sieni na wiszącym lichtarzu migotała świeca. Zdjął lichtarz ze ściany i poszedł do swojego pokoju.

Rozdział trzeci

Zbudziła się z westchnieniem. W dalszym ciągu niczego nie pamiętała, nawet swojego imienia. Wstała z łóżka, a zaraz potem do pokoju weszła pani Drummond i pomogła jej się ubrać.

Na stoliku przy łóżku stał flakonik laudanum. Poprzedniego dnia medykament sprawił jej ulgę, uśmierzył ból i uciszył burzę uczuć, ale przyszedł następny dzień i nowe wyzwania. Musiała przede wszystkim dowiedzieć się, kim jest.

Bolesne pulsowanie w głowie bardzo utrudniało myślenie. Zażycie opium z pewnością pomogłoby jej zwalczyć dużą część bólu, lecz jednocześnie całkowicie zamroczyć. Nie, za nic nie chciała uzależnić się od narkotyku. Czy takie poglądy wyznawała przed

wypadkiem? Czy zawsze odnosiła się z niechęcią do medykamentów? A może tylko do laudanum? Nie miała najmniejszego pojęcia.

Odwróciła się do wysokiego lustra w mahoniowej ramie, intarsjowanej palisandrem, aby na razie nie roztrząsać kłopotliwych pytań. Wyglądała jak strach na wróble, cała w czerni, z włosami byle jak zebranymi i związаныmi na karku w duży kok. Trupią bladość twarzy podkreślały jeszcze sine obwódki pod oczami.

Pani Drummond, która stała z boku, z dezaprobatą zmierzyła ją wzrokiem.

- Musi pani być w głębokiej żałobie - powiedziała. - W pani sakwojażu widziałam same czarne stroje. Nie ma nawet niczego w biało-czarne paski, co byłoby odpowiednie do pół-żałoby.

Popatrzyła na swoje odbicie jeszcze uważniej.

- Nie jest mi do twarzy w czarnym, ale mam niejasne wrażenie, jakbym zdążyła się do tego przyzwyczaić. Zdaje się, że noszę się tak już od dłuższego czasu.

Pani Drummond pokręciła głową.

- My też niczego o pani nie wiemy. Jego lordowska mość rozmawiał o tym z Oswaldem, kamerdynerem. Zdaje się, że chce pchnąć umyślnego do Newcastle-upon-Tyne. - Gdy kobieta zrobiła zdziwioną minę, gospodyni dodała: - Człowiek, który panią wiozł, powiedział, że właśnie tam go pani najęła.

- Naprawdę? - Odwróciła się od swojego odbicia, które wydawało jej się wyjątkowo nieatrakcyjne. - O Newcastle wiem tylko tyle, że wydobywa się tam dużo węgla, ale przecież to ogólnie wiadomo.

Pani Drummond wyduła wargi.

- Możliwe. Ja wiem, ale to nic dziwnego, skoro spędziłam tam całe życie.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Poza tym nic więcej mi się z tym miastem nie kojarzy.

Sięgnęła po czarny wełniany szal, gęsto ozdobiony frędzlami. Gospodyni pomogła jej otulić nim ramiona. Ciężka tkanina dawała bardzo potrzebne ciepło. Wprawdzie dom hrabiego wydawał się nowoczesny, ale nawet kominek imponujących rozmiarów nie mógł ogrzać obszernego pomieszczenia.

- Jego lordowska mość jest teraz w pokoju śniadaniowym. Pokażę pani drogę.

- Przypuszczam, że jako gospodyni nie brakuje pani pilnych zajęć, nie powinna więc pani poświęcać mi tak wiele czasu.

Pani Drummond uśmiechnęła się życzliwie.

- Owszem, mam liczne obowiązki, ale jego lordowska mość polecił mi troskliwie się panią zaopiekować. Dama potrzebuje osobistej służącej, lecz, niestety, w tym domu żadna z dziewcząt nie jest odpowiednio przyuczona. W każdym razie drogę do pokoju śniadaniowego chcę pani pokazać sama, chociaż, oczywiście, mógłby to zrobić również lokaj.

Kobieta odwzajemniła uśmiech gospodyni. Pani Drummond niewątpliwie była lubianą i szanowaną przedstawicielką służby, która sumiennie wywiązywała się ze swoich obowiązków i dysponowała dużą swobodą decydowania o tym, co robi. Na szczęście dla hrabiego gospodyni wykazywała godną podziwu lojalność wobec chlebodawcy.

- Dobrze, pani Drummond.

Nie podeszła jednak do drzwi, lecz najpierw skierowała się do toaletki, gdzie na blacie leżała jej saszetka. Machinalnie wsunęła rękę do środka i otworzyła schowek. W tajnej przegródce zalsniło złoto.

Poprzedniej nocy, gdy zbudziła się na chwilę, odłożyła obrączkę na miejsce. Teraz, kiedy mogła jej się przyjrzeć przy świetle dziennym, wyraźnie poczuła, że nie chce jej wsunąć na palec. Być może to irracjonalne, ale złote kółko wzbudzało jej niechęć.

- Ta saszetka bez wątpienia stanowi pani własność - stwierdziła gospodyni. - Zna ją pani równie dobrze jak jego lordowska mość swoją rezydencję.

Przesunęła palcem po złotej powierzchni, ale nie wyjęła obrączki. Pokręciła głową. Co się z nią dzieje? Czarne stroje, które nosiła, wprawiały ją w głębokie zasmucenie, ale nie miała niemiłych odczuć, gdy je wkładała. Natomiast założenie obrączki wywoływało zdecydowany opór. Dlaczego?

Uznała, że w stanie wyczerpania po wypadku ulega dziwnym uprzedzeniom.

Wsunęła więc obrączkę na palec serdeczny lewej ręki, tam, gdzie było jej miejsce, i wzdrygnęła się mimo woli. Obrączka musiała się dla niej wiązać z bardzo przykrymi wspomnieniami, najprawdopodobniej oznaczała wdowieństwo.

Przełożyła obrączkę na prawą rękę i wyszła na korytarz, gdzie na ścianie w kunsztownych podwójnych srebrnych kinkietach paliły się świece. Orzechowa boazeria sięgała do połowy wysokości ścian, wyżej obitych turkusowym adamaszkiem. Trzeba było niemałego bogactwa, by tak kosztownie urządzić dom.

- Tędy, proszę.

Pani Drummond doprowadziła ją statecznym krokiem do krętych schodów ze srebrną poręczą, zdobioną motywami bluszczu. Zeszły do niewielkiego przedsionka, wyłożonego kremowymi marmurowymi płytami. Gospodyni przecięła go i znalazła się w tworzącym półksiężyc przejściu, które kończyło się drzwiami do wystawnej niebieskiej bawialni, gdzie centralne miejsce zajmował stół bilardowy. Minęły go i weszły do przyległego pokoju. Za wysokimi oknami, rozmieszczonymi na jednej ścianie w odstępach mniej więcej trzech metrów, rozciągał się ogród, wiosną, latem i jesienią bez wątpienia chluba właściciela. W tej chwili jednak trawniki i żywopłoty były przykryte śniegiem. Nagie drzewa z powykręcanyimi gałęziami rysowały się na tle szarawego zimowego nieba.

W głównej sieni kobieta aż syknęła z wrażenia. Strop znajdował się trzy kondygnacje wyżej, a okrągły witraż w kopule przedstawiał rodowy herb. Wątpłe promienie padały na marmurową posadzkę, tworząc plamy zielonkawego i niebieskawego światła. Miało się wrażenie przebywania w podwodnej grocie.

- Czy dom zbudował wicehrabia Chillings? - spytała z niekłamanyim podziwem, gdy pani Drummond na chwilę przystanąła. - Sprawia wrażenie bardzo nowoczesnego.

- The Folly zaczął budować ojciec jego lordowskiej mości, szósty wicehrabia Chillings, ale syn dokończył jego dzieło. Kiedyś, gdy był chłopcem, tylko psoty były mu w głowie, a wyrósł na wspaniałego młodego człowieka - powiedziała pani Drummond z nieskrywaną dumą.

- Musi pani bardzo kochać pana wicehrabiego. Pani Drummond skinęła głową.

- Wychowywałam go od małego i prawdę mówiąc, zrobiłabym dla niego wszystko.

- Szczęśliwy człowiek - powiedziała z przekonaniem kobieta. Powzięła odmienną, niezbyt pochlebną opinię o swoim tymczasowym opiekunie.

Mimo woli uśmiechnęła się do gospodyni. Miłość i oddanie pani Drummond nie budziły najmniejszych wątpliwości. Wicehrabia musiał nieraz wykazać się wielkim sercem i z pewnością umiał zachować się znacznie poprawniej, niż zademonstrował to poprzedniego dnia.

- Drzwi pó drugiej stronie prowadzą do pokoju śniadaniowego - oznajmiła gospodyni. - To te, przy których stoi lokaj.

- Bardzo dziękuję za pomoc.

Pani Drummond dygnęła i odeszła. Na lokaja przy drzwiach było przyjemnie popatrzeć: młody, przystojny, ubrany w szarozieloną liberię przetykaną srebrną nicią i nieskazitelne białe pończochy.

Cicho podeszła do służącego, który skłonił się przed nią nisko.

- Jego lordowska mość oczekuje pani. Skinęła głową i uśmiechnęła się do niego. Lokaj otworzył drzwi i zaanonsował:

- Pani Felicja.

Spojrzała na niego mocno zaskoczona. Pani Felicja? Uznała jednak, że nie ma o co kruszyć kopii. Najwidoczniej w tym domu została uznana za owdowiałą Felicję, co wzięło się z napisu wygrawerowanego na obrączce. Innego wytłumaczenia nie potrafiła znaleźć.

Mijając lokaja, jeszcze raz pozdrowiła go skinieniem głowy. Pokój okazał się piękny, przestronny i mimo królującej zimy jasny. Wysokie, przeszklone drzwi prowadziły do bogatej, pełnej bujnej zieleni i egzotycznych roślin oranżerii. Ściany pokoju śniadaniowego również obito szarozieloną tkaniną, której nie skąpiono w całym domu. Najwidoczniej był to ulubiony kolor rodziny Chillingsów.

Wicehrabia stał przy stole i czekał, trzymając w dłoni płócienną serwetkę, zdobioną wyhaftowanym monogramem. Nieznacznie przed nim dygnęła.

- Wasza lordowska mość. Skinął głową.

- Proszę mówić do mnie Chillings.

- Oczywiście, milordzie.

- Proszę usiąść. Oswald przyniesie wszystko, czego pani sobie zażyczy. - Wicehrabia poczekał, aż jego gość zajmie wskazane miejsce.

Kamerdyner wkroczył do pokoju zaraz potem. Był wyraźnie niższy od pani Drummond, lecz podobnie jak ona szczupły. Rzednące siwe włosy miał równo zaczesane na jedną stronę i natarte pomadą. Spojrzenie szarych oczu zdradzało żywą inteligencję.

- Co mogę pani podać? Uśmiechnęła się.

- Poproszę grzankę i herbatę.

- Śledzie, jajka, cynaderki, czekolada? - wyrecytował listę możliwości.

- Dziękuję bardzo, ale nie skorzystam. Nie jem dużych śniadań... - Urwała zdziwiona. - Ciekawe, skąd to wiem, skoro nawet nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywam.

Chillings upił łyk kawy.

- No właśnie, skąd? Ludzki mózg jest doprawdy niezgłębioną zagadką. - Skosztował cynaderek i zaczął je przeżuwać, przez cały czas pilnie obserwując swoją rozmówczynię. - Czy niczego sobie pani nie przypomniała?

- Nie. A jeśli tak, to jeszcze tego sobie nie uświadomiłam. Oswald przyniósł śniadanie. Szczodrze posłodziła herbatę i dodała do niej śmietanki. Potem rozsmarowała na grzance marmoladę.

- Wspaniale jest zjeść coś, co można ugryźć. - Szybko przełknęła grzankę i popiła herbatą.

- Najwyraźniej znudziły się pani posiłki dla rekonwalescentów. Widząc cyniczny błysk w jego oczach, uświadomiła sobie, jak musiała zabrzmieć ta jej nieprzemyślana uwaga. Wyszła na niewdzięcznicę, która nie potrafi docenić gościny i opieki.

- Pani Drummond miała świętą rację, karmiąc mnie nóżkami w galarecie i słabą herbatą, z pewnością jednak pan również wolałby inne potrawy.

- To prawda. - Przez twarz wicehrabiego przemknął cień uśmiechu, który złagodził surowość rysów. - Pamiętam tę dietę, bo nieraz mnie jej poddawano. Pani Drummond zaklinała się, że nóżki dadzą mi siłę - wyjaśnił i uśmiechnął się szeroko. - Może nawet miała rację, bo zawsze potem zdrowiałem.

- Może odzyskałby pan zdrowie nawet bez tej diety.

- Niewykluczone, ale nie śmiałybym wysunąć takiej sugestii. Bez wątpienia porządnie dostałbym za to po łapach.

- Wątpię, czy pani Drummond by się do tego posunęła.

- Pani Drummond posunęłaby się tak daleko, jak tylko uznałaby za stosowne, byle tylko mieć pewność, że mój brat, siostra i ja pozostaniemy w zdrowiu i będziemy godnie żyli. Chillings dokończył cynaderek i dopił kawę. Felicja nie dostrzegała obecnie u wicehrabiego oznak arogancji. Był zupełnie odmienionym człowiekiem w porównaniu z tym, z jakim miała do czynienia poprzedniego dnia. Mimo woli się do niego uśmiechnęła. Ujął ją tym wspomnieniem z dzieciństwa, opowiedzianym z dużą dozą humoru.

Czekała na następną historyjkę, ale Chillings odchylił się na krześle i przytknął dłonie do skroni. Wyraz rozbawienia znikł mu z twarzy. Felicja natychmiast przestała czuć się swobodnie.

- Zacząłem zbierać informacje na pani temat - odezwał się wkrótce. Jego baryton brzmiał teraz matowo, zupełnie inaczej niż przed chwilą, a ona znowu stała się obcym, nieproszonym gościem. - Mój człowiek ma się czegoś dowiedzieć w Newcastle-upon-Tyne. Należy się spodziewać, że niedługo tam dotrze.

- Newcastle-upon-Tyne? - powtórzyła. - Pani Drummond powiedziała mi, że stamtąd przyjechałam, ale nie pamiętam tego miasta i w ogóle prawie niczego o nim nie wiem.

- Niczego? - W głosie wicehrabiego dało się słyszeć powątpiewanie.

- Niewiele. Tylko tyle, że jest bogate w kopalnie węgla.

- To wie większość ludzi. - Chillings upił łyk świeżej kawy. - W każdym razie na pewno większość wykształconych ludzi, którzy mają wiedzę o świecie, sięgającą poza ich rodzinną wieś lub chatę.

- Owszem. - Poczula rozdrażnienie. - Czyżby pan zapomniał, że po wypadku utraciłam pamięć?

Z brzękiem odstawił filiżankę.

- Nie zapomniałem.

- Dlaczego więc właśnie tam wysłał pan służącego?

- Tak nakazują racjonalne przesłanki. Rozmawiałem z człowiekiem, którego pani wynajęła, aby jak najszybciej zawiózł panią do Londynu. - Chillings zamilkł, po czym podjął: - On uważa, że wypadek zdarzył się z pani winy.

Dumnie się wyprostowała.

- Łatwo mu tak twierdzić, skoro nie potrafię zakwestionować jego słów, ponieważ nie mogę przedstawić swojej wersji wydarzeń.

Nie mogła się pogodzić z zaistniałą sytuacją. Najpierw okazało się, że utraciła pamięć, a teraz wicehrabia, w gruncie rzeczy obcy człowiek, zarzuca jej spowodowanie wypadku, w którym został poważnie uszkodzony powóz, a i ona, i woźnica omal nie ponieśli śmierci. Niestety, nie miała nic do powiedzenia na swoją obronę, a co gorsza, wiedziała, że zarzut może być uzasadniony.

- Czy on wytłumaczył panu, dlaczego tak mi się spieszyło do Londynu?

- Podobno oczekiwało panią pilne spotkanie. Dobrze mu pani zapłaciła.

Zmarszczyła czoło.

- Ciekawe, skąd wzięłam pieniądze.

Usta Chillingsa wykrzywił ironiczny uśmiešek.

- Nie wydaje się pani uboga, jeśli sądzić po sakwojażu i strojach.

- Ale czy stać mnie na wynajęcie prywatnego powozu aż do Londynu?

- Na to wygląda. Aczkolwiek chyba nie jest pani dostatecznie bogata, by utrzymywać własny powóz.

Westchnęła.

- Czyli jeszcze jedna zagadka. Trochę ich za dużo jak na moje skromne możliwości.

- Jeśli dopisze nam szczęście, w Newcastle znajdzie się ktoś, kto będzie wiedział, kim pani jest - zauważył Chillings i podniósł się z miejsca.

- A w jaki sposób znajdzie pan takiego człowieka? - I ona wstała, żeby wicehrabia nad nią nie górował.

- Mój człowiek da ogłoszenie do gazet. Nie liczę na natychmiastowy odzew, ale trzeba od czegoś zacząć. Poślaniec odwiedzi również kancelarie adwokackie. Jeśli jest pani zasobną kobietą, na pewno ma pani swojego pełnomocnika.

Skinęła głową ze zrozumieniem. Wprawdzie wciąż nie mogła się przekonać do wicehrabiego, ale musiała mu oddać sprawiedliwość, że wziął ją pod swój dach i stara się pomóc.

- Sprytnie pomyślane, milordzie. Nie jestem pewna, czy sama wpadłabym na taki pomysł.

Spojrzał na nią badawczo.

- W końcu na pewno tak. - Komplement nie mógł jednak pozostać bez szczypty dziegciu. - Nie jest pani głupią kobietą - dodał.

Miała już na końcu języka jadowitą ripostę, ale w ostatniej chwili rozsądek nakazał jej nie wdawać się w słowne potyczki. Rozejrzała się po pokoju, aby wyszukać zastępczy temat. Jej wzrok padł na portret, wiszący nad różowym gzymsem marmurowego kominka. Zauważyła go zaraz po wejściu, ale zanim zdążyła mu się dokładniej przyjrzeć, jej uwagę pochłonął wicehrabia. Ten mężczyzna wywierał na nią dziwny wpływ. Irytował ją ponad wszelką miarę, lecz zarazem pociągał. Niedobrze. Nawet teraz, gdy szukała neutralnego tematu do rozmowy, jego widok mącił jej myśli. Zmusiła się jednak do skupienia uwagi na portrecie.

Przedstawiał młodą kobietę w modnym dezabilu. Delikatne jasne włosy opadały na ramiona, tworząc misterny koronkowy wzór. Duże niebieskie, prawie szare oczy z ufnością spoglądały na świat, a czerwone usta miały kształt łuku Amora. Biały peniuar zakrywał obfite kobiece wdzięki i sugerował osiłą talię. To była prawdziwa piękność. Felicja oderwała wzrok od tego ideału kobiecej urody i przekonała się, że również Chillings spogląda na portret. Pograżonego w takiej zadumie jeszcze go nie widziała. Kim była dla niego ta kobieta?

- Moja żona - powiedział po chwili, jakby usłyszał niepostawione wprost pytanie. Felicja poczuła się bardzo niezręcznie. Gdyby jednak miała zdobyć się na szczerość wobec siebie, a chyba w przeszłości sobie tego nie odmawiała, musiałaby przyznać, że jednym z powodów jej skrępowania jest bardzo przykre ukłucie zazdrości. To z kolei powinna uznać za absurd, bo przecież trudno być zazdrosnym o postać z portretu, w dodatku gdy w grę wchodzi prawie nieznamy mężczyzna, którego raczej trudno polubić.

Pożałowała, że w ogóle spojrzała na to malowidło. Dlaczego nie dano jej świętego spokoju i nie pozostawiono samej w czterech ścianach, aby mogła spróbować przywołać wspomnienia i uświadomić sobie, kim jest? Było już jednak za późno na żale.

Musiała teraz coś powiedzieć.

- Jest bardzo ładna. - Nie była to błyskotliwa uwaga, ale Felicja za wszelką cenę chciała zmienić temat.

- Była - poprawił ją cicho wicehrabia.

Felicja poczuła się niezręcznie. Okazuje się, że Chillings również przeżył wielką stratę. Obudziło się w niej współczucie dla tego człowieka, który w pewnym sensie dzielił jej los. Wyciągnęła doń rękę, ale natychmiast ją cofnęła. Była przekonana, że jej współczucie nie zostanie docenione.

- Przykro mi - powiedziała, choć ta reakcja była jeszcze mniej odpowiednia.

Popatrzył na nią posępnie.

- Minęło sporo czasu.

Skinęła głową, zorientowała się jednak, że wciąż trudno mu mówić na ten temat.

Bardzo żałowała, że wcześniej nie dowiedziała się niczego o nieżyjącej żonie wicehrabiego od pani Drummond. Zrobiło się jej smutno, że nie potrafi go pocieszyć.

- Chciałabym porozmawiać z woźnicą, którego wynajęłam - powiedziała, aby zmienić temat. - Nie chcę dłużej panu się narzucać i nadużywać pańskiej gościnności. Czas na mnie, powinnam ruszyć w dalszą drogę do Londynu.

Zwrócił się do niej z wyraźną irytacją.

- Czy zawsze z panią tak trudno się rozmawia? Aż się cofnęła, zaskoczona tym atakiem.

- Milordzie, staram się zachować tak, jak nakazują dobre obyczaje i wymogi reguł obowiązujących w towarzystwie. Bardzo wyraźnie dał mi pan do zrozumienia, że mój pobyt w tym domu jest nie tylko niestosowny, lecz również wybitnie niepożądany.

Chillings obrócił się na pięcie i podszedł do drzwi.

- Kobieta, która nie pamięta, kim jest ani dokąd jedzie, nie powinna sama podróżować. Zdawać by się mogło, że ma pani dość rozumu, żeby rozumieć coś tak prostego.

Uraził ją do żywego.

- Miałabym, gdyby nie przypominał mi pan na każdym kroku, jak bardzo przeszkadzam w tym domu. Stanowczo nie życzę sobie dalej sprawiać panu kłopotów. Proszę przywołać woźnicę.

- Woźnica wczoraj odjechał - wycedził Chillings.

- A pan mu na to pozwolił? - Spojrzała na wicehrabiego z niedowierzaniem. - I nawet nie zechciał spytać mnie o zdanie, mimo że zapłaciłam temu człowiekowi za podróż do Londynu?! Pan jest doprawdy wyjątkowo despotyczny.

Zacisnął dłoń na klamce z taką siłą, że aż pobieleały mu knykcie.

- Postąpiłem tak, jak, moim zdaniem, powinienem. Będąc w takim stanie, nie może pani podróżować. Poza tym, gdzie zatrzymałaby się pani w Londynie? Przypominam, że nawet nie zna pani celu podróży.

Odrzuciła głowę do tyłu i wtedy na jej nieszczęście jedna ze szpilek upinających fryzurę wysunęła się z włosów i upadła na dywan. Długi kosmyk, który spłynął jej na ramię, całkowicie udaremnił jej wysiłek, by przybrać pozę pełną godności. Instynktownie poruszyła rękami, aby zrobić porządek z niesfornym kosmykiem, ale zmieniła zdanie.

Trudno, na razie niech będzie tak, jak jest.

- Nie znam, ale mogłabym poznać. Na pewno podałam woźnicy adres, pod który ma mnie zawieźć w Londynie.

-Niestety, nie. Widocznie zamierzała pani poczekać ze wskazaniem miejsca aż do chwili przyjazdu. Zafrasowana zmarszczyła czoło.

- Dlaczego byłam taka tajemnicza? Puścił klamkę i zbliżył się do niej o krok.

- Nie mam pojęcia, ale z pewnością dzięki temu obecnie trudno nam ustalić pani tożsamość.

Nie mogła pozwolić, by ją zastraszył.

- Cokolwiek zamierzałam, musiało to być dla mnie wyjątkowo ważne. Poza tym niewątpliwie nie chciałam, by ktokolwiek o tym wiedział. Może gdybym porozmawiała z woźnicą, cokolwiek bym sobie przypomniała. Z pewnością nie złożyłam swojego losu w ręce człowieka niegodnego zaufania. Musiałam żywić przekonanie, że mogę na nim polegać.

- Miejmy nadzieję. To jednak w tej chwili nie jest istotne. Woźnica już odjechał. Jeśli chce pani jednak dotrzeć do Londynu, będę jej towarzyszył ja lub któryś z moich ludzi. Sytuacja stawała się dla niej coraz bardziej nieznośna.

- Pan na pewno nie. Nie ma pan wobec mnie żadnych zobowiązań.

Chillings podszedł jeszcze o krok bliżej.

- Wprawdzie bardzo mi się to nie podoba, ale zaciągnąłem wobec pani zobowiązania w chwili, gdy podniosłem panią nieprzytomną z ziemi.

- Przywiązuje pan stanowczo zbyt wielką wagę do tego faktu.

- Czyżby?

Wicehrabia zdawał się pożerać ją wzrokiem, a jego szczególne zainteresowanie budził kosmyk, spadający jej na ramię. Starła się nie zwracać uwagi na dreszczyki raz po raz przebiegające po ciele. Nie boi się tego człowieka. Nic podobnego.

- Owszem. Każdy mógł mnie znaleźć na drodze i przyjąć pod swój dach. - Odrobinę podniosła głos. - Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że umiem sama o siebie zadbać. I że jestem samotną kobietą, przyzwyczajoną do tej sytuacji, bo inaczej towarzyszyłby mi mężczyzna albo przynajmniej ktoś ze służby.

- To oczywiście, że jest pani uparta ponad wszelką miarę. Służąca powinna pani towarzyszyć w każdym wypadku, nawet jeśli ma pani krewnych płci męskiej. Nie mogła oprotestować słuszności tego poglądu. Mimo utraty pamięci zasady przyzwoitości wciąż znała doskonale.

Dlaczego podróżowała bez służącej? Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Służącą, rzeczywiście, powinnam mieć, to przyznaję.

Niespodziewanie jego ciemnoniebieskie oczy wesoło zabłyśły. Napięcie ustąpiło.

Wbrew głosowi rozsądku Felicja poczuła lekkie rozczarowanie.

- Kapitulacja? - spytał cicho.

- Tylko uznanie racji. -O!

Ależ on jest zadowolony z siebie! Natychmiast dumnie uniosła głowę.

- Mimo to nie widzę usprawiedliwienia dla pańskiej samowolnej decyzji o oddaleniu woźnicy. Jak mam teraz dostać się do Londynu? - Otworzył usta, ale nie dopuściła go do głosu. - Niech pan nie obiecuje zawieźć mnie tam osobiście albo powierzyć któremuś ze swoich ludzi, bo na to się nie zgodzę. Pan za mnie nie ponosi odpowiedzialności.

- Nie będę z panią dłużej dyskutował na ten temat. Za kilka dni przyjedzie tutaj moja siostra, lady Annabell Fenwick--Clyde.

- Niech przyjeżdża, ale nie dla mnie - odparła gniewnie Felicja. - Mnie już tu wtedy nie będzie.

Chillings znowu do niej podszedł, a ona ponownie cofnęła się o krok. Stanowczo nie chciała zaciągać jeszcze większych zobowiązań wobec tego aroganta. Wywołała w jego domu wystarczające zamieszanie i narobiła mu dość kłopotów. Ponadto nie chciała zbyt długo znajdować się w jego bezpośredniej bliskości, bo wywierał na niej niepożądane silne wrażenie.

- Nie przyjedzie dla pani, tylko dla mnie.

- Dla pana? A cóż to oznacza?

- Tylko tyle, ile powiedziałem. Jeśli w towarzystwie rozejdzie się wiadomość, że mieszka pani u mnie bez przyzwoitki, to mogę się spodziewać odczuwalnych nacisków na moją osobę, by zrobić z pani przyzwoitą kobietę.

- Co takiego?! - Tym razem podniosła głos przynajmniej o kilka tonów. - Zrobić ze mnie przyzwoitą kobietę? Mogę nie pamiętać, kim jestem, ale na pewno wiem, że jestem

przyzwolitą kobietą bez względu na pańską reputację. I niczyje naciski tego nie zmienią, a ja nigdy pana nie poślubię.

Przerwała tę tyradę, gdy zdumiona uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała.

Tymczasem Chillings wykonał kolejny krok naprzód i znaleźli się bardzo blisko siebie.

Niemal czuła ciepło bijące od jego ciała.

- W żadnym wypadku nie mogłabym pana poślubić, nawet gdybyśmy oboje tego chcieli. - Uniosła rękę, by uprzeczyć ripostę, która niewątpliwie miała nastąpić. - Jestem wdową, od niedawna w żałobie.

Energia całkiem ją opuściła. Wiele wysiłku kosztowało ją, aby powstrzymać się przed bezwładnym opadnięciem na krzesło i ukryciem twarzy w dłoniach. dzielnie jednak wytrzymała spojrzenie wicehrabiego.

- To prawda. Jestem zaręczony. Traktuję moje narzeczeństwo poważnie i nie biorę pod uwagę innych rozwiązań, cokolwiek ludzie by gadali. - Schrypnięty głos budził w Felicji doznanie, którego nie umiała nazwać. - Dlatego moja siostra przyjedzie tu najszybciej, jak tylko to możliwe.

Skinęła głową. Nagle zabrakło jej słów. Chillings był zaręczony. Naturalnie. A ona była wdową. Niedorzecznie byłoby ulegać mrzonkom.

Wicehrabia wciąż patrzył jej w oczy.

- Przepraszam panią, ale muszę wrócić do swoich obowiązków - powiedział, po czym opuścił pokój śniadaniowy.

Felicja poczuła się ogromnie zmęczona. Ostatnio w jej życiu działo się za wiele i w dodatku zbyt szybko.

Zwróciła wzrok na wiszący nad kominkiem portret pięknej kobiety.

Rozdział czwarty

Brak towarzystwa nie był wystarczającym powodem, by przyjąć zaproszenie wicehrabiego na obiad. Tak w każdym razie uznała Felicja. Spędzała już siódmy dzień w rezydencji i dawno doszła do wniosku, że jej właściciel, chociaż zaręczony, stanowczo za bardzo ją interesuje. Przebywanie z nim pod jednym dachem okazało się niebezpieczne. Nie przynosiło jej ulgi powtarzanie sobie, że jest wdową. Nie czuła się jak wdowa, lecz jak kobieta znajdująca się o wiele za blisko mężczyzny, który wydaje jej się pociągający.

Siedziała po jego prawej ręce przy pięknym intarsjowanym stole z orzechowego drewna, ciągnącym się przez niemal całą długość przestronnej jadalni. Za jej plecami kremowo-szaro-zielone draperie przysłaniały sięgające od podłogi do sufitu okna, wychodzące na taras. Dalej ciągnęły się rozległe grunty majątku. Po drugiej stronie pokoju niemal trzecią część ściany zajmował kominek z gzymsem z włoskiego marmuru. Stały na nim poozłacane kandelabry, a powyżej wisiał kolejny portret zmarłej wicehrabiny Chillings.

Na tym portrecie została przedstawiona znacznie bardziej oficjalnie. Miała na sobie bladą różową jedwabną suknię z podwyższonym stanem. Kreacja pochodziła niewątpliwie z okresu, kiedy w modę weszła starogrecka prostota. Włosy, otaczające

twarz, były zakręcone na końcach i podkreślały szerokie rozstawienie oczu oraz pełny łuk ust. Mleczna cera z delikatnymi rumieńcami dopełniała całości. Kobieta wydawała się tutaj jeszcze piękniejsza niż na portrecie, który wisiał w pokoju śniadaniowym. Mimo że sportretowana piękność miała uroczą twarz i wymarzoną wręcz figurę, uwagę Felicji przykuł przede wszystkim naszyjnik. Potrójny sznur pięknie dobranych pereł. U podstawy szyi zdobił go imponujący szmaragd wielkości gęsiego jaja, otoczony brylancikami. Takiego jubilerskiego kunsztu nie sposób zapomnieć. Naszyjnik musiał być niemal bezcenny. Gdyby go sprzedać, za uzyskane pieniądze chyba z tysiąc osób mogłoby utrzymać się przez całe życie.

Już sam wygląd posiadłości wskazywał jednoznacznie na bogactwo Chillingsa. Ten naszyjnik dowodził jednak, że jest to bogactwo godne hinduskiego nababa. Nic dziwnego, że wicehrabia musiał starannie przyglądać się kobietom, usiłującym go usidlić. Z pewnością należał do najlepszych partii w Anglii.

Kamerdyner przerwał rozmyślenia Felicji, stawiając przed nią talerz żółwiowej zupy. Odwróciła wzrok od portretu.

- Dziękuję, Oswald - powiedziała i się uśmiechnęła. Służący odpowiedział skinieniem głowy i dodał:

- Nie ma za co, proszę pani.

Popatrzyła na rozłożony przed nią okazały zestaw sztućców i aż się zdziwiła, że potrafi poznać łyżkę do zupy. Nie wiedziała niczego o sobie, lecz jednocześnie wciąż doskonale orientowała się w otaczającym ją świecie.

- Ma pan wyborczego kuchmistrza, Chillings - powiedziała, skosztowawszy zupy. Skinął głową.

- Francois jest najprawdziwszym Francuzem. Przywiozłem go z Paryża.

- Czy był pan w Paryżu po Waterloo? - spytała. Oswald nalał jej kieliszek białego wina. Odniosła wrażenie, że zadała niewłaściwe pytanie. Opalona twarz wicehrabiego stała się na chwilę o ton ciemniejsza. Kiedy jednak się odezwał, sprawiał wrażenie całkowicie opanowanego.

- Tak, byłem jednym z adiutantów księcia i z Brukseli pojechałem z nim do Paryża.

Felicja chciała zagadnąć o podróże, ale wyczuła, że jest to temat tabu, podobnie jak zmarła żona. Zdziwiła się więc, gdy wicehrabia kontynuował temat.

- Paryż bardzo mi się spodobał. Wyglądało to tak, jakby razem z Wellingtonem przyjechała tam cała brytyjska arystokracja. Przez cały czas odbywały się niezliczone przyjęcia, wydawane i przez nas, i przez francuskich arystokratów, którym przywrócono posiadane wcześniej ziemie i tytuły. - Roześmiał się. - To wszystko działo się w imię rozrywki.

Na jego twarzy odmalowało się ożywienie i Felicja pomyślała, że jej wcześniejsze wrażenie musiało być błędne.

- Słyszałam, że ludzie byli upojeni wielkim zwycięstwem. Spojrzał na nią zaskoczony znad krawędzi kieliszka.

- Słyszała pani? A od kogo?

- Ja... - Odłożyła łyżkę i bezradnie pokręciła głową. Strzępek wspomnień odpłynął od niej jak pasemko mgły. - Nie pamiętam - stwierdziła zawiedziona - ale na pewno od kogoś to słyszałam. Wicehrabia dopił wino i odstawił kieliszek.

- W każdym razie w Paryżu trwało ostre współzawodnictwo. Rywalizowano o to, kto wyda najwspanialszy bal i która dama pojawi się w najśmielszej kreacji. Pamiętam, że pewien człowiek wjechał na koniu z ozdobnym czaprakiem do sali balowej jednego z najelegantszych i najstarszych paryskich hoteli. Właścicielowi nieszczególnie się to spodobało, ale musiał zrobić dobrą minę, bo zebrani powitali jeźdźca wielką owacją. Felicja wyobraziła sobie tę sytuację i ogarnęło ją szczere oburzenie.

- Uważam, że ten nieszczęsny gospodarz nie zasługiwał na taki los. Jestem pewna, że nie życzyłyby pan sobie niczego podobnego w swoim domu.

- Kazałbym oćwiczyć śmiałka szpicrutą.

Zamrugnęła powiekami. Oto jak szybko uroczy człowiek przemieniał się w krwiożerczego okrutnika.

- Słucham?

- Powiedziałem, że kazałbym oćwiczyć go szpicrutą. Felicja straciła apetyt na zupełną żółtówkę, zaczęła więc sączyć podane przez Oswalda wino.

- Ma pan piękną posiadłość. Rozumiem, że nie wykazałby pan zrozumienia dla takiego wybryku.

- Dobrze pani rozumie. - Odstawił kieliszek i zasygnalizował Oswaldowi, aby zaserwował następne danie. - The Folly zaczął budować mój ojciec. Po jego śmierci kazałem dokończyć prace i zająłem się porządkowaniem i upiększaniem terenu dookoła domu. Pierwotny projekt ogrodów sporządził Capability Brown, ale potem zmieniła się moda. Skinęła głową.

- Co właściwie się zmieniło?

Oswald wniósł półmiski, na których ułożono mięsne potrawy. Tym razem wino było czerwone.

Tymczasem Chillings zapalił się do tematu rozmowy.

- Ogród nie musi być tak uładowany i prezentować się tak oficjalnie jak za czasów naszych ojców. W ostatnich latach zbudowałem tamy i zmieniłem bieg rzeki Rye, żeby płynęła bliżej domu. W odległości kilkuminutowego spaceru znajduje się staw, który zresztą widać z okien biblioteki. Teren stał się bardziej naturalny i mniej uporządkowany.

Felicja rozumiała, o czym mówi wicehrabia, była jednak przekonana, że sama nie miała nic wspólnego z projektowaniem ogrodów.

- Ta zmiana wydaje się godna samego regenta. Chillings uśmiechnął się.

- Och, regent przeprowadził już coś podobnego w Brighton.

- Ma pan na myśli jego słynny pawilon? Chillings znowu uważnie jej się przyjrzał.

- O sobie niczego pani nie pamięta, ale w wielu tematach wykazuje pani wprost niezwykłą biegłość. Umysł człowieka jest naprawdę zadziwiający.

Felicja odkroiła kawałek wołowiny, polanej wyborynym francuskim sosem.

- Nie chcę narzekać, ale mnie to raczej przeszkadza.

- Mogę sobie wyobrazić.

Wicehrabia dopił wino, a Oswald natychmiast ponownie napełnił mu kieliszek. Zauważywszy gorliwość kamerdynera, Felicja odnotowała w myślach, żeby uważać i nie opróżnić swojego kieliszka zbyt szybko. Nie wydawało jej się, by wyróżniała ją szczególnie mocna głowa.

- Zdaje się, że jest pan bardzo zainteresowany prowadzeniem i rozbudową swojego majątku - powiedziała, aby zmienić temat.

- Mniej więcej od dziesięciu lat poświęcam mu dużo czasu. Zastanawiałem się nawet, czy nie wybudować niedużego domu nad morzem, ale zamiast tego zadowolilem się domkiem nad stawem, przy którym można urządzać pikniki.

- Jeśli choć trochę przypomina pańską rezydencję, musi być piękny.

- Dziękuję za uznanie. Jeśli czas pozwoli, zabiorę tam panią jutro.

- Nie chcę być źródłem dodatkowych kłopotów, lordzie Chillings - oświadczyła stanowczo Felicja, patrząc mu prosto w oczy.

- Jak pani uważa.

Oswald zabrał resztki ostatniego dania i nakrył do deseru. Wybór delicji był oszałamiający. Felicję kusiło, żeby spróbować wszystkich po kolei, i udało jej się dopiąć celu.

Roześmiała się.

- Straszny ze mnie łasuch.

- Na to wygląda - przyznał Chillings, częstując się galaretką.

Po deserze Felicja wstała od stołu.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie, lordzie Chillings. Było mi miło porozmawiać o pańskim domu i posiadłości oraz o ulepszeniach, które pan wprowadził.

Uniósł się z miejsca i uklonił.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Odwróciła się do wyjścia i wtedy zauważyła nad drzwiami portret młodego człowieka w efektownym mundurze kawalerzysty. To był Chillings.

Elegant i hulaka w jednej osobie, stojący w klasycznej pozie ze skrzyżowanymi nogami i ramieniem opartym o koński kłęb, mógł być przedmiotem marzeń każdej kobiety.

Granatowy mundur ze złotymi pagonami i lampasami czynił go jeszcze szerszym w ramionach, zaś szkarłatna wstęga w pasie kierowała uwagę ku smukłym biodrom i muskularnym udom.

Felicja wpatrywała się w ten wizerunek jak zahipnotyzowana. Uświadomiła sobie, że serce bije jej podejrzenie mocno.

- Wtedy byłem sporo młodszy - wyjaśnił wicehrabia.

Te słowa podziały jak kubeł zimnej wody. W jednej chwili wyrwały ją z transu.

- Bardzo udany portret, milordzie - stwierdziła z udaną nonszalancją.

Nie patrząc więcej na niego, ruszyła do wyjścia. Zdołała się jeszcze uśmiechnąć do lokaja, który otworzył przed nią drzwi, ale przed oczami nieustannie miała portret Chillingsa w mundurze. Nic dziwnego, że się w końcu zaręczył. Należało zresztą przypuszczać, że unikał panien na wydaniu jak ognia, skoro trwało to aż tak długo.

Potrzebowała czegoś, co odwróciłoby jej myśli od niepokojącego tematu, postanowiła więc znaleźć sobie zajmującą lekturę. Z tą myślą skierowała się do biblioteki.

Do tej pory jeszcze tam nie zajrzała, wiedziała jednak, w którą stronę należy się udać. Pokój biblioteczny okazał się wręcz imponujący. Podobnie jak inne ogólnodostępne pomieszczenia znajdował się w rotundzie, zewnętrzna jego ściana była więc zaokrąglona. Między oknami na całej wysokości biblioteki rozmieszczono półki z książkami. Dzięki aksamitnym draperiom tu również królował szarawy odcień zieleni.

Ogień trzaskający w kominku dostarczał ciepła i światła, ale w kątach pokoju panował półmrok. Wzorem innych pokoi tu również nad kominkiem umieszczono portret. Dla odróżnienia ten był jednak zbiorowy, przedstawiał dwóch mężczyzn i kobietę pośrodku. Cała trójka śmiała się, najwidoczniej czymś rozbawiona.

W jednym z mężczyzn Felicja poznała Chillingsa, tyle że znacznie młodszego. Kobieta była bardzo do niego podobna, choć miała jasne włosy i ciemne oczy. Dorównywała mu wzrostem i zwracała uwagę elegancją. Drugi mężczyzna był ciemnowłosy i na przekór panującej modzie wyróżniał się śniadą karnacją. Mimo że odbiegał wyglądem od pozostałej dwójki, miał taki sam nos i takie same niebieskie oczy. Wszyscy troje byli ubrani w stroje z początku wieku. Beau Brummell byłby z nich dumny.

Jej gospodarz miał więc nie tylko siostrę, której wkrótce należało się tu spodziewać jako przyzwoitki, lecz również brata.

Rozejrzała się dookoła i stwierdziła z ulgą, że w bibliotece nie widzi żadnego portretu żony Chillingsa. Wprawdzie nie powinno to jej w ogóle interesować, ale szczerze współczuła kobiecie, która teraz była w nim zakochana. W sercu wicehrabiego nie było miejsca dla nikogo oprócz zmarłej żony.

Na tę myśl poczuła niepokojące pieczenie pod powiekami i wydało jej się to głupie. Przecież ten człowiek był jej obcy, a nieznajoma kobieta, która miała go poślubić, w ogóle dla niej nie istniała.

Z determinacją zaczęła przeglądać zawartość półek, aż wreszcie wyszukała łaciński przekład „Odysei”. Otworzyła książkę i przystąpiła do lektury.

Chwilę potem ogarnęło ją wielkie zdumienie, gdy sobie uświadomiła, że wszystko rozumie. Okazuje się, że jest osobą wykształconą, która potrafi czytać po łacinie, lecz zarazem nie pamięta swojego imienia i nazwiska. To było dla niej doprawdy przygnębiające. Bliska załamania, wstała i powlokła się do swojego pokoju.

Przy wejściu do bawialni znieruchomiała. Ujrzała Chillingsa, który z kijem w ręku pochylał się nad stołem bilardowym. Musiała przejść obok niego, aby dostać się do sieni i wrócić do swojego pokoju. Nic jednak nie mogła na to poradzić, więc z rezygnacją ruszyła dalej.

Chillings uderzył kijem białą kulę z czarnymi znakami tak, że trafiła w czerwoną. Czerwona odbiła się od krawędzi stołu, a biała tymczasem się zatrzymała. Taki sposób spędzania wieczoru wydał się Felicji wyjątkowo nużący.

- Dobry wieczór, lordzie Chillings - powiedziała uprzejmie, zręcznie go mijając.

- Ach, pani Felicja. Czy chciałaby pani zagrać? Pokręciła głową.

- Dziękuję, ale nie wydaje mi się, żebym posiadała tę umiejętność.

- Nauczę panią - zaoferował się i oparł kij o stół. - Będzie mi doprawdy bardzo przyjemnie.

Nieufnie zmierzyła go wzrokiem. Do tej pory dawał aż nazbyt często do zrozumienia, że nic, co ma z nią związek, nie sprawia mu przyjemności.

- Dziękuję za dobre chęci, ale czuję się zmęczona.

A jednak zwolniła kroku. Biła od niego magnetyczna siła, której Felicja nie potrafiła się oprzeć. Choć wydawało jej się to niedorzeczne, ulegała jej od samego początku.

- Boi się pani? - spytał prowokacyjnie, oparty o krawędź stołu.

Tak, pomyślała. Boję się tego, co się ze mną dzieje.

- Nie, ale zmęczenia nie da się oszukać - odparła.

- Naturalnie. - Niebieskie oczy pojaśniały mu od leniwego uśmiešku. Wicehrabia stanął do niej plecami, jakby nagle przestała istnieć. Felicja przygryzła wargę. Powinna w tej chwili odejść.

-Właściwie... to mogłoby okazać się całkiem ciekawe -usłyszała niespodziewanie swój głos. Odwrócił się do niej.

- Mogłoby.

Felicja rozejrzała się po pokoju, a jednocześnie starała się dociec, co właściwie ją tu zatrzymało. W przeciwieństwie do reszty domu to pomieszczenie miało wystrój w kolorze niebieskim. Wydawało się wręcz sielskie. Między oknami stał stolik do gry w karty z efektownym kandelabrem, a na pobliskiej ścianie wisiały kinkiety. Dobre oświetlenie wskazywało, że grę w karty należy traktować poważnie.

- Sądzę - powiedział Chillings - że powinienem znaleźć dla pani mniejszy kij.

Wziął potrzebne narzędzie ze stojaka pełnego kijów najrozmaitszej długości i grubości.

Felicja nie przypominała sobie, by kiedykolwiek zetknęła się z grą tego rodzaju.

- Chodzi o to, żeby trafić tą kulą - tu wskazał białą - w kulę czerwoną.

Skinęła głową.

- Natomiast pierwszą kulę należy popchnąć tym kijem. Felicja ponownie skinęła głową.

Zrozumiała, że bilard to gra zręcznościowa, do której potrzebne są bystre oko i pewna ręka. Nie była przekonana, czy podoła zadaniu. Chillings podał jej kij. Wzięła to narzędzie, choć mocno się obawiała, że wzbudzi złość wicehrabiego, jeśli okaże się nieudolna. Nagle poczuła, że ręce jej wilgotnieją ze zdenerwowania, i odniosła wrażenie, że w obecności lorda zdarza jej się to nie po raz pierwszy.

Zorientowała się, że Chillings ją obserwuje. Znała już jego gwałtowne wybuchy, ale przekonała się też, że umie je kontrolować.

- Jeśli pani nie chce, wystarczy powiedzieć - odezwał się cicho.

- Nie, nie... to znaczy tak. Chcę spróbować.

- W takim razie zaczynamy. Najpierw powinna pani poćwiczyć uderzanie kuli.

Skinęła głową. Uniosła kij i skierowała jego węższy koniec ku bili, tak jak wcześniej robił to Chillings, po czym w swoim przekonaniu powtórzyła jego ruch. Biła jednak poleciała w bok, podskoczyła kilka razy na stole i spadła na podłogę.

- To nie jest takie łatwe, jak mi się zdawało - stwierdziła, marszcząc czoło.

- Nie jest. Obejrzała na niego.

- Czy to ze mnie pan się śmieje?

- Nie, po prostu bawi mnie ta sytuacja.

Z jednej strony powinna chyba poczuć się urażona. Z drugiej - Chillings miał rację. Musiała naprawdę śmiesznie wyglądać, kiedy nieudolnie starała się uderzyć kulę. Chillings schylił się po bilę i położył ją z powrotem na stole.

- Próbuje pani dalej? - zapytał.

- Próbuję - odparła stanowczo.

Ustawiając kij, zwany bilem, do ponownego uderzenia, zastanawiała się, czy zawsze była taka uparta. Czyżby miała to w naturze? Należało tak przypuszczać, skoro niemal od razu obudziło się w niej pragnienie, by pokazać Chillingsowi i sobie, że może osiągnąć pewną biegłość w grze w bilard.

Po dziesięciu nieudanych próbach musiała uznać się za pokonaną. Wszystkie zakończyły się w ten sam sposób.

- Niestety, nie sądzę, żebym miała talent do tej gry. Chillings przyjrzał jej się badawczo.

- Ale chce się pani nauczyć. - Było to stwierdzenie, a nie pytanie.

- Owszem. Nie zrezygnuję tak łatwo. - Wzruszyła ramionami. - Nie wiem, czy zawsze byłam zawzięta, czy dopiero ostatnio taka się stałam.

- Moim zdaniem, utrata pamięci nie powoduje zmian charakteru. Człowiek po prostu zapomina, co się z nim działo, i to wszystko.

- Jest pan znakomicie poinformowany w kwestii mojego stanu - stwierdziła Felicja, nie kryjąc ironii.

- Widziałem podczas wojny niemało żołnierzy, których dotknęła amnezja - odparł Chillings, nie rozwijając tego tematu.

Z jego tonu należało wnosić, że nie chce rozmawiać o wojennych przeżyciach. Felicja policzyła więc w myślach do dziesięciu i ponownie wzięła kij do ręki. Poczawszy nagły przypływ energii, wycelowała, uderzyła i trafiła bilę z lewej strony.

- Lekki lewy fałsz - powiedział Chillings.

- Słucham?

- Niechący uderzyła pani lewym fałszem.

- Rozumiem - odparła, jednak nie wiedziała, o co chodzi.

- Jak bardzo chce się pani nauczyć? - spytał, opierając się na bilu.

- Och, trudno mi powiedzieć. - Poczwała się całkiem bezradna, a to uczucie ogarniało ją ostatnio stanowczo zbyt często. Zdecydowanie jej się nie podobało. - Chciałabym jednak przynajmniej nauczyć się uderzać w tę głupią białą kulę tak, żeby trafiła w czerwoną.

- Jasne. - Odepchnął się kijem od podłogi i podszedł do niej. - Proszę wobec tego pozwolić, że zaoferuję pani pomoc.

-Jak?

Była coraz bardziej skrupowana. Od spojrzenia Chillingsa ciarki chodziły jej po plecach.

- Proszę ująć kij. Lewą ręką będzie go pani podpierać i nadawać mu kierunek ruchu. O, tak. - Pokazał, jak należy to zrobić. - A prawą trzeba powoli odciągnąć go do tyłu i pchnąć naprzód.

Spróbowała.

- Za bardzo odchyła pani łokieć - skrytykował i złapał ją za przedramię, żeby pokazać, jak blisko ciała powinno się znajdować.

Spróbowała jeszcze raz. Zmarszczył czoło.

- Proszę pozwolić, że jednak pomogę.

Nie czekając na pozwolenie, stanął za Felicją i otoczył ją ramionami. Pod naporem ciała Chillingsa pochyliła się do przodu i przyjęła żądaną pozycję.

Nie była pewna, czy zaraz nie zemdleje, tak silnie podziałała na nią bliskość wicehrabiego.

- Pokieruję pani ruchami - zapowiedział schrypniętym głosem.

Oblizła wyschnięte wargi.

- Dobrze.

Pochyliła się jeszcze głębiej i wtedy poczuła za sobą wyraźne poruszenie jego ciała.

Odwróciła się raptownie, i to okazało się błędem.

- Felicjo - szepnął, ale jego szept zabrzmiał jak żądanie.

Szeroko otworzyła oczy, bo nagle ich usta się zetknęły. Wargi Chillingsa zaczęły się delikatnie poruszać, zachęcając ją do pieszczot. Jego drapiąca broda była doprawdy bez znaczenia wobec burzy zmysłów, jaka nagle porwała Felicję. Odpowiedziała mu z entuzjazmem, o jaki nigdy by się nie podejrzewała.

Chillings całował ją coraz bardziej namiętnie, aż wreszcie z jej ust wyrwało się westchnienie. Zachęcony tym przyciągnął ją do siebie i wsunął rękę w jej włosy. Wszystko to wydawało się tak naturalne, że Felicja poddawała się jego woli bez najmniejszego sprzeciwu.

Zdecydowanym ruchem ujął ją w talii i posadził na stole bilardowym. Nogi Felicji znalazły się w potrzasku, uwięzione między muskularnymi męskimi udami. Z odchylonej przez nią głowy spadło kilka szpilek, włosy zamiotły powierzchnię stołu.

Chillings zaczął teraz pocałunkami jej odsłoniętą szyję.

Mimo utraty pamięci Felicja była przekonana, że żaden mężczyzna nigdy nie doprowadził jej do takiego stanu oszołomienia i podniecenia. Zdawało jej się, że straciła wolę i całkowicie poddała się mężczyźnie, który sprawił, że pragnęła tylko jednego - doznawać pieszczot i namiętnie je odwzajemniać.

Chillings przesunął rękę i ujął jej pierś, wywołując rozkoszne mrowienie, które rozprzestrzeniło się na całe ciało. Stanik sukni wydał się Felicji coraz bardziej krępującym elementem garderoby.

Dotknęła skrawka jego ciała, widocznego między połami rozchylonej pod szyją koszuli, i zaczęła rozpinać kolejne guziki. Potem położyła płasko dłonie na męskim torsie, jakby próbowała je ogrzać.

Chillings przerwał pocałunek. Oczy miał zamglone, a wargi wilgotne.

- Felicjo, tak bardzo cię pragnę.

Ledwie zrozumiała te chrapliwie brzmiące słowa, lecz instynkt i tak podpowiedział jej ich znaczenie. Czuła zresztą napięcie, które owładnęło jego ciałem.

- Natychmiast - powiedział głośniej.

- Natychmiast - powtórzyła szeptem. - Tak, ja też tego chcę. Nie odrywając wzroku od Felicji, rozpiął stanik jej sukni.

Na twarzy odmalował mu się wyraz pożądania i nagle zamknął oczy. Dopiero gdy delikatnie zsunął jej suknię z ramion, znowu na nią spojrzął.

Głośno nabrał powietrza, porażony widokiem pełnych, jędrnych kobiecych piersi, rysujących się pod cieniutką bawełnianą koszulką. Pochylił się i zaczął drażnić sutkę wargami, Potem delikatnie skubnął ją zębami. Igrał z nią przez cieniutką warstwę bawełny, aż Felicja poczuła, że zaraz zacznie głośno krzyżeć. Wtedy Chillings zajął się drugą piersią.

Była zgubiona.

Szarpnął nią spazm. Wydała okrzyk rozkoszy i bezsilnie opuściła głowę na ramię Chillingsa, nie bacząc na to, że nie przestał pieścić jej piersi.

Gdy wreszcie przestała drżeć, Chillings ją puścił. Podniosła głowę i skrzyżowała z nim spojrzenia. Wargi miał nabrzmiące od pocałunków, a oczy zamglone pożądaniem. Ujął jej twarz w dłonie, a po chwili potem znów złączyli się w pocałunku.

Świat zawirował Felicji przed oczami.

I nagle straciła oparcie.

Chillings raptownie się cofnął. Oddychał gwałtownie. Oszołomiona musiała przytrzymać się krawędzi stołu bilardowego, na którym wciąż siedziała. Ogarnął ją bezwład.

- Chyba powinna pani położyć się do łóżka - powiedział schrypniętym głosem. -

Zamknął oczy i dodał: - Sama.

Felicja zsunęła się ze stołu i z trudem stanęła, ponieważ ugiwały się pod nią kolana. Poczwała, że gorący rumieniec oblewa jej twarz i szyję, szybko więc załoniła nagość i odeszła.

Na szczęście w sypialni nie czekała na nią służąca. Chyba zapadłaby się pod ziemię, gdyby musiała spojrzeć komuś w oczy po tym, co przed chwilą zaszło. Rozpięta suknię, co zresztą nie sprawiło jej szczególnych kłopotów, ponieważ w znacznym stopniu wyręczył ją Chillings. Czarna bombazyna osunęła się na podłogę.

Wsunęła się do łóżka okryta jedynie koszulką. Na wysokości sutek bawełna wciąż była wilgotna od pieścizot Chillingsa. Mrowienie było nieznośne.

- Co ja najlepszego zrobiłam? - szepnęła Felicja.

Zachowała się jak rozwiązła kobieta. Nie dość, że pozwoliła na niedopuszczalną poufałość, to jeszcze do niej zachęcała. Brakowało jej słów, żeby nazwać swoje postępowanie.

Przekręciła się na bok i skuliła. Jeśli zdążyła owdowieć, to zapewne już kiedyś była z mężczyzną, ale nie wydawało jej się, by miała okazję doznać tak obezwładniającej, niewyobrażalnej przyjemności.

Nic dziwnego, że mężczyźni chcą pieścić kobiety. Tylko że nazajutrz znowu będzie dzień, a ona będzie musiała spojrzeć Chillingsowi prosto w twarz.

Jęknęła zażenowana i z całej siły wcisnęła twarz w poduszkę, jakby w ten sposób mogła stłumić pożądanie, które wciąż trzymało ją w swej władzy. Musi znaleźć w sobie siłę, aby spokojnie zareagować na obecność Chillingsa. Nie wolno jej rzucić mu się w ramiona ani tym bardziej błagać o następne pieścizoty.

Powinna podjąć jedyną słuszną decyzję i opuścić ten dom, zanim wydarzy się coś więcej. Jeśli zostanie, nieuchronnie dojdzie do zbliżenia, tak silnie na siebie reagowali.

Wtedy sytuacja stanie się niebezpieczna, ponieważ trudno będzie stłumić wyzwoloną

namiętność. A przecież każde z nich miało własne życie, chociaż chwilowo Felicja niewiele wiedziała o swoim losie. Jednego była pewna. W tej szczególnej dla siebie sytuacji nikomu nie należało ufać.

Rozdział piąty

Guy obudził się spięty i poirytowany. Wydawało mu się, że najbardziej błahy pretekst może go doprowadzić do wybuchu złości. Powróciły wspomnienia poprzedniego wieczoru, podczas którego niespodziewanie przeżyli z Felicją wybuch namiętności. Gwałtowne pocałunki i czułe pieszczoty omal nie doprowadziły do zbliżenia. Nagle przerwał miłosne uniesienia. Guy pomyślał z niejaką zazdrością, że Felicja zaznała więcej rozkoszy niż on. Ogromnie jej pragnął, a pozostał niezaspokojony. Stąd właśnie wzięło się rozdrażnienie. W dodatku Felicja okazała się kobietą z ognistym temperamentem. Rozpaliła Guya jak żadna inna. Zasłonił oczy ramieniem i poczuł zapach lawendy, którym była przesiąknięta koszulka Felicji. Dosyć tego! Musi jak najszybciej wyrwać się z niebezpiecznego stanu ducha. Przecież nie zamierzał romansować z przygodnie spotkaną kobietą, którą poznał tylko dlatego, że zabrał ją pod swój dach.

- Jeffries! - zagrzmał. Służący pojawił się natychmiast.

- Chcę pojechać konno.

- Tak jest. Ubranie milorda leży już przygotowane.

Guy zmierzył go wzrokiem.

- Zdaje się, że wiesz, czego chcę, zanim jeszcze sam to sobie uzmysłowię. To bywa krępujące.

Jeffries pochylił głowę.

- Staram się przewidywać potrzeby milorda. Bardzo przepraszam, jeśli nie udaje mi się pana zadowolić.

Guy wstał z łóżka.

- Doskonale wiesz, że jesteś niezastąpiony. A teraz po prostu pomóż mi się ubrać.

Mocno zniecierpliwiony Guy znalazł się wreszcie w stajni. Dante czekał osiodłany i nerwowo przebierał kopytami.

- Spokojnie, przyjacielu. - Guy pogłaskał wałacha po masywnym karku. - Zaraz pogalopujemy.

Wkrótce na dziedzińcu rozległ się tętent.

Po upływie kilku godzin, gdy słońce stało wysoko, Guy wpadł na pomysł, żeby odwiedzić kochankę. Jane, która znała sztukę miłości, mogła łatwo mu pomóc w rozładowaniu nieznośnego napięcia. Dziwiło go, że nie pomyślał o tym wcześniej.

Do skromnego domku dotarł przemarznięty na kość. Miał jednak nadzieję, że wkrótce zrobi mu się znacznie cieplej, jeśli nie gorąco. Jane otworzyła drzwi, gdy tylko zapukał.

- O, milord! - zawołała, wyraźnie ucieszona. Radość dodała uroku tej ładnej kobiecie.

Guy się uśmiechnął.

- Czy mogę wejść?

Odwzajemniła uśmiech i szerzej otworzyła drzwi.

- Bardzo proszę.

Przechodząc obok niej, poczuł zapach jej ciała, który do tej pory niezmiennie budził w nim pełne podniecenia oczekiwanie. Ku swemu zdumieniu tego dnia jednak niczego podobnego nie doznał. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że wciąż nie może uwolnić się od frustracji i że pozostaje w takim stanie nie za sprawą tej kobiety. Jane wytarła białe od mąki ręce w fartuch, którym miała obwiązaną wąską talię. Podobała mu się. Była niewysoka, lecz bardzo kształtna i kobieca. Została szczerze obdarowana przez naturę. Wymarzona kochanka, chętna i umiejętna. W jej ramionach potrafił się zapomnieć i uwolnić od codziennych trosk. Tak przynajmniej było do niedawna.

Jak zwykle Jane czekała, aż Guy przejmie inicjatywę. Objął ją i przyciągnął do siebie, zamykając usta pocałunkiem, a ona zaczęła rozpinąć mu koszulę.

Był do połowy nagi, gdy zrozumiał, że nie pozostaje mu nic innego, jak się poddać.

- Przykro mi, moja droga - rzekł szczerze. - Wygląda jednak na to, że zacząłem coś, czego nie mogę dokończyć.

Uśmiechnęła się, oszołomiona i zaskoczona.

- Nic się nie stało, milordzie. Poza tym nigdy nie było prawdziwego końca. Milord nigdy nie...

Przytknął jej palec do warg.

- Wiem, ale to co innego. To nie ma nic wspólnego z tobą, Jane. - Delikatnie odsunął jej ręce. - Wolałbym nie mówić tego, co zamierzam ci powiedzieć, ale nie mam innego wyjścia.

Odsunęła się od niego.

- Rozumiem, milordzie. Między nami już koniec. Skinął głową.

Jane odetchnęła głęboko, a jej obfite piersi zafalowały pod stanikiem brązowej sukni. Do tej pory ich widok go podniecał. Teraz przyglądał się jedynie z żalem.

- To nawet lepiej, milordzie, bo farmer John poprosił mnie o rękę. - Zarumieniła się. - Nie bardzo wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. Teraz, kiedy nasza znajomość się skończyła, mogę przyjąć jego oświadczenia

- Czy na pewno tego chcesz, Jane? Zapewnię ci utrzymanie, jeśli więc wolisz nie wychodzić za mąż, to tego nie rób.

Skinęła głową.

- Chcę mieć dzieci i dom.

Musiał przyznać, że był zadowolony z takiego obrotu sprawy. Dobrze się stało.

Dziewczyna założy rodzinę i się ustabilizuje. On dawał jej jedynie pieniądze i przyjemność fizyczną. Zresztą, jak się okazało, teraz nie był w stanie pójść z Jane do łóżka. To nie tej kobiety tak bardzo pragnął.

- Rozumiem. Ja też się zaręczyłem, bo potrzebuję dziedzica.

- Życzę milordowi szczęścia.

- Ja tobie również.

Guy zapiął koszulę i surdut, po czym włożył płaszcz. Gdy był już całkiem ubrany, znowu podszedł do Jane.

- Dopilnuję, żebyś miała przytulne gniazdko dla siebie i swojej rodziny. Było mi z tobą bardzo przyjemnie.

Uśmiechnęła się zadumana.

- Mnie z milordem też, ale od początku wiedziałam, że to się kiedyś skończy.

Ujął ją za rękę i unióśł dłoń do warg.

- Życzę ci wszystkiego najlepszego, Jane. Daj mi znać, kiedy urodzisz pierwsze dziecko - powiedział Chillings, po czym wyszedł. Nie było sensu przedłużać pożegnania. Oboje podjęli już decyzje. Nawet nie żałował, że tym razem nie poszli do łóżka. Jak się okazało, nie był tym zainteresowany, a poza wszystkim wydawałoby mu się to nie w porządku. Przeklęta Felicja. Co jeszcze zmieni w jego życiu?

Godzinę później Guy galopem wpadł na podjazd przed The Folly i zobaczył zatrzymujący się powóz. Na czarnych drzwiach pysznił się wymalowany herb rodu Fenwick--Clydeów. Annabell wreszcie dotarła na miejsce. Był na to najwyższy czas. Oddał Dantego pod opiekę masztalerza, a sam energicznie podszedł do powozu i dzięki temu jeszcze zdążył pomóc siostrze w wysiadaniu.

- Witaj, Guy. Spieszyłam się, jak mogłam. Mam nadzieję, że nie przyjechałam za późno.

- Uśmiechnęła się kpiąco, jakby chciała wygłosić pod adresem brata złośliwość, ale w jej oczach malowała się szczerą troską.

- Ty trzpiotko. - Uznał, że wzięcie żartu za dobrą monetę będzie dla niego bezpieczniejsze. Potem zerknął na jej bagaż. - Wygląda na to, że zabrałaś ze sobą cały dobytek. Nigdy nie zgłębię, w jaki sposób zwiedziłaś pół świata, skoro nie potrafisz rozstać się z najmniejszym drobiazgiem.

- W kraju dbam o luksusy - odpowiedziała Annabell -a gdzie indziej podróżuję jak Beduin. Mam to, co na grzbiecie, namiot i czajnik do herbaty. Różnica jest tylko ta, że Beduini piją kawę, a moim zdaniem, to paskudny napój - zakończyła, marszcząc nos. Pokręcił głową.

- Wszystko jedno, jak podróżujesz i ile rzeczy z sobą przywozisz, bo i tak czekają na ciebie twoje dawne apartamenty. -Guy serdecznie uściskał siostrę. - Dziękuję ci za przyjazd, Bell, i za pośpiech.

Odwzajemniła uścisk.

- Twój liścik był wyjątkowo lakoniczny, ale wywnioskowałam, że sprawa jest dość pilna.

Skrzywił się i zaprowadził ją do wejścia.

- Znalazłem się w potencjalnie kompromitującej sytuacji. W dodatku wyjątkowo nie z własnej winy.

- Czy to możliwe?

- Owszem, do diabła. - Guy potarł szczękę i poczuł kłujący zarost. Uświadomił sobie ze zgrozą, że rano, zdenerwowany i zły, zapomniał się ogolić. - Zachowałem się w tej sytuacji jak każdy porządny człowiek. Przywiozłem ją do domu i zaferowałem gościń, żeby po wypadku mogła dojść do siebie. Annabell zrobiła zdziwioną minę.

- Powiedziałeś „ją”?

- Tak, właśnie ją.

- To się robi coraz ciekawsze - zauważyła Annabell konspiracyjnym szeptem.

Uśmiechnął się szeroko.

- Jak zawsze wykazujesz skłonność do melodramatycznych reakcji.
- Przecież to ty stwarzasz wrażenie, jakby groziła ci kompromitacja - odparła Annabell z przekąsem.

Lekki ton siostry zirytował Guya. To, co zaszło w bawialni poprzedniego wieczoru, bynajmniej go nie ucieszyło, wręcz przeciwnie. Był zły, zażenowany i niespokojny. Domyślał się, że odczucia Felicji są podobne. Żarty Bell nie były na miejscu.

- Dzień dobry, panienko Annabell. - Oswald skłonił się w sieni przed gościem.

Uśmiechnęła się do kamerdynera.

- Dzień dobry, Oswaldzie. Przypominam ci, że noszę tytuł lady Fenwick-Clyde.
- Rozumiem, panienko Annabell. - Oswald, zawsze będący wzorem dobrych manier, wykonał kolejny głęboki ukłon.

Nastrój Guya wyraźnie się polepszył.

- On zawsze widzi w tobie tę samą pełną energii, nieznośną dziewczynkę, która tu kiedyś mieszkała. Wątpię, czy nauczy się zwracać do ciebie zgodnie z wymogami etykiety.

Annabell wzruszyła ramionami.

- Mnie to w zasadzie nie przeszkadza. Czasem nawet żałuję, że już nie jestem tą dziewczynką. - Zsunęła z ramion ciężki wełniany płaszcz wykończony bobrowym futrem i podała go lokajowi. - W powozie są moje kufry.

- Każę je postawić w pokojach panienki - powiedział Oswald.

Podziękowała mu i zwróciła się do brata:

- Gdzież jest ta bestyjka, która bezwstydnie nastaje na twój honor?

Guy spojrział na nią pośpiesznie.

- Tu naprawdę nie ma się z czego śmiać, Bell. Ta kobieta straciła pamięć, jestem więc skazany na jej obecność, póki nie przypomni sobie, kim jest i jak się nazywa.

- To zaiste nieznośny ciężar - przyznała żartobliwie Annabell. - Nie odpowiedziałeś jednak na moje pytanie.

Guy przeciągle westchnął.

- Prawdopodobnie jest teraz w bibliotece. Spędza tam mnóstwo czasu.

- Ma dobry gust - zauważyła Annabell, po czym ruszyła w znanym sobie kierunku.

- Co robisz? - zainteresował się Guy, równając z nią krok.

- Zamierzam ją poznać.

- Możesz z tym poczekać.

Przystanąła i przesłała mu znaczące spojrzenie.

- Nie mogę. Jeśli swoim pojawieniem się wprowadziła cię w taki stan, muszę niezwłocznie zobaczyć, kto to jest.

Guy dobrze wiedział, że jeśli Bell coś postanowi, nie ma sposobu, aby ją powstrzymać, usunął się więc na bok.

- Zawsze byłaś najbardziej uparta z naszej trójki.

- Nie tylko. Zawsze miałam najbardziej racjonalne podejście do życia i jego problemów.

Guy odprowadził wzrokiem siostrę. Szybko się oddaliła, szeleszcząc spódnicą podróżnej sukni. W zasadzie nic nie stało na przeszkodzie, żeby polecieć służbie podanie

do biblioteki herbaty i przekąsek. Był pewien, że minie sporo czasu, zanim Annabell znajdzie się w swoich pokojach.

Felicja podniosła głowę znad książki i zobaczyła kobietę, opartą o framugę. Była wysoka, miała jasne włosy i czarne, ukośne brwi. Wysokie kości policzkowe i wyrazisty podbródek nadawały jej twarzy stanowczy charakter. Ubrana była bardzo modnie, w suknię z podniesionym stanem, zdobioną szarą lamówką. Szary spencerek czynił jej sylwetkę jeszcze smuklejszą.

Trudno było oderwać wzrok od tej kobiety. To właśnie ona widniała na rodzinnym portrecie.

- Dzień dobry - powiedziała schrypniętym kontraltem. - Jestem Annabell Fenwick-Clyde. Brat zapewne nie przyznał się przed panią do istnienia siostry bliźniaczki, a dodam, że ma poza tym jeszcze młodszego brata.

Felicja odłożyła książkę i wstała.

- On nie, ale dowiedziałam się tego z portretu nad kominkiem.

Annabell zerknęła w stronę kominka.

- Ach tak, temu malarzowi nawet udało się uchwycić podobieństwo. To było zresztą dawno, przed trzynastoma laty - wyjaśniła, po czym zdjęła spencerek i rękawiczki i cisnęła je na jedną z wielu turkusowych kanap.

- A więc pani niczego nie pamięta...

Felicja twierdząco skinęła głową i ponownie usiadła, przygotowana na kolejne przesłuchanie. Ze smutkiem zerknęła na książkę, którą przed chwilą czytała, po czym uprzejmie skierowała całą uwagę na nowo poznaną kobietę.

- Mimo to zna pani swoje imię - ciągnęła Annabell. Usiadła na skórzanym fotelu z wrodzonym wdziękiem, który Felicji przywiódł na myśl Chillingsa... Guya. Po tym, co zrobili poprzedniego wieczoru, posługiwanie się jego tytułem wydawało jej się zbyt bezosobowe. Aż się zarumieniła na wspomnienie gorących pieścizot jego warg i dłoni.

- Hm. Zdaje się, że zna pani swoje imię - powtórzyła Annabell.

Felicja poczuła się jak dziecko przyłapano na zakazanej zabawie. Z wielkim wysiłkiem odsunęła od siebie myśli o poprzednim wieczorze i niespodziewanym wybuchu namiętności.

- Na przyborniku toaletowym są moje inicjały, a na obrączce... - Urwała. Nie mogła pojąć, dlaczego każda wzmianka o obrączce wywołuje u niej tak nieprzyjemne doznanie. Uniosła prawą rękę. - Na obrączce zostały wygrawerowane imiona, moje i męża. Tak w każdym razie uważamy. - Wzruszyła ramionami, poważnie zakłopotana tą sytuacją. - Poza tym prawdopodobnie jestem wdową, bo mam same czarne stroje. Miała nadzieję, że rzeczywiście tak jest. Gdyby była czyjąś żoną, to, co zrobiła poprzedniego wieczoru, graniczyłoby z cudzołóstwem. Fakt, że Guy był zaręczony, wydawał jej się bagatelką w zestawieniu z tym, że mogła zdradzić człowieka, którego istnienia nawet nie pamiętała. Co gorsza, dążyła do tego z własnej, nieprzymuszonej woli. Nawet teraz, chociaż minęło wiele godzin, zrobiłaby drugi raz to samo. Była o tym przekonana. W pobliżu Guya rządziły nią zmysły, a nie rozum.

Annabell obrzuciła ją badawczym spojrzeniem.

- Naprawdę tak pani uważa?

Felicja poczuła się wyjątkowo nieswojo. Wzruszyła ramionami. -Niewiem.

- Nie wie pani czy nie chce wiedzieć?

Zirytowana dociekliwością pytań, stawianych przez siostrę Guya, Felicja podniosła głos.

- Nie wiem i tyle. Jeśli dlatego, że po prostu nie chcę wiedzieć, to trudno. A jeżeli powodem jest rana głowy, którą odniosłam, nic na to nie poradzę.

Annabell uśmiechnęła się tak spontanicznie i szczerze, że Felicja bez namysłu odpowiedziała jej tym samym.

- Tupetu pani nie brakuje. To gwarantuje w tym domu wysoką pozycję.

Rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanął Oswald, trzymając w rękach tacę.

- Jego lordowska mość polecił podać paniom przekąski i napoje.

- Oto cały mój brat: wzór gospodarza - powiedziała Annabell.

- Staram się - odezwał się Chillings, który wolno wszedł do biblioteki za kamerdynerem. Spojrzał najpierw na jedną zarumienioną twarz, potem na drugą. - Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkadzamy.

Annabell machnęła ręką.

- Skądże znowu. Akurat zadawałam twojemu gościowi kłopotliwe i raczej dość irytujące pytania. Założę się, że Felicję bardzo ucieszyło przerwanie indagacji.

Felicji zrobiło się gorąco. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na Guya i natychmiast poczuła tęsknotę za jego pocałunkami i pieszczotami. Chciała więcej, chciała tego, co w każdej sytuacji byłoby niestosowne, a w jej szczególnie. Jednak nic nie mogła na to poradzić. To było od niej silniejsze.

Guy przyjrzał jej się z nieprzeniknioną miną, a potem podszedł do biurka, gdzie na srebrnej tacy stała karafka z kilkoma szklaneczkami. Wyciągnął korek i nalał sobie drinka.

- Whisky jak zwykle? - spytała Annabell.

Felicja spojrzała na nią badawczo. Czyżby Annabell była przeciwna picciu alkoholu przez brata? Większość mężczyzn raczyła się trunkami bez umiaru.

Guy uniósł szklaneczkę.

- Za moją siostrę i gościa - powiedział i jednym haustem opróżnił szklaneczkę.

- Nawet nie zakasłałaś - stwierdziła Annabell i zwróciła się do Felicji: - To paskudztwo piecze w przełyku nie do wytrzymania, a w żołądku staje się żywym ogniem. W ten sposób odczuwa to każdy normalny człowiek, ale najwidoczniej jeśli pije się ustawicznie, efekt przestaje być piorunujący.

Felicja milczała. Między wierszami kryły się znaczenia, których nie rozumiała. Uznała, że tak jest lepiej. Wolałaby zresztą szybko opuścić ten pokój i znaleźć się jak najdalej od wicehrabiego, ale nie chciała zrobić z siebie widowiska na oczach jego siostry, gdyż zaszkodziłoby to i jej samej, i gospodarzowi. Ta kobieta przyjechała tutaj jako przyzwoitka, miała przeszkodzić im w dążeniu do tego, na czym spędzili poprzedni wieczór.

Raptownie wstała.

- Bardzo przepraszam. - Spojrzała na Annabell, żeby przypadkiem nie zatrzymać wzroku na twarzy Guya. - Niestety, jestem już zmęczona, rozboleła mnie głowa.

Nie czekając na odpowiedź, Felicja wzięła książkę i zręcznie ominęła stół, na którym stała taca. Kątem oka zauważyła jednak jakiś ruch.

To Guy położył rękę na klamce drzwi. Skrzyżowała z nim spojrzenia i odniosła wrażenie, że równie dobrze mogłaby wpatrywać się w burzową chmurę. Za to na wargach Guya igrał uśmiezek drapieżnika. Kolana się pod nią ugięły.

- Słucham, milordzie - zdołała powiedzieć.

- Przyślę do pani na górę panią Drummond.

Melodyjny baryton podziałał na jej wyobraźnię z niezwykle sugestywnością.

Przypomniała sobie zapewnienia Guya z poprzedniego wieczoru o tym, jaka jest piękna i ile pożądania w nim budzi. I wszystko to nagłe w niej ożyło.

- To bardzo dobry pomysł - odezwała się Annabell, czym na szczęście rozwiała czar.

Felicja zacisnęła pięści. Gorączkowo starała się skierować myśli na właściwszą tory.

- Dziękuję - powiedziała cicho i, nie odwracając się, wyszła z biblioteki.

Bóg raczy wiedzieć, co zrobiłaby, gdyby Guy dalej spoglądał tym wzrokiem, który przypominał jej ich wspólne namiętne przeżycia.

Guy poczekał, aż Felicja zniknie w korytarzu, starannie zamknął za nią drzwi i dopiero wtedy zwrócił się ku siostrze. Dostrzegł na jej twarzy wyraz jednoznacznego potępienia.

- Co wyście tutaj wyrabiali? - Annabell nie zwykła niczego owijać w bawełnę.

Wzruszył ramionami.

- Czy to ważne? Przyjechałaś i jesteś. Annabell pokręciła głową.

- Dla niej to ważne, Guy. A jeśli się nie mylę, to dla ciebie również. Wyglądałeś tak, jakbyś chciał ją pożreć.

Poszedł po szklaneczkę i dolał sobie whisky.

- Przynajmniej wiesz, dlaczego tak pilnie cię wezwałem. Westchnęła zrezygnowana.

- Po tym, co zobaczyłam, szczerze wątpię, czy moja obecność tutaj ma jakiegokolwiek znaczenie. Za bardzo was ciągnie ku sobie. - Annabell wstała i podeszła do brata. - Nie zapominaj jednak, że jesteś zaręczony.

- A ona jest wdową - dodał Guy i wypił whisky za jednym przechyleniem szklaneczki.

- Nie w tym rzecz. Jeśli panna Duckworth usłyszy, co tu się odbywa, nici z twoich zaręczyn.

W dodatku jeśli ktoś z towarzystwa nabierze choćby najmniejszych podejrzeń, wkrótce zaczną o was mówić cały Londyn. - Ostrożnie położyła mu rękę na ramieniu.

- Czy jesteś gotów wziąć za żonę kobietę, o której nic nie wiesz?

Spojrzał na nią groźnie.

- Zawsze miałaś talent do nazywania rzeczy po imieniu, Bell. Ożenię się z panną Duckworth. To już dawno ustalone, ogłoszenie o zaręczynach ukazało się w „Timesie”.

Nie da się tego zmienić. Dżentelmen nie zrywa z damą, bez względu na pokusy, jakie go otaczają.

- Wobec tego najlepiej zrobisz, jeśli szybko się dowiesz, kim w rzeczywistości jest kobieta nazywana Felicją, i usuniesz ją ze swojego domu - stwierdziła beznamiętnie Annabell.

- W innym wypadku grozi ci, że znajdziesz się w bardzo niedogodnej sytuacji.

Rozdział szósty

- Pfuj! - Annabell cisnęła karty na stół. - Z tobą nie można wygrać, Guy.

Felicja także odłożyła karty, tyle że znacznie spokojniej.

- Nie da się ukryć, że dziś wieczorem Chillingsowi piekielnie sprzyja szczęście.

Guy uśmiechnął się kącikiem ust.

- Gdybym poszedł dzisiaj wieczorem do Brooka, pewnie nie przehulałbym rodzowego majątku.

- Na pewno nie - przyznała Annabell i wstała. Zdążyła już odzyskać równowagę. - Czy już słyszałeś o ostatnim wyczynie Dominica?

Guy przelotnie zerknął na Felicję.

- Czy to odpowiedni temat do konwersacji?

Annabell również popatrzyła na Felicję, która siedziała nieruchomo przy stole, z rękami splecionymi na kolanach.

- Nie. Nic z tego, co wyczynia Dominic, nie nadaje się na temat salonowych rozmów.

Felicja, która uświadomiła sobie, że dyskusja dotyczy najmłodszego brata, natychmiast wstała.

- Przepraszam was bardzo, ale pójdę do swojego pokoju.

- Nie, nie odchodź - zreflektowała się Annabell. - Nie powinnam poruszać tego tematu. To sprawy ściśle rodzinne.

Podeszła do kominka i pogrzebaczem poruszyła żar, który strzelił iskrami. Kilka węgielków upadło na płyty otaczające kominek, a ona podeszła do drzwi na taras. Gdy szeroko je otworzyła, do wnętrza wpadł zimny podmuch.

- Księżyc w pełni, jest więc dzisiaj jasno, staw zamarznęty - odezwała się Annabell, wychodząc na taras. - Co powiesz na to, braciszku, żeby pojeździć na łyżwach?

Guy wstał i dołączył do siostry.

- Czasami dorównujesz lekkomyślnością Dominicowi.

- Ty też - zauważyła Annabell, obrzucając Guya znaczącym spojrzeniem.

Felicja, otulona szalem, zbliżyła się do kominka. Powinna była jak najszybciej schronić się w swoim pokoju, ale nie chciało jej się jeszcze spać. Poza tym chętnie wzięłaby udział w ślizgawce przy księżycu. Miała nawet przeświadczenie, że chyba potrafiłaby jeździć na łyżwach.

- Co pani sądzi o tym pomysle, Felicjo? - spytała Annabell, powróciwszy do pokoju. -

Gdyby chciała pani z nami pojeździć, Guy na pewno się zgodzi.

- To interesująca propozycja. Tyle że nie mam ani łyżew, ani niczego ciepłego, co mogłabym na siebie włożyć.

Annabell lekceważąco machnęła ręką.

- Mam wszystko, czego pani potrzebuje - powiedziała i zwróciła się do Guya, który właśnie zamykał drzwi prowadzące na taras. - Wobec tego, co pani decyduje?

Guy patrzył to na jedną, to na drugą młodą kobietę. Annabell zaróżowiły się policzki od chłodu na dworze. Felicja też miała rumieńce, ale od ognia płonącego w kominku, a jej mina niewątpliwie świadczyła o tym, że chętnie skorzystałaby z propozycji

Annabell. Jeśli o niego chodziło, wolałby się wykręcić, trwał jednak w milczeniu.

- Brak odpowiedzi oznacza zgodę - oznajmiła Annabell. - Chodźmy - zwróciła się do Felicji. - Zostało tu sporo moich strojów z dawnych lat. Powinny na panią pasować. Felicja przesłała spojrzenie Guyowi, a on wzruszył ramionami. Patrzył jednak na nią z takim skupieniem, że jego obojętność wydawała się udawana. Felicja lekko zadrżała, i to bynajmniej nie z zimna.

- Wygląda na to, że zostałem przegłosowany - odezwał się. - Proponuję więc, abyśmy spotkali się tutaj za pół godziny. Tymczasem polecę, żeby Oswald znalazł nasze stare łyżwy.

Obie kobiety uśmiechnęły się radośnie. Guy przyglądał im się, jak odchodzą, i nagle pojął, dlaczego zgodził się na taki niedorzeczny pomysł. Na twarzy Felicji malował się niekłamany entuzjazm. To właśnie musiało go przekonać, bo przecież na pewno nie chęć dogodzenia kapryswi Bell. Siostra wcale nie miała ochoty na ślizgawkę, lecz jedynie próbowała w ten sposób zagłuszyć niepokój, rozsądniej więc byłoby po prostu z nią porozmawiać. Prawdopodobnie wzburzyła ją ostatnia eskapada Dominica. Niestety, Guyowi zabrakło zdecydowania i w końcu w ogóle nie zabrał głosu, dlatego czekało ich teraz marznięcie na lodzie.

Zły na samego siebie, wyszedł z pokoju. Nie chciał zgadywać, czego jeszcze może się po sobie spodziewać. Gdyby ktoś mu przepowiedział, co może się wydarzyć w najbliższej przyszłości, wyśmiałby go i uznał za człowieka niespełna rozumu. Kto jak kto, ale wicehrabia Chillings nie zwykł tracić kontroli nad swoim życiem. Tymczasem... wolał o tym nie myśleć.

Pół godziny później spotkali się przy drzwiach prowadzących na taras. Annabell wyraźnie cieszyła perspektywą rozrywki. Guy miał znużoną minę, a Felicja przez cały czas dumiała nad tym, czy podjęła właściwą decyzję.

Oswald przyniósł trzy pary łyżew.

- Mam nadzieję, że będą pasowały, milordzie - powiedział, podając je Guyowi.

- Jeśli nie, to je dopasujemy - orzekła Felicja. Wcześniej usiłowała wybrać dla siebie odpowiedni strój z bogatej garderoby Annabell. Najwyraźniej siostra Chillingsa lubiała żywe kolory i nie miała czarnych ubrań. Felicja musiała zadowolić się granatowym spencerkiem oraz dobraną do niego krótką peleryną podbitą króliczym futrem. Włożyła też dodatkową parę pończoch i kremową halkę.

Guy zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

- Wygląda na to, że jednak znalazła pani coś odpowiedniego w garderobie Belli.

- Te rzeczy są w większości bardzo niemodne - stwierdziła przepraszająco Annabell.

- Ale za to będzie mi ciepło - powiedziała spokojnie Felicja.

Miała przeświadczenie, że w podobny sposób musiała sobie radzić przez większą część życia. W każdym razie nie wydawało jej się to niczym uwłaczającym.

Guy otworzył drzwi i we troje wyszli na dwór. Felicji aż zaparło dech z wrażenia, tak pięknie było dookoła. Księżyc oprószył taras srebrzystą poświatą, a na zmrożonej ziemi tańczyły fantazyjne cienie. Zdawało jej się, że nagle znaleźli się w bajkowym świecie.

- Zupełnie, jakby realny świat został za naszymi plecami - zauważyła cichym głosem.

Nikt jej nie odpowiedział, ale nie miało to znaczenia. Felicja była w tej chwili szczęśliwa.

Nad staw dotarli szybko. Lód unieruchomił zwisające gałęzie rosnących tu wierzb. Widoczne kępy nagich krzewów tworzyły niezwykle wzory.

- Jak pięknie - powiedziała Felicja pełna niekłamanego podziwu, któremu musiała dać wyraz. Guy doprawdy wspaniale zaprojektował otoczenie rezydencji. Prostota pomysłu była zachwycająca. - Zaczarował pan to miejsce, milordzie.

- Dziękuję - odrzekł. - Pracowałem nad tym krajobrazem kilka lat. Chciałem, żeby odzyskał nieco naturalnego wdzięku. Widoki, preferowane w czasach mojego ojca, wydawały mi się zbyt majestatyczne.

- Chodźcie już, wy dwoje - ponagliła ich Annabell. - O upodobaniu Guya do kształtowania krajobrazu możecie porozmawiać kiedy indziej.

Przy eleganckim, niebyt długim pomoście wzniesiono niewielki budynek łaźni, nawiązujący stylem do sztuki greckiej i zaopatrzony w fantazyjną markizę w biało-zielone pasy, która zdawała się spływać nad sam staw. W tej chwili markiza lśniła od kryształków lodu, jakby obsypano ją brylantami.

- Czy latem pływacie w stawie? - spytała Felicja.

- Kiedy byliśmy dziećmi, prawie nie wychodziliśmy z wody - odrzekła Annabell.

- Ja wciąż często to robię. Podczas upału zimna woda cudownie odświeża ciało - dodał Guy.

Felicja dostrzegła pożądanie w jego wzroku. Wiedziała, że jej spojrzenie wyraża to samo namiętne pragnienie bliskości. Trudno jej było zrozumieć, dlaczego Guy w jej wyobraźni pływa w stawie nagi. Szerokie ramiona rozcinają wodę, a ich śladem przesuwają się smukłe biodra i długie nogi. Potem Guy dopływa do brzegu, staje na dnie... Oblizała nagle wyschnięte wargi.

- Naprawdę? - bąknęła i umknęła spojrzeniem. Z trudem łapała oddech.

- Tak - odrzekł, wyraźnie rozbawiony.

Odwrociła się ku niemu, zdezorientowana tą nagłą zmianą nastroju.

- Jest pan człowiekiem pełnym sprzeczności.

- To samo można powiedzieć o pani - odparł Guy, wyciągając ramię, by ułatwić Felicji przejście przez zlodowaciałą połąć.

Odruchowo przyjęła pomoc. Ciepło jego ciała przenikało rękawiczkę. Felicja odetchnęła mroźnym powietrzem, ale na niewiele się to zdało. Jej poczucie bezpieczeństwa zostało poważnie zachwiane.

Chociaż śliski odcinek się skończył, Guy nie puścił jej ręki. Przeciwnie, przyciągnął Felicję bliżej siebie i wtedy w nozdrza uderzył ją zapach czystego płótna. Wiedziała, że ten zapach już zawsze będzie jej kojarzył się z Guyem.

W końcu doszli do kamiennej ławeczki, gdzie Annabell usiadła i włożyła łyżwy.

- Czy rzeczywiście umie pani jeździć na łyżwach? - spytała.

- Pewności mieć nie mogę - odrzekła wesoło Felicja - ale myślę, że mi się uda. Mogę sobie wyobrazić, jak to się robi.

Ledwie to powiedziała, pojawiło się wspomnienie pewnej sceny. Był dzień, słońce oślepiająco świeciło jej w oczy, ale widziała postacie jeżdżące na łyżwach. Nikogo nie mogła jednak poznać, bo wszystkie sylwetki były zamazane. Niektóre wydawały się mniejsze od innych. Może były to dzieci?

- Co pani się stało? - spytał Guy, zaniepokojony nagłą zadumą Felicji.

- Widzę ludzi. Niektórzy są mali. Czyżby dzieci? - Obraz, ujrzany oczami wyobraźni, znikł. Pokręciła głową. - Wydawało mi się, że ich znam. - Westchnęła. - Niestety, wszystko było jak za mgłą.

- To brzmi sensownie - przyznał i puścił jej rękę.

Choć przecież nie było ku temu żadnego powodu, poczuła się nagle osamotniona.

Zakłopotana własną reakcją, usiadła na ławce, zwolnionej właśnie przez Annabell. Guy podał jej łyżwy, które należało przytwierdzić rzemykami do trzewików. Zaczęła się nad tym mozolić, jednak przekonała się, że nie potrafi tego zrobić. W dodatku mimo nastrojowej księżycowej poświaty było dość ciemno. Zafrasowana zmarszczyła czoło.

- Potrzebuje pani pomocy? - spytał Guy i przykląkł przed ławką.

- Tak - odrzekła zła na siebie. Bezsilnie zacisnęła dłonie. - Nie mam pojęcia, jak należy przymocować łyżwy. Myślałam, że to wiem, ale wyraźnie tylko mi się zdawało.

Odnoszę wrażenie, jakbym w ogóle niczego nie wiedziała - dodała ze złością Felicja.

- Spokojnie - powiedział krzepiącym tonem. - Zaraz pani pomogę. - Spojrzał na Felicję z zastanowieniem. - Może nigdy nie próbowała pani tego robić. Niewykluczone, że robił to za panią mężczyzna.

- Bo jestem wdową?

- Z naszych rozmów wynika, że to prawdopodobne. Skończywszy przytwierdzać łyżwy do jej trzewików, Guy usiadł obok. Ich uda się zetknęły. Mimo że dzieliło ich wiele warstw ubrania, Felicja uznała, że będzie lepiej, jeśli odsunie się na bezpieczną odległość. Wprawdzie w ten sposób znalazła się na samym końcu ławki i mogła spaść, ale wolała zaryzykować, niż znaleźć się w krępującej, dwuznacznej sytuacji.

Guy zakładał swoje łyżwy. Na chwilę jednak przerwał to zajęcie i spojrzał Felicji prosto w oczy. Zerwała się na równe nogi, by znaleźć się jak najdalej od niego. Nie była w stanie znieść jego wzroku, bała się, że zapomni się do tego stopnia, że rzuci mu się w ramiona.

Ponieważ jednak miała przypięte łyżwy, zamiast pewnie stanąć na nogach, straciła równowagę. Osunęła się prosto w ramiona Guya, który rzucił się na pomoc. Szybko wytłumaczyła sobie, że Guy chciał jedynie uchronić ją przed upadkiem, nie mogła jednak zignorować sygnałów, wysyłanych przez jej zmysły.

Wróciły do niej wspomnienia ich wspólnego wieczoru sprzed kilku dni. Przypomniała sobie, jak jej dotykał, gdy siedziała na stole bilardowym, i jak skwapliwie odwzajemniała jego pieszczoty. Pochwyciła jego spojrzenie i zrozumiała, że ich myśli niewiele się różnią.

Guy wyglądał na bardzo poruszonego. Przymrużył oczy, twarz mu stężała, był wyraźnie spięty. Pochylił głowę i jego oddech musnął policzek Felicji.

- Chciałbym tego jeszcze raz - szepnął.

Felicję ogarnęły sprzeczne uczucia. Wbrew rozsądkowi pragnęła Guya; rozbudził w niej namiętność; jej zmysły ożyły. I chociaż niczego o sobie nie wiedziała, nie знаła swojej życiowej sytuacji, nie miała pojęcia, czy jest mężatką, czy wdową, wyznała:

- Ja też.

Objął ją mocniej, a jego wargi znalazły się tuż przy jej ustach.

- Guy - odezwała się głośno Annabell, przywołując brata do porządku - przyszedliśmy tu na ślizgawkę.

Cofnął się, ale nie wypuścił Felicji z objęć.

- Naturalnie, Bell.

Zupełnie jakby przed chwilą nic między nimi nie zaszło, najzwyczajniej w świecie pomógł Felicji wejść na lód. Tu jednak okazało się, że nogi zupełnie nie chcą jej słuchać i uciekają, każda w swoją stronę. Gdyby nie ramię Guya, upadłaby natychmiast.

- Spokojnie - dodał jej otuchy.

- Wszystko wskazuje na to, że jednak nie umiem jeździć na łyżwach - powiedziała Felicja, kurczowo zaciskając dłoń na ramieniu Guya.

- Chodźcie, pojeździmy razem! - zawołała do nich Annabell, która dotarła już w pobliże środka stawu.

Felicja zerknęła na Annabell i na chwilę zapomniała o swoim rozczarowaniu. Siostra Guya nakreśliła kilka perfekcyjnych ósemek na lodzie, a potem przesunęła się przed nimi w pozycji jaskółki, z jedną nogą wdzięcznie wyciągniętą w powietrzu. Dookoła skrzył się lód. Wydłużony cień Annabell przesunął się za nią niczym łabędź, płynący po stawie.

- Ojej. - Felicja westchnęła. - Jest taka piękna! A ile ma wdzięku.

Guy nawet nie spojrzał na siostrę. - Tak.

Felicja spiorunowała go wzrokiem.

- Znowu? - spytała cicho. - Annabell to zauważy, przecież zdaje pan sobie z tego sprawę.

- Do diabła z Annabell. Od dawna jest dorosła. Felicja pokręciła głową.

- Nie. Mnie to krępuje.

- W tym nie ma nic krępującego - zbagatelizował jej obiekcje.

- Nie zgadzam się z panem - odparła.

- Wracamy do domu? - usłyszeli tuż obok znajomy głos.

Felicja była tak zajęta rozmową z Guyem, zaabsorbowana jego bliskością, że nie zauważyła zbliżającej się Annabell. Niespodziewane pytanie otrzeźwiło Felicję. Odsunęła się od Guya, zapominając, że ma na nogach łyżwy. Naturalnie nogi natychmiast znów jej się rozjechały. Zatrzepotała ramionami i wydała z siebie przeraźliwy pisk.

Guy ponownie złapał Felicję, tym razem jednak przytrzymał ją mocniej. Dostyc długo trwało, nim oddech jej się wyrównał. Próbowwała zrobić porządek z niesfornym kosmykiem, jednak bez powodzenia.

- Proszę się nie trudzić - powiedział Guy. Skinęła głową.

- Już może mnie pan puścić.

Usłuchał i odjechał na niewielką odległość, ale wciąż trzymał ją za rękę.

- Powoli - ostrzegł - i niech pani nie patrzy pod nogi. Zaczęła ostrożnie przesunąć się naprzód, jednak na wszelki wypadek palce kurczowo zaciskała na ramieniu Guya.

- O, właśnie tak - powiedział przyjaźnie. - Powoli i ostrożnie.

Zerknęła na niego, zastanawiając się, czy wie, jak sugestywnie zabrzmiały jego słowa. W każdym razie z uwodzicielskiego spojrzenia Guya należało wnosić, że tak.

Postanowiła nie zwracać uwagi na zaczepki. Było to zadanie prawie nie do wykonania, ale spróbować zawsze mogła.

Nagle niespodziewanie dla samej siebie odzyskała równowagę i poczuła się na lodzie pewniej.

- Teraz już naprawdę może mnie pan puścić - powiedziała. - Chyba poradzę sobie sama.

Rozluźnił chwyt, ale nie cofnął ręki. Felicja bardzo powoli, aby nie zakłócić odzyskanej równowagi, zaczęła się oswobadzać. Uznała, że bezpieczniej będzie, jeśli nieco rozłoży ramiona. Kilka ruchów o własnych siłach dodało jej odwagi i pewności siebie.

- Brawo, brawo - ucieszyła się Annabell, która natychmiast do niej podjechała. - Zdaje się, że już pani odkryła, na czym to polega.

Felicja jednak nie próbowała skinąć głową. Nawet wypowiedzenie jednego słowa groziłoby jej dekoncentracją. Krok po kroku zaczęła się przesuwac ku środkowi stawu. Znalazła się w miejscu, gdzie księżyc odbijał się w zmrożonej tafli. Zachwycona, zaczęła okręzać jego tarczę, utrzymując równowagę dzięki szeroko rozstawionym ramionom. Jej spódnice rozpostarły się na kształt dzwonu. Peleryna powiewała. Szpilki coraz słabiej podtrzymywały upięte włosy.

Guy uśmiechnął się. Takiej Felicji jeszcze nie widział. Inna sprawa, że znał ją od niedawna. Wydawało mu się jednak, że przebywają pod jednym dachem o wiele dłużej.

- Ona jest urocza - orzekła Annabell, podjeżdżając do brata. - Wielka szkoda, że zaręczyłeś się z panną Duckworth.

- Szkoda? Jak mam to rozumieć? - spytał sztywno Guy. - Czy mogłabyś to sprecyzować?

- Nietrudno zauważyć, jak wodzisz za nią wzrokiem niczym zafascynowany młokos.

Gdybyś mógł, to byś jej nie wypuszczał z ramion. - Urwała, żeby jej słowa w pełni dotarły do brata, po czym dodała: - Ona też jest tobą wyraźnie zauroczona.

- Bzdura - odparł ostro Guy.

Usłyszawszy swoją odpowiedź, zrozumiał, jak bardzo minął się z prawdą. Nie, nie mógł okłamywać siostry. I nie chodziło mu nawet o to, że i tak nie pozwoliłaby się omamić, lecz przede wszystkim o szczerość, do której we wzajemnych stosunkach zawsze z Bell dążyli. Być może dlatego, że byli bliźniakami. Po namyśle powiedział:

- Ona nie pamięta, kim jest ani jakie życie ma za sobą, a ja chcę się ożenić z rozsądku, a nie pod wpływem namiętności.

- I nie z miłości? - spytała cicho Annabell. - I nie z miłości.

Felicja, która z każdą chwilą nabierała więcej pewności siebie na lodzie, wykonała obrót. Guy, bacznie przyglądający się tym popisom, zwrócił uwagę na jej uwypuklone w księżycowym blasku kości policzkowe i smukłą szyję.

Nagle, w ułamku sekundy, Felicja raptownie się zachwiała.

Przenikliwie krzyknęła i z impetem runęła na lód. Siła uderzenia sprawiła, że ledwie zdołała złapać oddech.

Guy z przerażeniem dostrzegł, że wokół leżącej na lodzie postaci pojawiają się rysy.

- Felicjo! - zawołał. - Niech pani wstaje i wraca! I to natychmiast!

Uklękła i niezbyt przytomnie rozejrzała się dookoła.

- Och, nie! - jęknęła. Próbowwała się podnieść, ale ponownie straciła równowagę. Rysy na lodzie stały się wyraźniejsze.

Guy ruszył w jej kierunku, musiał jednak wkrótce przystanąć. Popękany lód z pewnością nie wytrzymałby jego ciężaru.

- Niech pani nie wstaje. Proszę do mnie podpełznąć. Szybko... - Miał nadzieję, że w jego głosie nie słyhać lęku. Nie chciał jeszcze bardziej przerazić Felicji, żeby nie wpadła w panikę.

Popatrzyła w stronę Guya. Zrozumiała, że jeśli uda jej się do niego dotrzeć, będzie bezpieczna, ale te kilka metrów urosło w jej oczach do długiej drogi nie do przebycia. Mimo to Felicja zaczęła powoli i mozolnie przesuwać się na czworakach.

Lód zatrzeszczał. Ten odgłos zabrzmiał w uszach Felicji niczym grzmot. Zdawała sobie sprawę, że choć dźwięk w rzeczywistości nie może być aż tak głośny, dla niej oznacza wyrok. Po chwili poczuła, że się zapada, i znalazła się w lodowato zimnym stawie. Dzięki rozpaczliwemu szarpnięciu ramionami zdołała wynurzyć głowę, zachłysnęła się jednak wodą i znów znikła pod powierzchnią.

- Boże, nie! - wykrzyknął przerażony Guy.

Wolno, zachowując jak największą uwagę, przesunął się po lodzie. Oceniał sytuację. W pełni zdawał sobie sprawę, że jeśli i on wpadnie do wody, nie będzie mógł pomóc Felicji. Zerknął na siostrę.

- Spróbuję się do niej podczołgać.

Annabell tylko skinęła głową. Przestraszona, nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Guy przylgnął do lodu. Nie zwracał najmniejszej uwagi na zimno. Wiedział tylko, że musi dotrzeć do Felicji. Stopniowo się zbliżał, ale mimo daleko posuniętej ostrożności Guya lód zaczął groźnie trzeszczeć. Zrozumiał, że jego czas też się kończy. Mocnym pchnięciem podsunął się do krawędzi przerębla. Tuż pod powierzchnią wody dostrzegł Felicję.

Trzaski stały się alarmujące. Każda mijająca chwila działała na niekorzyść Guya. Zaczął po omacku szukać Felicji. Próbował ją chwycić, niestety, bezskutecznie. Podsunął się jeszcze odrobinę i do połowy zanurzył ciało w wodzie. Tym razem mu się udało.

Napiął mięśnie. Teraz za nic nie wolno mu było wypuścić tonącej z rąk. Zaczął się wycofywać, bo czasu z pewnością zostało mu niewiele.

Nagle poczuł, że ktoś chwyta go za kostki. To Annabell pośpieszyła mu z pomocą.

Wreszcie wynurzył głowę i łapczywie nabrał powietrza.

- Dalej, Bell. Dalej! Ona jest niesamowicie ciężka. Te mokre spódnice ważą chyba tonę. Annabell dyszała z wysiłku.

Głowa wychynęła na powierzchnię i Felicja zaczęła się krztusić.

Guyowi kamień spadł z serca.

- Jeszcze trochę, Felicjo. Walcz.

W jej szeroko rozwartych oczach malował się strach.

- Trzymam cię. - Nie odwracając głowy, Guy zawołał do siostry: - Ciągnij jeszcze, Bell.

Tutaj nie mogę wstać.

- Przecież ciągnę - sapnęła.

Guy nie spuszczał wzroku z Felicji. Zamknęła oczy i wydawało się, że traci świadomość. Znowu ogarnął go lęk. Musieli natychmiast ją wyciągnąć.

- Do diabła z tym, Bell - burknął. - To na nic. Puść mnie. Annabell natychmiast spełniła polecenie, a wtedy Guy, wciąż z całej siły przytrzymując Felicję, uniósł się na czworaki. Jeszcze mały wysiłek i chwycił ją za nadgarstki. Dzięki temu zdołał w końcu wstać. Zaczął ciągnąć ją za sobą, a choć nasiąknięte wodą spódnice stanowiły poważną przeszkodę, czynił postępy. Po chwili mógł wziąć Felicję na ręce, ale wtedy łód pod jego stopami bardzo głośno zatrzeszczała.

- Uciekaj! - krzyknął do Bell. - Szybko!

Sam odskoczył w ostatniej chwili. Zachwiał się, ale utrzymał równowagę i mocno pracując nogami, podjechał ku brzegowi. Widział, że Bell jest już bezpieczna.

Przynajmniej o siostrę nie musiał się martwić.

Droga powrotna zajęła zaledwie kilka minut, a zdawało mu się, że trwa wieczność. Na brzegu Bell natychmiast znalazła się obok Guya.

- Co z nią? - spytała.

- Przemarznięta - odrzekł, bardzo uważając, by w jego głosie nie było słyhać lęku. - Jak najszybciej musimy ją zanieść do domu.

Bell schyliła się i odpięła bratu łyżwy. Guy pomyślał, że siostra zawsze przejawiała mnóstwo inicjatywy. Czasami podejmowała błędne decyzje, ale nigdy nie stała z boku, gdy coś się działo.

Ile sił w nogach ruszył w stronę domu. Bezwładna Felicja ciążyła mu w ramionach. Nie poruszyła się, oczy miała zamknięte. Piękne włosy, zmoczone i potargane, zwisały prawie do ziemi. Oddychała płytko, wypuszczając ustami obłoczki pary. Guy potknął się, ale nie zwolnił kroku. Nie mógł sobie na to pozwolić. Usłyszał, że Bell podąża za nim.

- Jak najszybciej zawiadom panią Drummond - polecił.

- Naturalnie.

Bell pobiegła przodem.

Coraz bardziej doskwierały mu niesiony ciężar i paralizujące zimno. Gdy wreszcie znalazł się na schodkach, Oswald już na niego czekał w otwartych drzwiach.

- Pani Drummond jest w pokoju pani Felicji, milordzie.

- Dziękuję - powiedział Guy. - Zajmij się przygotowaniem gorącej kąpieli.

- Już wydała stosowne polecenia, milordzie.

Guy minął bawialnię. Jeszcze tylko schody i znajdzie się w pokoju gościnnym na pierwszym piętrze. Siły stopniowo go opuszczały. Na szczęście drzwi do pokoju Felicji były otwarte. Podszedł prosto do łóżka i delikatnie złożył tam swój ciężar.

- Oj, niedobrze, jest cała przemoczona - powiedziała zmartwiona gospodyni. Zerknęła na swojego pana. - Milord też. Niech milord się przebierze, na pewno zajmę się nią jak należy i wszystkim dopatrzę.

Na wargach Guya zaigrał kwaśny uśmiezek. Pani Drummond jak zwykle imponowała niewzruszoną pewnością siebie.

- Zostanę tutaj do pomocy - oznajmił. Zdjął wierzchnie okrycie i cisnął je na krzesło.

Gospodyni otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale nie dopuścił jej do słowa. - Dwie

pary rąk są bardziej użyteczne niż jedna. O ile pamiętam, ktoś wiele razy mi to powtarzał.

- Milord walcz ze mną moją bronią. To nie jest uczciwe. Wzruszył ramionami.

- Nie zamierzam grać uczciwie, jeśli chodzi o tę kobietę.

Pani Drummond przesłała mu zdziwione spojrzenie, a potem zaczęła się krzątać wokół nieruchomo leżącej, wycieńczonej Felicji.

- Ona ledwie dycha i ma sine wargi. Trzeba jak najszybciej zdjąć z niej mokre rzeczy. -

Omal nie odepchnęła Guya łokciem. - Milord niech lepiej się odwróci.

- Niczego takiego nie zrobię. Widziałem i rozbierałem dość kobiet, by wiedzieć, co należy uczynić.

Sapnięcie pani Drummond zabrzmiało zaskakująco głośno.

- Jak milord uważa. Nawet na nią nie spojrział.

- Szkoda tracić czasu na zbędne gadanie.

- To prawda.

Pani Drummond zaczęła rozpinać Felicji pelerynę, a Guy lekko ją uniósł, aby można było zsunąć okrycie z ramion. Potem przysła kolej na spencerek i suknię.

Guziki i sznurówki były na plecach, więc Guy musiał wciąż podtrzymywać bezwładną Felicję. Pani Drummond poradziła sobie tymczasem ze wszystkimi zapięciami i metodycznie uwalniała Felicję z kolejnych warstw odzieży.

- Jest mokra i zimna jak węgorz. Guy się skrzywił.

- To niezbyt pochlebny opis.

- Ale odpowiedni. Niech milord podtrzyma jej biodra, żebym mogła to ściągnąć.

Posłusznie spełnił polecenie. Pod cienką przemoczoną koszulką, która stała się całkiem przezroczysta, Felicja miała gorset. Widok jej piersi przyprawił Guya o gwałtowne bicie serca.

Musiał odwrócić wzrok, gdy pani Drummond rozsznurowała gorset, ostatni element ubioru Felicji. Inaczej nawet w tej sytuacji niechybnie uległby pokusie, aby jej dotknąć. Był na siebie wściekły za brak opanowania.

- Milordzie! - przywołała go do porządku pani Drummond. - Chodzi o to, żeby pomóc mi przy rozbieraniu, a milord tak ją trzyma, że nie mogę całkiem zsunąć koszuli.

Drgnął. Na szczęście ruga gospodyni rozwiała czar. Wiedział jednak, że tylko na pewien czas. Na swoje nieszczęście za bardzo pożądał Felicji.

Zacisnął zęby i posłusznie zaczął wykonywać instrukcje gospodyni. Wreszcie Felicja leżała całkiem naga na kołdrze tak mokrej, że nadawała się tylko do wymiany.

Pomyślał, że Felicja ma cudowną alabastrową skórę. Objął przeciągłym spojrzeniem jej ciało.

Mimo pełnych piersi była drobna. Miała wąską talię, podkreślającą kształtne biodra. Długie nogi ze zgrabnym przewężeniem nad kostkami dopełniały obrazu proporcjonalnej pięknej kobiety.

Felicja musiała jednak również być matką. Okazało się, że na brzuchu ma rozstępy.

Były ledwo dostrzegalne, ale ujawniło je światło, padające na łóżko. Przypomniała mu się krzycząca z bólu ukochana Suzanne i ogarnął go smutek.

Przesunął palcem po jednej z bruzdek, świadczących o tym, że Felicja urodziła dziecko. Inny mężczyzna mógłby uznać to za skazę na doskonałości, Guyowi Felicja wydała się przez to jeszcze piękniejsza. Jego palec wędrował teraz od biodra ku pępкови, gdzie zaczynała się inna bruzdka, docierająca aż do jedwabistych włosów...

- Niech milord przestanie. - Pani Drummond odtrąciła jego rękę.

Guy drgnął i głęboko odetchnął. Potem ostrożnie okrył Felicję prześcieradłem.

- Dziękuję, pani Drummond - powiedział cicho, zadowolony, że gospodyni przywołała go do porządku.

Drugi raz tego wieczoru namiętność okazała się silniejsza od chęci jej stłumienia; w dodatku uległ jej przy świadku, co stanowiło jawne pogwałcenie zasad dyskrecji. Co ta kobieta z nim wyrabia?

Nagle doznał olśnienia. Przecież właśnie zdobył kolejny dowód na to, że Felicja jest wdową. Tylko gdzie się podziało jej dziecko?

- Pójdę po świeżą pościel. Nie ma sensu czekać na służącą, to trwałoby zbyt długo - oznajmiła gospodyni i zmierzyła chlebobawcę groźnym spojrzeniem. - Niech milord się pilnuje. Nie powinien milord oglądać tej biedaczki nagiej. To przecież niestosowne.

Guy wiedział, że zasłużył na reprimendę.

- Chyba wierzy pani, że mam dość przyzwoitości, by dać spokój ledwie żywej kobiecie.

- Powinna być tutaj panienka Annabell - powiedziała stanowczo gospodyni.

- Zaraz przyjdzie - potwierdził Guy. - Ona też musi się przebrać, żeby nie zachorować.

Pani Drummond z ociąganiem odwróciła się do drzwi. Nagle Felicja zamrugowała powiekami i otworzyła oczy. Guy natychmiast chwycił ją za rękę.

- Felicjo, czy pani mnie słyszy? Nieznacznie poruszyła dłonią.

- Już nic pani nie grozi.

- Niech pan mnie nie opuszcza - szepnęła.

- Nigdy - obiecał.

Rozdział siódmy

Na dźwięk głosu Felicji pani Drummond przystanęła, choć otworzyła już drzwi. Akurat w tej chwili pojawili się na korytarzu poprzedzani przez Oswalda dwaj lokaje z wanną oraz dzbanami gorącej wody. Skinęła im więc na znak, że mogą wejść do środka, i skierowała wzrok na wicehrabiego.

- Wróć, milordzie, zanim woda zostanie nalana.

Guy zrozumiał ukryte znaczenie tych słów. Miał poczekać na panią Drummond i nie przenosić Felicji do wanny. Nie raczył odpowiedzieć na zakamuflowane ostrzeżenie.

Gospodyni była wierna i lojalna, ale to on był tu panem i decydował, jak należy postąpić.

Wyraźnie świadomy nagości Felicji pod prześcieradłem, Guy okrył ją jeszcze skrawkiem kołdry i dopiero wtedy pozwolił lokajom postawić wannę przy kominku. Lokaje nalali wody do wanny i wyszli. Patrząc na te przygotowania, Guy pomyślał z nadzieją, że gorąca woda pomoże Felicji dojść do siebie po przymusowej kąpieli w

lodowatym stawie. Takie wyziębienie było bardzo niebezpieczne. Groziło zapaleniem płuc.

Postanowił nie czekać na panią Drummond. Odchylił kołdrę i najostrożniej jak umiał, włożył Felicję do wanny. Złożył ręcznik i wsunął go Felicji pod kark, dzięki czemu nie musiała opierać głowy na twardej metalowej krawędzi. Potem rozpuścił jej włosy tak, aby wysuszyło je ciepło bijące od kominka. Robiąc to, nie umiał się powstrzymać przed wsunięciem palców w ich gęstwiny, a kiedy uległ tej słabości wydało mu się, że dotyka najprzedniejszego jedwabiu.

Nabrawszy pewności, że pozostawiona sama Felicja nie zsunie się do wody, rozstawił parawan wokół wanny, żeby zasłonić ją przed wzrokiem wchodzących. Skrzywił się na myśl o ironii losu. Najpierw przejrzał rzeczy Felicji, teraz zamierzał ją wykąpać, a w dodatku nie chciał, żeby ktokolwiek poza nim widział ją nagą. A przecież nie był ani jej kochankiem, ani mężem.

Zajrzał za parawan.

Ocknęła się już i patrzyła nań spod półprzymkniętych powiek.

Przykląkł obok wanny.

- Felicjo...

Uśmiechnęła się z wysiłkiem. Powieki znowu jej opadły.

- Felicjo - powiedział, starając się, by jego głos brzmiał jak najpewniej - wykąpię panią. Ciepła woda rozgrzeje pani ciało. Potem ubierzemy panią w suche rzeczy, damy do picia mleko z korzeniami i położymy do łóżka.

Nieczęsto czuł się bezradny i zakłopotany ale teraz był bardzo bliski tego stanu. W poszukiwaniu zajęcia poszedł po szczotkę, bo przecież nie chodziło o to, aby umyć Felicję, lecz o to, by rozgrzać ją ciepłą kąpielą.

Gdy wrócił, usiadł na krawędzi wanny i zaczął rozczesywać jej włosy. Długie, splątane pasma nie chciały poddać się szczotce, ale dzięki cierpliwości udało mu się doprowadzić je do porządku.

- Uhm - rozległo się znaczące chrząknięcie. Za parawan zajrzała Annabell. - Myślałam, że jest tu pani Drummond.

- Była, ale niedawno poszła po czystą pościel.

- Nie bała się zostawić cię sam na sam z Felicją? Guy wzruszył ramionami i wstał.

- Przecież to ja jestem tutaj panem. Zrobiła tak, jak jej kazałem, czego po tobie pewnie nie mogę się spodziewać.

Bardzo go rozzłościło, że nie usłyszał wejścia Bell. Oczarowany włosami Felicji, zapomniał o całym świecie. Musiał wziąć się w garść.

- Masz, dokończ sama - powiedział i podał siostrze szczotkę.

Zrobiła zdziwioną minę.

- Czy to polecenie? Nie można zawołać służącej?

- To nie jest dobry pomysł. - Zmierzył Annabell surowym spojrzeniem. - Ona balansuje na granicy świadomości. Nie chcę, żeby zajmował się nią ktoś nieznamy.

Annabell bez słowa wzięła do rąk szczotkę i usiadła na zwolnionym przez brata miejscu. Guy skinął głową i przeszedł za parawan.

Był wściekły, że przy Felicji nie panuje nad własnymi emocjami. Jest atrakcyjną kobietą, to prawda. Przecież miał w życiu wiele uroczych kobiet. Nieżyjąca żona była skończoną pięknoscią. Gdyby Suzanne jeszcze żyła, zaćmiłaby urodą Felicję bez najmniejszego kłopotu.

O co więc chodzi? Doszedł do wniosku, że to nie w urodzie kryje się tajemnica, a w niezwyklej fascynacji, w silnym fizycznym pociągu. Suzanne nie wywierała na nim takiego wrażenia jak Felicja. Owszem, była dla niego kimś bardzo ważnym, kochał ją, ale nigdy nie spała go w jej obecności tak silna namiętność.

Rozmyślania przerwała mu swym powrotem pani Drummond, co zresztą całkiem mu odpowiadało.

- Nareszcie - burknął. Gospodyni przekrzywiła głowę.

- Gdzie jest ta dama? Wskazał ręką parawan.

- Bierze ciepłą kąpiel, a Bell szczotkuje jej włosy.

Pani Drummond spojrzała na niego karcąco, ale nie powiedziała ani słowa więcej.

Szybko zmieniła pościel, po czym poszła pomóc Annabell. Guy wiedział, że nie jest już potrzebny. Gdyby nawet został, gospodyni i siostra nie spuściłyby z niego oka ani na chwilę. Panią Drummond mógłby odprawić, ale nie Bell. Lepiej więc było ustąpić pola i po prostu opuścić pokój.

Wrócił, gdy Felicja po skończonej kąpeli była już starannie otulona i ułożona do snu.

Pomimo protestów pani Drummond i kwaśnych uśmiezków Annabell uparł się, że to on będzie czuwał w nocy przy chorej. W końcu katastrofa powozu zdarzyła się na terenie jego posiadłości. Tym argumentem mógł zamknąć usta każdemu.

Wyciągnął się w tym samym fotelu, na którym siedział kilka tygodni wcześniej, gdy próbował się czegoś dowiedzieć o swoim nieproszonym gościu. Uśmiechnął się pod nosem, ale więcej było w tym uśmiechu gorzkości niż rozbawienia.

Ogień trzaskał, języki płomieni raz po raz skakały wysoko, ale gdy wreszcie Guy postanowił się położyć, w pokoju było już znacznie chłodniej. Kąpiel tylko na krótko rozgrzała Felicję. Po północy chora zaczęła rzucać się na łóżku i szcząkać zębami. Potem dla odmiany na jej czole pojawiły się kropelki potu.

W pewnej chwili odwróciła się ku niemu i Guyowi wydało się, że ma otwarte oczy.

Blask padający z kominka dawał niewiele światła, wstał więc i podszedł do łóżka.

- Guy? - szepnęła chrapliwie.

- Jestem tutaj - odszepnął.

Uśmiechnęła się nieznacznie. Podkrążone oczy wydawały się jeszcze większe niż zwykle. Odgarnął jej włosy z twarzy i wtedy przemknęło mu przez myśl, że dotykanie ich chyba nigdy mu się nie znudzi.

- Zimno mi.

Całkiem stracił kontenans. Zrobili już wszystko, co było w ich mocy. Przykryli Felicję dodatkowymi kołdrami. Przy stopach położyli gliniane naczynie wypełnione gorącą wodą, a do łóżka włożyli rozgrzane kamienie.

- Strasznie mi zimno. - Znowu zaczęła szcząkać zębami. Przyjrzał jej się uważnie.

Wyglądała tak wątłe, jakby nie była zdolna do walki ze swoją słabością. Pani

Drummond właśnie tego się obawiała. Takie przemarznięcie groziło zapaleniem płuc.

Pozostał mu tylko jeden sposób.

Zdjął bonzurkę i koszulę. Podszedł do łóżka i wsunął się pod przykrycie, a potem mocno przytulił Felicję. Była zimna jak lód, prawie tak samo jak wtedy, gdy wyciągnął ją ze stawu.

Odruchowo wtuliła się w niego, a z jej ust wyrwało się ciche westchnienie. Czuł dotyk jej pleców i boku, a rękę ułożył na pełnej piersi. Aż jęknął z wrażenia, mimo że była okryta nocną koszulą.

Musiał bardzo stanowczo powtórzyć sobie, że położył się przy Felicji, aby ją ogrzać dla ratowania zdrowia. Nie zamierzał nawet próbować pieszczot. To byłoby w tej chwili jak najgorszy pomysł. No i mogłyby z tego wyniknąć całkiem niepożądane komplikacje. Przede wszystkim nie wolno mu było ryzykować spłodzenia dziecka. Musiał więc się wykazać opanowaniem, chociaż wiedział, że to niesłychanie trudne.

Felicja lekko się poruszyła. Wielkie nieba! Niechybnie groziło mu, że postrada zmysły.

- Guy? Guy? - Obróciła się tak, że znaleźli się twarzą w twarz. - Przytul mnie, proszę. Ogrzej mnie.

Zrozumiał, że chora majaczy.

- Staram się, Felicjo. Staram się - zapewnił.

Przytuliła się do niego tak mocno, że poczuł jej wargi na torsie. Napór kobiecych piersi był torturą nie do zniesienia. Ich ciała szczelnie przylegały do siebie, a cienka koszula nie była zauważalną przeszkodą. Co więcej, Felicja wcale nie wykazywała chęci, by się odsunąć; przeciwnie, z całych sił się do niego garnęła.

- Tak mi zimno - szepnęła.

Guy jęknął, czuł bowiem, że wszystkie jego dobre intencje diabli biorą.

- Felicjo - powiedział. - Niech pani przestanie. Może to jednak nie był dobry pomysł, żebym położył się obok.

Kurczowo go ścisnęła, a oczy błyszczały jej gorączkowo.

- To dobry pomysł. Bardzo, bardzo dobry.

Tuląc się do niego z całej siły, rozchyliła wargi i Guy pojął, że jest zgubiony.

Nie był w stanie dłużej opierać się pokusie. Przestało go obchodzić, co sobie obiecał.

Pochylił głowę i zawładnął ustami Felicji.

Guy pieścił je delikatnie, a jego dłonie błędziły w gąszczu długich włosów.

- Więcej - zażądała, przyciskając się do niego.

Guy nie wiedział, czy chodzi jej o pocałunki, czy chce być mocniej przytulona.

Pożądanie mąciło mu rozum.

Rozwiązał jej tasiemkę pod szyją i wsunął dłoń pod koszulę. Pod palcami poczuł cudownie gładkie ciało. Powoli zaczął przesuwając ku górze rąbek jej koszuli. Felicja próbowała mu w tym pomóc, aż wreszcie koszula znalazła się na podłodze obok jego szlafroka.

Przebiegł go dreszcz, gdy poczuł na torsie obnażone kobiece piersi, a na szyi wargi, których pieszczoty doprowadzały go niemal do ekstazy.

Z trudem łapał powietrze.

- Do diabła z tymi spodniami - mruknął.

Wcale nie było mu łatwo rozpiąć guziki. Palce stały się wyjątkowo niezdarne. Pocałunki Felicji nie ułatwiały mu zadania. Wreszcie jednak ściągnął spodnie, a razem z nimi bieliznę.

- Guy... - Na chwilę przestała go całować. - Chcę wszystkiego.

Oczy jej błyszczały, nie wiadomo, czy z namiętności, czy z powodu gorączki.

Przypomniawszy sobie, że wszystko zaczęło się od tego, że Felicji było bardzo zimno. Chciał ją rozgrzać, bo rzeczywiście była zmarznięta, mimo że leżała w łóżku porządnie okryta.

Teraz Felicji wystąpiły na twarz rumieńce, a skóra niemal parzyła w dotyku.

Poruszyła się i nagle wszystkie przyrzeczenia i obiekcje przestały mieć znaczenie.

Pragnął tylko jednego: kochać się z tą namiętną kobietą.

- Dam ci wszystko, co mam - obiecał. Zdecydowany obdarować ją niezrównaną rozkoszą, zaczął okrywać pocałunkami jej ciało i pieścić piersi. Wędrował wargami coraz niżej i niżej, a jego zapał potęgowało wrażenie, że w odpowiedzi na pieszczoty ciało Felicji wibruje. Dotarł do wzgórka u zbiegu ud i z żalem musiał cofnąć dłonie od jej piersi. Cicho zaprotestowała.

- Nie żałuj, Felicjo - powiedział dźwięcznym głosem. - Zaraz będzie ci bardzo przyjemnie.

Gdy oddech Felicji stał się szybki i urywany, wiedział, że przyszła właściwa chwila. Nie zważając na jej protesty, uniósł się na kolana i chwilę potem się połączyli. Odnaleźli rytm, który wydawał się tak naturalny, jakby byli kochankami od dawna. To było prawdziwe olśnienie.

Szybko tracił panowanie nad sobą. Rozkosz była tak olbrzymia, że graniczyła z bólem.

Dreszcze przebiegały mu po całym ciele i wiedział, że zbliża się do szczytu.

- Guy... - Felicja podniosła głos. Jej paznokcie wbiły mu się w skórę jeszcze głębiej.

Na chwilę wrócił mu rozsądek. Nie mógł przecież tak całkiem się zapomnieć. Nie wolno im było spółdzić dziecka, a przecież takie niebezpieczeństwo istniało.

Wielkim wysiłkiem woli zapanował nad sobą i nie dokończył dzieła. Jego ciało zaprotestowało gwałtownym skurczem.

- Ojej... - Odebrało mu dech.

- Guy - jęknęła Felicja.

Zaskoczony, zrozumiał, że zanadto się pośpieszył.

- Jestem, Felicjo - uspokoił ją. - Zaraz będzie ci dobrze, obiecuję.

Poczuł, że znowu jej pragnie. Tym razem jednak zapanował nad sobą i zdecydował, że tak już pozostanie. Skoncentrował się na dopasowaniu rytmu pieszczoty do ruchu bioder Felicji.

Wyczuł raptowny skurcz jej mięśni i zrozumiał, że jest bliska szczytu. Przerwała pocałunek i głośno jęknęła. Przez chwilę upajała się nieskrępowaną rozkoszą. Dopiero gdy Guy nabrał pewności, że ją nasycił, przestał ją głaskać i delikatnie pocałował.

Westchnienie zaspokojonej kobiety, które usłyszał, wprawiło go w szczerzy zachwyt.

Objął ją od tyłu i bardzo dokładnie otulił kołdrą. Teraz Felicja nie była już zimna,

promieniował od niej żar. Odsunął jej włosy i czule pocałował ją w kark. Wymruczała coś, czego nie rozumiał, i nagle jej ciało się rozluźniło. Zasnęła.

Guy leżał przy niej w pełni świadomy niemal do samego świtu.

Ocknął się raptownie. Gdzie jest? Co go zbudziło? Felicja. Leżał w jej łóżku. Wróciła mu pamięć. Felicja wpadła do stawu. Potem się z nią kochał. Usłyszał krzyk. To on go zbudził.

Felicja rzucała się na łóżku.

-Nie... Proszę, nie. - Zniosła się szlochem. - Nie Colleen, proszę...

Niewątpliwie kogoś wołała. Uniósł się na łokciu, kołdra spadła mu z ramienia. Musiał lepiej przyjrzeć się Felicji. Wstał z łóżka, ponieważ jednak był nagi, natychmiast odczuł dotkliwie zimno. Po omacku odnalazł na stoliku świecę i ją zapalił.

Teraz miał dość światła, by pozbierać ubrania, rozrzucone na podłodze. Koszula nocna Felicji była splątana z jego spodniami, tak samo jak nieco wcześniej ich ciała. Wciągnął spodnie.

Znalazł się znów przy Felicji. Cała była okryta potem. Jej potargane włosy straciły blask.

- Do diabła - mruknął. - Niedobrze z nią.

- Proszę - błagała. Oczy miała zamknięte, wciąż wykonywała gwałtowne ruchy. - Nie zabieraj ich...

Po policzkach popłynęły jej łzy. Nadal poruszała wargami, choć błaganie było już teraz bezgłośnie. Majaczyła w gorączce. Koniecznie musiał obniżyć jej temperaturę.

Zmoczył w misce ręcznik. Woda była lodowata. Pani Drummond pouczyła go wcześniej, by obmywał ciało chorej, gdyby temperatura się podniosła, więc teraz postanowił posłusznie zastosować wszystkie instrukcje, tak jak mu przykazano.

Gdy odchylił kołdrę, w nozdrza uderzyła go charakterystyczna woń pozostała po ich zbliżeniu. Jego ciało zareagowało natychmiast. Skrzywił się. Musiał położyć temu kres. Felicja potrzebowała jego pomocy i niczego więcej.

Delikatnie obmył rozpalone ciało, choć był przy tym znacznie bardziej podniecony, niżby sobie tego życzył. Ręcznik się rozgrzał i trzeba było ponownie zanurzyć go w zimnej wodzie. Dla wygody przesunął stojak z miską w pobliże łóżka.

Otarł twarz Felicji. Pod wpływem zimna gorączkowe rumieńce ustąpiły, ale wróciły natychmiast, gdy cofnął rękę. Ponownie zmoczył ręcznik i znów zaczął obmywać jej ciało.

Powtarzał tę czynność przez dłuższy czas. Od czoła docierał do stóp i zaczynał wszystko od początku. Monotonny rytm tego zajęcia nieco uspił jego pragnienie.

Zresztą Felicja była tak chora, że tylko wyjątkowy łajdak mógł o niej w tej chwili myśleć jak o obiekcie pożądania. Tyle że on właśnie tak myślał.

Woda w misce nagrzała się i była już niemal letnia, gdy nagle ktoś zapukał.

- Proszę - zawołał.

- Guy? - odezwała się Annabell.

Zerknął przez ramię i zanim siostra zdążyła coś więcej powiedzieć, polecił jej stanowczo:

- Bell, każ przynieść nową porcję zimnej wody. Przyślij mi tu też służącą, żeby roznieciła ogień. Tu się nie da wytrzymać, zmarzłem na kość.

Zamiast natychmiast wykonać polecenie, siostra podeszła do łóżka i stanęła obok niego.

- Źle to wygląda.

- Wiem - przyznał.

- Ale ona jest urocza nawet w chorobie.

- Wiem - powtórzył, zastanawiając się, gdzie się podziały jego cięte riposty.

Annabell przyjrzała mu się z uwagą.

- Czy jesteś w niej zakochany?

Guy zmusił się, by spojrzeć siostrze w oczy.

- Nie bądź głupio romantyczna, Bell. Nie jestem w niej zakochany.

- To dobrze - stwierdziła oschle Annabell. - Chyba nie muszę ci przypominać, że jesteś zaręczony z panną Duckworth.

O Emily Duckworth Guy nie pomyślał ani razu, odkąd pożegnał ją w Londynie po wręczeniu jej zaręczynowego pierścionka. Nie dał jej zresztą pierścionka po matce, który przechodził w rodzinie z oblubienicy na oblubienicę. Ten, kiedyś noszony przez Suzanne, teraz spoczywał w kasetce z kosztownościami w The Folly.

- Idź już po wodę, Bell, i jak najszybciej przyślij tu służącą - powiedział znużonym tonem, pełen obaw o Felicję.

Annabell wyszła bez słowa. Guy był jej za to wdzięczny.

Popatrzył na Felicję. Wargi miała nabrzmiałe i sine, kręgi pod oczami wydawały się większe i ciemniejsze niż kilka go dzin temu. Była bardzo chora.

Na początku była nieproszonym gościem w jego domu. Wziął ją pod swój dach, ponieważ do wypadku powozu doszło na jego ziemiach, a poszkodowana wymagała pomocy. Po pewnym czasie przekonał się, że ma do czynienia z uroczą kobietą, ale na wszelki wypadek poinformował ją, że jest zaręczony. Później nadszedł dzień, w którym odkrył, iż Felicja pociąga go w niezwykle silny sposób, a niedawno, w niecodziennych okolicznościach, uczynił z niej swoją kochankę.

Wdowy często wiązały się z mężczyznami jako kochanki, sam dość długo spotykał się w miasteczku z Jane. Jednak Felicja nie należała do tego typu kobiet. Zresztą, w oczach Guya była wyjątkowa.

Nie tak zaplanował swoje życie. Miał się ożenić z rozsądku, jedynie po to, by sprowadzić na świat dziedzica tytułu i majątku. Nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, jak w dalszym ciągu powinien postępować z Felicją. Należałoby ją przeprosić i więcej się z nią nie widywać. Wiedział jednak, że nie będzie w stanie tego uczynić. Był zafascynowany tą kobietą. Pozostawał we władzy namiętności, to pewne. Poza tym chciał się zaopiekować Felicją.

Powrót Bell i nadejście służącej wyrwały Guya z zadumy. Szybko okrył Felicję i odwrócił się do siostry.

- Dziękuję ci za pośpiech, Bell.

- To powitanie brzmi stanowczo lepiej niż poprzednie - odrzekła z uśmiechem. - Wciąż wyglądasz jak ktoś z nieszczęść przygarniętych przez Dominica.

Guy mimo woli parsknął śmiechem. Widział kilka tych nieszczęść dwu- i czworonożnych, które Dominic czasem przyprowadzał do domu.

- Rozumiem, że nie powinienem w tej chwili pokazywać się dzieciom, żeby ich nie wystraszyć.

- Delikatnie powiedziane. Lepiej dobrze się wyśpij. - Gdy zrobił posępną minę, dodała: - Nie bój się, zostanę z nią tutaj, póki nie wrócisz.

Popatrzył na Felicję. Wyglądało na to, że gorączka znowu nieco zelżała.

- Rada jest dobra, Bell. Może nawet z niej skorzystam, ale obiecaj, że zawołasz mnie natychmiast, gdyby jej stan się pogorszył.

- Obiecuję - odparła Annabell, przybierając wyraz twarzy pobłażliwej matrony. -
Chociaż wcale nie powinnam.

Rozdział ósmy

Guy obudził się w takim stanie, jakby poprzedniego wieczoru wypił stanowczo za dużo whisky. Trudno mu było jasno myśleć, a nogi miał jak z waty. Zmusił się jednak do otwarcia najpierw jednego, a potem drugiego oka. Wątkie światło, przenikające przez szparę w draperiach, zdradziło mu, że jest późne popołudnie.

Chwiejnie wstał i natychmiast tego pożałował. Nie miał na sobie żadnego okrycia, chociaż nawet nie pamiętał, żeby się rozbierał. W pokoju było zimno niczym w stawie, do którego wpadła Felicja, a w każdym razie takie odniósł wrażenie.

- Jeffries! - zawołał głośniejszym niż zwykle.

- Słucham, milordzie - odpowiedział natychmiast jego osobisty służący, ukryty w ciemnym kącie.

Guy odwrócił się i zobaczył, że Jeffries już podchodzi, jak zwykle gotów na każde skinienie. Służący był drobnym mężczyzną, niezaprzeczalnie jednak roztaczającym wokół siebie aurę elegancji. W tej chwili również prezentował się nieskazitelnie w czarnym surducie, spodniach za kolana i białej koszuli. Kołnierzyk z ostrymi końcami sterczał sztywno wykrochmalony. Krótko mówiąc, Jeffries był wzorem służącego dżentelmena.

Guy szeroko się uśmiechnął.

Zatrudniał Jeffriesa od bardzo dawna. Jeszcze zanim odziedziczył tytuł hrabiowski, był on lokajem w londyńskim domu. Gdy Guy wybrał go na osobistego służącego, ten z własnej inicjatywy skontaktował się z osobistym służącym Beau Brummella, aby z najlepszego źródła zaczerpnąć wiedzę o nowych obowiązkach. Wielu modnych kawalerów z wielką radością podkradłoby Guyowi Jeffriesa, ale służący odznaczał się wyjątkową lojalnością. Za to nigdy nie zapominał podkreślić swojej wartości, gdy Guy nie chciał się poddać jakiemuś wymogowi obowiązującej mody.

- Jeffries, muszę natychmiast się wykąpać i ubrać. Służący skinął głową.

- Jak milord sobie życzy. Dodam jednak, że stan tej damy nie uległ zmianie od czasu, gdy milord opuścił jej pokój.

Guy znieruchomiał w pół kroku.

- Słucham? Jeffries kaszlnął.

- Myślałem po prostu, że milord chciałby to wiedzieć. Pani Felicja wciąż śpi i wcale nie sprawia takiego wrażenia, jakby cokolwiek jej groziło. Gorączkę bez wątpienia ma mniejszą. Sądzę, że pani Drummond przyłożyła jej kataplazm z gorczycy na... hm, górną połowę ciała, aby oddalić niebezpieczeństwo zapalenia płuc.

Guy skinął głową. Właśnie tego chciał się dowiedzieć, chociaż nie podobało mu się, że służący udzielił odpowiedzi, zanim pytanie zostało zadane.

- Dziękuję.

- Zawsze do usług.

Guy zmierzył Jeffriesa surowym spojrzeniem. Potrafił on stroić sobie żarty z chlebobdawcy, ale była to jego jedyna wada.

- Dopilnuj, by niezwłocznie przyniesiono mi gorącą wodę - polecił, dając słudze do zrozumienia, gdzie jego miejsce.

- Naturalnie, milordzie - odrzekł służący tonem, w którym jedynie ktoś bardzo spostrzegawczy mógłby zauważyć lekką urazę.

Dwadzieścia minut później Guy z ukontentowaniem pławił się w kąpieli.

- W ten oto sposób, Jeffries, osiągnąłem ideał - powiedział.

- Wiem, milordzie.

Guy nieznacznie pokręcił głową. - I moje odzienie też będzie w idealnym stanie.

- Milord wybrał piękny fular. Guy wybuchnął śmiechem.

- Pochlebia mi twoje uznanie.

Przerwało im pukanie. Guy usłyszał, że drzwi się otwierają.

- Lady Fenwick-Clyde - odezwał się służący karcącym tonem. - Jego lordowska mość jest niedysponowany.

Guy postanowił odezwać się zza parawanu.

- Biorę kąpiel, Bell. Czy to nie może poczekać?

- Nie sądzę.

Guy usłyszał silny niepokój w jej głosie. Usiadł wyprostowany i chwycił z kominka ręcznik kąpielowy.

- Czy Felicja ma się gorzej?

Doleciało go głośne westchnienie Bell, wyobraził więc sobie, że właśnie w tej chwili siostra z zafrasowaną miną nawija na palec pasmo włosów.

- Nie o nią chodzi. Mamy kłopot, a właściwie ty go masz. Przyjechała panna Emily Duckworth.

- Co takiego?! - Guy z wrażenia omal nie upuścił ręcznika do wanny. Złapał go w ostatniej chwili, ratując przed całkowitym zamoczeniem. Zawiązawszy ręcznik tak, by okrywał mu biodra i nogi, wyszedł zza parawanu. - Co ona tu robi, u diabła?

Bell wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. Wymieniła ze mną uprzejmości, ale rozmawiać na żaden konkretny temat nie chciała.

- No, to rzeczywiście mam kłopot - przyznał Guy. - Jeffries, przynieś moje rzeczy. Bell, dotrzyмай jej towarzystwa. - Siostra uniosła brwi, więc dodał szybko: - Proszę, zrób to dla mnie.

- Teraz ująłeś to lepiej. Nie jestem twoją służącą - zaznaczyła Annabell. - Mnie zresztą też nie podoba się jej przyjazd. Mam wrażenie, że ona dowiedziała się o Felicji, chociaż wydaje się to prawie niemożliwe.

- Owszem, to mało prawdopodobne. - Guy skinieniem głowy zaakceptował strój wybrany na ten dzień przez Jeffriesa. - Wierz mi, ja jej tu nie zaprosiłem.

- Niech ci będzie, rzeczywiście powinnam do niej wrócić. Nie wiadomo, co tam się dzieje w czasie, gdy rozmawiamy. Może jednak zdołam od niej czegoś się dowiedzieć, zanim pojawi się na dole.

- Miejmy nadzieję.

- To szalenie niezręczna sytuacja - podkreśliła Bell, podchodząc do drzwi.

- Owszem, Bell, ale nie doprowadziłem do niej celowo. Nie sprowadziłem tutaj Felicji, żeby zmanifestować swoje poczucie własności, tylko przywiozłem ją, bo była ranna. - Skrzywił się - W dodatku wcale nie zaprosiłem panny Duckworth.

Kwadrans później Guy stanął przed drzwiami salonu. Był ubrany zgodnie z wymogami najnowszej mody i wiedział, że bez względu na to, jaki chaos zapanował w jego życiu z powodu Felicji, wygląda na arystokratę z krwi i kości, którego jedyną troską jest perfekcyjny węzeł fularu, ten zaś istotnie prezentował się imponująco.

Lokaj otworzył drzwi, by go zaanonsować, a Guy pokręcił głową, pełen jak najgorszych przeczuć. Emily Duckworth zdecydowanie nie powinna się tutaj znajdować. Uznał, że dobrze by było zerknąć na jej twarz, zanim ona zdąży go zobaczyć, aby w ten sposób spróbować zawczasu się czegoś dowiedzieć.

Cicho wszedł do pokoju. Annabell rozparta w swobodnej pozie, z nogami położonymi na stołeczku, z pewnością była daleka od elegancji. Panna Duckworth, wręcz przeciwnie, siedziała wyprostowana, z rękami splecionymi na kolanach i wysoko podniesioną głową. Stanowiła wzorzec damy o perfekcyjnych manierach; zgodnie z zasadami etykiety, tak zresztą powinna wyglądać. Jednakże damy z towarzystwa nie składały wizyt mężczyznom stanu wolnego, którzy nie byli z nimi spokrewnieni. Przybrał srogą minę.

- Panno Duckworth - powiedział tak, by było go dobrze słyszeć w drugim końcu pokoju, gdzie obie kobiety siedziały przy kominku. - Miło mi panią widzieć.

Panna Duckworth drgnęła, a potem odwróciła głowę i wykręciła ciało, żeby go zobaczyć. Przyjrzał się jej beznamiętnie. Nie była piękną, ale niewątpliwie przyciągała uwagę. Włosy, rude jak jagody jarzębiny, miała starannie zebrane i związane z tyłu w kok, co dodawało twarzy wyrazistości i akcentowało smukłość szyi. Guy wiedział, że oczy panny Duckworth są szare. Figurę miała zgrabną, a do tego była wysoka. Bardzo dobrze nadawała się na żonę.

Do tej pory wydawała mu się również potulna. Dzisiejsza wizyta zachwiała go w tym przekonaniu, teraz jednak nie miało to większego znaczenia. Poprosił pannę Duckworth o rękę i jego oświadczyzny zostały przyjęte. Takiej umowy nie złamałby żaden ceniący sobie honor mężczyzna, a o nim można było powiedzieć wiele złego, ale na pewno nie można mu było zarzucić braku honoru.

Annabell wstała i podeszła do niego

- Właśnie mówiłam naszemu gościowi, że zaraz do nas przyjdiesz.

Panna Duckworth również wstała, a jej brunatna pelisa, wykończona gronostajowym futrem, wdzięcznie się przy tym poruszyła. Pod spodem widać było śliwkową suknię podróżną z kaszmiru. Brązy wyszły już z mody, ale pannie Duckworth było w nich do twarzy. Gronostajowa mufka leżała na sąsiednim fotelu. Właśnie swoim nienagannym stylem kobieta ta zwróciła na siebie uwagę Guya i za ten styl wciąż darzył ją uznaniem.

- Urocza jak zawsze - powiedział.

Annabell, chyba nieco skrępowana, podprowadziła Guya do gościa. Guy lekko poruszył ramionami, żeby surdut lepiej mu się ułożył na barkach, a mięśnie nieco się rozluźniły. Gdy znaleźli się o metr przed panną Duckworth, Bell się wycofała. Guy zrobił jeszcze krok, skłonił się nad wyciągniętym ramieniem narzeczonej i pocałował ją w rękę. Cienka skórka rękawiczki była bardzo miękka.

Uśmiechnęła się do niego, ale w jej oczach nie było uśmiechu.

- Elegancki jak zawsze.

W tej chwili wydało mu się, że wbrew jego przeświadczeniu, panna Duckworth nie jest skrępowana, lecz zirytowana. I na przekór jego nadziei prawdopodobnie wie o Felicji. Nowiny rozchodziły się zaskakująco szybko, nawet na wsi w środku zimy.

- Czy poleciałaś, by podano herbatę? - spytał, żeby rozładować napięcie.

- Naturalnie - odrzekła siostra takim tonem, jakby samo to pytanie ją uraziło.

- Nie śmiałybym wątpić, że to zrobisz, Bell. Chodziło mi jedynie o czas. - Zignorował niezadowoloną minę siostry i zwrócił się do panny Duckworth. - Musiała pani zmarznąć w drodze do The Folly.

- Grudzień istotnie nie jest najlepszym miesiącem do odbywania podróży - przyznała i zmierzyła spojrzeniem Annabell. - Nie zawsze jednak można pozwolić sobie na grymasy, jeśli wizyta jest nieodzowna.

Guy uniósł brwi. Tym prostym trikiem wprawiał w zmieszanie większość ludzi.

Jednakże Felicji nigdy w ten sposób nie pokonał, a teraz zorientował się, że również panna Duckworth bez mrugnięcia okiem wytrzymuje jego przenikliwe spojrzenie, co oznaczało, że również na niej nie zrobił on większego wrażenia.

Podano herbatę. Annabell najpierw nałała filiżankę pannie Duckworth, a potem zwróciła się do brata:

- Napijesz się?

To niewątpliwie była prowokacja.

- Dziękuję, Bell, ale wiesz, że nie przepadam za herbatą. Czy Oswald przyniósł również kawę? - Wiedział, że skrupulatny kamerdyner nie mógł tego zaniedbać.

Bell nałała mu więc czarnej kawy i podała filiżankę. Ostentacyjnie się wzdrygnęła.

- Nie rozumiem, jak można pić kawę bez cukru i śmietanki. Test zbyt gorzka. Nawet podczas licznych podróży nie zdołałam się do tego przyzwyczaić, a co dopiero mówić o lubieniu.

Guy, niezrażony tą uwagą, wypił kawę.

- Ten smak pasuje do ciastek, a kawa dodaje mi energii, która może mi się teraz przydać. - Zerknął znacząco na narzeczoną. Coś mu mówiło, że powód jej wizyty okaże się dla niego nieprzyjemny. Postanowił więc chwycić byka za rogi. - Co panią tu sprowadza, panno Duckworth?

Najwidoczniej nie spodziewała się frontalnego ataku, bo zakrztusiła się herbatą.

Zdążyła jednak w porę odstawić filiżankę, dzięki czemu nie zalała sobie ubrania.

Annabell zmierzyła brata groźnym spojrzeniem i podała pannie Duckworth białą chusteczkę, której róg był ozdobiony wyhaftowanym herbem Chillingsów. Panna

Duckworth osuszyła kilkoma dotknięciami chusteczki kąciki ust, a potem swoje nietknięte odzienie.

To jednak nerwy, uznał Guy.

- Sądzę - odezwała się panna Duckworth, która odzyskała już panowanie nad sobą - że najlepiej będzie, jeśli o powodach mojego przyjazdu porozmawiamy na osobności, Chillings.

- Czy jest aż tak źle? - wycedził.

Mleczne policzki panny Duckworth poczerwieniały. Annabell westchnęła i spojrzała na Guya z wyrzutem.

- Będę w Pokoju Sylfów - oznajmiła, nie dodała tylko, że leży tam Felicja.

Teraz z kolei Guy spiorunował siostrę wzrokiem. Bell szelmowsko się uśmiechnęła i tą miną jasno dała mu do zrozumienia, że jej prowokacja miała jednocześnie być zabawna i służyć jako przypomnienie. Wobec panny Duckworth mógł być impertynencki, ale ona nie pozwoli sobie dmuchać w kaszę.

Gdy tylko drzwi za Annabell się zamknęły, panna Duckworth wstała i zaczęła przemierzać pokój tam i z powrotem. Przypominała Guyowi Dominica, i to do tego stopnia, że omal nie kazał jej usiąść, bo tak niewątpliwie zachowałby się wobec brata. Panna Duckworth sama jednak przerwała przechadzkę.

- Mogłabym udawać, że nic się nie stało, i błagać pana o zaprzeczenie pogłoskom, o nazwanie tego wszystkiego wierutnymi bzdurami - powiedziała wzburzona - ale nie wydaje mi się, żeby tak istotnie było.

Pełen wyrzutu wyraz jej szarych oczu dowodził, że obecność Felicji nie jest już dla panny Duckworth tajemnicą. Co jeszcze mogła wiedzieć, Guy musiał dopiero sprawdzić. W każdym razie o ostatniej nocy na pewno nie miała pojęcia. To pozostało między nim a Felicją. Na samo wspomnienie poczuł dreszcz, przebiegający po całym ciele.

- Czy dobrze się pan czuje? - zainteresowała się panna Duckworth, ściągając brwi.

- Naturalnie - odrzekł Guy, choć sam się nad tym bardzo poważnie zastanawiał. - Nic się nie stało, to tylko jakiś powiew. Tu zdarzają się przeciągi.

Nie wydawało się, by mu uwierzyła, ale nie próbowała drażnić tematu.

- O czym to pani zaczęła mówić? - spytał obojętnym tonem, odzyskawszy panowanie nad swym zdradzieckim ciałem.

- Doszły mnie, i Bóg raczy wiedzieć kogo jeszcze, słuchy, że gości pan tutaj kobietę. - Urwała to zdanie równie raptownie, jak je zaczęła.

Guy ponownie uniósł brwi.

- Słucham, słucham - powiedział tonem zachęcającym do dalszych wynurzeń.

Lekko zmrużyła oczy. Wyglądało na to, że ma naprawdę dużo więcej temperamentu, niżby Guy był skłonny przypuszczać.

- Najprawdopodobniej uważa pan, Chillings, że to nie moja sprawa, muszę jednak podkreślić, że jestem innego zdania. Zaręczyliśmy się, czyż nie?

Spochmurniał.

- Małżeństwem jeszcze nie jesteśmy. Cofnęła się o krok.

- To prawda. Czy jednak właśnie takiego traktowania mogę spodziewać się z pańskiej strony po ślubie?

Guy zastanowił się nad odpowiedzią. Ton tej konwersacji mógł dać mu wyobrażenie, jak będą się z sobą porozumiewać w przyszłości. Spodziewał się, prawdę mówiąc, że panna Duckworth lepiej rozumie jego warunki. Poza tym sam nie zdecydował jeszcze, co zrobić z Felicją.

- Annabell jest tu jako przyzwoitka.

Panna Duckworth skinęła głową.

- O jej obecności nie wiedziałam.

- Aha. Czy mogę spytać, w jaki sposób zdobyła pani informację o tym, że pod moim dachem gości kobieta?

Ciężko westchnęła, po czym podeszła do okna i zaczęła śledzić widok na zewnątrz.

- Jeden z pańskich lokajów spotyka się ze służącą z sąsiedztwa. Z kolei ta służąca jest daleką kuzynką dójki, która pracuje w majątku mojego ojca. I tak to się rozniosło.

Doskonale rozumiał tę drogę. Arystokraci ze swą służbą stanowili niewielki, zamknięty świat, w którym wszyscy znali wszystkich. Więzy pokrewieństwa nie były niczym niezwykłym. Między innymi dlatego był przekonany od samego początku, że chociaż Felicja ma właściwe pochodzenie, to nie należy do jego kręgu. Inaczej musiałby coś o niej wiedzieć.

- Ta kobieta uległa wypadkowi podczas podróży powozem. - Opowiedział narzeczonej wydarzenia ostatnich kilku tygodni, milczeniem zbywając jedynie swą fascynację Felicją. - I tak to w szczegółach wygląda, panno Duckworth. Ona leży teraz w pokoju na górze, ma wysoką gorączkę i majaczy. - Począł, aż znaczenie tych słów w pełni do niej dotrze. - Czy chce ją pani zobaczyć?

Emily Duckworth energicznie pokręciła głową.

- Nie, Chillings, dziękuję. Nie przyjechałam tutaj jej przesłuchiwać.

- Ja wystarczę - stwierdził z ironicznym grymasem. Wzruszyła ramionami.

- Sam pan wie, że cieszy się nie najlepszą reputacją.

- A pani miała tego świadomość, przyjmując oświadczyzny.

- To prawda. Nie sądziłam jednak, że będzie to miało jakiegokolwiek znaczenie. -

Spojrzała na niego z zaskakującą otwartością. - Nie kochamy się. Nawet nie znamy się lepiej niż przelotni znajomi.

- Pani to jednak wystarczy, aby wykazywać zainteresowanie moimi występkami.

- Tak. Chociaż większość dżentelmenów z towarzystwa ma na sumieniu podobne grzeszki. Należy sądzić, że jest to skłonność, którą zamężna kobieta musi znosić.

Bardzo nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa.

- Małżeństwo z rozsądku właśnie na tym polega, panno Duckworth.

- Wiem. - Zacerpnęła tchu. - Czy ona coś dla pana znaczy?

Przeszył ją wzrokiem.

- Jest pani impertynencka.

- Pewnie tak - przyznała, odwracając głowę. - To było niezamierzone. Jak powiedziałam wcześniej, nie zawieramy małżeństwa z miłości, a mimo wszystko ta sytuacja ubodła moją dumę.

- Proszę więc ją przyjąć tak, jak przyjmują ją wszyscy pani znajomi, także dżentelmeni. Te cyniczne słowa zaciążyły między nimi jak kamienie. Należało ją zapewnić, że Felicja jest w tym domu zwykłym gościem, niczym więcej. Powinien powtórzyć, że Bell przyjechała jako przyzwoitka, więc nic nie mogło się zdarzyć. Ale nie chciało mu to przejść przez gardło. Wstał więc i w ten sposób dał panie Duckworth do zrozumienia, że przesłuchanie dobiegło końca.

- Chciałabym, aby to było możliwe, Chillings – zwróciła się wprost do niego. - Niestety, moim wielkim grzechem jest duma. Nawet Lucy mi to wypomina, a ona dopiero w najbliższym sezonie będzie miała swój debiut.

Skulił ramiona. To była najodpowiedniejsza chwila, by jej powiedzieć, że nic się nie stało, że plotki, które zaczęły krążyć, wkrótce ucichną. Towarzystwo żyło chwilą bieżącą, przeszłość niewiele dla niego znaczyła. Guy jednak konsekwentnie trwał w milczeniu. Mimo wielu wad nie miał zwyczaju kłamać.

Dłonie panny Duckworth, ukryte w fałdach pelisy, wyraźnie drżały. O dziwo, wcześniej nie zwrócił uwagi na to, że jego narzeczona wcale nie jest doskonale opanowaną i w każdym calu rozsądną starą panną, za jaką początkowo ją miał. Potrafiła dobrze się maskować.

- Duma czasem utrudnia życie - przyznał - ale powtarzam, że postanowiliśmy zawrzeć małżeństwo z rozsądku. Od pani oczekuję jedynie urodzenia mi dziedzica. Potem może pani ułożyć swoje życie wedle życzenia, a ja zrobię to samo ze swoim.

Zobaczył, że panna Duckworth jeszcze bardziej się prostuje. Ogarnęły go wyrzuty sumienia i nawet cień żalu z powodu jałowości ich przyszłego małżeństwa.

- Przykro mi, jeśli spodziewała się pani więcej, panno Duckworth. Nie jest jeszcze za późno, żeby się wycofać z umowy.

Ledwie wypowiedział te słowa, odezwała się w nim nadzieja, że panna Duckworth skorzysta z tej sugestii. Małżeństwo z rozsądku nagle zupełnie przestało go pociągać. Z jej twarzy niczego nie potrafił wyczytać.

- Znakomicie rozumiem, czego pan ode mnie oczekuje, Chillings. Wiedziałam to od samego początku i jestem gotowa spełnić pańskie oczekiwania. Nie myślałam tylko, że będzie pan otwarcie przyznawał się przede mną do niewierności, i nadal mam nadzieję, że po ślubie nie będzie pan sprowadzał kochanek do domu.

Guy zmrużył oczy i pomyślał, że ma ochotę sprać pannę Duckworth na kwaśne jabłko, aczkolwiek nie usłyszał od niej ani jednego słowa nieprawdy. Co więcej, miała prawo mieć do niego pretensje. Nie zamierzał jednak dłużej znosić jej niezadowolenia. Po prostu miał tego dość.

Skłonił przed nią głowę.

-Przepraszam, panno Duckworth, ale muszę już iść. Oswald zaprowadzi panią do jej pokojów.

Milczała, więc obrócił się na pięcie i wyszedł. I tylko frędzle, które obijały mu się o buty z cholewami, plaskały donośniej niż zwykle.

Felicja leżała nieruchomo z zamkniętymi oczami. Dzięki przykryciu kilkoma kołdrami było jej ciepło. W pokoju zapachy lawendy i piżma mieszały się z wonią płonącego węgla.

Otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu Guya. Gdy nigdzie go nie dostrzegła, ogarnął ją smutek. Tłumaczyła sobie, że jest niemądra. Nie było powodu, żeby Guy przy niej siedział. To zapach piżma tak ją zwiódł, a on przecież nic nie znaczył.

Westchnęła i ponownie zamknęła oczy. Zamierzała się zdrzemnąć, była bardzo słaba. Jednak w głowie nieustannie kłębiły jej się najróżniejsze myśli, które przeszkadzały jej w zaśnięciu, mimo że ciało domagało się odpoczynku.

Ostatnie, co wyraźnie sobie przypominała, to ślizgawka na zamrożonym stawie. Zimno, lodowate zimno, a potem żar ognia. Reszta ginęła w niepamięci. Wiedziała tylko, że był z nią Guy, wicehrabia Chillings.

A przedtem ucierpiała w katastrofie powozu, kiedy jechała do Londynu, aby spotkać się z ...

Głośno nabrała powietrza.

Nagle wszystko sobie przypominała. Już wiedziała, kim jest, dlaczego nosi żałobę, po co tak spieszyła się do stolicy

Nagle wyczuła czyjąś obecność przy łóżku. Tak bardzo przejęła się niespodziewanie odzyskanymi wspomnieniami, że nie usłyszała trzasku otwieranych drzwi.

- Felicjo?

Męski głos podziałał jak balsam na jej duszę. Otworzyła oczy.

- Chillings? - szepnęła. - Guy?

- Felicjo. - Usłyszała w tym jednym słowie radość i ulgę. Pochylił się nad nią. Pod oczami rysowały mu się cienie, które jeszcze podkreślały ich intensywnie niebieski kolor. Włosy miał potargane, koszulę rozpiętą pod szyją, rozwiązany fular zwisał mu z obu stron szyi.

Zmusiła się do uśmiechu, choć wiedziała, że wypadł blado. Po ostatnich wydarzeniach była wyczerpana fizycznie i rozedrgana emocjonalnie. Nie potrafiła zapanować nad uczuciami. Puściły hamulce i wyznała to, co leżało jej na sercu.

- Kocham cię.

- Słucham? - Guy był wyraźnie zaskoczony. Nie umiał też ukryć niepokoju. A może był to lęk przed niepotrzebnymi dodatkowymi komplikacjami?

Mimo zmęczenia Felicja była w stanie ocenić reakcję Guya. Zrobiło się jej bardzo przykro. Wraz ze wspomnieniami powróciła świadomość głęboko przeżytej straty. Już za wiele los jej odebrał. Odwróciła się, żeby nie patrzeć na Guya i nie dać po sobie poznać, jak mocno przeżywa kolejną porażkę.

- Felicjo - powiedział cicho, lecz stanowczo Guy - jest pani bardzo chora i osłabiona.

Martwiliśmy się o panią.

Nieznacznie skinęła głową, wciąż jednak nie mogła się zdobyć na konfrontację twarzą w twarz. Musiała dojść do ładu z odzyskanymi zupełnie nieoczekiwanie wspomnieniami, zanim będzie mogła ze spokojem spojrzeć mu w oczy, pogodzona z faktem, że kocha go nieodwzajemnioną miłością. Skrzywiła się. To wszystko właściwie nie miało większego znaczenia. Była żoną człowieka, który ponad wszelką wątpliwość żył.

Poczuła bolesny skurcz w żołądku. Pamiętała już, że doskwiera jej zawsze, gdy jest czymś mocno poruszona.

- Pani Drummond zostawiła trochę laudanum na wypadek bólu, który, jej zdaniem, odczuwa pani w klatce piersiowej. Męczył panią kaszel - wyjaśnił Guy, wyraźnie zatroskany. Felicja usłyszała brzęk szklanki i odgłos nalewanej wody. - Proszę wypić, to pani pomoże.

- Tak, zmniejszyłoby ból fizyczny - przyznała - ale ja tego nie chcę. - Nigdy nie lubiła otępiać zmysłów narkotykami. -Właśnie przypomniałam sobie, kim jestem. Nie widziała twarzy Guya i raczej wyczuła, jak silne wrażenie zrobiła na nim ta wiadomość. Wreszcie zrozumiała, że dłużej nie może się przed nim chować i się odwrócić.

Wpatrywał się w nią z nieprzeniknioną miną. Zachowała się impulsywnie, wyznając mu miłość. Było to zupełnie niepotrzebne. Zrozumiała, że Guy nigdy nie odwzajemni jej uczucia. Owszem, pożądał jej, wyzwalając w nim intensywną namiętność. Dowiódł tego... Na tę myśl zrobiło jej się gorąco.

Na szczęście dla niej i jej małżeńskich ślubów, najwyraźniej Guy w mniejszym stopniu ulegał słabościom. Potraktował ich znajomość jak emocjonującą i satysfakcjonującą przygodę; oddał Felicji ciało, podczas gdy ona oddała mu serce. To wielka różnica.

- Kim pani jest? - spytał cicho.

- Nazywam się Felicja Anna Marbury, jestem żoną Edmunda Douglasa Marbury'ego, matką Cedrica i Colleen Marburych. - Oczy zasnuły jej się łzami. - To znaczy matką byłam, bo oni... - Głos odmówił jej posłuszeństwa... - Żałoba...

Wybuchnęła szlochem. Spazmy wstrząsały jej ciałem, odbierały dech. Skuliła się bezsilnie. Poczucie straty było wciąż tak bolesne i żywe, jakby nieszczęście zdarzyło się wczoraj, chociaż minął już prawie rok.

- Felicjo... - zaczął Guy, ale nie była w stanie mu odpowiedzieć.

Zaniósł ją na fotel i posadził sobie na kolanach. Wtuliła się w niego, szukając ciepła i ukojenia.

Poczuła dłoń Guya we włosach. Głaskał ją, a potem przesunął rękę i zaczął delikatnie i z wprawą masować jej kark. Felicja spróbowała się odprężyć.

Guy zrobiłby wszystko, żeby jej ulżyć w cierpieniu. Doskonale rozumiał, jak straszliwym przeżyciem dla matki jest utrata dziecka, a tym bardziej dwojga dzieci.

Felicja znalazła się w dramatycznej sytuacji, to na pewno. Obawiał się o jej zdrowie; przecież o mało nie dostała zapalenia płuc, a teraz była na początku rekonwalescencji.

Mimo wszystko dobrze się stało, że przypomniała sobie, kim jest, uznał Guy.

Świadomość tego, co się jej przydarzyło, była na pewno przytłaczająca, ale Felicja mogła pójść dalej swoją drogą. Przed nimi nie było wspólnej przyszłości, nawet jeśli Felicji zdawało się, że go kocha. Ona była mężatką, a on miał narzeczoną.

Czule ją głaskał i miał poczucie, że chciałby to robić jeszcze wiele razy. Trzaskały polana palące się w kominku, a kołdra, którą Guy pieczołowicie owinął Felicję, dawała aż za dużo ciepła.

W pewnej chwili Felicja podniosła głowę. Spojrzał jej w twarz, w przepastne oczy i na pięknie wykrojone, zmysłowe usta i zapragnął ją pocałować. Już wiedział, jak upojne są

jej pocałunki. Na szczęście w porę się opamiętał. Felicja potrzebowała spokoju i odpoczynku. Powinien się nią zaopiekować, a nie narzucać z pieszczotami. Ta kobieta rzeczywiście bardzo dużo przeszła.

Uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił uśmiech.

- Przepraszam - szepnął, nie przestając głaskać Felicji po głowie. - Przepraszam z całego serca.

Przymknęła oczy, najwyraźniej lekko już odprężona, wkrótce jednak uniosła powieki.

- Bardzo panu dziękuję, Guy, za życzliwość i serdeczność, jaki mi pan okazał. - Żałośnie chlipnęła. - Zaplamiłam panu koszulę. Była przedtem idealnie czysta.

- Nic się nie stało. Musi pani wyrzucić z siebie ten żal. Wtedy będzie lżej.

Westchnęła i ciężko oparła głowę na jego ramieniu.

- Mam poczucie, jakbym dopiero co straciła moje ukochane dzieci. A przecież minął już prawie rok.

- To może być związane z czasowym zanikiem pamięci, który się pani przytrafił.

Reakcje umysłu nie są do końca przewidywalne.

Skinęła potakująco głową, a przy tej czynności pasmo włosów zaplątało się o guzik przy koszuli Guya.

- Au!

- Ostrożnie - powiedział. - Zaraz panią oswobodzę. Patrzyła na niego ufnym wzrokiem, gdy manipulował przy guziku.

- Chciałabym, żeby z całym moim bólem można sobie było tak łatwo poradzić.

- Ja też - przyznał szczerze. Gdy uświadomił sobie, co powiedział, uznał, że się zagalopował. Powinien bardziej panować nad swoimi odruchami. Jasno zdawał sobie sprawę z tego, że dla niego i Felicji jako pary nie ma dobrego rozwiązania. - Najlepiej będzie, jeśli wróci pani do łóżka. Powinna pani wypocząć i dobrze się wyspać. - Wstał i delikatnie złożył ją na wielkim łożu, wspartym na czterech masywnych nogach.

Drobna postać Felicji prawie znikła wśród poduch i kołder.

- Należy się panu od mnie wyjaśnienie, kim jestem i co robiłam, kiedy zatrzymał mnie wypadek powozu - powiedziała.

Zatrzymał się przy łóżku.

- Później. Najpierw proszę spokojnie wypoczywać. Ładną twarz o regularnych rysach wykrzywił grymas.

- Czuję się tak, jakbym od roku nie miała ani chwili spokoju. Nawet kiedy po katastrofie straciłam pamięć i leżałam tutaj, dręczyły mnie lęki. Przeczynałam, że mam za sobą tragiczne przeżycia. Nie, nie mogłabym zasnąć, najpierw muszę o tym porozmawiać. Mam nadzieję, że jeśli panu wszystko opowiem, łatwiej będzie mi uwolnić się od tych dramatycznych wspomnień.

Guy pomyślał, że jest w tym przeświadczeniu wiele racji. Rozmowa rzeczywiście mogła przynieść ulgę.

- Dobrze, niech pani mówi.

- Nazywam się Felicja Anna Marbury, z domu Dunston. Głośno odetchnął.

- Dunston?

- Tak. Moim ojcem jest Nathan Dunston.

- Węglowy baron. - Guy gwizdnął pod nosem. - Jeden z najbogatszych ludzi w Newcastle.

- Owszem, i jeden z tych ludzi, którzy myślą wyłącznie o pieniądzach. Moja matka zmarła podczas porodu, brat też przyszedł na świat martwy. - Guy mimo woli drgnął. - Ojej -zreflektowała się Felicja. - Powinnam była pomyśleć, co mówię. Bardzo przepraszam. Nie chciałam panu sprawić bólu.

- Było, minęło. To dawne dzieje. Niech pani kontynuuje -powiedział łagodnie Guy.

- Wychowywał mnie ojciec. Nie zawsze był węglowym baronem. Zawsze jednak był ambitny i postępował tak, by stopniowo wspinać się na kolejne szczeble drabiny społecznej. Wprawdzie twierdził, że robi to dla mnie, ja jednak wiedziałam, że myśli przy tym wyłącznie o sobie. Posyłał mnie do najlepszych szkół, żebym wyglądała i mówiła jak dobrze urodzona dama. - Mocno zacisnęła palce na kołdrze. - Zmusił mnie do poślubienia Edmunda. Pewnego dnia wezwał mnie do siebie i wyjaśnił, dlaczego życzy sobie tego małżeństwa. „Edmund jest właścicielem dużego majątku ziemskiego - powiedział i dodał: - Moje dzieci odziedziczyłyby i bogactwa dziadka, i ziemię Edmunda. A wtedy ich dzieci mogłyby przez małżeństwo wejść do świata arystokracji". Mój ojciec zaplanował wszystko z dużym wyprzedzeniem. Już dawno zaczął snuć takie plany.

Mimowolnie, nerwowo mnąc w dłoni kołdrę, Felicja przebiła paznokciem poszewkę i zaczęła wyskubywać pierze. Szybujące białe drobiny opadały na podłogę. Guy odniósł wrażenie, że Felicja nie zdaje sobie z tego sprawy. Bez reszty pochłonęła ją przeszłość.

- Rzeczywiście poślubiłam Edmunda, potem jednak straciłam dzieci. Zachorowały na szkarlatynę i odeszły niemal z dnia na dzień. To było jedenaście... nie, dwanaście miesięcy temu.

W jej oczach znowu pojawiły się łzy.

- Po ich śmierci Edmund oskarżył mnie o niewłaściwą opiekę nad dziećmi, krzyczał, że przez własną głupotę pozwoliłam im umrzeć. To było okropne! - Przez twarz Felicji przemknął grymas bólu. - Na pewno nie pomogło mi również to, że od czasu narodzin Cedrica odmawiałam mu dostępu do łóża. Innego dziedzica Edmund nie ma. - Na podłogę opadły kolejne piórka. - Mój ojciec wpadł we wściekłość, gdy dowiedział się o naszym małżeńskim konflikcie. Kazał mi pogodzić się z Edmudem i urodzić następne dziecko. - Ręka jej zadrżała, a drobinki pierza zatoczyły szerszy krąg. - Nie mogłabym go usłuchać. - Guy pomyślał, że dawno nie widział w niczyich oczach tyle cierpienia. - Wiem, jakie znaczenie ma dziedzic dla mężczyzny, ale Cedric był także moim synem, moim dzieckiem. Nie kimś, kto miał odziedziczyć pieniądze po dziadku i ziemię po ojcu. Rozumie pan, prawda?

Wolno skinął głową, bo słowa nie chciały przejść mu przez gardło. Gdyby miał w zasięgu ręki ojca Felicji, tego bezwzględnego karierowicza, bez litości stłukłby go na kwaśne jabłko. Ponieważ go jednak nie było, Guy usiadł na łóżku i mocno przytulił Felicję, aby ją pocieszyć. W tym momencie nic innego nie mógł zrobić. Takiej bezradności i bezsilności nie zaznał od czasu śmierci Suzanne. Nie znosił tego stanu.

Nie wiedział, jak długo trzymał Felicję w objęciach, bo stracił rachubę czasu. Tym razem jednak tulił ją tylko po to, by ukoić jej ból, dać jej pokrzepienie. Nawet nie myślał, że jest do tego zdolny.

Trzasnęło polano w kominku, zegar wybił godzinę. Felicja nagle drgnęła.

- Guy?

- Hm? - On również był bliski zaśnięcia.

- To jeszcze nie wszystko.

Rozdział dziewiąty

Guy westchnął.

- Na ogół nie da się powiedzieć wszystkiego. - Poczuł, że Felicja sztywnieje i natychmiast pożałował szorstkich słów. - Słucham, proszę mówić dalej.

- Jestem... to znaczy byłam w drodze do Londynu, ponieważ Edmund zamierza się ze mną rozwieść.

Zapadło ciężkie milczenie. Początkowo Guy bardzo się ucieszył, że Felicja będzie wolna, ale chwila radości szybko minęła. Przecież miał poślubić Emily Duckworth, ponieważ potrzebował dziedzica dokładnie tak samo, jak potrzebowali go ojciec i mąż Felicji. Kobiecie, która nosiła dziecko pod sercem, mogło się to wydawać bezlitosne i bezduszne, ale dziedziczenie było fundamentem, na którym opierało się życie w świecie arystokracji.

Nagle Guy uświadomił sobie, że także Felicja mogłaby dać mu dziedzica. Wiedział już, że pod pewnym względem są jakby dla siebie stworzeni. Dane mu było przeżyć z Felicją cudowne zbliżenie. Och, jak bardzo jej pragnął.

Spojrzał jej w twarz. Nie mogłaby uchodzić za uznaną piękność, Emily Duckworth na pewno bardziej zwracała na siebie uwagę, ale Felicja miała klasę, i to mu się w niej podobało. Regularne, delikatne rysy twarzy, bujne wspaniałe włosy, zgrabna figura, tworzyły urzekającą całość. Dla Guya Felicja miała nieodparty urok; ciągnęło go do niej niczym lekkomyślnych żeglarzy do syreniego śpiewu. Budziła jego pożądanie jak żadna inna kobieta.

Felicję charakteryzował nie tylko urzekający wygląd. Była kobietą wrażliwą, a zarazem silną duchem. Niestety, nie mógł się z nią ożenić, i wiedział, że nigdy do tego nie dojdzie. Potrzebował dziedzica, a nie mógłby spłodzić go z kobietą, która stała się dla niego kimś ważnym. Lęk o jej zdrowie i życie, nad którym Guy nie potrafiłby zapanować, zatrułby im życie. Nigdy więcej nie chciał stracić nikogo bliskiego.

- Niech pan coś powie, proszę - szepnęła, gdy milczenie się przedłużało.

Guy objął ją mocniej.

- Z jakiego powodu mąż się z panią rozwodzi? Zazwyczaj jej twarz cechowała się niezwykle łagodnością,

teraz jednak pojawił się na niej gniewny wyraz.

- Ponieważ nie jestem w stanie obdarzyć go dziedzicem. Co za ironia losu!

- Moja droga - powiedział Guy - rozwodu to on może chcieć, ale z tego powodu na pewno go nie dostanie.

- Istotnie. Powiedziałam tylko, jaka jest rzeczywista przyczyna. Ponieważ jednak nie ma możliwości otrzymania rozwodu dlatego, że żonie nie udało się urodzić dziecka, Edmund oskarżył mnie o zdradę.

Guya natychmiast ogarnęły wyrzuty sumienia. Przypuszczał jednak, że raczej nie może pamiętać wspólnie spędzonej nocy. A nawet jeśli coś sobie przypomniała, doszła do wniosku, że to się jej śniło. Guy uznał, że w tej sytuacji i w tym stanie zdrowia Felicji nie należy poruszać tematu j miłosnej nocy.

- Pani mąż jest wyjątkowo podły - powiedział ze złością. - Nie rozumiem jednak, po co pani jechała do Londynu. Czy zamierzała pani zaprzeczyć jego zarzutom?

- Nie. Początkowo jego oskarżenie mną wstrząsnęło i wpadłam w wielki gniew. Teraz jednak jestem zadowolona, bo chcę się od Edmunda uwolnić. - Każde słowo zdradzało, jak głęboko jest rozczarowana i urażona. - Edmund chce jednak zatrzymać moje dożywocie. Opowiada więc wszędzie gdzie może, że ma prawo do moich pieniędzy, ponieważ dopuściłam się zdrady. - Zarumieniła się z oburzenia. - On doskonale wie, że nigdy nie byłam mu niewierna, tyle że jest chciwy. A ja znacznie bardziej niż on potrzebuję tego dożywocia, a przynajmniej jego części. Dzięki niemu mogłabym uniezależnić się finansowo od ojca.

Wyrzuty sumienia Guya stały się jeszcze silniejsze. Nie, o ostatniej nocy stanowczo nie mógł teraz rozmawiać. Jednak słowa Felicji były przepojone takim żalem, że zareagował całkiem odruchowo.

- Do diabła z pani dożywociem. Dam pani dość pieniędzy, żeby żaden z tych drani nie miał już nad panią władzy.

Felicja popatrzyła na Guya z jawnym zdumieniem.

W duchu natychmiast przeklął się za te słowa. Co on wyrabia? Równie dobrze mógłby jej zaproponować, żeby została jego kochanką. Skoro jednak zaczął, nie było odwrotu, więc mówił dalej:

- Dam pani dość pieniędzy, tyle, by nie potrzebowała pani dożywocia, bez względu na jego wysokość. - Wydała się oburzona. - Nie oczekuję niczego w zamian, Felicjo - dodał szybko Guy. - Składam tę propozycję, ponieważ jest mi przykro, że znalazła się pani w takiej niedogodnej, a nawet upokarzającej sytuacji. - Uśmiechnął się smutno. - Bell z pewnością przyklasnęłaby mojemu pomysłowi, gdyby poznała okoliczności.

Felicja próbowała uwolnić się z objęć Guya.

- Nie mogę przyjąć od pana pieniędzy, nawet jeśli oferuje mi je pan, kierując się wielkodusznymi pobudkami. - Jej głos zabrzmiał chłodno. - Nie przyjąłabym pańskiej propozycji, nawet gdyby miało to dla mnie oznaczać spędzenie reszty życia w zależności finansowej od Edmunda lub mojego ojca.

Guy zapatrzył się w ogień na kominku. Nie mógł się zdecydować, czy wobec jej odmowy czuje ulgę, czy rozczarowanie.

- Jest pani mądrą kobietą, Felicjo. Pozwoliłem unieść się złości, słysząc, jak postąpili z panią ci dwaj mężczyźni. Przecież oni powinni panią chronić, a nie wykorzystywać dla własnych celów. Nie będę pani do niczego zmuszał. - Znowu pochwycił jej spojrzenie. - Proszę jednak pamiętać, że gdyby znalazła się pani w potrzebie, moja propozycja pozostaje aktualna.

Spojrzała na niego łagodniej i dotknęła jego policzka.

- Jest pan szczodrym człowiekiem, Guy. Nie powinnam być dla pana taka niesprawiedliwa.

Nie odezwał się. Wcale nie była niesprawiedliwa. Pieniądze mógłby jej podarować, to prawda, ale w głębi duszy chciał, żeby została jego kochanką, mimo że sprawował nad nią opiekę, odkąd znalazła się w jego domu.

Rozległo się pukanie i do pokoju weszła Annabell. Zaraz za progiem przystanęła i zmierzyła ich nieufnym spojrzeniem.

- Co ty wyrabiasz? - spytała donośnym szeptem brata. - Ciekawe, co by się stało, gdyby wszedł tu ktoś inny?

- Każdy oprócz ciebie poczekałby, aż usłyszysz słowo „proszę” - odparł Guy, choć wiedział, że siostra ma rację.

- Pani Drummond by tego nie zrobiła, i świetnie o tym wiesz - stwierdziła Annabell, po czym bacznie przyjrzała się Felicji. - Widzę, że ma się pani wyraźnie lepiej.

Felicja zarumieniła się po cebulki włosów.

- Dużo lepiej, dziękuję.

- Phi! Jestem pewna, że nie mojemu bratu to pani zawdzięcza.

- I tu się pani myli, Annabell, bo wicehrabia pomaga mi, jak tylko może. - Felicja powiedziała to bardzo stanowczo i oznajmiła zadowolona: - Odzyskałam pamięć.

Annabell drgnęła i spojrzała na Guya.

- Kiedy to się stało?

- Zaraz po moim przebudzeniu - wyjaśniła Felicja.

Trudno jej było powtórzyć całą swoją historię, dlatego niektóre szczegóły opuściła.

Annabell nie musiała wiedzieć o dynastycznych planach jej ojca. To było zbyt osobiste, by usłyszał o tym ktokolwiek oprócz Guya.

Długo trwało, nim Guy i Annabell opuścili zajmowany przez Felicję pokój. Po ich wyjściu, mimo wyczerpania, nie mogła zasnąć. Przypominała sobie wszystko po kolei: dzieci, Edmunda, ojca... A także brak reakcji Guya na jej wyznanie miłości.

Czego jednak mogła oczekiwać? Od samego początku wiedziała, że jej nie kocha, a do tego jest zaręczony. Wcale tego przed nią nie ukrywał. A jednak zakochała się w nim i tamtego wieczoru w bawialni, przy stole bilardowym omal nie poddała się władzy zmysłów i pozwoliła na zbliżenie.

Dręczyły ją natrętne obrazy. Oczami wyobraźni widziała, jak wymieniają z Guyem najbardziej intymne pieszczoty, jak oddają się nieokiełznanej namiętności.

Przewracała się z boku na bok, ale nie mogła ani zaznać spokoju, ani zasnąć. Doszła do wniosku, że powinna jak najszybciej wyjechać z rezydencji wicehrabiego. Musiała dostać się do Londynu i znaleźć dobrego adwokata, bo przecież sama nie mogła wystąpić w swojej obronie. Zdawała sobie sprawę, znając swego męża, że będzie bezlitosny i za wszelką cenę będzie chciał pozbawić ją dożywocia. Tymczasem te pieniądze były niezbędne, by Felicja uniezależniła się od ojca i zaczęła nowe, samodzielne życie. To była jej jedyna szansa.

Wypadek powozu sprawił, że straciła mnóstwo cennego czasu. Powinna była dotrzeć do Londynu wiele tygodni temu.

Uprzytomniła sobie, że pozostaje jeszcze propozycja Guya -pieniądze bez zobowiązań. On nie mógł się z nią ożenić i wiedziała, że tego nie zrobi, ale rozumiała, że gdyby mu na to pozwoliła, z radością uczyniłby ją swoją kochanką. Na to jednak nie mogła się zgodzić.

Wkrótce sąd prawdopodobnie orzeknie rozwód z pozwu o zdradę i wtedy będzie żyła w hańbie. Ale to jeszcze nie oznacza, że zgodzi się zostać kobietą upadłą. Nie ma mowy. Nawet dla Guya tego nie zrobi.

Niesprawiedliwość losu irytowała ją jednak w najwyższym stopniu. Kobiety były pozbawione wszelkich praw. Edmund oskarżył ją o zdradę i wiedziała, że jeśli zdoła znaleźć dwóch świadków, sąd mu uwierzy. A ona nawet nie mogła osobiście wystąpić w swojej obronie.

Przewróciła się na drugi bok, ale nadal nie było jej wygodnie, więc podłożyła sobie dodatkową poduszkę, żeby leżeć wyżej. Ogień płonął pomarańczowym blaskiem, płomienie raz po raz strzelały wysoko niczym tancerze skaczący do samych gwiazd, by po chwili spaść na ziemię. Pasowało to do jej obecnego samopoczucia: pragnęła czegoś, czego nigdy nie osiągnie.

Życie okrutnie ją doświadczyło. Najpierw straciła dzieci... Ta świadomość była trudna do zniesienia, a ból wciąż pozostawał nieutulony. Wiedziała, że poczucie ogromnej straty będzie jej zawsze towarzyszyło. Zamknęła oczy, usiłując zapanować nad żalem i bólem.

Pomyślała o Edmundzie, bezwzględnym mężu, którego nie kochała, Dla osiągnięcia własnych celów nie wahał się zniszczyć jej reputacji, zszargać jej dobrego imienia. A Guy? Pokochała go, a on był zaręczony z inną kobietą. Ta miłość przyszła za późno i nie miała szans rozkwitnąć.

Felicja objęła się ramionami i zaszlochała.

Felicja rozsunęła zasłony jedynie na tyle, by w szparze było widać zwirowy podjazd przed rezydencją. Stanowczo nie powinna szpiegować, ale właśnie to robiła.

Ukradkiem przyglądała się odjazdowi panny Duckworth. Narzeczona Guya zatrzymała się w The Folly tylko na jedną noc. Nie miały okazji się poznać i w końcu ciekawość zmogła Felicję.

Guy i Annabell szli obok panny Duckworth. Rozmawiali z dużym ożywieniem. Guy roześmiał się z jakiejś uwagi narzeczonej, byli jednak zbyt daleko, by Felicja mogła widzieć ich twarze. Kurczowo zacisnęła dłoń na aksamicie draperii.

Najwyższy czas opuścić ten dom.

Pukanie do drzwi obudziło w Felicji poczucie winy. Nie zdradziła się nikomu z zamiarem wyjazdu, a jednak każdy szmer i trzask podsuwał jej myśl, że zaraz ktoś przyjdzie ją zatrzymać. Była to zresztą całkiem nedorzeczną obawą, skoro Guy od samego początku powtarzał, że jest nieproszonym gościem.

- Kto tam? - spytała w końcu.

- Gospodyni, pani Marbury.

Felicja chwyciła za skórzane uszy sakwojażu i gorączkowo próbowała zdecydować, co robić. Jeśli wpuści panią Drummond, Guy dowie się o jej planach jeszcze przed

zakończeniem pakowania. Na dobrą sprawę nie miało to znaczenia. Sprawy w Londynie należało pilnie załatwić, a Guya to nie dotyczyło.

Nagle odzyskała pewność siebie.

- Proszę wejść - powiedziała.

Starsza pani od progu ogarnęła wzrokiem pokój i głośno nabrała tchu. Dłonią zasłoniła usta.

- Wielkie nieba, słowem pani nie wspomniała, że zamierza nas opuścić. Jego lordowska mość będzie bardzo wzburzony, oj, bardzo.

Felicja zrobiła gniewną minę.

- Jego lordowska mość ma inne sprawy na głowie. - Zdobyła się na wymuszony uśmiech. - Co mogę dla pani zrobić?

Gospodyni pokręciła głową.

- Proszę nigdy nie pytać, co pani może dla mnie zrobić. To ja jestem tutaj po to, żebym mogła coś zrobić dla pani. - Podeszła do Felicji. - Milord mnie przysłał.

W pierwszym odruchu Felicja chciała powiedzieć coś, co zupełnie nie przystoi damie, ale byłoby to nie na miejscu. Nie powinna odgrywać się na gospodyni za własne niepowodzenie. Pani Drummond zawsze zachowywała się wobec niej bardzo życzliwie. W dodatku ostatnio nie wyglądała najlepiej. Siwe włosy wydawały się matowe, a zmarszczki przy kącikach i ust i oczu rysowały się bardzo wyraźnie. Nie, stanowczo nie należało wyładowywać na niej złości.

- Dziękuję, ale niczego nie potrzebuję. Proszę to niezwłocznie powtórzyć jego lordowskiej mości.

- Dobrze, proszę pani. - Gospodyni jeszcze raz obrzuciła znaczącym spojrzeniem bagażę Felicji.

Gdy drzwi za nią się zamknęły, Felicja opadła na fotel przy łóżku, ten sam, w którym czuwał przy niej Guy.

Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Kochała mężczyznę, który nie mógł jej poślubić. Był zaręczony z inną kobietą, a przecież honorowy człowiek danego słowa nie łamie. W dodatku ona miała wkrótce stać się rozwódką, więc nawet gdyby i panna Duckworth zerwała zaręczyny, Guy i tak nie mógłby wziąć jej za żonę.

Mogła jedynie zostać jego kochanką.

Ta myśl, niewątpliwie zdradliwa, mimo wszystko była kusząca. Innego sposobu na bycie z Guyem Felicja nie widziała.

Jednak chciała jeszcze mieć dzieci i nie życzyła sobie, by były to dzieci z nieprawego łoża.

Nie, nie mogła zostać kochanką wicehrabiego. Musiała znaleźć własną drogę w tym świecie, bez niego.

Nagle drzwi otworzyły się z impetem.

Felicja zerwała się na równe nogi.

- A to co znowu?

Guy wpadł do pokoju i z trzaskiem zamknął za sobą drzwi.

- Co pani wyrabia?!

Mimo że mocno biło jej serce, wzięła się pod boki i spojrzała na niego wyzywająco.

- Czy pan nie wie, że należy pukać? Jednym skokiem znalazł się przy niej.
- Czy nie sądzi pani, że powinna zawiadomić gospodarza o zamiarze opuszczenia jego domu i rezygnacji z opieki?

Ledwie mogła wydobyć z siebie głos i jej odpowiedź wypadła piskliwie.

- Pan raczy żartować! Sam pan chciał, żebym wyjechała, od chwili kiedy tylko się tutaj znalazłam.

Chwycił ją za ramiona i szarpnął ku sobie. Syknęła zaskoczona.

- Niech pan...

Przerwał jej miażdżący napór jego ust. Guy był wściekły i ta wściekłość okazała się zaraźliwa. W dodatku jej ciało zareagowało na niego z zadziwiającą gwałtownością.

Tymczasem dłonie Guya przesunęły się w górę i znalazły w jej włosach. Czuła, jak jedna za drugą wysuwają się z nich szpilki upinające fryzurę. Ciężar włosów pociągnął jej głowę do tyłu. Guy to wykorzystał i zaczął całować ją jeszcze namiętniej.

W Felicji obudziła się namiętność, jakiej jeszcze nie znała. Nawet w obecności Guya nigdy nie odczuwała jej z taką mocą. Cały rozsądek diabli wzięli.

- Chcę cię i już - szepnął schrypniętym głosem tuż przy jej wargach.

Ogarnęła ich żądza, której żadne z nich nie umiało powstrzymać.

- Nie odchodź - powiedział Guy.

Wziął Felicję na ręce i nie przerywając pocałunku, zaniósł na fotel.

Zrobiło jej się gorąco. Od ognia w kominku bił żar, żar wypełnił też jej wnętrze. To, że Guy rozpiął jej suknię i zsunął ramiączka zauważyła dopiero wtedy, gdy poczuła jego usta na obnażonym ciele. Językiem przesunął po obojczyku i dotarł za do wgłębienia u podstawy szyi.

Westchnęła.

- Co robisz? - Westchnienie przeszło w cichy jęk, gdy wagami objął jej pierś. - Co...?

- Pieszczę cię - odpowiedział namiętym szeptem. Felicja zaczerpnęła tchu i podsunęła pierś do pieszczot.

Głośnym wydechem powitała ruch jego warg i języka.

Oblała ją fala gorąca. Przecież właśnie tego chciała. I nie tylko tego. Chciała wszystkiego. Musi jednak położyć kres miłosnym igraszkom, i to natychmiast.

- Przestań, proszę, przestań - usłyszała swój głos. Zdziwiło ją, że brzmi tak obco i daleko, rozumiała jednak dlaczego. To było całkiem wbrew jej woli.

Guy poderwał głowę i ogarnął Felicję mrocznym spojrzeniem. Jego rysy wydawały się w tej chwili znacznie surowsze niż zwykle. Widziała jednak, że z wolna wraca mu rozsądek. Wyraz namiętności znikł już z jego twarzy, choć źrenice wciąż miał rozszerzone.

Wstał i lekko ją od siebie odsunął.

- Bardzo przepraszam, Felicjo. Pani Marbury. Z trudem przełknęła ślinę.

-Ja...

- Nie ulega wątpliwości, że pozwoliłem sobie na zbyt wiele. - Wbił wzrok w jakiś punkt nad jej głową. - Oboje mamy swoje zobowiązania. Powinienem być o tym pamiętać.

Obrócił się na pięcie i wyszedł bez słowa. Felicja osunęła się na podłogę i ukryła twarz w dłoniach.

Musi wyjechać. Nie ma wyboru. Darzy Guya czułą i bezbrzeżną miłością, a on tylko jej pożąda.

Następnego ranka Felicja stała w pokoju śniadaniowym i wpatrywała się w portret zmarłej żony Guya, czekając, aż zostanie podstawiony dla niej powóz. Kobieta z portretu zdawała się kpiąco do niej uśmiechać.

- Była piękna - odezwała się za jej plecami Annabell. Felicja odwróciła się raptownie.

- To prawda - przyznała ze spokojem, który wiele ją kosztował.

Nie mogła się zdradzić z tym, że pęka jej serce. To byłoby upokarzające, a ona czuła się dostatecznie upokorzona sytuacją, w jakiej znalazła się poprzedniego dnia.

Annabell zerknęła na nią z ukosa.

- To była miłość z dzieciństwa. Ścisłej biorąc, Suzanne rzeczywiście szalała za Guyem od chwili, gdy nauczyła się chodzić, natomiast on zaczął ją zauważać znacznie później. - Uśmiechnęła się. - Wydaje mi się to dość typowe.

- Mnie też - przyznała Felicja.

Przypomniała sobie, jak jej córeczka, Colleen, biegała za starszym bratem Cedrikiem. Zupełnie jak szczeniak za swym panem. W tym wspomnieniu było niemało uroku, choć kiedyś dostrzegała w nim tylko gorycz. Ucieszyła się, że może już pamiętać to, co było miłe, bez poczucia, że wołałaby niczego nie pamiętać.

- Potem Suzanne debiutowała w Londynie - podjęła Annabell, czym wyrwała Felicję z zadumy nad przeszłością. - Stała się gwiazdą sezonu. Uderzali do niej w konkury wszyscy mężczyźni, nawet regent, chociaż ośmielę się podejrzewać, że jego zamiary trudno by nazwać uczciwymi. Niewątpliwie jednak i jego mogła zaliczyć do swoich zdobyczy.

- Wydaje mi się, że rozumiem, jak do tego doszło - wtrąciła Felicja.

Chciała, żeby Annabell opowiedziała jak najwięcej o kobiecie, którą poślubił Guy.

Liczyła, że to pomoże jej lepiej zrozumieć ukochanego.

- W każdym razie Suzanne wciąż kochała Guya jak szalona. - Annabell spojrzała spod przymrużonych powiek na portret. - Autor tego obrazu bardzo dobrze uchwycił podobieństwo. Guy wreszcie dostrzegł jej subtelny urodę i zaczął się nią interesować. Tak w każdym razie zawsze myślałam, ale może tylko podobało mu się w niej to samo co innym mężczyznom.

Annabell popatrzyła na Felicję, która uświadomiła sobie, że musi nieszczególnie wyglądać. Koniecznie chciała dowiedzieć się, co zaszło potem. Zdołała przywołać na usta uśmiech.

- Niech pani mówi dalej. Annabell skinęła głową.

- Guy poprosił ją o rękę i oświadczyzny zostały przyjęte. Wzięli ślub, a rok później Suzanne nosiła już jego dziecko, i wszyscy byli szczęśliwi.

Dalszy ciąg Felicja знаła.

- Nigdy więcej się nie ożenił - stwierdziła.

- Nie, chociaż towarzystwa kobiet na pewno mu nie brakowało.

- Wygląda na to, że mężczyznom rzadko go brakuje. - Felicja przypomniała sobie Edmunda.

- Owszem - zgodziła się Annabell. - Teraz Guy żeni się wyłącznie po to, by postarać się o dziedzica. - Zniżyła głos. - Pomyślałam, że powinna pani to wiedzieć.

Zanim Felicja zdążyła zareagować, Annabell odwróciła się i usiadła przy stole, na którym czekało obfite śniadanie, po czym nalała sobie herbaty. Obficie zaprawiła ją śmietanką i cukrem.

- Chciałabym móc powiedzieć, że Suzanne życzyłaby Guyowi wszystkiego najlepszego, nie jestem jednak tego całkiem pewna. Wiem, że po powrocie z pensji kochała go tak, jak tylko młoda kobieta może kochać mężczyznę. - Wypiła herbatę i odstawiła filiżankę na spodeczek. - Była jednak zanadto zaborcza. Gdyby żyła, prawdopodobnie poróżniłoby ich to w końcu. Guy ma zwyczaj sam decydować o tym, co robi. Felicja zrozumiała intencje rozmówczyni. Skrzyżowały spojrzenia.

- Dziękuję, Annabell. Nie zapomnę o tym, co usłyszałam.

- Och, zdaje się, że powóz już zjechał - powiedziała Annabell i wstała od stołu. - Przecież właśnie Guy polecił mi to powtórzyć.

- Tym bardziej dziękuję, że zdecydowała się pani poświęcić mi trochę czasu, ryzykując, że brat będzie niezadowolony - odrzekła Felicja z uśmiechem.

- Musimy się teraz pośpieszyć. Wystawiłyśmy cierpliwość Guya na poważną próbę, a on nie lubi czekać. - Błysk w oczach Annabell świadczył o jej całkowitym braku wyrzutów sumienia.

- Nawet wtedy, gdy jego obowiązek ogranicza się do pożegnania?

Annabell spojrzała na nią rozbawiona.

- Pani nie wie?

- O czym mam nie wiedzieć? - Felicję ogarnęły jak najgorsze przeczucia. - Przecież on ze mną nie jedzie!

- Tak się składa, że ja też jadę. Jako dama do towarzystwa. Felicja przystanęła, zaciskając dłonie w pięści.

- Przecież mu powiedziałam, że pojedę sama. Annabell rozłożyła ręce w geście bezradności.

- Kiedy Guy wbije sobie do głowy, że postępuje słusznie, nikt i nic go nie powstrzyma. - Uśmiechnęła się smutno. - Przypominam sobie, jak pewnego służącego oskarżono o kradzież sreber, a Guy był przekonany o jego niewinności. Pokłócił się o to z ojcem i nie pozwolił wymierzyć kary domniemanemu sprawcy. Na ojcu zdecydowanie Guya wywarło duże wrażenie, więc postanowił poczekać, i w końcu wykryto prawdziwego winowajcę.

- Niewielu ludzi zdecydowałoby się wstawić u ojca za służącym - zauważyła Felicja. Annabell znowu ruszyła przed siebie.

- Istotnie niewielu, a Oswald od tej pory wykazuje zatrwającą wprost lojalność. Felicja aż zamruwała powiekami ze zdumienia. Zaraz potem otworzyły się przed nią drzwi, a przytrzymał je nie kto inny, jak właśnie Oswald. Uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję za wszystko, Oswaldzie - powiedziała. - I proszę powtórzyć pani Drummond, że bardzo jestem jej wdzięczna za troskliwość.

- Pani Drummond sama przyszła się pożegnać, proszę pani.

Felicja odwróciła się i zobaczyła gospodynię. Wysoka, dostojnie wyglądająca kobieta sprawiała takie wrażenie, jakby rzeczywiście było jej przykro z powodu odjazdu gościa.

- Dziękuję, pani Drummond - powiedziała Felicja. - Wątpię, czy bez pani nieocenionej opieki mogłabym dzisiaj odjechać.

Gospodyni się rozpromieniła.

- Miło mi było, że mogłam okazać się pomocna. Mam nadzieję, że załatwi pani pomyślnie wszystkie sprawy w Londynie.

- Pośpieszcie się, dobrze? - rozległ się zniecierpliwiony głos Guya. - Nie mamy przed sobą całego dnia, a chcę, żebyśmy pokonali chociaż część drogi, zanim zatrzymamy się na nocleg.

Pani Drummond cmoknęła.

- Lepiej niech się pani zbiera. Pan przez całe życie stara się być cierpliwy, ale czasami nie bardzo mu się to udaje.

- Wobec tego jeszcze raz do widzenia.

Zimny wiatr uderzył Felicję w twarz i wydał jej pelerynę. Spojrzała na zachmurzone niebo i uznała, że przed wieczorem należy spodziewać się deszczu. Podróż do Londynu nie zapowiadała się zachęcająco, ale była konieczna.

Zeszła na żwirowy podjazd, gdzie Guy stał, nerwowo bawiąc się szpicrutą, która głośno plaskała o jego spodnie. Mina Guya świadczyła ponad wszelką wątpliwość o tym, że nie należy go drażnić.

- Wicehrabio Chillings. - Felicja zwróciła się do niego oficjalnie. - O ile wiem, uzgodniliśmy, że pojedę sama. Nie potrzebuję pańskiej opieki, a gdybym wiedziała, jak będzie to wyglądało, nie skorzystałabym również z pańskiego powozu, tylko wynajęłabym pojazd z woźnicą.

-I przez jakiegoś kmiotka znalazłaby się pani w powozie leżącym do góry kołami w rowie. Annabell już wsiadła i na panią czeka. Proszę pójść w jej ślady - powiedział Guy tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Z najwyższym trudem Felicja ukryła irytację. Gdyby teraz zrobiła mu na złość, jej przejazd do Londynu niechybnie mocno by się wydłużył.

Guy zdawał się czytać w jej myślach.

- Jeśli odmówi pani przyjęcia mojej opieki, to postaram się, żeby wynajęcie powozu okazało się dla pani niełatwe. Nie zgodzę się również na to, żeby ponownie wyruszyła pani w podróż samopas.

Zacisnęła usta ze złości, ale i tak nie była w stanie powstrzymać słów cisnących jej się na wargi.

- Wcale nie jest pan lepszy niż inni mężczyźni, których znam. Wydaje się panu, że wie, co jest dla mnie najlepsze, i w ogóle nie bierze pod uwagę moich życzeń ani planów. Spochmurniał.

- Moim zdaniem, w najlepszym interesie wszystkich powinna pani natychmiast wsiąść do powozu.

Odwrócił się i podszedł do konia. Dante wyraźnie już się niecierpliwił. Guy skinął głową na lokaja, który natychmiast pośpieszył do Felicji. Ta, wiedząc, że dalsze protesty na nic się zdadzą, z dumną miną pozwoliła sobie pomóc.

W pudle usiadła tyłem do kierunku jazdy. Korzystając z tego, że ręce okrywa jej mufka, kurczowo zacisnęła dłonie.

- Przecież mówiłam pani, że z nim nie warto wdawać się w dyskusje, kiedy uważa, że ma rację - odezwała się łagodnie Annabell.

- Na to wygląda - przyznała Felicja. - Widocznie akurat nieuważnie słuchałam. Felicja była zmarznięta, głodna i zmęczona, gdy wreszcie powóz zwolnił. Odciągnęła aksamitną zasłonkę i wyjrzała przez okno. W gasnącym świetle dnia zajazd „Pod Łabędziem” reklamował swoje usługi podróżnym i zapewniał stajnie dla ich koni. Annabell, która siedziała na ławie naprzeciwko, otworzyła oczy i ziewnęła.

- Chyba dojechaliśmy do zajazdu „Pod Łabędziem”.

- Skąd pani wie? - zdziwiła się Felicja. - Nawet nie wyjrzała pani na zewnątrz.

- Guy zawsze się tu zatrzymuje. - Aha.

Felicja poczuła nagły niepokój, ponieważ uprzytomniła sobie, jak niewiele wie o mężczyźnie, w którym się zakochała. W zasadzie jednak nie miało to większego znaczenia. Po przyjeździe do Londynu ich znajomość miała się przecież zakończyć. Guy otworzył drzwi powozu. Na wąsach miał szron, a na płaszczu warstewkę śniegu.

- Chodź, Bell - powiedział i podał rękę siostrze. Potem zwrócił się do Felicji i cicho spytał: - Jak pani się czuje?

- Znakomicie.

- Łgarstwo - orzekł krótko. - Ma pani sińce pod oczami i wymizerowaną twarz. - Ujął ją za rękę i pociągnął ku sobie. - Może zaczniemy od początku? Chyba że wciąż jest pani na mnie zła.

Uśmiechnęła się smutno.

- Jestem zmęczona i bardzo się cieszę, że zatrzymaliśmy się na nocleg. Nie jestem już na pana zła. Podskakujący na wybojach powóz jest czymś, co odsuwa wszystkie problemy na dalszy plan.

Pomógł jej zejść po schodkach. Zanim zdążyła się odsunąć, otoczył ją ramieniem w tali. Natychmiast poczuła przyptyw gorąca. Zdołała jednak opanować słabość.

- Niech mnie pan puści, Guy. Proszę.

- Pani zaraz się przewróci - stwierdził nie bez racji. - Należało dać sobie więcej czasu na odzyskanie sił przed wyruszeniem w podróż. W każdym razie teraz się panią zajmę, czy pani tego chce, czy nie. - Pchnął ją delikatnie ku wejściu do zajazdu. - Jesteśmy z Bell, a ona przypilnuje, żeby nic między nami nie zaszło, więc nie musi się pani mnie obawiać.

Felicja westchnęła. Wiedziała, że powinna trwać przy swoim sprzeciwie, ale prawdą było, że zabrakło jej sił. A poza tym, rzeczywiście towarzyszyła im Annabell.

Gospodarz czekał na nich przy drzwiach. Od pierwszej chwili rozplątywał się w uśmiechach.

- Milord Chillings, witamy.

- Cieszę się, że znowu tu jestem, Jim - powiedział Guy. - Pogoda nie sprzyja podróżom.

- Nie, milordzie. - Gospodarz skinął na młodego pomocnika. - Zabierz rzeczy jego lordowskiej mości do pokoju na piętrze, tego z widokiem.

- Dzisiaj potrzebuję trzech pokoi - powiedział Guy, wciąż podtrzymując Felicję. - I prywatnego salonu.

Gospodarz dyskretnie zmierzył Felicję wzrokiem, po czym ponownie zwrócił się do Chillingsa. - Dobrze, milordzie. Przygotowanie pokoi zajmie kilka minut, ale salon jest gotowy. Bardzo proszę za mną, zaraz każę podać herbatę i ciasteczka.

W salonie zastali już Annabell. Dźgała pogrzebaczem węgle w kominku, usiłując rozpalić ogień.

- Słowo daję, tutaj jest prawie tak samo zimno jak na dworze - oznajmiła na ich widok i nie czekając na odpowiedź, wróciła do swego zajęcia.

Guy wysunął głowę na korytarz i zawołał:

- Gospodarzu, potrzebujemy jeszcze koc i butelkę z gorącą wodą.

Jim, który zdążył już się oddalić, natychmiast zawrócił.

- Naturalnie, milordzie.

- Poprosimy też wszystko, co potrzebne do ponczu, i obiad.

- Natychmiast, milordzie.

Guy cofnął się w głąb salonu i zdjął wierzchnie okrycie. Otulił nim Felicję, która usadowiła się w fotelu stojącym najbliżej kominka.

- Przepraszam, ale póki gospodarz nie wróci, nie mam niczego innego do dyspozycji - oznajmił.

- Dziękuję - bąknęła Felicja i otuliła się ciężkim płaszczem, przesiąkniętym zapachem limonki i piżma. Przebiegł ją dreszcz.

- Czy nadal jest pani zimno? - Guy pochylił się nad nią tak, że ciepło jego oddechu musnęło jej policzek.

- Nie - odszepnęła. - Nie, a nawet wręcz przeciwnie.

- Zostaw ją, Guy - odezwała się Annabell.

Nawet nie zerknął w stronę siostry, ale mimo to posłusznie się odsunął. Felicja zapatrzyła się w ogień.

- Chyba jest już trochę cieplej, Bell.

- Może troszeczkę. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - powiedział Guy. Stał, opierając wysoki but o kratę kominka.

Wszedł gospodarz, a za nim służąca, która wniosła tacę z dużym naczyniem i mniejszymi czarkami oraz składniki niezbędne do przygotowania ponczu. Postawiła ją na stoliku, który gospodarz odsunął od ściany i ustawił między fotelami a kominkiem.

- Dziękuję - rzekł Guy, dając do zrozumienia, że został usatysfakcjonowany.

- Niedługo podamy obiad - zapowiedział gospodarz. - Nie będzie nic wymyślnego, milordzie, ale za to obiecuję obfite porcje. Proponuję pieczeń wołową z warzywami i Yorkshire pudding.

- To nam wystarczy - zgodził się Guy. Gospodarz skłonił się i wyszedł.

Guy podszedł do stołu i zaczął przygotowywać poncz. Wlał do czary po miarce bordo i brandy, dodał odrobinę gałki muszkatołowej, posłodził i wycisnął sok z cytryny. Potem zamieszał tę miksturę, nalał nieco do czarki i skosztował.

- Trzeba jeszcze trochę gałki muszkatołowej - ocenił. - Jak pani sądzi? - Podał naczynie Felicji.

Wzięła je, uważając, by przypadkiem nie dotknąć jego ręki.

- Poncz? - spytała Annabell. - A czemuż nie whisky? Guy wzruszył ramionami i przesłał jej szelmowski uśmiech.

- Wiedziałem, że żadna z was nie weźmie whisky do ust, a jest stanowczo za zimno, żeby przestać na herbacie. Poncz was rozgrzeje.

- Prędeż upije - odparła Annabell, ale odwzajemniła uśmiech.

Felicja skosztowała napoju.

- Moim zdaniem, potrzeba jeszcze nie tylko gałki, lecz również soku z cytryny... a gałki tylko odrobinę.

Guy skinął głową i odebrał od niej czarkę. Dodał żądane składniki i ponownie zamieszał.

- A ja nie dostanę do spróbowania? - spytała Annabell tonem, który sugerował, że wie, jak bardzo obojętne są bratu jej upodobania.

- Och naturalnie, że dostaniesz. - Nalał odrobinę napitku do drugiej czarki i podał siostrze.

- Pycha - zawyrokowała Annabell, wychyliwszy zawartość do dna. - Miałeś rację, braciszku. To rozgrzewa od stóp do głów.

Guy się roześmiał.

- Uważaj, żebyś nie zatoczyła się do kominka.

Wziął od niej czarkę i ponownie ją napełnił. Podając naczynie siostrze, wrzucił do czarki grzanekę, która zaczęła się unosić na powierzchni napitku.

Również Felicja wzięła od Guya czarkę ponczu. Rozgrzała dłonie, a aromat bordo i brandy pozwalał jej mieć nadzieję, że przykre napięcie, które odczuwała, wkrótce ustąpi. Upiła jeden łyk, potem drugi i trzeci. Stopniowo robiło jej się coraz cieplej, a smutek oddalał się z każdą chwilą.

Znów zapukano do drzwi i okazało się, że obiad jest gotowy.

Przyglądając się nakrywaniu stołu, Felicja uświadomiła sobie, jak bardzo zgłodniała. Zaczęło jej burczeć w brzuchu.

- Ojej. - Zaczerwieniła się zawstydzona i zasłoniła dłonią usta.

Annabell wybuchnęła śmiechem.

- Pani już więcej ponczu nie dostanie.

- Trzeba jak najszybciej coś zjeść - zawyrokował Guy. Gospodarz ze służącą znikli za drzwiami, a Guy przystąpił do krojenia pieczeni. Włożył plaster na talerz Felicji, a potem nałożył jej również warzyw.

- Nie tak dużo - zaprotestowała Felicja. - Za to poproszę jeszcze tego wybornego ponczu. - Zobaczyła, że Guy i Annabell wymieniają rozbawione spojrzenia. - On naprawdę jest dobry.

Guy nalał kolejną czarkę i postawił ją obok talerza Felicji.

- Myślę, że lepiej zrobiłaby pani herbata niż poncz - stwierdziła Annabell. Z tymi słowami nalała jej filiżankę bursztynowego płynu, obficie osłodziła i wymieszała ze śmietanką.

- Dziękuję - powiedziała Felicja, ale postanowiła, że i tak najpierw wypije poncz, który doskonale łagodził jej uczuciowe dylematy. Po herbacie spodziewać się tego nie mogła.

Zanim Felicja dopiła drugą czarkę ponczu, wszyscy mieli już obiad na talerzach.

- Jutro czeka nas długa jazda i musimy wcześniej wstać - odezwał się po chwili Guy, widząc, że Felicja unosi pustą czarkę. - Chyba już pani wystarczy - dodał.

Felicja poczuła się jak mała dziewczynka, której zapowiedziano, że nie dostanie więcej słodyczy. Wiedziała jednak, że Guy ma rację. Picie alkoholu nie różniło się w zasadzie od zażywania laudanum, a tego ostatniego unikała jak ognia.

Westchnęła i wstała.

- Słusznie. To tylko otępia zmysły na krótki czas, a ja i tak czuję się dostatecznie otępiała.

Podeszła do drzwi. Na korytarzu czekała służąca, aby pokazać gościom ich pokoje.

Przed położeniem się do łóżek Felicja i Annabell pomogły sobie wzajemnie w zdejmowaniu garderoby, ani jedna, ani druga nie miała bowiem osobistej służącej.

Felicja zostawiła swoją w domu męża, nie chciała bowiem, by szpiegowała ją na polecenie pana. Annabell w ogóle rzadko podróżowała ze służącą. Samopas było jej po prostu łatwiej, ponieważ mało kto zgadzał się na wyprawy w takie egzotyczne i niezwykle miejsca, jakie zwykle wybierała sobie za cel.

Zaraz po wyjściu siostry Guya Felicja położyła się do łóżka. Wypity poncz pomógł jej zasnąć.

Rozdział dziesiąty

Powóz zatrzymał się przed okazałą georgiańską kamienicą. Lokalizacja w modnym Mayfair wskazywała na zamożność i wysoką pozycję właściciela. Felicja wyjrzała przez okno i od razu domyśliła się, do kogo należy elegancka budowla. Tymczasem Guy otworzył drzwi powozu i wyciągnął ku niej rękę.

Felicja pokręciła głową.

- Już o tym rozmawialiśmy, lordzie Chillings. - Oficjalny tytuł wywołał u niego grymas niechęci. - Nie zatrzymam się u pana. Nawet gdyby zamieszkała tu w tym samym czasie Annabell, byłoby to niestosowne.

- Bell jest osobą godną najwyższego szacunku. Prawda, siostrzyczko? - Zerknął na nią w taki sposób, jakby oczekiwał potwierdzenia własnych słów.

Annabell popatrzyła na jedno, potem na drugie i pokręciła głową.

- Felicja ma rację, Guy, Doskonale o tym wiesz.

Zrobił jeszcze bardziej niezadowoloną minę, ale wyglądało na to, że skapitulował, bo opuścił ramię i cofnął się o krok.

- Gdzie pani się zatrzyma?

Felicja ciałniej otuliła się peleryną. Była przekonana, że to z powodu pogody przeniknął ją nagły chłód. W pudle powozu było zimno, a butla z gorącą wodą dawno już wystygła.

- Zatrzymam się u ojca, tak jak planowałam. - Przy ostatnim słowie głos jej się załamał, więc odpowiedź nie wypadła zbyt przekonująco.

- Chyba lepiej byłoby, gdyby znalazła pani sobie hotel.

- Guy - powiedziała z wyrzutem Annabell - nie utrudniaj tego, co i tak jest trudne. I nie wszczynaj takiej dyskusji w publicznym miejscu. Podaj stangretowi adres i odejdz. Odwiozę ją, więc możesz być pewien, że dotrze na miejsce cała i zdrowa.

Guy cofnął się i zamknął drzwi. Wiedział, że siostra ma rację. Scena, którą wywołał przed własnym domem, była kolejnym jego nieprzemyślanym zachowaniem wobec Felicji. Nie mógł jednak pozwolić na to, by Felicja z wielotygodniowym opóźnieniem sama pojawiła się w domu ojca. Wprawdzie niewiele opowiadała mu o rodzicu, ale nawet z tych skąpych informacji, które ujawniła, należało wnioskować, że nie zostałaby powitana ciepło.

Dosiadł konia i udzielił instrukcji stangretowi.

Felicja z trudem ukryła rozczarowanie, gdy Guy zamknął drzwiczki powozu. Niby kierowała się głosem rozsądku, a jednak nieoczekiwanie dla siebie poczuła się porzucona i bezbronna.

- Dziękuję, Annabell - powiedziała cicho. - Gdyby pojechał z nami, ta trudna sytuacja stałaby się nie do zniesienia.

- Proszę się nie martwić. - Annabell ujęła jej dłonie. - Wejść z panią do środka. Nie obawiam się pani ojca. Miałam do czynienia z niejednym mężczyzną, któremu wydawało się, że może mi do woli rozkazywać.

Felicja uśmiechnęła się, mimo że ogarniał ją coraz większy niepokój.

- Jestem pewna, że pani jest w stanie osiągnąć wszystko, co sobie postanowi.

- To samo zawsze powtarzam braciom.

Zamilkły, a tymczasem powóz toczył się przez labirynt ulic i uliczek. Ojciec Felicji był bogatszy niż wielu arystokratów, ale nie miał domu w modnej części Londynu, tylko w rejonie, gdzie mieszkali przede wszystkim kupcy.

Felicja nigdy przedtem nie widziała Londynu. Ani jej ojciec, ani mąż nie uważali za stosowne kiedykolwiek pokazać jej miasta. Była panną z prowincji, wprawdzie wyedukowaną w najlepszych pensjach i wprowadzoną w tajniki eleganckiego życia towarzyskiego, ale jednak z prowincji.

To, co teraz oglądała, budziło jej zachwyt. Raz po raz mijały ich wspaniałe powozy, zdobione herbami właścicieli. Co bardziej zahartowani londyńczycy przechodzili nieskazitelnie ubrani ulicami West Endu. Kobiety nosiły ciepłe płaszcze i futrzane pelisy. Figlarne kapelusiki, niewątpliwie wykonane w najlepszych pracowniach modystek, i delikatne parasolki chroniły je przed mżawką. Dżentelmenów natomiast osłaniały przed zimnym wiatrem zapięte pod szyją ciężkie płaszcze z pelerynami, a głowy przykrywały im noszone na bakier kapelusze z bobrowej skóry.

Wystawy sklepów były rzęsiście oświetlone, tak że towary za szybą wyglądały jak wielobarwne klejnoty. Najrozmaitsze przedmioty oferowali również liczni domokrażcy. Jakiś ulicznik próbował wcisnąć przechodniom pieczone kasztany.

Newcastle uważano za duże przemysłowe miasto, ale w porównaniu z Londynem wydawało się prowincją. Doktor Johnson miał rację, gdy powiedział, że zmęczyć się Londynem to zmęczyć się życiem.

Felicja była pod wrażeniem.

Gdy zajechali przed rezydencję ojca, właśnie zapalano latarnie gazowe. Nie umiała jednak rozpoznać zajętego tym służącego, a miejsce, w którym ojciec mieszkał, było obce, znała je przecież tylko z adresu. Ścisnęło ją w dołku. Nie wiadomo który raz pożałowała, że się tu znalazła, ale skoro nie zdecydowała się zamieszkać w hotelu, to nie pozostawało jej nic innego, jak zatrzymać się w siedzibie ojca.

Jeśli chciała zachować szansę na przekonanie Edmunda, aby pozostawił jej dożywocie, które otrzymała w dniu ślubu, to nie mogło na niej ciążyć nawet najmniejsze podejrzenie. Edmund doskonale wiedział, że musi nakłonić dwóch świadków do złożenia fałszywych zeznań, aby dowieść niewierności żony. Przecież nigdy go nie zdradziła. Felicja postanowiła obiecać mężowi, że niczemu nie zaprzeczy, w zamian za pozostawienie do jej dyspozycji pieniędzy, które przecież do niej należały.

Zerknęła na Annabell, która siedziała wyprostowana naprzeciwko niej i jak zwykle wydawała się bardzo pewna siebie. Jednak nawet jej obecność nie mogła usprawiedliwić pobytu Felicji w londyńskiej rezydencji Guya. Tym bardziej że w Londynie ojciec Felicji miał swoją siedzibę.

Wzięła sakwojaż i chciała otworzyć drzwiczki powozu, gdy ktoś ją uprzedził.

Zdumiona ujrzała Guya.

- Skąd pan się tutaj wziął?

Ujął ją za rękę, zanim zdążyła odzyskać panowanie nad sobą.

- To dość oczywiste.

- Prosiłam, żeby pan tego nie robił.

- Pani poinformowała mnie tylko, że zatrzymuje się u ojca. To Bell powiedziała, że bym nie przyjeżdżał.

Felicja potknęła się na schodkach i niechybnie upadłaby, gdyby Guy jej nie podtrzymał. Ramię, którym ją otoczył, wydawało się parzyć. Mimo to na chwilę do niego przywarła. Nic się nie zmieniło. Guy dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Zaraz potem stanęła znowu o własnych siłach, ale Guy na wszelki wypadek nie cofnął ramienia.

- Ostrożnie. Nie chciałem, żeby pani się potknęła.

- Wiem - wykrztusiła z trudem.

Wprawdzie nie wydawało jej się to rozsądne, ale szczerze ucieszyła się z jego obecności. Dzięki temu mogła z nim spędzić jeszcze kilka minut. Wkrótce przecież mieli się rozstać na zawsze.

- Czy wy nie możecie trzymać się z dala od siebie? - spytała kwaśno Annabell, która tymczasem do nich podeszła.

Felicja pokręciła głową, żeby zapanować nad smutkiem, który ogarniał ją, gdy myślała o rozstaniu, i szpilka wypadła jej z włosów. Guy natychmiast pochwycił swobodny kosmyk i ostrożnie wsunął go jej za ucho, uważając, by nie przekrzywić kapelusika.

- Wejść z panią, Felicjo - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Chcę poznać pani ojca.

Tylko pokręciła głową, nie była bowiem pewna, czy nie wyrwie jej się coś, czego nie powinna powiedzieć, czy, na przykład, nie podziękuje Guyowi za jego wścibstwo.

Kolejne pasemko włosów uwolniło jej się z fryzury.

- Jeśli tak dalej pójdzie, to będzie pani całkiem rozczochrana - mruknął Guy, patrząc na Felicję z ogniem w oczach. Kolana się pod nią ugięły i niechybnie musiałyby się na nim wesprzeć, gdyby nie to, że Guy wciąż mocno ją podtrzymywał.

Emocje znów dały znać o sobie. Kochała tego mężczyznę. Pamiętała, że zaofiarował jej pomoc i opiekę w trudnej życiowej sytuacji. A jednak pomimo uczuć, jakimi go darzyła, nie chciała zostać jego kochanką. Zawsze byłaby na drugim, a może nawet dalszym miejscu. I nie mogłaby mieć dzieci, o których tak bardzo marzyła.

- To mi nie pomoże - odezwała się po namyśle. - Wręcz przeciwnie, pańska obecność tylko pogorszy sprawę.

- Dlaczego? - Zapadał już zmrok, więc jego oczy wydawały się niemal czarne. Ich spojrzenie przeszywało ją do głębi. - Dlaczego moja obecność pogorszy sprawę, Felicjo?

- Guy! - przerwała mu ostro Annabell. - Dostyc tego! Felicja straciła równowagę, bo Guy nagle ją puścił. Udało jej się jednak nie przewrócić.

Tymczasem Guy podszedł do drzwi i energicznie zapukał. Felicja stanęła za nim z poczuciem, że całkowicie straciła panowanie nad biegiem wypadków. Stała się jedynie bezwolnym widzem.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich wysoki, barczysty kamerdyner.

- Słucham.

Służący usiłował spojrzeć na Guya z góry, mimo że byli równego wzrostu. Baczenie przyjrzał się zabłoconym butom z cholewami, pogniecionym spodniom i mokremu płaszczowi intruza.

Guy całkowicie zignorował te oględziny.

- Powiedz swojemu panu, że przyjechał wicehrabia Guy William Chillings.

Kamerdyner otworzył oczy nieco szerzej, ale tylko na chwilę, zaraz potem znów przybrał swój podejrzliwy wyraz twarzy. Zmierzył wzrokiem Felicję i Annabell. Felicja nie poznała tego służącego, on jej najwyraźniej też nie.

- Są ze mną lady Fenwick-Clyde i pani Marbury. Kamerdyner zerknął na Felicję i wykonał nieznaczny ukłon.

- Proszę do środka, milordzie. Zapraszam panie. Annabell nie skorzystała z zaproszenia.

- Jeśli wchodzisz, Guy, to ja poczekam w powozie. Albo jeszcze lepiej pojedę do domu.

- Przesłała Felicji współczujące spojrzenie. - Jestem pewna, że towarzystwo jednej osoby w zupełności wystarczy. Zamierzałam udzielić jej moralnego wsparcia. - Jej głos nabrał ironicznego brzmienia. - Jestem jednak pewna, że w tej sytuacji twoje wsparcie będzie solidniejsze.

Felicja polubiła Annabell i nawet żywiła dla niej swojego rodzaju podziw, ale ulżyło jej, że siostra Guya nie będzie świadkiem nieubłaganej nadciągającej sceny. Nathan Dunston łatwo wpadał w gniew i zaczynał krzyczeć, dlatego obecność Guya krępowała ją w wystarczający sposób.

Wiedziała, że najprawdopodobniej widzi Annabell po raz ostatni, więc nie weszła od razu za Guyem do wnętrza domu, lecz odwróciła się do jego siostry i wyciągnęła rękę. Annabell uśmiechnęła się do niej, a potem mocno ją uściskała.

- Wiem, że zachowuję się niestosownie. Guy zawsze mi to powtarza. Cieszę się, że panią poznałam, i będę za nią tęsknić. - Nagle spoważniała. - Proszę na siebie uważać. Powodzenia.

- Dziękuję za wszystko. Nigdy pani nie zapomnę.

- Ja pani też nie.

Nie czekając, aż Annabell wsiądzie do powozu, Felicja wyprostowała się, ukryła w mufce dłonie zaciśnięte w pięści, żeby nikt nie zauważył jej zdenerwowania. Tak przygotowana na spotkanie najgorszego, przekroczyła próg, korzystając z tego, że kamerdyner wciąż stoi przy otwartych drzwiach. Teraz nie było już dla niej odwrotu. Wnętrze było mroczne, w ciemnej tonacji utrzymana była boazeria i ciężkie meble, zupełnie inaczej niż w wiejskiej rezydencji Guya. Felicję opuściła pewność siebie, zaraz jednak surowo skarciła się w duchu. Nie należało spodziewać się niczego innego. Wiejski dom ojca, w którym dorastała, wyglądał bardzo podobnie. Ojciec nie był szczęśliwym człowiekiem i lubił otaczać się tym, co masywne i ciężkie. Dotyczyło to zarówno przedmiotów, jak i, na przykład, koni.

Kamerdyner zaprowadził ją w głąb domu, do pokoju z oknem, za którym widniał skrawek ogrodu. Zimą ogród wyglądał smutno. Guy usiadł w fotelu przy niewielkim kominku. Wciąż miał na sobie płaszcz i kapelusz.

Poczuła chłód i przesłała Guyowi przepaszający uśmiech.

- Mój ojciec jest zdeklarowanym zwolennikiem oszczędności.

- W ten sposób doszedłem do majątku, Felicjo - rozległ się nagle grzmiący głos za jej plecami.

Odwróciła się zaskoczona. Ojciec stał oparty o futrynę i na pewno uważał, że się uśmiecha. Był ubrany w brązowy strój, skrojony według obowiązującej przed laty mody. Nie nosił peruki, ale długie włosy miał ściągnięte w kitkę, mimo że wszyscy strzygli się teraz krótko w stylu koryntiańskim lub, bardziej w duchu Beau Brummella, na Brutusa.

- Ojczy... - zaczęła, ale zabrakło jej tchu. Zmarszczyła czoło. Zachowała się jak dziecko przyłapano na kradzieży ciastka. A przecież nie było najmniejszego powodu, żeby czuła się winna. - Ojczy - zaczęła ponownie. - Chciałabym przedstawić cię Gu... wicehrabiemu Chillingsowi.

Nathan Dunston zwrócił chłodne spojrzenie piwnych oczu na Guya, który tymczasem wstał.

- Co pan robi tutaj z moją córką?! Ona jest mężatką. Guy zacisnął pięść, ale szybko się opanował i podał rękę gospodarzowi.

- Pani Marbury ma panu niejedno do opowiedzenia. Ja tylko ją odprowadziłem, aby mieć pewność, że bezpiecznie dotrze do pańskiego domu.

Felicja spoglądała to na jednego, to na drugiego. Guy odniósł się do jej ojca całkiem uprzejmie, ale z jego pozy można było domyślać się wrogości. Zupełnie, jakby chciał przekazać rozmówcy milczące ostrzeżenie.

Nathan Dunston podszedł do wicehrabiego Chillingsa.

- Wobec tego dziękuję za pomoc, milordzie.

Felicja drgnęła. Zdawkowa uprzejmość, bez śladu szczerości. Wszystko przebiegało dokładnie tak, jak się spodziewała. Zbliżyła się do mężczyzn i tym sprowadziła na siebie ich spojrzenia.

Wyciągnęła rękę do Guya.

- Dziękuję bardzo za troskę i opiekę, milordzie. Muszę jednak wyznać, że jestem zmęczona po podróży. - Błagalnym wzrokiem usiłowała go przekonać, by powstrzymał się przed nieprzemyślanymi czynami. - Wiem, że pan zrozumie, dlaczego proszę, aby teraz pan się oddalił.

Guy rzucił Nathanowi Dunstonowi niechętnie spojrzenie, a potem ujął jej wyciągniętą dłoń. Uniósłszy ją do warg, powiedział cicho:

- Dobrze to rozumiem, pani Marbury. - Puścił jej rękę i cofnąwszy się, skinął głową jej ojcu. - Życzę panu pomyślnego dnia. Mam nadzieję, że będę jeszcze miał przyjemność pana spotkać.

- Ja również, milordzie - odparł Nathan Dunston, choć jego niechętna poza temu przeczyła.

Felicja nie mogła dłużej na to patrzeć. Odwróciła się do nich plecami. Ulżyło jej dopiero wtedy, gdy usłyszała trzask wejściowych drzwi. Niestety, ulga okazała się krótkotrwała, ogarnęło ją bowiem poczucie doznanej straty. Wprawdzie Guy zapowiedział, że jeszcze ją odwiedzi, ale dla nich obojga lepiej byłoby, żeby zrezygnował z tego pomysłu.

- Widzę, córko, że wbrew mojemu życzeniu przyjechałaś do stolicy - powiedział głośno ojciec. - Możesz wobec tego wrócić już do Newcastle.

Felicja zeszywniała. Dwa głębokie oddechy trochę jej pomogły. Ojcu sprzeciwiła się zaledwie dwa razy w życiu. Za pierwszym razem, gdy nie chciała urodzić Edmundowi następnych dzieci. I teraz, samowolnie przyjeżdżając do Londynu. Trudno, jeśli chciała zapewnić sobie godną przyszłość, musiała obstawać przy swoim.

Starła się odwlec tę chwilę, nie ulegało jednak dla niej wątpliwości, że konfrontacja jest nieunikniona. Pochwyciła wzrok ojca. Niech widzi, że nie budzi w niej lęku.

- Nie zamierzam wrócić do domu, ojcze.

Z zadowoleniem stwierdziła, że głos jej nie drży. Inaczej ojciec niechybnie wykorzystałby to przeciwko niej, jak wiele razy w przeszłości. Mimo wszystko, gdy groźnie zmarszczył brwi, nie umiała powstrzymać lęku. Miała nadzieję, że ta chwila jej słabości pozostanie niezauważona.

- Co takiego, córko?! - zagrzmiął.

Oblizła wargi. W duchu gorzko żałowała, że Guy z nią nie został. Jednak nie mogła już tego zmienić.

- Powiedziałam, że nie zamierzam wrócić do domu, póki nie odbędzie się przesłuchanie.

- Postąpisz, jak ci każę, albo pożałujesz swojego nieposłuszeństwa.

Chwycił ją za ramiona i potrząsnął nią tak, że aż wypadło jej kilka szpilek z włosów. Przygryzła wargę, by powstrzymać krzyk. Gdy ją puścił, bezsilnie osunęła się na ławę pod oknem. Oblizła krew z wargi i odezwała się ponownie.

- Wobec tego będę zmuszona zatrzymać się gdzie indziej, ojcze.

- Naturalnie. Idź do swojego męża - zakpił.

Jej lęk stopniowo przerodził się w gniew. Widziała, że ojciec celowo chce ją upokorzyć.

- Dobrze wiesz, że w domu Edmunda wcale nie byłabym milej widziana niż u ciebie.

- Gdybyś była dobrą żoną, na pewno nie doprowadziłabyś do podobnej sytuacji.

- To znaczy gdybym wydawała na świat jego potomstwo jak klacz? Tak jak moja matka? W końcu ją to zabiło. - Felicja dłużej nie była w stanie się powstrzymać. Dawna rana znów się otworzyła.

- Taka jest rola kobiety: rodzić dzieci, dać mężczyźnie dziedzica - powiedział zdecydowanie Nathan Dunston. Twarz miał nalaną, piwne oczy wychodziły mu z orbit.

- Gdybyś wywiązała się ze swojego obowiązku i Edmund doczekałby się dziedzica, wtedy nie musiałby szukać innej kobiety i domagać się rozwodu, aby móc ją poślubić.

Nie chciałaś, więc musiał nazwać cię cudzołożnicą. Będziesz zhańbiona, córko.

- Niech mnie nazywa, jak mu się podoba - odparła. - Ja go nie chcę i nigdy nie chciałam.

- Ta decyzja nie należała do ciebie i teraz też nikt cię o zdanie pytać nie będzie.

- Nie możesz Edmundowi przeszkodzić w dążeniu do rozwodu, a mnie w tym, co robię, też nie - dodała. - Zależy mi tylko na tym, żeby zapewnić sobie dożywocie.

- Wynoś się.

Dumnie uniosła głowę. Ani myślała ulęknąć się gniewu ojca, nie zamierzała też błagać, by pozwolił jej zostać. Znajdzie sobie miejsce. Przecież funkcjonowały renomowane hotele, w których samotna kobieta mogła się zatrzymać.

Wyszła, nie oglądając się za siebie. Stanąwszy za progiem, z sakwojazem w jednej ręce i podręczną torbą w drugiej, wbiła wzrok w mgłę. Mżawka sprzed godziny zamieniła się w rześisty deszcz. Pióro na kapelusiku żałośnie zwiśło i przykleiło jej się do policzka.

Półbuciki natychmiast przemokły.

Skuliła ramiona. Ostatni rok był dla niej wyjątkowo trudny. A teraz jeszcze to. Jednak nie zamierzała się poddać.

- Felicjo... - Guy wynurzył się z półmroku. - Proszę pozwolić, że pani pomogę.

- Byłam pewna, że pan jest w drodze do domu. Naprawdę myślała, że udał się do domu. Było jej smutno, że już go więcej nie zobaczy. Mimo że deszcz zacinał wyjątkowo nieprzyjemnie, nagle zrobiło jej się lekko na duszy. Z Guyem u boku wszystko mogło się udać. Wiedziała, że będzie się o nią troszczył i pilnował jej bezpieczeństwa.

- Dziękuję - bąknęła.

Uśmiech Guya zdawał się rozpędzać złą pogodę.

- Musiałem poczekać, bo chciałem mieć pewność, że będzie miała pani kogoś do pomocy, gdyby spotkanie przebiegło niepomyślnie. - Trzymał za uzdę konia. - Dokąd się pani wybiera?

Woda spływała jej cienkimi strużkami po twarzy.

- Nie wiem. Myślę, że do hotelu. Z pewnością jest jakiś, w którym może zamieszkać godna szacunku kobieta.

- „Pulteney” na Piccadilly. W zeszłym roku latem mieszkał tam car Aleksander ze swoją siostrą, wielką księżną. Skinęła głową i zeszła po schodkach na ulicę.

- Czy mógłby pan znaleźć dla mnie dorożkę? Wolną ręką Guy wziął od niej sakwojazd.

- Stoję tu przynajmniej pół godziny i żadnej przez ten czas nie widziałem. Chyba będzie lepiej, gdy dosiądzie pani mojego konia, a ja go poprowadzę i w ten sposób przedostaniemy się do lepszej części miasta. Tam na pewno znajdziemy wolną dorożkę.

- Mogę pójść piechotą, ale dziękuję za tę propozycję.

- Jest okropna pogoda, Felicjo. Niech pani się nie upiera. Otarła czoło chusteczką, natychmiast jednak deszcz znowu je zmoczył.

- Jeśli pójdę piechotą, nie będziemy poruszać się wolniej, niż gdybym dosiadła konia, a pan go prowadził.

- Przy tej pogodzie, w dodatku obciążona bagażem, szybciej się pani zmęczy.

- A podczas tej sprzeczki oboje zdążymy przemoknąć do suchej nitki. Zresztą mam wrażenie, że już przemokliśmy -dodała kwaśno.

- Czy w rozmowie z ojcem wykazała pani taki sam upór? Spojrzała na niego z rezygnacją.

- Tu nie chodzi o upór. Po prostu odmówiłam zastosowania się do jego polecenia, i to mu się bardzo nie spodobało.

Guy pozostawił jej słowa bez uwag. Odstawił sakwojaż na ziemię, po czym zdjął płaszcz i narzucił go Felicji na ramiona. Okrycie sięgało prawie do ziemi.

- To przynajmniej nieco osłoni panią przed deszczem i może trochę rozgrzeje.

- Nie mogę się na to zgodzić - zaprotestowała gwałtownie. -Pan nie ma żadnego okrycia przed deszczem.

- Przynajmniej raz niech pani kogoś posłucha - zniecierpliwił się Guy, odsuwając się, żeby przypadkiem nie próbowała zwrócić mu płaszcza. - Chodźmy wreszcie. Mamy przed sobą długą drogę.

Felicja przestała protestować.

Po pięciu minutach Guy zatrzymał się i obejrzał za siebie. Felicja z trudem nadążała za nim, przygięta do ziemi ciężarem torby i płaszcza, który wprawdzie rozgrzewał, ale za to krępował ruchy.

- Wygląda pani jak przystrojony kokardkami kociak, którego wyrzucono na deszcz.

Spojrzała mu w twarz, co pozwoliło jej na chwilę oderwać wzrok od strużek błotnistej mazi, płynących między kocimi łbami. Guy wydawał się poirytowany.

- Dotąd pozwalałam pani postępować po swojemu, ale koniec z tym. - Zabrzmiało to bardzo stanowczo. - Proszę odstawić tę torbę i dosiąść konia. Będzie dużo szybciej.

Miał rację i dobrze o tym wiedziała. A jednak...

- Nie powinno być tak, żebym ja jechała, a pan musiał iść.

- Nie widzę w tym niczego złego. Będzie pani mogła wziąć oba bagaże, co ułatwi poruszanie się nam obojgu.

Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, wyjął jej z ręki torbę i postawił obok sakwojażu. Obu bagażom groziło na ziemi poważne spustoszenie. Westchnęła, chociaż to akurat nie był wielki problem. Zaczęła tłumaczyć sobie w duchu, że może być już tylko lepiej, i nagle poczuła, że jej nogi straciły kontakt z podłożem. Chwilę potem plasnęła na siodło. Na szczęście Guy pomógł jej utrzymać równowagę. Z trudem odparła pokusę, by ześlizgnąć się z końskiego grzbietu prosto w jego ramiona.

- Już siedzę pewnie - szepnęła z nadzieją, że nie słyhać tęsknoty w jej głosie. - Może mnie pan puścić.

Usłuchał tej prośby.

- Czy utrzyma pani bagaż? Skinęła głową.

- Spróbuję.

- Wydaje mi się to nie lada zadaniem. Ja nie mógłbym nawet siedzieć po damsku w normalnym siodle, a co dopiero trzymać bagaże.

Uśmiechnęła się.

- Pan jest nad wyraz skromny. Poza tym mężczyźni nie używają damskich siodeł, więc nic dziwnego, że nie wiedzą, jak w nich siedzieć. - Zresztą ona też miała teraz kłopoty, bo męskie siodło było nieodpowiednio wyprofilowane do siedzenia bokiem.

- Słusznie.

Wziął bagaże i kolejno podał je Felicji. Okazało się jednak, że utrzymanie obu rzeczywiście graniczy z ekwilibrystyką. Nawet trzymanie jednego z nich znacznie zwiększało ryzyko upadku.

- Niech pani spróbuje usiąść po męsku - powiedział w końcu Guy. - Po co ma pani spaść?

- Nie mogę - odparła. - Będzie mi widać łydki.

- Pewnie nawet coś więcej - przyznał, wędrując wzrokiem po jej spódnicy - Proszę się nie martwić, ma pani bardzo zgrabne nogi - powiedział cicho.

- Co takiego?!

Kiedy on mógł widzieć jej nogi? O ile wiedziała, nie miał ku temu okazji. Nawet gdy ją pieścił na stole bilardowym, nogi miała zakryte,

Guy pochwycił jej spojrzenie.

- Naprawdę ma pani piękne nogi.

- Skąd... skąd pan wie? Uśmiechnął się zmysłowo.

- Widziałem je, pieściłem i byłem między nimi. Zalał ją rumieniec.

- No nie!

Podmuch wiatru smagnał ją deszczem po twarzy. Zachnęła się. Z wrażenia zupełnie zapomniała, gdzie są i co się dzieje dookoła. A najgorsze, że zupełnie nie wiedziała, o czym mówi Guy.

- Musimy ruszać - powiedziała ze ściśniętym gardłem. Skinęła głową. Jego twarz straciła nagle drapieżny wyraz.

- Niech pani usiądzie po męsku, tak jak radzę. Jeśli nogi będą zbyt widoczne, proszę okryć je moim płaszczem, chociaż przy takiej pogodzie nie spotkamy zbyt wielu przechodniów.

Przesiadanie się było krępujące i całkiem niestosowne, ale z pomocą Guya zdołała tego dokonać. Spódnice podjechały jej aż na uda, odsłaniając czarne, jedwabne pończochy i aksamitne podwiązki.

- Guy - powiedziała Felicja, świadoma jego reakcji na ten widok. - To nie jest odpowiednie miejsce ani czas na amory.

Pochwycił jej spojrzenie. Minę miał posępną.

- Nigdy nie jest i nigdy nie będzie. - Zacerpnął tchu. - Niech mi pani lepiej poda płaszcz. Otulę nogi.

Felicja nie miała pojęcia, w jaki sposób udało mu się to zrobić. Mimo lejącego deszczu, każdy dotyk Guya wyzwalał w niej żar. Miała przeświadczenie, że los ciężko ją doświadcza. Rok temu jej życie legło w gruzach, a teraz jeszcze ta niechciana przygoda...

Powinna się cieszyć, że kiedy wreszcie znajdzie się w miejscu, gdzie znajdzie na kilka dni dach nad głową, rozstanie się z Guyem na zawsze. W każdym razie powtarzała to sobie przez całą drogę na Piccadilly.

Rozdział jedenasty

Do hotelu „Pulteney” dotarli, nie spotkawszy po drodze ani jednej dorożki. Felicja była przemoknięta do szpiku kości i zmęczona, a jej kapelusik przedstawiał doprawdy żalostny widok. Guy wyglądał niewiele lepiej, przynajmniej jednak jego włosy nie przypominały mokrych sznurków.

Westchnęła i odgarnęła z twarzy lepki kosmyk. Bywała już w gorszej sytuacji. Teraz przynajmniej towarzyszył jej Guy, więc mimo że ją to krępowało, czuła się bezpiecznie. Niczego więcej nie potrzebowała.

Guy odwrócił się do Felicji i uśmiechnął.

- Nareszcie. Musimy teraz szybko panią wysuszyć i rozgrzać.

Odwzajemniła uśmiech. Nie miała z sobą wielu ubrań, pozostawało jej liczyć na sprawność hotelowego personelu.

Z trudem udało jej się przełożyć nogę nad końskim grzbietem tak, by nie wyeksponować ud, i zaraz potem znalazła się w objęciach Guya.

- Posiniały pani wargi - powiedział surowo Guy, stawiając ją na ziemi. - Wiem, że ta wyprawa wypadła zbyt wcześnie. Przyślę pani mojego lekarza.

- Nic mi nie jest. Gorąca kąpiel i herbata pomogą mi dojść do siebie. - Jego nieufną minę skwitowała groźnym spojrzeniem, nagle bowiem ogarnęło ją śmiertelne zmęczenie. -

Niech pan przestanie się tak nade mną trząść, jakby miał do tego jakiegokolwiek prawo.

Wyrwało jej się to zupełnie niechcący i natychmiast pożałowała swoich słów. Nie

chciała okazać się niewdzięczna. Powinna bardziej uważać na to, co mówi. Mimo woli zasugerowała przecież, że może Guy powinien mieć takie prawo albo, co gorsza, ona chciałaby, żeby je miał.

Kiedyś wyznała mu miłość, a on to zlekceważył. Nie zamierzała się powtarzać. Przecież i tak nie mogli być razem.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Potraktowałam pana niesprawiedliwie.

- Nie musi pani przepraszać - odrzekł z nieprzeniknioną miną. - To racja. Nie mam prawa niczego pani narzucać. - Wziął jej bagaże. - A skoro tak, to czy zechce pani wejść pierwsza do hotelu?

Bez słowa spełniła jego życzenie.

Hol był elegancki pod każdym względem. Felicja poczuła się jak ryba wyciągnięta z wody. Mężczyzna siedzący za kontuarem przyjrzał jej się z tak oczywistym wyrazem

niechęci, malującym się na pociągłej twarzy, że natychmiast odwróciła się z powrotem do drzwi, ale Guy, który stał za nią, uniemożliwił jej rejteradę.

Jakby wyczuwając zakłopotanie Felicji, mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Myślę, że to nie miejsce dla mnie - powiedziała cicho. Guy tymczasem przystąpił do działania. Zupełnie nie przejmując się niechętnym spojrzeniem recepcjonisty, pieczołowicie ustawił oba bagaże na kosztownym dywanie, nie dbając o to, że robi na nim mokrą plamę. Potem podszedł do kontuaru.

- Jestem wicehrabia Chillings i potrzebuję pokoju dla pani Marbury. - Gdy hotelowy urzędnik się zawahał, Guy dodał tym swoim nieznośnym sprzeciwu tonem: - Natychmiast.

Przez moment recepcjonista miał bardzo zdziwioną minę, zaraz jednak poderwał się i strzelił palcami. Podbiegł boy, bardzo młody chłopiec.

- Weź rzeczy tej damy do pokoju z balkonem na pierwszym piętrze. Do tego, w którym zatrzymuje się Jej Wysokość.

Boy przyjrzał się Felicji z nieukrywanym zaciekawieniem, po czym porwał bagaże z podłogi. Felicja odetchnęła z ulgą. Przez chwilę obawiała się, że recepcjonista odmówi Guyowi, co zmusi ją do szukania innego miejsca, a bardzo nie chciała znaleźć się z powrotem na deszczu. Gdyby była sama, bez wątplenia zostałaby odprawiona z kwitkiem. Tymczasem dano jej niewątpliwie jedno z najlepszych pomieszczeń.

- Proszę tędy, milordzie - powiedział recepcjonista. - Jestem pewien, że milord i jego dama będą zadowoleni z pokoju.

- Ja też jestem tego pewien - stwierdził z nutą ironii Guy. Gestem zaprosił Felicję, aby poszła pierwsza.

Ruszyła za recepcjonistą, czuła się jednak bardzo nieswojo, zostawiając za sobą stróżkę wody. W milczeniu weszli na piętro.

Gdy dotarli do właściwego pokoju, Guy zajrzał do środka.

- Może być - powiedział. - Potem zwrócił się do Felicji: - Czy jest pani pewna, że właśnie tego sobie życzy?

Skinęła głową. Wcale nie była pewna, ale nie zamierzała mu tego powiedzieć. Nie miała przecież wyjścia, bo inaczej musiałaby poprosić o dach nad głową Edmunda albo zawrócić do Newcastle, a to nie wchodziło w rachubę.

Guy zwrócił się do recepcjonisty.

- Proszę dopilnować niezwłocznego przygotowania gorącej kąpieli i gorącej herbaty, a potem podać obiad.

- Dobrze, lordzie Chillings - powiedział tamten, z trudem maskując grymas niechęci. - Kiedy możemy oczekiwać służącej tej pani?

- Służąca pani Marbury przybędzie dziś wieczorem - odrzekł Guy. - Do tego czasu proszę przydzielić jej kogoś ze służby hotelowej.

Felicja nie odezwała się ani słowem. Zrozumiała, że Guy zamierza przysłać kogoś ze swojej służby. Nie miała pojęcia, ile razy jeszcze pozałuje, że wybrała się w drogę samopas. W swoim czasie nie chciała jednak, by towarzyszyła jej kobieta najęta przez jej męża, zobowiązana wobec niego do lojalności.

- Dziękuję - powiedziała cicho i pośpiesznie dodała: - Dziękuję, lordzie Chillings.

- Niech pani na siebie uważa - powiedział Guy. - Odwiedzę panią jutro.

Skinęła głową tak energicznie, że jej mocno przekrzywiony kapelusik zsunął się z głowy, tasiemki bowiem przestały go trzymać. Guy złapał go w locie i podał Felicji. Gdy odbierała nakrycie głowy, ich palce się zetknęły. Obudziło to w niej niebywałą tęsknotę. Mogła jednak tylko nieruchomo stać i patrzeć, jak Guy się oddala. Gdy znikł z pola widzenia, weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Guy żałował, że nie może z nią zostać, ale było to zachowanie absolutnie nie do przyjęcia. Zatrzymał się w holu przy recepcji.

- Jeśli usłyszę, że panią Marbury spotkała najmniejsza nieprzyjemność - zapowiedział - to dopilnuję, żebyście zarówno wy, jak i hotel ucierpieli.

Mężczyzna skinął głową.

- Rozumiem, lordzie Chillings. Zapewniam, że nie będzie do tego powodu.

- Mam nadzieję.

Następnego dnia Felicja zbudziła się chora. Gardło bolało ją tak, jakby przez cały poprzedni dzień bez przerwy krzyczała. Miała ochotę zostać w pościeli, wygrzewać się i drzemać. Na to jednak nie mogła sobie pozwolić.

Zwlokła się więc z łóżka z nadzieją, że przez noc jej stroje wysuszono i odprasowano. Dziś musiała złożyć wizytę mężowi.

W pokoju panował półmrok. Na pobliskim stoliku stał lichterz. W kominku palił się ogień. Felicja rozejrzała się dookoła oszołomiona. To nie ona zapaliła świecę i nie ona zajęła się kominkiem.

Kątem oka zauważyła ruch. Młoda dziewczyna stanęła przed nią i dygnęła.

- Bardzo przepraszam, jeśli panią przestraszyłam. Przysłał mnie jego lordowska mość. Dziewczyna była chuda i wystraszona. Jasne włosy miała zaczesane do tyłu, w twarzy zwracały uwagę niebieskie oczy i spiczasty podbródek. Felicji wydawało się, że już widziała tę służącą. Uśmiechnęła się do niej.

- Jak masz na imię?

- Mary, proszę pani. - Ponownie dygnęła.

- Jesteś z majątku lorda Chillingsa, prawda? Dygnęła kolejny raz.

- Tak, proszę pani. Przyjechałam powozem towarowym.

- Nie było potrzeby tak się śpieszyć - powiedziała Felicja. - Nie jestem wielką i kapryśną damą.

- Rozumiem, proszę pani. - Mary chciała znowu dygnąć, ale zorientowała się, że byłoby tego za dużo, więc tylko splotła przed sobą dłonie na nieskazitelnie białym fartuszk.

- Pomóż mi - poprosiła Felicja. - Zamierzam wkrótce złożyć ważną wizytę, więc muszę się szybko ubrać. Obawiam się, że za długo spałam.

- Tak, proszę pani. Pani stroje są w garderobie. Jego lordowska mość zabrał je wczoraj wieczorem, kazał wysuszyć i wyprasować, a potem odwieźć z powrotem.

- To bardzo miło z jego strony - zauważyła Felicja. Była przyjemnie zaskoczona. Nie spodziewała się po Guyu aż takiej troskliwości.

Rozwiązała tasiemkę pod szyją i zaczęła ściągać przez głowę muślinową nocną koszulę. Mary niewprawnie próbowała jej pomóc. Mimo pewnych kłopotów ubieranie zostało wkrótce zakończone.

- Bardzo panią przepraszam - powiedziała Mary ze spuszczoną głową. - Nie jestem wyuczona na osobistą służącą.

- Bardzo dobrze sobie radzisz - pochwaliła Felicja. - Nie miałam osobistej służącej i korzystałam z pomocy pokojówki, więc jestem zadowolona z twojej obecności, zwłaszcza że nie przebywam we własnym domu. Nie martw się. Na pewno się ze sobą porozumiemy.

Dziewczyna uśmiechnęła się z widoczną ulgą i Felicja zrozumiała, że nie myli się w ocenie. Sama pochodziła ze wsi i naprawdę nie wiedziałyby, jak się zachować wobec wyćwiczonej i bardzo eleganckiej służącej. Tak było stanowczo lepiej.

- Przed południem nie będziesz mi już potrzebna.

- Pójdę z panią, jeśli można. Jego lordowska mość przykazał mi, żebym nie odstępowała pani na krok - wyjaśniła nieśmiało Mary z wyraźną obawą. Najwidoczniej spodziewała się protestu nowej chlebodawczyni. W pierwszym odruchu Felicja istotnie zamierzała polecić Mary, by została w hotelu, ale ugryzła się w język. Guy miał rację. Potrzebowała służącej. Z Mary mogła uchodzić za szanującą się kobietę.

- Jak sobie życzysz... a właściwie, jak sobie życzy wicehrabia Chillings - powiedziała. - Przekąsimy coś, wypijemy herbatę, a potem pójdziemy do miasta.

Służąca znowu dygnęła. Felicja zadała sobie w duchu pytanie, jak długo wytrzyma ten nadmiar respektu. Musiała jednak przyznać, że Mary stara się ze wszystkich sił.

Po lekkim posiłku Felicja wraz z Mary opuściła hotel. Na ulicy zatrzymała dorożkę i pojechała do Edmunda. Nie widziała go ponad rok. Od czasu gdy dzieci... Odsunęła od siebie bolesne wspomnienie. Bardzo było jej nie na rękę, że musi teraz złożyć tę wizytę. Dorożka zatrzymała się przed jedną z okazałych kamienic w części miasta uważanej za atrakcyjną i elegancką, choć nie było to Mayfair. Edmund znalazł dość pieniędzy, by uwić sobie i swojej kochance bardzo przytulne gniazdko. To też mogłaby wytknąć mu przed sądem. Powinien przecież prowadzić się bez zarzutu.

Felicja wysiadła z dorożki, a za nią Mary. Razem weszły na schodki. Felicja głęboko odetchnęła. Chciała mieć to spotkanie jak najszybciej za sobą. Energicznie zastukała kołatką. Długo czekała, zanim usłyszała kroki.

Otworzył jej przykładowie ubrany kamerdyner. Sięgał Felicji do podbródka i był o połowę chudszy.

- Słucham. - Dziwne, ale jakoś udało mu się przybrać taką pozę, jakby patrzył na nią z góry.

Felicja, zadowolona, że jej strój został doprowadzony do porządku, wyprostowała się i przynajmniej w ten sposób zyskała nad kamerdynerem przewagę.

- Nazywam się Marbury i chcę się widzieć z panem Marbury. - Wręczyła mu swój bilet wizytowy.

Kamerdyner przeczytał prosty tekst i nieco szerzej otworzył oczy. Poza tym jednak jego twarz pozostała całkiem nieruchoma. Niewątpliwie był doskonale wyćwiczony.

- Jeśli zechce pani pójść za mną, powiadomię jaśnie pana o wizycie.

Felicja weszła do domu. Najwyraźniej mąż nie szczędził wydatków, by dogodzić kochance. Nic dziwnego, że chciał się pozbyć niepotrzebnej już żony i zabrać jej dożywocie. Wnętrze, udekorowane popularnymi ostatnio egipskimi motywami,

wydawało się dość pretensjonalne. Ani trochę nie pasowało do Edmunda, który jako właściciel ziemski hołdował innym gustom.

Nigdy go nie kochała, ale trudno jej było pohamować odruch zawiści. Pragnienia, zainteresowania i chęci żony w ogóle go nie obchodziły. Chciał jedynie, aby urodziła mu dziedzica i nie wtrącała się w jego sprawy. Tak też zrobiła.

Kamerdyner wskazał Mary krzesło w sieni. Służąca zrobiła taką minę, jakby chciała zaprotestować, ale Felicja powiedziała:

- Zostań, Mary. Nic mi nie grozi.

Służąca wydawała się niezdecydowana, ale posłusznie wykonała polecenie.

Tymczasem kamerdyner wprowadził Felicję do ciemnego pokoiku bez okna i bez kominka. Felicja bardzo się cieszyła, że ma na sobie pelisę z peleryną.

To była zniewaga. Kamerdyner powinien był wprowadzić ją do salonu albo przynajmniej do bawialni. Powtarzała sobie, żeby nie zwracać uwagi na takie szczegóły. Edmund zawsze traktował ją w ten sposób.

Wkrótce usłyszała gniewne głosy. Jeden należał do jej męża, drugi... do jej ojca. A więc on również tu był. Rozmowa zapowiadała się na dużo bardziej nieprzyjemną, niż Felicja początkowo przewidywała.

Drzwi raptownie się otworzyły. Felicja zadrżała, musiała jednak szybko wziąć się w garść. To, co mogło ją spotkać ze strony ojca albo męża, było doprawdy niczym w zestawieniu z tragiczną śmiercią dzieci. Teraz jedynie Guy mógł ją jeszcze zranić, ponieważ go pokochała.

Podeszła do nich dumnie wyprostowana.

- Witaj, ojczu. Witaj, Edmundzie.

Malujące się na ich twarzach zaskoczenie taką zuchwałością - śmiała odezwać się pierwsza - dodało jej odwagi. Przyrzekła sobie solennie, że dotrzyma im pola, a może nawet ich pokona.

- Felicjo! - Ojciec podniósł głos niemal do krzyku. Zwrócił się do zięcia: - Mówiłeś, zdaje się, że wczoraj jej u ciebie nie było.

Edmund zmierzył Felicję wzrokiem pełnym niechęci.

- Bo nie było. O ile się nie mylę, to są zwykłe odwiedziny, i nic więcej.

- Nie mylisz się, Edmundzie - powiedziała z udawaną pewnością siebie Felicja. -

Przyszedłam z tobą porozmawiać. Nie spodziewałam się zastać tutaj ojca.

- A dlaczego miałoby mnie tutaj nie być, córko?! - oburzył się Nathan Dunston.

Wydawało się, że zjeżyły się nawet jego siwe bokobrody.

Wzruszyła ramionami.

- Nie widzę powodu. Po prostu nie sądziłam, że cię tu spotkam.

Ojciec sapnął ze złości.

- Przyszedłem zaoferować mu kwotę dwa razy większą od twojego posagu, jeśli zgodzi się zrezygnować z tego idiotycznego rozwodu. - Zmierzył ją wrogim spojrzeniem. Z bliska widziała nawet czerwone żyłki, przecinające białka jego oczu. - Obiecałem, że dasz mu dziedzica.

W innych okolicznościach Felicja by się wycofała, ale przecież nie mogła. Ważyła się jej przysięść.

- Czy wyraził zgodę? - Spojrzała na męża, który wydawał się nie mniej rozżłoszczony od jej ojca. - Bo jeśli tak, to przeżyje gorzkie rozczarowanie. Nie urodzę mu następnego dziecka. Nigdy! - zakończyła z emfazą.

- Ha! Mówiłem ci! - wykrzyknął Edmund, wściekły, że Felicja ośmieliła się mu zdecydowanie sprzeciwić, a zarazem usatysfakcjonowany, że właściwie przewidział postępowanie żony.

- To zmusz ją, do diabła! - ryknął ojciec. - Dam ci trzykrotność jej posagu.

- Ojczy!

- Jesteś moją własnością, córko! Tak stanowi prawo - oznajmił stanowczo Nathan Dunston, po czym zerknął chytrze na Edmunda. - A właściwie jesteś własnością swojego męża. On może z tobą zrobić, co mu się podoba, a ty nie masz nic do gadania. Felicja zbladła. Słowa ojca ją przerażyły, nie mogła jednak tego po sobie pokazać.

- Jak widać, mam szczęście, że Edmund rozpoczął kroki rozwodowe - zauważyła z goryczą. - Jeśli właściwie rozumiem, udało mu się znaleźć dwóch świadków, którzy potwierdzą moją niewierność. Nie będę temu zaprzeczać, jeżeli Edmund zostawi mi dożywocie. Wtedy pozostanie już tylko zatwierdzenie sądowego wyroku przez parlament.

- Nie! - krzyknął ojciec - To nie jest jeszcze zdecydowane. Twój mąż może zatrzymać tę procedurę.

Edmund przyjrzał się Felicji z pożądlivym błyskiem w oczach. Z wyzywającą miną wytrzymała to spojrzenie.

- Musiałbyś mnie zgwałcić, Edmundzie - powiedziała cicho, lecz bardzo stanowczo. - Masz teraz inną kobietę, bardziej chętną. Ona nawet już nosi twoje dziecko. Jeśli zagwarantujesz mi prawo do pieniędzy, nie będę kwestionować twojego pozwu. Wiesz, że mogłabym to uczynić z łatwością, wykazując, że nie prowadzisz się jak należy. Felicja знаła męża dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że jej słowa wywarły właściwy skutek.

- Nic z tego - zwrócił się do jej ojca. - Sądzę, że nawet trzykrotność jej posagu to za mało.

- Uśmiechnął się chciwie. -

Gdybyś zaoferował mi połowę swojej posiadłości, mógłbym rozważyć propozycję. Nathan Dunston najpierw zbladł, a potem jego twarz przybrała ciemnopurpurowy odcień. Felicja miała wrażenie, że zaraz zobaczy kłęby pary, bijące mu z uszu.

- Za wiele sobie pozwalasz, Marbury - oznajmił lodowatym tonem, po czym opuścił pokój, trzaskając drzwiami.

Felicja poczuła się tak, jakby uszły z niej cała odwaga i brawura. Bezsilnie opadła na najbliższe krzesło. Zanim w pełni doszła do siebie, Edmund przejął inicjatywę.

- Po co przyjechałaś, Felicjo? Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę.

Przyjrzała się mężowi właściwie po raz pierwszy, odkąd przestąpiła próg tego pokoju. Nie był przystojnym mężczyzną. Niewiele wyższy od niej, szczupły, lecz mocno zbudowany. Włosy miał w trudnym do określenia odcieniu brązu, modnie ostrzyżone na Brutusa, a oczy piwne. Haczykowaty nos niemal dotykał warg, kształtnych, ale zbyt wąskich. Edmund był ubrany w surdut luźniejszy jednak, niż nakazywała moda.

Podobnie jego koszula miała zbyt niski kołnierzyk. Ogólnie jednak prezentował się nie najgorzej.

Szkoda, że nie był dobrym ojcem i mężem. Inna sprawa, że zawarli związek kontraktowy, małżeństwo z rozsądku. Jeśli zaś chodzi o dzieci, odnosił się do nich tak, jak kiedyś sam był traktowany.

- No więc, po co? - spytał wyraźnie zniecierpliwiony.

- Przyjechałam prosić cię o należne mi pieniądze. Sądzę...

-Nie.

Felicja opanowała gniew, chociaż Edmund odrzucił jej prośbę, zanim zdążyła do końca ją przedstawić. To było dla niego typowe.

- Muszę z czegoś żyć, Edmundzie. Ponieważ chcesz się ze mną rozwieść, mój posag zostanie zarekwirowany i do parlamentu należy decyzja, czy otrzymam dożywocie, czy nie. Z pewnością stać cię na to, żeby zapewnić mi dożywocie albo dać kapitał.

- Nie. Pieniędźmi z twojego posagu zamierzam zapłacić za rozwód. Już i tak wydałem w sądach dużą ich część. Resztę, a wraz z nią również dużą część moich tegorocznych dochodów, pochłonie opłata za akt parlamentu.

Nie chciała go błagać, ale bez posagu znalazłaby się w tragicznej sytuacji. Nie chciała też mu grozić, ale jako rozwiedziona kobieta nie miała szansy nawet na posadę guwernantki.

- Za dzieci, które ci dałam.

- Chcesz mnie obciążyć za dziedzica? A gdzie on jest?

To były bardzo bolesne słowa. Edmund potrafił zranić ją samymi słowami, nie potrzebował do tego rękoczynów.

- Daj mi więc część posagu, bo chociaż możesz przekupić dwóch mężczyzn, żeby kłamliwie zaświadczyli o mojej niewierności, to nie powstrzymasz mojego plenipotentą przed powiadomieniem sądu, że już mieszkasz z kochanką. - Nagła zmiana w jego wyglądzie była dla niej niewielką satysfakcją. - Nie jesteś osobą bez zarzutu, a prawo stanowi, że powinieneś być.

Zmrużył oczy.

- Widzę, że przeprowadziłaś śledztwo. Przemyślę twoje życzenie.

Podszedł do drzwi. Felicja pozostała na swoim miejscu, wyczerpana i przybita. Dla Edmunda ich rozmowa dobiegła końca i jak wiele razy przedtem zmanifestował to, odchodząc bez słowa pożegnania. Wiedziała jednak, że jej ostatnie słowa do niego dotarły, może więc miała szansę na zapewnienie sobie egzystencji.

Siedziała w mrocznym pokoiku dostatecznie długo, by znów nad sobą zapanować. Nie miała już nic oprócz dumy i nie chciała, żeby służba Edmunda zobaczyła, jak źle potraktował ją ich pan.

Wreszcie podniosła się z krzesła. Tłumaczyła sobie, że nie powinna odczuwać rozczarowania. Przecież nie liczyła na to, że Edmund zgodzi się na jej propozycję, bo nigdy nie brał pod uwagę jej życzeń i prośb. Musiała jednak spróbować.

To obecność ojca tak bardzo wytrąciła ją z równowagi. Ojciec zawsze powtarzał jej bez ogródek, że oczekuje od niej wyłącznie udziału w realizacji jego planów. Rozwód był

wbrew jego życzeniom, nie sądziła jednak, że dla zapobieżenia rozpadowi małżeństwa ojciec posunie się aż tak daleko.

Wyszła z pokoju i wcale jej nie zaskoczyło, że kamerdynera już nie było. Edmund z pewnością przekazał służbie, że nie powinna zajmować się nieproszonym gościem. Uwagę Felicji zwrócił odgłos skrzypnięcia trzewika na drewnianej podłodze. W drzwiach, prowadzących zapewne do salonu, stała kobieta. To był ten pokój, do którego kamerdyner nie uznał za stosowne jej wprowadzić. Kobieta miała jasne włosy i przykuwające uwagę niebieskie oczy. Była nawet całkiem ładna, choć nieco przysadzista. Felicja przesunęła wzrok niżej. Kobieta spodziewała się dziecka. Poczuli przykre ukłucie w sercu. Ból po stracie dzieci wciąż był nieutulony. Musiała bardzo się starać, aby powstrzymać łzy, cisnące jej się do oczu. To było takie trudne! Kobieta wyszła do sieni, by nie dało się jej wyminąć. Felicja przystanęła.

- Felicja Marbury - powiedziała kobieta.

W jej głosie pobrzmiwał irlandzki akcent. Felicja słyszała już, że kochanka Edmunda jest Irlandką.

- Tak, jestem Felicją Marbury - przyznała i dodała: - Jeszcze.

Kobieta zmierzyła ją badawczym spojrzeniem.

- Powiedział mi, że jest pani atrakcyjna, ale zimna jak ryba.

Felicja najpierw oblała się pąsem, a potem zbladła. Edmund rozmawiał o niej ze swoją kochanką, a teraz chciał się z nią rozwieść, aby poślubić tamtą kobietę. Jakże zniewagi jeszcze ją czekały?

- Pani ma szczęście, bo o niej nie mówił prawie nic. Wspomniał tylko o pani stanie i swoich zamiarach.

Kobieta uśmiechnęła się, pokazując przy tym krzywy przedni ząb. Promieniała.

Najwidoczniej kochała Edmunda.

Zdziwiona tym Felicja wyminęła kobietę i podeszła do drzwi. Jeszcze zerknęła za siebie. Mogłaby powiedzieć mężowi, że pozew rozwodowy zostanie w sądzie odrzucony, gdyż jego kochanka jest brzemienna. Tego jednak nie chciała zrobić. Nie było powodu, by zadawać ból tej kobiecie i budzić w niej lęk.

Felicja uznała, że najlepiej będzie opuścić ten dom. Im szybciej, tym lepiej. Tu nie miała czego szukać. Edmund i jej ojciec dali jej to jasno do zrozumienia. A spotkana przed chwilą kobieta tylko to potwierdziła.

Rozdział dwunasty

Felicja zbudziła się i usłyszała krzątającą się w pobliżu Mary. Rozpoczął się drugi dzień jej pobytu w Londynie i pierwszy, w którym zobaczyła promienie zimowego słońca, wpadające przez okno.

Uniósłszy się na łokciu, spojrzała na służącą.

- Czy wiesz, co ciekawego można obejrzeć w Londynie? Mary upuściła pogrzebacz.

-Boże, ale mnie pani wystraszyła. Myślałam, że pani smacznie śpi.

- Za bardzo się denerwuję, żeby dalej spać. Za dwa dni mój mąż Edmund ma zeznawać w sądzie. - Felicja odrzuciła kołdrę i usiadłszy na łóżku, oparła nogi na podłodze. - Zjem coś i będę się szykować do wyjścia.

Nie powiedziała, że jeśli czymś się nie zajmie, to prędzej czy później oszaleje. Nie potrafiła zapomnieć wczorajszego upokarzającego spotkania z udziałem męża i ojca. Nie umiała też wyobrazić sobie, jak mogłaby dać sobie radę bez pieniędzy z posagu. Nie oczekiwała wiele, miała skromne potrzeby. Wystarczyłaby jej nawet stosunkowo niewielka kwota. W gruncie rzeczy byłoby lepiej, gdyby sąd odrzucił pozew Edmunda, bo wtedy mąż nie mógłby uzyskać zatwierdzenia rozwodu w parlamencie. W takim wypadku mógłby domagać się od niej jedynie opuszczenia domu na wsi, żeby mógł tam zamieszkać z kochanką. Felicja nie zostałaby rozwódką i w związku z tym jej reputacja, choć nadszarpnięta, nie byłaby zszargana. Poza tym w myśl intercyzy Edmund był zobowiązany do wypłacania jej pensji przez cały okres małżeństwa. Nie byłaby jednak wolna i nie mogłaby się związać z mężczyzną. Jakie to ma znaczenie? Przecież Guy, jako dżentelmen i człowiek honoru, nie zerwie zaręczyn i nie porzuci narzeczonej. Być może, gdyby kochał Felicję, odważyłby się przeciwstawić opinii towarzystwa i obowiązującym regułom.

Z zamyślenia wyrwał Felicję głos Mary:

- Co mówiłaś? - spytała

Służąca badawczo jej się przyjrzała.

- Zaraz będzie herbata z grzankami, proszę pani. - Podniosła pogrzebacz z podłogi i dalej dźgała nim nadpalone polana. - Z samego rana przyszła wiadomość od jego lordowskiej mości.

Felicja wzięła od niej złożony kawałek papieru welinowego, opatrzony pieczęcią. Przeczytała treść liściku i cisnęła go do ognia.

- Proszę pani! - wykrzyknęła zgorziona Mary. Felicja uśmiechnęła się do niej.

- Jego lordowska mość będzie tutaj za pół godziny, żeby wziąć mnie na przejażdżkę po parku.

Powinna natychmiast pchnąć do Guya posłańca z powiadomieniem, że dziękuje za propozycję, ale nie weźmie udziału w przejażdżce. Wcale jednak jej się do tego nie spieszyło. Po zniewagach poprzedniego dnia chciała być z kimś, kto chętnie przebywał w jej towarzystwie, kto ją akceptował, a nawet adorował. A tak właśnie było w przypadku Guya. Wprawdzie to namiętność, a nie miłość sprawiała, że Guy krążył wokół Felicji, ale poza tym niewątpliwie ją lubił. To zaś było dla niej w tej chwili bardzo ważne.

Cieszyła się na myśl o tym spotkaniu. Nie chciała być nieszczęśliwa z powodu nieodwzajemnionej miłości do Guya, ale trudno było o nim zapomnieć, ponieważ ciągle o sobie przypominał. Czy rzeczywiście będzie w stanie wyrzucić go kiedyś z pamięci? Nie powinna się oszukiwać. Bez względu na to, w jaki sposób najbliższe dni zmienią jej życie, jej serce będzie już na zawsze należeć do Guya.

Felicja podjęła decyzję. Zostanie jeszcze te kilka dni, a potem wyjedzie z Londynu i nigdy więcej nie zobaczy Guya. Jednak na razie czekała ją przejażdżka.

- Nie mam co na siebie włożyć - powiedziała, zmuszając się do skupienia myśli na konkretach.

- Bardzo panią przepraszam, ale pozwoliłam sobie polecić hotelowej służbie, żeby oczyściła pani suknię.

- Jesteś prawdziwym skarbem - pochwaliła Felicja. - Nie wiem, jak bym sobie bez ciebie poradziła. Szkoda, że musisz wrócić do lorda Chillingsa.

Dziewczyna spłonęła rumieńcem.

- Dziękuję pani. Jeszcze nikt nie powiedział mi nic równie miłego. Z wyjątkiem mojej mamy.

- Powiedziałam prawdę, Mary. Poza tym zasługujesz na pochwałę za dobrą służbę. A teraz musimy się pośpieszyć. Chciałabym coś przekazać przed przyjazdem jego lordowskiej mości.

Dzięki pomocy Mary Felicja właśnie kończyła się ubierać, gdy podano śniadanie. Grzankę przełknęła prawie w całości, herbatą poparzyła sobie język, ale nawet nie zwróciła na to uwagi, tak bardzo chciała jak najszybciej zobaczyć Guya.

Zeszła do holu w chwili, gdy otwierał drzwi hotelu. Natychmiast ruszyła w jego kierunku, nie zważając na ironiczny uśmiezek recepcjonisty.

- Punktualność godna uznania. Nie spodziewałbym się zresztą niczego innego - rzekł Guy na powitanie, ściskając dłoń Felicji.

Uśmiechnęła się do niego.

- Mary jest prawdziwym skarbem. Żał mi będzie ją panu zwracać.

Ułożył sobie jej rękę na ramieniu i razem wyszli na dwór.

- Może z panią zostać tak długo, jak będzie potrzebna. Na widok pojazdu Felicja raptownie przystanęła.

- Chyba nie chce pan, żebyśmy jechali takim powozem?

- To jest faeton. Zapewniam panią, że jeszcze nie miałem wywrotki - odparł z uśmiechem Guy.

- W to nie wątpię. - Uznała, że rozsądnie będzie zrezygnować z dalszych sprzeciwów. Guy pomógł Felicji wspiąć się na kozioł i otulił jej nogi kocem. Reszty ciała nie miał jednak czym osłonić i pomyślał, że Felicja niechybnie zmarznie.

Zaraz potem wskoczył na miejsce obok niej i ujął wodze.

- Możesz puścić konie - polecił chłopcu stajennemu, ubranemu w szaro-zieloną liberię ze srebrnymi lampasami.

Młodzieniec odskoczył na bok i konie szarpnęły naprzód, bardzo zniecierpliwione wyczekiwaniem. Felicja głęboko odetchnęła i bohatersko zmusiła się, by nie zamknąć oczu, chociaż ziemia znalazła się nagle bardzo daleko, a co gorsza, poruszyła się pod kołami.

- Zostań, Jem! - zawołał Guy do sługi. - Możesz tymczasem coś zjeść i wypić.

Chłopiec stajenny dotknął daszka czapki i znikł w budynku hotelu.

Felicja siedziała sztywno. Jedną rękę kurczowo zacisnęła na burcie faetonu, a drugą przytrzymała się łąwy obitej skórą w kolorze burgunda. Wyprostowała plecy, oczy wbiła w jakiś punkt przed sobą.

- Może się pani odprężyć - powiedział Guy. - Obiecuję, że nie dopuszczę do wywrotki. Zresztą nie będziemy jechać wyboistą drogą. Zamierzam przewieźć panią po Hyde Parku i jeśli ktoś zobaczy, jak sztywno pani siedzi, jeszcze gotów pomyśleć, że czynię niestosowne uwagi.

Zdobyła się na wymuszony uśmiech. Guy plasnął szpicrutą i konie ruszyły. Felicja poleciała do tyłu, a z ust dobył jej się piskliwy protest. Guy zwolnił.

- Naprawdę tak się pani boi?

- Zdaje się, że w pańskich oczach jestem skompromitowana - spróbowała zażartować.

- Czy boi się pani z powodu wypadku? Nawet o tym nie pomyślała.

- Nie. Po prostu jesteśmy bardzo daleko od ziemi. Słyszałam o wysokich faetonach, ale nigdy nie przypuszczałam, że taki zobaczę, a co dopiero będę nim jechać.

- Bywają niebezpieczne, jeśli prowadzi je ktoś niewprawny, ale mnie może pani zaufać. Zapewniam, że wśród członków klubu „Four-in-Hand” mam renomę dobrego powożącego.

Na moment odwróciła spojrzenie w jego stronę. Kąciki ust nieznacznie mu się uniosły.

- Nie wątpię.

Popatrzyła przed siebie i syknęła. Drogę tarasował wyładowany wóz. Guy szybkim ruchem nadgarstka opanował konie i zmusił je, by ominęły barykadę. Felicja podskoczyła na siedzeniu i znów kurczowo zacisnęła dłonie na uchwycie ławy.

Pogoda była piękna i na dworze pojawiło się wielu entuzjastów upragnionego słońca.

- Wszyscy wyszli z domów - stwierdził Guy. - Rotten Row też pewnie będzie pełne.

Felicja wiedziała, że tak jest nazywana droga biegnąca południowym skrajem Hyde Parku. Zgniłym zaułkiem zwano również z lekką pogardą sam park.

Guy zręcznie przejechał przez Marmurowy Łuk Nasha i znaleźli się w parku. Ich oczom ukazała się garstka wytrwałych spacerowiczów, grupka jeźdźców i kilka powozów. Nie przypominało to jednak tłumów widocznych tutaj latem podczas sezonu.

Felicja omiotła wzrokiem złej sławy Rotten Row.

- Jakoś inaczej to sobie wyobrażałam. Guy uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Inaczej wygląda w lecie. Zimą nawet podczas sesji parlamentu ruch jest tu nieduży. -

Zerknął na nią, po czym znowu skupił wzrok na drodze. - A skoro mowa o parlamencie... Kiedy pozna pani wynik sądowego przesłuchania pani męża?

Felicja westchnęła i z ust dobył jej się kłęb pary.

- Za dwa dni. - Schowała dłonie w mufce, poczuła się bowiem w faetonie nieco pewniej.

- Edmund będzie przedkładał sprawę w sądzie.

Zbliżyły się do nich dwie amazonki, którym towarzyszył jeździec. Gdy zrównali się z faetonem, Felicja straciła kontenans.

Jedną z kobiet okazała się panna Duckworth. Skinęła im obojgu głową.

- Widzę, że wybrał się pan na przejażdżkę, Chillings.

Stwierdzenie należało do oczywistych, ale oczy panny Duckworth mówiły znacznie więcej. Znacząco spoglądała na Felicję.

- Panno Duckworth - gładko odpowiedział Guy - proszę pozwolić, że przedstawię ją pani Marbury.

- Dzień dobry, pani Marbury.

Felicja przybrała najbardziej życzliwą minę, na jaką mogła się zdobyć. Widok tej kobiety przypomniał jej wszystkie powody, dla których nie powinna znajdować się w Londynie. Ona była mężatką, a Guy miał narzeczoną. Rozwód, którego domagał się Edmund, tylko pogarszał sprawę.

Mimo wszystko starała się zachować uprzejmie. Przecież panna Duckworth nie ponosiła winy za powstałą sytuację.

- Dzień dobry, panno Duckworth. Miło mi panią poznać.

- Mamy dziś pierwszy ładny dzień od dłuższego czasu - zauważyła panna Duckworth. Guy zatrzymał faeton, a trzyosobowa grupka na koniach również przystanęła.

- Pani Marbury, czy mogę przedstawić pannę Lucy, młodszą siostrę panny Duckworth? Felicja skinęła głową.

- Jak się pani miewa?

Panna, a właściwie jeszcze dziewczynka, zachichotała.

- Znakomicie, pani Marbury. Uwielbiam Londyn. -

Uśmiechnęła się konspiracyjnie. - Towarzystwo to dla mnie nowość.

- Moja siostra szaleje z zachwytu, że wypuszczono ją z dziecięcego pokoju - wtrąciła panna Duckworth.

Panna Lucy spłonęła rumieńcem i zrobiła nadąsaną minę.

- Nie bądź paskudna, Ducky.

Panna Duckworth spojrzała karcąco na młodszą siostrę.

- To nie zachowuj się jak dziecko.

- Czy mogę przedstawić również mojego brata, Dominica Chillingsa? - przerwał im tę wymianę zdań Guy.

Felicja przyjrzała się młodemu człowiekowi, noszącemu się z ostentacyjną swobodą. Spod jego figlarnie przekrzywionego bobrowego kapelusza wystawały kręcone, lśniące włosy. Niebieskie oczy rzucały szelmowskie błyski. Ubrany był zgodnie z ostatnimi wymogami mody, a rozluźniony surdut i niewyszukany węzeł fularu nadawały mu dość nonszalancki wygląd. Felicja uznała więc, że ma przed sobą typowego hulakę.

- Bardzo mi miło poznać, pani Marbury.

Ujął jej rękę i zanim zdążyła się zorientować w sytuacji, uniósł ją do ust. Okrasił ten pocałunek konspiracyjnym uśmiechem, niewątpliwie bardzo zachęcającym.

Mimo woli go odwzajemniła. Ten mężczyzna był czarujący i z pewnością bardzo niebezpieczny. Czyżby interesował się panną Lucy? Jeśli tak, to należało współczuć pannie Duckworth, która niewątpliwie musiała pełnić rolę przyzwoitki. Nie ulegało wątpliwości, że ma trudne zadanie.

Napłynęły chmury, które zasłoniły słońce. Zawiał wiatr. Mimo pelisy Felicja poczuła zimno. Ucieszyła się, że nogi ma otulone kocem.

Panna Duckworth spojrzała na szarzejące niebo.

- Powinniśmy raczej wrócić do domu. Miło było poznać, pani Marbury. Mam nadzieję, że dobrze będzie pan się bawił w Londynie, Chillings.

- Panno Duckworth. - Guy skłonił się lekko przed narzeczoną. - Panno Lucy. - Spojrzał znacząco na brata. - Zobaczymy się później, Dominicu.

- To pewne - przyznał Dominic i uchylił kapelusza przed Felicją. - Pani Marbury. Felicja przyjrzała się odjeżdżającej trójce, po czym zwróciła się do Guya.

- Chyba powinnam już wrócić do hotelu.

Guy po mistrzowsku zawrócił i ruszył tą samą drogą, która przyjechali.

- Przyślę wieczorem mojego stangreta. Annabell pytała, czy nie zjadłaby pani z nami obiadu.

Felicja zawahała się.

- Proszę jej przekazać, że bardzo żałuję, ale nie mogę. Panował nad końmi równie doskonale jak przedtem, Felicja jednak wyczuła, że zeszywniał.

- Dlaczego? Czy ma pani inne plany?

- Nie. - Westchnęła i odwróciła głowę. - Nie znam nikogo w Londynie. Nie wydaje mi się jednak, bym postępowwała rozsądnie, spędzając z panem tak wiele czasu. Pan jest zaręczony, a ja jestem mężatką.

- Czy naprawdę sądzi pani, że kogoś w towarzystwie to obchodzi? - spytał cynicznie. - Nie, wycofuję te słowa. Wszyscy chętnie wzięliby nas na języki, ale Annabell spełni rolę przyzwoitki, nie będzie więc powodu do plotek.

Usłyszała w jego głosie nieukrywany sarkazm. Wiedziała zresztą, że w tym co Guy mówi, jest wiele racji.

- A jeśli rozejdą się pogłoski, że mieszkałam w pańskim domu na wsi?

- To zmieniłoby sytuację.

- Tak sądziłam - stwierdziła oschle. - Nie byłoby też ładnie narażać na kłopoty pannę Duckworth.

- Czy to naprawdę panią obchodzi? - spytał z ironicznym uśmiechem. Gdy nie odpowiedziała od razu, zerknął na Felicję. - Zdaje się, że tak.

- Nie chcę, żeby komukolwiek stała się krzywdą. A zwłaszcza kobiecie, która w niczym nie zawiniła. - Zaciśnęła dłonie ukryte w mufce. - Wiem, jak dotkliwie można cierpieć z powodu czegoś, na co nie ma się wpływu, i nie chcę być przyczyną bólu innych. Wróciły do niej wspomnienia Cedrica i Colleen, bawiących się w ogrodzie lub próbujących bez skutku złowić rybę. A potem przypomniała sobie, jak widziała ich po raz ostatni.

- Nie - szepnęła. - Nie chcę nikomu zadawać bólu.

Guy położył jej na ramieniu dłoń obciążoną rękawiczką.

- Nic pani na to nie poradzi, Felicjo. Ma pani całe życie przed sobą.

- Wiem.

Nie mogła i nie chciała wyjawiać Guyowi swojego lęku o przyszłość. Znowu zaproponowałby jej pieniądze, a wolała uniknąć rozmowy na ten temat.

Guy zatrzymał faeton przed hotelem „Pulteney”. Natychmiast pojawił się pozostawiony tam młody służący i podbiegł do koni. Guy rzucił mu wodze i lekko zeskoczył na ziemię. Obszedł faeton i wyciągnął ramiona ku Felicji. Spojrzała na niego z wysoka.

Ten postawny mężczyzna z wyrazistymi rysami twarzy był jej tak bliski i drogi! Nie mogła jednak liczyć na to, że ich losy się splecą, że razem pójdą przez życie. Serce jej się

ścisnęło. Koniecznie musiała wyjechać z Londynu jak najszybciej, tuż po ogłoszeniu werdyktu przez sąd. Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

- No więc?

Felicja oparła się na ramionach Guya, a on ujął ją w tali i zręcznie postawił na ziemi. To była dla niej chwila radosnego uniesienia. Guy znalazł się tak blisko, że poczuła charakterystyczny dla niego zapach limonki i piżma. Nawet dostrzegła bruzdki w kącikach jego oczu. Gdyby odchyliła głowę, zetknęłyby się ich usta.

Umknęła spojrzeniem.

- Dziękuję za przejażdżkę. Było mi bardzo miło, znacznie milej, niż gdybym spędziła ten czas w hotelu - powiedziała.

- Niech pani na mnie popatrzy - zażądał Guy. Przygryzła wargę, ale potulnie usłuchała.
- Słucham.

- Przyślę po panią mojego stangreta.

- Nie... - Odsunęła się od niego, choć pożałowała tego natychmiast, gdy przestała czuć jego dotyk. - Nie uważam, żeby to był dobry pomysł.

- Do diabła z tym, co pani uważa - odparł zdecydowanie. - Mój stangret tak czy owak przyjedzie. A ja będę z nim. Proszę nie doprowadzać do tego, żebym musiał siłą zabrać panią z hotelu.

Zaczęła się oddalać, ale przez ramię rzuciła na odchodnym:

- Jeszcze się zastanowię. Dziękuję i do widzenia.

Guy popatrzył za Felicją. Zobaczył, jak wchodzi do hotelu i jak zbliża się do niej recepcjonista. Dopiero wtedy wskoczył z powrotem na kozioł faetonu.

- Uważaj, Jem.

Chłopak odsunął się szybko, widząc, że milord już trzyma wodze w dłoni, a potem wskoczył na swoje miejsce z tyłu powozu. Energicznie ruszyli naprzód.

Guy poświęcał powożeniu jedynie niewielką część uwagi. Bardziej absorbowało go analizowanie niełatwej sytuacji, w jakiej się znalazł. Jeszcze żadnej kobiety nie pragnął tak jak Felicji. Roześmiał się chrapliwie. Tak, pożądał jej rozpaczliwie, ale nie mógł jej mieć.

Targały nim sprzeczne uczucia: bezbrzeżna tęsknota do Felicji i bezsilny gniew na obowiązujące konwenanse. Rozsądek podpowiadał mu jednak, że lepiej dla niego, Guya, by nie dążył do bliskości, żeby nie wiązał się z Felicją. W jej obecności nie mógł sobie ufać.

Zatrzymał faeton przed swoją londyńską siedzibą, rzucił wodze służącemu i zeskoczył z kozła. Wiedząc, że Jem zajmie się końmi, wszedł do wnętrza domu, ale zaraz za progiem przystanął. W sieni stało jego rodzeństwo i toczyło zażartą kłótnię. Kamerdyner patrzył na nich z wyraźnym zatroskaniem.

- Co tu się dzieje? - Guy podszedł do Annabell i Dominica.

- Rozmawialiśmy o pani Mar...

- Cicho! - przerwała mu Annabell. - Jest tu panna Duckworth.

Guy zmeł przekleństwo pod nosem.

- Od jak dawna?

Dominic wzruszył ramionami.

- Nie dłużej niż dziesięć minut. Najwidoczniej odwiozła Lucy do domu i przyjechała prosto tutaj. - Zerknął na brata. - Ja jej tam zresztą nie winię. Czy nie sądzisz, że przesadziłeś, biorąc panią Marbury na przejażdżkę po Rotten Row?

Guy miał na końcu języka ciętą ripostę, ale się pohamował. W duchu przyznał słuszność Dominicowi. Powiedział jednak:

- Zrobiłem to, co uważałem za stosowne. I zrobiłbym to jeszcze raz. - Jego mina wskazywała, że tematu nie należy drażnić.

- Twoja sprawa. - Dominie przeniósł uwagę na siostrę. - Musimy skończyć rozmowę, Bell.

Skrzywiła się.

- Przyganiał kocioł garnkowi, Dominicu.

- Jestem twoim bratem.

- Czy moglibyście kontynuować tę dyskusję w jakimś ustronnym miejscu? - spytał Guy, nie kryjąc irytacji, która go ogarnęła z powodu nieuchronnego spotkania z panną Duckworth. Wiedział, po co do niego przyjechała. - Gdzie jest mój gość?

- W salonie, milordzie - odpowiedział bez wahania kamerdyner.

- Powodzenia - życzyła mu Annabell.

- Uwważaj na siebie - ostrzegł go Dominie ze znaczącą miną. - Samotne kobiety składające wizytę kawalerom nie wróżą niczego dobrego.

- Wiem coś o tym. - Guy zostawił rodzeństwo, by mogło dalej się kłócić, a sam wszedł do pokoju, w którym czekała na niego narzeczona.

Panna Duckworth siedziała sztywno w fotelu przy kominku. Widząc go, wstała i ruszyła mu naprzeciw.

- Czym mogę służyć? - spytał Guy oficjalnym tonem. Skrzyżowała z nim spojrzenie.

- Musimy porozmawiać, milordzie.

- Jak pani sobie życzy - powiedział cicho. Podszedł do fotela, który zajmowała przed chwilą. - Zechce pani usiąść?

Emily Duckworth zajęła swoje poprzednie miejsce.

- Nie będę owijać w bawełnę, Chillings, bo oboje jesteśmy zajętymi ludźmi.

- Proszę, proszę... - Urwał, zorientował się bowiem, że wypadło to zbyt sarkastycznie.

Emily nie zasłużyła na takie traktowanie.

- Złożyłam panu wizytę z dwóch powodów. - Dla podkreślenia tego uniosła dwa palce.

- Pierwszym jest pański brat, Dominic Mandrake Chillings.

- Czyżby?

- Owszem. Może pan miazdżyć mnie spojrzeniem do woli, Chillings, ale nie zmienia to faktu, że Dominic wyraźnie okazuje zainteresowanie moją młodszą siostrą, Lucy. Ona dopiero co opuściła szkolną ławę, a pański brat jest libertynem.

- Czy chce pani powiedzieć, że zachowanie Dominica wobec pani siostry jest naganne?

- Dla mnie tak. Lucy jest zbyt nierozważna i niedojrzała, by pojmować, że on jedynie bawi się jej kosztem. - Emily Duckworth jeszcze bardziej się wyprostowała. - Czuję się odpowiedzialna za losy swoich bliskich, proszę więc pana, jako głowę rodziny

Chillingsów, aby zechciał porozmawiać z bratem. To się musi skończyć.

- Naturalnie, ma pani rację - zgodził się z nią bez zastrzeżeń. Dominic nie powinien mieć w głowie młodziutkiej Lucy. - Porozmawiam z nim, obiecuję. - Pozostawała mu nadzieja, że przyniesie to jakikolwiek skutek. - A teraz chciałbym zapytać o drugi powód.

Kremowa cera Emily pokryła się rumieńcem.

- Drugi dotyczy nas, a właściwie pana i pani Marbury. - Głęboko odetchnęła i spojrzała mu prosto w twarz. - Jeśli dojdzie pan do wniosku, że chciałby zerwać nasze zaręczyny, okażę zrozumienie.

- Czyżby miała mnie pani za człowieka pozbawionego honoru, panno Duckworth? - spytał lodowato.

- Nie, milordzie. Mam pana za człowieka, wykazującego duże zainteresowanie kobietą, która nie jest pańską żoną ani narzeczoną, a co więcej, jest żoną innego mężczyzny. Guya ogarnęła irracjonalna złość, bo przecież Emily miała rację. Temu nie mógł zaprzeczyć.

- Jeśli zechce pani zerwać nasze zaręczyny, panno Duckworth, będę wiedział dlaczego. A jeśli nie, to rozmowę na ten temat uważam za zakończoną - oznajmił, wypatrując na twarzy narzeczonej oznak niezadowolenia czy zawodu. Niczego takiego nie dostrzegł.

- Ustaliliśmy już, Chillings, że zawieramy małżeństwo z rozsądku - odezwała się po dłuższej chwili. - Pan żeni się ze mną, bo chce mieć dziedzica, a ja biorę pana za męża, bo spłacenie karcianych długów mojego ojca i brata przerasta nasze możliwości. Krótko mówiąc, oboje decydujemy się na to małżeństwo ze względów rodzinnych. Nie wydaje mi się, bym pana kochała, więc to jest w porządku, ale duma nakazuje mi oświadczyć, że gdyby pan czuł skrępowanie naszą umową i chciał ją rozwiązać, wyrażę na to zgodę. To była silna pokusa. Bardzo silna. Niestety, potrzebował dziedzica, a dziedzica mogła mu urodzić tylko kobieta, której nie darzył uczuciem. Nie chciał się narażać na ryzyko utraty bliskiej osoby. To doświadczenie miał za sobą i nie zamierzał go powtarzać. Lubił i szanował pannę Duckworth, ale nie wyzwaliała w nim namiętności, która przejmowała kontrolę nad jego ciałem i umysłem. Guy wolał kierować się w życiu racjonalnymi przesłankami. Zrównoważona Emily Duckworth, która znała swoje miejsce, była idealną kandydatką na jego żonę.

- Jeśli przyjdzie taki czas, dowie się pani o tym pierwsza - odrzekł. - Sama jednak pani mówi, że zawieramy to małżeństwo, nie kierując się własnym szczęściem. Oboje musimy więc pogodzić się z tym, że będą zdarzać się sytuacje, które są nam nie w smak.

Skinęła głową, a na jej wargach zaigrał ironiczny uśmieszek.

- Ma pan całkowitą rację, wicehrabio. Duma nakazuje mi zerwać te zaręczyny niezwłocznie, ale potrzeby rodziny nie pozwalają mi na to. - Wstała. - Dziękuję, Chillings.

- Nie ma za co.

Drzwi za nią się zamknęły, a Guy podszedł do stolika, na którym stała karafka whisky. Nalał sobie solidną porcję i wypił do dna, wpatrując się w okno.

Emily Duckworth dała mu możliwość wycofania się z narzeczeństwa. Mógłby więc odzyskać swobodę działania. Wkrótce Felicja będzie wolną kobietą, a wtedy mógłby się z nią ożenić.

Pokręcił głową i nalał sobie następną szklaneczkę whisky. Nie, to nie wchodziło w rachubę. Potrzebował dziedzica. To był przecież jedyny powód, dla którego postanowił się ożenić. Potrzebował też żony, której nie będzie darzył miłością.

Śmierć Suzanne omal go nie zniszczyła. Latami się zadręczał i obwiniał. Jeszcze teraz nie całkiem uwolnił się od poczucia winy, chociaż zdarzało się, że kobiety umierały podczas skomplikowanego porodu. Tak właśnie stało się w przypadku Suzanne i nie miał na to wpływu. Jednak czuł się odpowiedzialny za jej przedwczesne odejście.

Westchnął i odwrócił się plecami do okna. Kochał Suzanne, to oczywiste. Znali się od dzieciństwa i często ze sobą przebywali, a od pewnego momentu Suzanne wyraźnie była nim zauroczona. Zarówno z jej, jak i z jego strony była to młodzieńcza fascynacja. Zdał sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy poznał Felicję. To ona obudziła jego namiętność, uświadomiła mu, do jakich uniesień jest zdolny.

Jednak nie mógł jej poślubić i wiedział, że tego nie zrobi.

Musiał czymś się zająć, żeby o tym nie myśleć. Postanowił więc porozmawiać z Dominikiem, póki jest po temu okazja. Energicznym krokiem wyszedł z salonu.

Tak jak się spodziewał, Dominica i Bell zastał w bibliotece. Gdy wszedł, oboje ku niemu się odwrócili.

- Nie jesteś tutaj potrzebny - oznajmiła Annabell.

- Możesz mnie wesprzeć - oświadczył Dominic.

- Przyszedłem z tobą porozmawiać, Dominicu, a nie mieszać się do waszej sprzeczki. -

Guy stanął przed rodzeństwem i przez chwilę przenosił spojrzenie z siostry na brata. -

Chociaż nie jestem pewien, czy nie potrzebujecie arbitra.

Annabell gniewnie parsknęła.

- Nic z tego. Dominic jest nie w porządku i doskonale o tym wie. To wszystko.

- Ależ skąd - zaprotestował Dominic. - Guy na pewno mnie poprze.

- Czyżby?

- Zdecydowanie - oświadczył Dominic. - Te rzymskie pozostałości, które ona koniecznie chce badać, znajdują się na gruntach Fitzsimmona. To nie do przyjęcia.

- Wiedziałeś o tym.

- Ale nie sądziłem, że się odważysz - odparł Dominic kłótliwym tonem.

- No i co z tego?

Guy bez trudu domyślił się, dlaczego osoba Fitzsimmona budzi poważne zastrzeżenia Dominica. Postanowił wykorzystać to do swoich celów. Może jeśli brat wyrazi głośno swoje uwagi, a zaraz potem usłyszy parę słów na temat Lucy Duckworth, to nauka bardziej trafi mu do serca.

- Jak to co z tego? To jest znany rozpustnik. Żadna kobieta się przy nim nie uchowa. -

Spojrzał surowo na siostrę. - Nawet jeśli jest sawantką.

- Jak śmiesz?! - Zaperzyła się Annabell. - Mówisz tak, jakbym tylko czekała, aż

Fitzsimmon zacznie się do mnie zalecać.

Dominie wzruszył ramionami.

Guy uznał, że czas na jego interwencję.

- Bell jest dostatecznie dorosła, żeby sama mogła o siebie zadbać, Dominicu. Czego nie można powiedzieć o wszystkich kobietach.

Dominie widocznie wyczuł, do czego zmierza brat, bo natychmiast się zjeżył.

- To twoje zdanie. Bell jest moją siostrą, więc mam obowiązek ją chronić.

- Przed takimi mężczyznami jak ty sam?

- Zadajesz ciosy poniżej pasa - zaprotestował Dominic.

- Czyżby? - spytał Guy. - Emily Duckworth była tutaj w sprawie swojej młodszej siostry.

Dominic miał dość wstydu, by przybrać strapiony wyraz twarzy.

- Co powiedziała o pannie Lucy?

- Panna Duckworth uważa, że twoje względy są wyrażane zbyt ostentacyjnie. W dodatku nie są mile widziane.

- Aha - włączyła się Annabell. - A nie mówiłam, że grubo przesadzasz z Fitzsimmonem?

- Ani trochę nie przesadzam - odparł stanowczo Dominie. - A co do panny Lucy, to jest przynajmniej zabawna. - Zwrócił się ponownie do siostry. - Wspomnisz moje słowa, Annabell. Pożałujesz dnia, w którym zadałaś się z Fitzsimmonem.

Westchnęła teatralnie.

- Mówisz tak, jakbym nie miała trzydziestu trzech lat, nie była finansowo niezależna i mało pociągająca dla mężczyzn. Stanowczo przesadzasz.

Przez krótką chwilę Dominie z posępną miną toczył z nią pojedynek na spojrzenia.

- Mam nadzieję.

- Niech Bell postępuje tak, jak uważa - stwierdził Guy. Dominie przeszedł do ataku.

- A co z tobą, braciszku? Czy panna Duckworth złożyła ci wizytę jedynie z powodu moich niepożądanych zalotów do jej małej siostrzyczki?

Guy cofnął się o krok.

- Właśnie tak mi się wydawało - stwierdził Dominic. - Była bardzo niezadowolona, gdy zauważyła cię na przejeździe z uroczą panią Marbury.

Annabell położyła Guyowi rękę na ramieniu.

- Uważaj. Felicja jest mężatką w przededniu rozwodu. Lepiej dla ciebie, żeby nie łączono waszych nazwisk. A dla panny Duckworth, żeby nie musiała zerwać zaręczyn.

- Niech Bóg broni! - zauważył ironicznie Dominic.

Guy odsunął się od Bell. Wiedział, że siostra ma rację. Ale wcale nie było mu przez to łatwiej wyrzec się Felicji.

- Zaprosiłem ją dziś wieczorem na obiad.

- Kogo? - spytał Dominic. - Panią Marbury?

- Niemożliwe - powiedziała Annabell.

- To więcej niż pewne - odparł Guy. - Zapowiedziałem, że będziesz obecna jako przyzwoitka.

Bell wzniosła oczy ku niebu.

- Dominic ma rację. Niech Bóg cię broni przed tobą, bo sam się nie obronisz.

Rozdział trzynasty

Z narastającym niesmakiem Felicja słuchała Edmunda. Złożył jej nieoczekiwaną wizytę w hotelu.

- Co więcej... - Przestał spacerować po pokoju i stanął tuż przed nią. - Byłaś z nim dzisiaj w Hyde Parku.

Skinęła głową.

- Odbyliśmy przejażdżkę faetonem. Nie ma w tym niczego niestosownego.

Dobrze, że Edmund nie wiedział, że przez ponad tydzień mieszkała w wiejskiej rezydencji wicehrabiego Chillingsa, i to bez przyzwotki. Uśmiechnęła się ironicznie.

Gdyby Edmund interesował się nią dostatecznie, by wypytać, co się działo po jej wyjeździe z Newcastle, zauważyłby, że podróż trwała prawie o trzy tygodnie za długo.

To go jednak nie obchodziło, tak jak i ona go nie obchodziła. Po tym, czego Felicja zaznała od męża, było to jej obojętne. Postąpił karygodnie, opłacając dwóch swoich służących, by w sądzie świadczyli przeciwko rzekomo niewiernej żonie. Ciekawe, pomyślała Felicja, co by Edmund zrobił, gdyby wiedział o Guyu. Czy by zażądał, żeby Chillings zeznawał? Do tego w żadnym wypadku nie mogła dopuścić.

Mąż spojrział na nią niechętnie i powiedział:

- Twój ojciec nieustannie oferuje mi duże sumy w zamian za odstąpienie od procedury rozwodowej.

Zamilkł, licząc na to, że Felicja coś powie, ona jednak się nie odezwała. Jeszcze miesiąc temu przychyliłaby się do propozycji ojca przynajmniej po to, by uniknąć hańby rozwodu. Teraz miała na tę sprawę odmienny pogląd. Zamierzała rozstać się z mężem na dobre, już dość złego spotkało ją z jego strony. Przestało jej też zależeć na reputacji. Edmund posunął się za daleko.

- Wiem - powiedziała. - Jeśli pamiętasz, byłam przy tym, gdy dawał ci trzykrotność mojego posagu.

- Potem wystąpił z kolejną propozycją. Zgodził się na to, żebym za przerwanie postępowania rozwodowego dostał od niego dochody z połowy jego włości.

Felicja głośno nabrała powietrza do płuc. Nie wierzyła własnym uszom. Czyżby jej ojciec, który ciśniej zaciskał sakiewkę niż regent gorset, mógł rzeczywiście zgodzić się na coś takiego?

- I co mu odpowiedziałeś? - zapytała z trwogą. Przecież Edmund ożenił się z nią przede wszystkim dla pieniędzy.

- Powiedziałem mu, że potrzebuję dziedzica. Felicja nerwowo zmięła w palcach materiał spódnicy.

- Twoja kochanka spodziewa się potomka. Skinął głową z wyraźną satysfakcją.

- Owszem, ale z tego nie mam dochodów. Felicję ogarnął przestach.

- Ze mnie też nie - powiedziała cicho.

- Twój ojciec poradził, żebym cię zmusił do dania mi dziedzica. Może skorzystam z tej rady.

Zbladła.

- Musiałbyś użyć siły.

Zbliżył się o krok. Zastawiła się krzesłem. Do tej pory Edmund nie posunął się do rękoczynów, ale nie była pewna, czy w tej sytuacji, przyciśnięty do muru, nadal będzie nad sobą panował. Wolałaby, żeby zachował dystans. Żywiła niechęć do męża. Poczula jego kwaśnawy zapach, tak bardzo różny od aromatu cytrusów i piżma, kojarzącego jej się z Guyem. Mąż budził w Felicji lęk i obrzydzenie.

- Tego nie zrobiłbym nawet za pieniądze, jakie ofiarowuje mi twój ojciec. - Z jego głosu biła jawna wrogość. - Obiecałem mu jednak, że dam ci jeszcze jedną szansę. Właśnie ją odrzuciłaś.

Wpatrywała się w niego, nie kryjąc zdumienia.

- A co z twoją kochanką? Czy byś ją odprawił? Wzruszył ramionami i zmierzył ją złym wzrokiem.

- Mogłabyś dać mi dziedzica, którego potrzebuję, gdybyś miała ochotę. Przyniosłabyś mi też więcej pieniędzy. A w majątku ziemskim pieniądze są zawsze potrzebne.

Ostatnim wysiłkiem woli Felicja nad sobą zapanowała.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli już pójdziesz - oznajmiła.

- Jeszcze jedno - powiedział, wcisnąwszy ręce do kieszeni. - Od twojego ojca wiem, że wyjechałaś z Newcastle ponad trzy tygodnie temu.

Felicja nie potrafiła ukryć zaniepokojenia. Edmund uśmiechnął się z satysfakcją, a ona zrozumiała, że się zdradziła.

- Powóz uległ uszkodzeniu. Zdarzył się wypadek.

- Wiem również, że przyjechałaś do domu ojca w towarzystwie wicehrabiego Chillingsa.

Każde słowo było obliczone na to, by sprawić Felicji ból. Nawet gdyby Edmund nie powiedział już niczego więcej, i tak wiedziała że usłyszała od jej ojca wszystko, czego potrzebuje, do otrzymania rozwodu. Nie dość, że dzięki temu mąż zszarga jej dobre imię, to jeszcze będzie miał możliwość unurzania w błocie Guya. W ten przewrotny sposób ojciec chciał ją zmusić do pozostania z Edmundem.

- Do czego zmierzasz? - spytała z udawaną pewnością siebie, zdając sobie sprawę z tego, że zna odpowiedź.

Edmund wyciągnął ręce z kieszeni i wziął bobrowy kapelusz, który leżał na stole.

Mimo woli Felicja pomyślała, że mąż nosi go jak niezdara, podczas gdy Guyowi taki sam kapelusz dodaje szyku. Wicehrabia był typem mężczyzny, który w kapeluszu zawsze wygląda elegancko.

Edmund poprawił nakrycie głowy.

- Ponieważ nie chcesz dać mi dziedzica, jestem zmuszony przedstawić wicehrabiego Chillingsa jako współnika twojego cudzołóstwa. W ten sposób niewątpliwie otrzymam i rozwód, i twój posag, potrzebny mi na pokrycie poniesionych wydatków. Mam nadzieję zatrzymać również twoje dożywocie.

Felicja wiedziała, że katastrofa nieuchronnie nadejdzie, a mimo to poczuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę. Zaciśnęła dłonie na oparciu krzesła, tłumacząc sobie, że przecież tego się spodziewała. Głęboko odetchnęła, aby się uspokoić.

- Nie jesteś bez winy, Edmundzie, a wydaje mi się, że aby uzyskać w sądzie zezwolenie na rozwód, musiałbyś mieć nieposzlakowaną opinię.

Zmarszczył czoło.

- Grozisz mi?

- Nie - odparła po namyśle.

Tak zresztą było naprawdę. Nie mogła użyć przeciwko niemu takiego argumentu, mimo że na to zasługiwał.

- To dobrze - powiedział. - Zamierzam jak najszybciej wysłać ją na wieś i trzymać tam dopóty, dopóki to wszystko się nie skończy. Nikt nie będzie zadawał sobie trudu, żeby tam jej szukać.

Zapewne miał rację. Tylko Felicja była zainteresowana tym, że kochanka jej męża była w poważnym stanie, a przecież nie zamierzała robić o to hałasu. Nie wydawało jej się to w porządku.

- Proszę, nie mieszaj do tego wicehrabiego Chillingsa. Brzydziła się tym, że o cokolwiek prosi Edmunda, ale nie chodziło teraz o nią, tylko o Guya. Gdyby musiał zeznawać w sądzie, szczególnie w tej sytuacji, straciłby dobre imię, a wtedy panna Duckworth z pewnością zerwałaby zaręczyny. Edmund pogardliwie się uśmiechnął.

- Boisz się o posag? Odkąd mnie poślubiłaś, i tak nie jest już twój. Wprawdzie zgodziłem się dać ci dożywocie, ale teraz zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby je zatrzymać.

Felicja zauważyła, że mężowi poczerwieniał koniuszek nosa. Działo się tak zawsze, kiedy się irytował lub gdy został wyprowadzony z równowagi. Wiedziała z góry, że odwołanie się do jego szlachetnych instynktów nie przyniesie żadnego skutku. Musiała jednak spróbować.

- Wicehrabia jest zaręczony. Jeśli wciągniesz go w tę sprawę i zmusisz do wystąpienia w sądzie, możesz zniszczyć jego planowane małżeństwo.

Edmund patrzył na nią z coraz większą pogardą.

- Powinien był o tym pomyśleć, zanim uczynił cię swoją kochanką.

- Jak śmiesz! - wykrzyknęła Felicja, ponieważ uznała, że Edmund posunął się za daleko. Obeszła dzielące ich krzesło i wymierzyła mężowi siarczysty policzek. Na skórze pozostał mu czerwony ślad. - Nie jestem jego kochanką.

Edmund przycisnął dłoń do policzka i przeszył żonę jadowitym wzrokiem.

- Ach tak, więc to tylko przelotna przygoda.

- Nie opowiadaj bzdur - zaprotestowała Felicja. - Między nami nic nie było.

Podkreślam: Nic! Jak śmiesz twierdzić inaczej?! Jestem mężatką, a on jest zaręczony.

- I ja mam w to uwierzyć?!

Zanim Felicja zdążyła odpowiedzieć, jej mąż wyszedł. Bezsilnie opadła na fotel. Co za okropność. Z powodu nieszczęśliwego zbiegu okoliczności Guy miał zostać wciągnięty w tę ze wszech miar nieprzyjemną awanturę, mimo że nie zrobił niczego złego. Przecież nigdy się nie kochali. Owszem, całowali się, a nawet pieścili, ale nie przekroczyli granicy przyzwoitości - nie byli kochankami.

Spłonęła rumieńcem. Tamtego wieczoru, w pokoju bilardowym, o mały włos nie doszło do zbliżenia, bo tak namiętnie się pragnęli. Niewiele brakowało, a byłaby się zapomniała. Guy tak silnie ją pociągał...

Gdyby dla świętego spokoju poszła z mężem na ugodę i zgodziła się urodzić mu dziedzica, skandal byłby zażegnany, a jej życie wróciłoby w utarte koleiny. Jednak miałyby złamane serce. Nigdy nie darzyła Edmunda miłością, a w dodatku, po jego ostatnich wyczynach, straciła dla niego szacunek. Tak więc gdyby wróciła do męża, zaprzeczyłaby samej sobie. Jednak wybierając Edmunda, nie traciła Guya. Nie może liczyć na wspólną przyszłość z Guyem, z tego doskonale zdawała sobie sprawę. Co robić? Musi przestać widywać się z Guyem, ponieważ to do niczego dobrego nie doprowadzi. Choć go pokochała, dla dobra ich obojga powinna zakończyć tę znajomość. Naturalnie, nie zmieni to planów Edmunda, który robi wszystko, żeby ją skompromitować i zawładnąć jej pieniędzmi. Może jednak gdyby w Londynie nie zaszło nic, co mogłoby stanowić argument dla sądu, sprawy między nią a chciwym i zachłannym mężem mimo wszystko jakoś by się ułożyły. Nikt nie miał przecież dowodów na to, że spędziła cały tydzień bez przyzwoitki pod dachem Guya. Tak, musiała się tym zadowolić. Tymczasem.

Guy wszedł do holu hotelu „Pulteney”. Natychmiast znalazł się przy nim recepcjonista.

- W czym mogę pomóc, milordzie?

- Proszę dać znać o moim przybyciu pani Marbury. Mężczyzna spojrzał na niego uważnie, ale zaraz potem szybko się oddalił. Guya znowu ogarnął niepokój, który od czasu popołudniowej wizyty panny Duckworth wciąż dawał o sobie znać. Jako adiutant Wellingtona, nauczył się ufać swojemu instynktowi. Coś było nie w porządku. Recepcjonista wkrótce wrócił.

- Pani Marbury przeprasza, ale nie zejdzie, milordzie.

- Nie zejdzie? - powtórzył gniewnie. Mężczyzna skinął głową, niewątpliwie zakłopotany.

- Nie, milordzie.

Guy skierował się do schodów.

- Milordzie - z wahaniem zawołał go recepcjonista. Guy obrócił się.

- Czego?

Mężczyzna oblizał wargi.

- Dziś po południu panią Marbury odwiedził mężczyzna. Był u niej dosyć długo.

Guy zmrużył oczy.

- A cóż to za sugestie? Recepcjonista szybko się wycofał.

- Nic takiego, milordzie. Po prostu powiedziałem, co wiem. Nic więcej, milordzie.

- Pilnujcie się, macie za długi język. Recepcjonista potulnie skinął głową.

- Dobrze, milordzie. Nie powiem ani słowa.

Stało się coś bardzo złego. Guy pokonał schody, przeskakując po dwa stopnie. Po chwili był już przed drzwiami Felicji. Bał się jednak, że jest za późno.

Na jego pukanie odpowiedziała służąca, którą przysłał Felicji do pomocy. Dygnęła uprzejmie, ale była wyraźnie zmieszana.

- Przyszedłem do pani Marbury - oznajmił Guy i stanął w progu.

Służąca nie ustąpiła pola.

- Bardzo mi przykro, milordzie, ale pani Marbury nie chce nikogo widzieć.

Dziewczyna miała w ręku fartuch tak, jakby postanowiła porwać go na strzępy. Guy spojrzał na nią groźnie. Wbiła wzrok w podłogę, ale się nie odsunęła. Nie mógł nie odczuć mimowolnego podziwu dla jej odwagi. Najwidoczniej zdążyła już polubić Felicję i zachowywała się wobec niej lojalnie. To dobrze świadczyło o jej nowej pani. Udało mu się powściągnąć złość.

- Mary... tak masz na imię, prawda? - Skinęła głową. -

Zejdź na dół, możesz coś zjeść. Ja i pani Marbury musimy porozmawiać.

Służąca się skrzywiła.

- Przykro mi, ale nie mogę milorda wpuścić. - Zniżyła głos. - Naprawdę nie mogę, milordzie.

Guy stracił cierpliwość.

- Odsuń się, Mary. Nie skrzywdzę twojej pani, ale muszę z nią zamienić kilka słów.

Dobiegł ich cichy głos Felicji:

- Ustąp jego lordowskiej mości, Mary. Nie powinnam cię narażać na jego irytację, skoro sama ją wywołałam.

Spłoszona służąca zerknęła w głąb pokoju. Guy się przesunął, aby umożliwić jej wyjście na korytarz. Jeszcze przez ramię spojrzała karcąco na nieproszonego gościa i pośpieszyła ku schodom.

Guy przestąpił próg.

- Ona jest pani bardzo oddana.

Felicja wyszła z ciemnego kąta przy oknie.

- Jest bardzo lojalna. Nie znalazłabym lepszej służącej, nawet gdybym długo szukała.

Dziękuję.

Wyglądała jak półżywa. Chciał podejść do niej, utulić w ramionach i pocieszyć pocałunkiem, ale przecież nie mógł.

- Co się stało?

- Nie powinien pan tutaj przychodzić.

- Czy z powodu wizyty tego mężczyzny?

Nie potrafił zapanować nad zazdrością, nie miał doświadczenia w tym względzie, ponieważ po raz pierwszy w życiu był zazdrosny o kobietę. Zauważył, że Felicja jest wyraźnie przygnębiona. Zazdrość ustąpiła miejsca trosce.

- Tak. To był Edmund.

-Aha.

Guy chciał podejść do Felicji, ale się pohamował w obawie, iż nie zapanuje nad namiętnością, którą ta urocza kobieta w nim wyzwalała. Najchętniej wziąłby ją w ramiona i sprawił, że oboje zapomnieliby o otaczającym ich świecie, zatracając się w rozkoszy.

Widocznie jednak Felicja czegoś się domyśliła, bo się uśmiechnęła.

- Mój mąż. - Podeszła do stolika, na którym stała karafka i napełniła kieliszek. - Sherry - powiedziała. - Napije się pan?

- Raczej nie.

Zaczęła sączyć słodkie wino.

- Wcześniej nie piłam, dzisiaj robię to pierwszy raz - wyjaśniła. - Odwróciła się ku Guyowi. - Edmund chce pana zmusić do zeznawania w sądzie - wyjawiała ze smutkiem i żalostnie westchnęła. - Chce pana oskarżyć o to, że jest pan moim kochankiem. Zamierza kłamliwie unurzać pańskie dobre imię w błocie, żeby położyć rękę na moim dożywociu. - Felicja sposepniała. - Pańskie zeznanie będzie o wiele cenniejsze niż oświadczenia dwóch służących.

Guy podszedł do Felicji, bo wbrew rozsądkowi czuł, że powinien dać jej wsparcie, pokrzepić ją na duchu. Odsunęła się jednak, trzymając przed sobą kieliszek niczym tarczę.

- Bardzo pana przepraszam. - Głos jej drżał. - Nie wiem, jak on może pozwolić sobie na tak haniebnny czyn. Jak może tak kłamliwie przedstawiać naszą znajomość. - Ze zdenerwowania rozlała trochę sherry. - Wiem, że był taki wieczór, jeszcze przed tym, nim tak nieszczęśliwie wpadłam do lodowatego stawu, kiedy omal nie zostaliśmy kochankami. Jednak do niczego nie doszło, a pan, całkowicie niezasłużenie, będzie musiał ponieść konsekwencje czegoś, czego nie zrobiliśmy.

Odwróciła się ze spuszczoną głową. Guy wyjął jej z ręki kieliszek i odstawił go na stolik.

- Felicjo, popatrz na mnie - poprosił. Pokręciła głową.

- Niech pan odejdzie, Guy. Nic nie możemy poradzić na tę sytuację... Pan nic nie może uczynić. Mój ojciec zaproponował Edmundowi ogromną kwotę w zamian za to, że zrezygnuje z przeprowadzania rozwodu i zmusi mnie do urodzenia dziedzica. Mąż, łasy na pieniądze, na pewno nie odmówi. Oni obaj mają obsesję na punkcie majątku i dziedziczenia. - Felicja odwróciła się do Guya. W jej oczach zaśniły łzy. - Nie mogę nawet znieść myśli o tym, że będzie mnie dotykał, nie mówiąc o całowaniu i... i o innych rzeczach.

Objął ją, mimo że położyła mu dłonie na torsie, jakby chciała go odepchnąć. Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Felicjo, niech pani zapomni o powrocie do Edmunda - powiedział stanowczym tonem. Pochylił się nad nią tak, że ich usta prawie się zetknęły. - Niech pani nawet nie myśli o innym mężczyźnie - dodał, po czym zawładnął ustami Felicji w gwałtownym pocałunku.

Felicja bezwolnie poddała się sile namiętności.

Tymczasem Guy wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Nie przerywając pocałunku, zręcznie rozpiął niezliczone guziczki stanika sukni. Wreszcie zsunął jej tkaninę z ramion.

Felicja mocno go objęła.

- Jeśli on chce cię zrujnować, to przynajmniej doznajmy tej rozkoszy, o jaką chce nas oskarżyć.

Guy uniósł głowę i uważnie przyjrzał się Felicji.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak - odszepnęła i podsunęła usta do następnego pocałunku. - Tak, z całego serca.

Naszły go wyrzuty sumienia. Najwyraźniej Felicja nie pamiętała, że już raz się kochali. Było to wtedy, kiedy leżała chora w malignie i bez udziału świadomości Ignęła do niego, a on nie był w stanie się pohamować.

Spletli się w uścisku i nic już nie miało znaczenia oprócz głodnych siebie, rozpalonych ciał. Piersi Felicji, od których dzieliła go tylko jej cienka koszulka, były pełne i jędrne. Ich dotyk sprawiał Guyowi niewiarygodną przyjemność.

Wkrótce leżała naga na łóżku, a on stał obok i napawał się jej urodą. Uśmiechnęła się do niego i zapraszająco wyciągnęła ramiona. Zrzucił z siebie ubranie najszybciej, jak zdołał, nie zwracając uwagi na trzask rozdartej tkaniny.

Guy odnalazł usta Felicji, dłonie wsunął w jej włosy. Bez umiaru raczył się smakiem pocałunków, a ona odpowiadała mu jak kobieta spragniona miłości.

- Och, Guy - szepnęła. - Jak dobrze.

Otworzył oczy i spojrzał na nią. Skóra jej lekko poróżowiała, opuchnięte od pocałunków wargi drżały.

- Tak - odszepnął po chwili. - Cudownie.

I rzeczywiście. Felicja była spełnieniem wszystkich jego marzeń.

Przywarł do jej wyprężonego ciała, napawając się dotykiem piersi. Gdy poczuł, że Felicja przesuwa dłońmi po jego plecach i pośladkach, by go do siebie przyciągnąć, usłuchał zaproszenia.

Ich scaleniu w jedno ciało towarzyszyły westchnienia i jęki.

Guy patrzył na twarz Felicji. Powieki miała przymknięte, wargi nabrzmiałe i rozchylone. Uśmiechnęła się do niego w chwili, gdy szarpnął nią nagły skurcz.

Szerzej otworzyła oczy i raptownie nabrała powietrza. Pchnął mocniej.

Felicja osiągnęła szczyt, a on był go tak bliski, że aż sprawiało mu to ból.

Pchnął jeszcze raz i z chrapliwym okrzykiem raptownie się wycofał...

Po powrocie ze świata rozkoszy leżeli razem mocno przytuleni. Guy oparł głowę na czole Felicji i głęboko odetchnął. Aromat lawendy, który zawsze jej towarzyszył, mieszał się teraz z zapachem ich miłostnego połączenia.

Przesunęła mu palcami po torsie.

- Guy, dlaczego nie... Chcę powiedzieć, że nie...

- Nie zrobię tego. Nie chcę, żebyś ryzykowała zajście w ciążę.

- Ale to tylko jeden raz.

- To już drugi raz, Felicjo. Zesztywniała.

- Co ty mówisz?

- Pierwszy był podczas twojej choroby - powiedział ze spokojem, którego wcale nie czuł. - Miałaś silną gorączkę, a ja przy tobie czuwałem. Prosiłaś, żebym cię ogrzał, bym cię pieścił. Zrobiłem to.

Odepchnęła go z całej siły. Pozwolił jej na to. Położył się obok na plecach, nie dbając o swą nagość. Zasłonił oczy ramieniem,

- Robiliśmy to już wcześniej - powiedziała wolno Felicja, tym razem bez emocji.

Guy skinął głową. Nie miał właściwie nic do dodania. Czuł, że Felicja siada na łóżku, a potem wstaje. Usłyszał szuranie. Prawdopodobnie wkładała szlafrok.

- Czyli Edmund ma rację.

- Tak, Felicjo. - Nie ukrywał znużenia. Odstłonił oczy. - Oboje tego chcieliśmy. Tak samo jak chcieliśmy tego przed chwilą.

- Jestem twoją kochanką - szepnęła.

- Nie nazywałbym tego aż tak dosadnie. Nie robimy tego regularnie, a ja nie zapewniam ci utrzymania, ale Edmund ma wszelkie podstawy do tego, by zażądać, żebym stawił się w sądzie na waszej sprawie rozwodowej.

Felicja zacisnęła dłoń na pasku.

- Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?

Guy wstał, zebrał z podłogi swoje rzeczy i zaczął się ubierać.

- Raz próbowałem, ale nie było do tego warunków. - Wzruszył ramionami. - Nie wiem, kiedy bym ci powiedział, ale zrobiłbym to na pewno. - Znieruchomiał. - Musisz mi uwierzyć, Felicjo.

Kątem oka widział jej wahanie. Wreszcie skinęła głową.

- Wierzę, ale to niczego nie zmienia. W towarzystwie jesteśmy skończeni.

Guy skończył się ubierać. - I tak byliśmy - stwierdził spokojnie.

Rozdział czternasty

Felicja zbudziła się następnego dnia z silną migreną. W skroniach jej łupało, miała sucho w ustach. Powoli wracała do rzeczywistości. Nagle wszystko sobie przypomniała. Wczoraj kochali się z Guyem. To było cudowne przeżycie, tyle że dla nich zakazane. Nie powinni przekroczyć ostatecznej granicy, a, jak się dowiedziała, zrobili to po raz drugi. Zakazany owoc najlepiej smakuje... Całe jej ciało zaczęło pulsować. Musi położyć kres temu, co działo się między nimi dwojgiem, ponieważ Guy najwyraźniej nie miał takich zamiarów.

- Proszę pani... - Nieśmiały głos Mary przywołał Felicję do rzeczywistości.

- Słucham. - Postarała się, żeby jej głos zabrzmiał zwyczajnie.

- Jest tu mężczyzna. Twierdzi, że jest pani ojcem.

Co jeszcze mogło się stać? Felicja aż bała się pomyśleć. Nie była pewna, czy zdoła zachować się poprawnie w obecności ojca, który traktował ją jak przedmiot i poniżał. Nie miała jednak wyboru. Musiała się z nim spotkać, tak jak musiała zostać w Londynie do czasu, aż pozna sądowy werdykt, by wiedzieć, czy Edmund będzie mógł przedstawić sprawę parlamentowi.

Dopiero potem skupi się na tym, jak zapewnić sobie środki utrzymania. Nie będzie to łatwe. Swoje umiejętności mogła wykorzystać jedynie jako guwernantka albo gospodyni. Była jednak zdecydowana nie korzystać z pomocy Guya, zwłaszcza teraz, gdy się kochali. Mogła pozwolić na intymne zbliżenie, ale na pewno nie zostanie jego utrzymanką.

- Felicjo, jesteś tutaj, córko? - zawołał Nathan Dunston przez drzwi oddzielające jej sypialnię od salonu.

Zwlokła się z łóżka.

- Idę, ojcze.

Mary pomogła jej się ubrać i spiąć włosy. Felicja zerknęła do lustra. Wyglądała znośnie.

W drodze do salonu wygładziła spódnicę i przekroczyła próg. Zauważyła, że ojciec niespokojnie przemierza pokój. W pierwszym odruchu niemal nie uległa panice, zaraz jednak dumnie uniosła głowę. Nie była już małą dziewczynką, która kuliła się za każdym razem, gdy ojciec wpadał w zły humor.

- Czego chcesz, ojcze?

Zatrzymał się i zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

- Co ty sobie wyobrażasz? Dlaczego znowu odrzuciłaś Marbury ego?

- Jak słyszę, spieszno mu było ci o tym donieść - zauważyła ironicznie - ale to wcale mnie nie dziwi.

Ojciec jeszcze bardziej się naburmuszył, aż jego krzaczaste brwi połączyły się w jedną linię.

- Słusznie postąpił, że mi powiedział. Wrócisz do niego córko, nie łudź się, że będzie inaczej.

- Nie wrócę!

Mimo wyrażonego głośno sprzeciwu Felicja cofnęła się o krok. Zaczęła ją ssać w żołądku.

Ojciec spojrzał na nią z góry.

- Pożałujesz tej decyzji.

- Nie sądzę - odparła najbardziej przekonująco, jak umiała. - Edmund chce ode mnie tylko jednego. A właściwie teraz, gdy zaoferowałeś mu tyle pieniędzy, jeszcze czegoś innego. Natomiast ja nie chcę od niego niczego. Lepiej będzie, gdy się rozstaniemy.

- Stracisz dobre imię - orzekł Nathan autoratynym tonem. - Będziesz rozwódką. Żaden mężczyzna cię nie zechce.

Pochylił się ku niej, jakby chciał jej się lepiej przyjrzeć. Poczuli się nieswojo. Ojciec nigdy nie interesował się ani jej wyglądem, ani samopoczuciem.

Udało jej się opanować lęk. Wzruszyła ramionami.

- Jakoś to przeżyję, ojcze. Chcę tylko dostać należne mi dożywocie.

- Nie dostaniesz go, córko. Nie teraz - stwierdził stanowczo Nathan. Niewątpliwie nie odkrył jeszcze wszystkich kart. - Edmund mówi, że zawezwie na rozprawę tego wicehrabiego. Podobno z nim cudzołożyłaś. - Przeszył ją spojrzeniem małych piwnych oczek. - Czy to prawda?

Felicja nie miała zwyczaju kłamać, a chociaż bardzo chciała zaprzeczyć oskarżeniu Edmunda, to przecież nie mogła. Lepiej było milczeć.

- Powiedz prawdę, córko! - zagrzmiął Nathan.

Felicja niemal nie uległa temu żądaniu. Przeciwwstawienie się ojcu zawsze sprawiało jej trudność. Często stawało się niemożliwe. Jednak nie mogła do niczego się przyznać, mając na względzie zarówno siebie, jak i Guya.

- Prawda i tak wyjdzie na jaw podczas przesłuchania - powiedział ojciec.

Zadrżała, przejęta strachem. I ona, i Guy będą zhańbieni. Jednak istniała inna możliwość... Pokręciła głową.

- Nie kręć głową, córko. Skoro tak, to już ja dopilnuję, żeby ten człowiek się z tobą ożenił - zapowiedział Nathan i zaśmiał się nieprzyjemnie.

Felicja raptownie się odwróciła.

- Nie ośmielisz się.

- Akurat, córko. Zobaczysz, co się stanie - zagroził Nathan. Felicja stała jak sparaliżowana, gdy ojciec opuścił salon.

Sprawy toczyły się za szybko, i to w niewłaściwym kierunku. Musiała ostrzec Guya, wyjaśnić, co zaszło. Nie zasługiwał na taki los. Po wypadku wziął ją pod swój dach, opiekował się nią i chronił, służył wsparciem i pomocą. Teraz z jej powodu miał zostać postawiony w kompromitującej sytuacji.

Bezsilnie opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach. Bolały ją kark i plecy. Bolało ją całe ciało. W skroniach czuła przykre pulsowanie. Bała się o przyszłość.

Gdyby chociaż nie zakochała się w Guyu. Gdyby nie wymieniali intymnych pieszczot. Byłoby najlepiej, gdyby się nie spotkali. Ich życie splotło się tak mocno, że trudno było rozsypać węzły.

Po policzkach popłynęły jej łzy, których nie potrafiła powstrzymać. Po chwili Felicja rozpłakała się na dobre.

Felicja przestała nerwowo krążyć po pokoju, gdy usłyszała pukanie. To musiał być Guy. Dziękowała Bogu, że tak szybko przyszedł.

- Felicjo - powiedział, ujmując jej dłonie - co takiego zaszło, że uznałaś za stosowne wysłać do mnie liścik, abym niezwłocznie przyszedł?

- Och, Guy... Mój ojciec... Był tutaj dziś rano. Zagroził, że zmusi cię do małżeństwa ze mną, ponieważ stanowczo nie zgadzam się na powrót do męża. Chce cię zrujnować. Guy wybuchnął śmiechem.

- Ma dobre mniemanie o własnych możliwościach. Felicja uwolniła dłonie z uścisku.

- Ojciec jest bogaty. Może sobie pozwolić na wszystko. Zawsze tak było.

- Felicjo, stanowczo za bardzo się tym przejmujesz - orzekł Guy. - Twój ojciec nie jest w stanie zmusić mnie do czegokolwiek. Nie zrobię tego, czego nie chcę zrobić.

- Nie wiesz, co mówisz. - Odwróciła się i podeszła do okna. Wyjrzała na ulicę. Dołem przejeżdżały powozy i przechodzili ludzie. Życie toczyło się zwykłym rytmem. - Może bardzo ci zaszkodzić.

Guy pokręcił głową, wyraźnie zdziwiony.

- Nie mnie, Felicjo. - Podeszedł do niej, ale stanął obok, trzymając ręce przy sobie. -

Wydaje ci się, że twój ojciec wszystko może, ponieważ przez całe życie byłaś od niego uzależniona. Tymczasem w rzeczywistości nie ma takich nieograniczonych możliwości.

- Zapowiedział, że cię zrujnuje. - Zwróciła się ku niemu. - Poważnie rozważałam pogodzenie się z mężem. To uszczęśliwiłoby ojca, a ciebie zabezpieczyło przed jego groźbami.

- Ani mi się waż! - Guy chwycił Felicję za ramiona i delikatnie nią potrząsnął. - Jeśli to zrobisz, wyzwę tę podłą kreaturę, która zwie się twoim mężem, na pojedynek. To rozwiąże wszystkie problemy. Zostaniesz wdową, a ojciec straci nad tobą kontrolę.

- Guy! - Felicja nie poznawała mężczyzny, w którym się zakochała. Regularne rysy twarzy wykrzywiła wściekłość. - Nie możesz tego zrobić. Pod żadnym pozorem. Puścił ją i cofnął się o krok.

- To nie mów niedorzeczności. Nie wrócisz do Edmunda, a twój ojciec w żaden sposób nie może mi zaszkodzić - oznajmił z mocą. - Niech tylko spróbuje, a przekona się, co to znaczy zaczynać z silniejszymi i bardziej wpływowymi ludźmi.

- A twoje zeznanie? I Edmund, i ojciec zapewnili mnie, że zostaniesz wezwany przed sąd, aby... - trudno było jej wypowiedzieć te słowa, mimo że dotyczyły wyjątkowego przeżycia, do którego sama parła - aby powiedzieć o naszym romansie. To zaszkodzi twojej pozycji w towarzystwie.

Wzruszył ramionami.

- Trudno. Od lat ledwie uczestniczę w życiu towarzystwa. Nie przywiązuję do tego wagi. Nic się nie stanie, jeśli będę przyjeżdżał do Londynu jedynie z powodu posiedzeń Izby Lordów. Problem w tym, że moje zeznania tobie by zaszkodziły.

- Panna Duckworth może zerwać zaręczyny.

Tych słów już nie mogła cofnąć. Stało się. Wprawdzie zawsze wiedziała, że Guy się z nią nie ożeni, ale... ale gdyby panna Duckworth zerwała zaręczyny, to może jednak... Spojrzał na nią. Miał nieprzenikloną twarz. Trudno było zgadnąć, o czym w tej chwili myśli.

Gdy wreszcie się odezwał, jego głos brzmiał bardzo rzeczowo.

- Panna Duckworth postąpi tak, jak uzna za stosowne. Ani słowem nie dał jej do zrozumienia, że nie miał by nic przeciwko temu, gdyby narzeczona zwróciła mu pierścionek, a tym bardziej że mógłby chcieć się ożenić z kim innym.

Felicja uznała, że w tej sytuacji musi dostosować się do jego beznamiętnego tonu.

- Wszyscy postępujemy w ten sposób.

Guy zerknął na nią kąpiąco i zbliżył się o krok. Spojrzała na niego ostrzegawczo, dając mu znak, by pozostał na miejscu. Rzeczywiście, przystanął i niedbale się skłonił.

- Lepiej będzie, jak pójdę.

Skinęła głową i znów odwróciła się do okna, żeby nie widzieć, jak Guy wychodzi z apartamentu. Felicja znalazłaby się w innej sytuacji, gdyby Chillings dał do zrozumienia, że chciałby się z nią ożenić. Jednak tego nie zrobił. Szkoda, bo przecież kocha go i nie miałyby nic przeciwko temu...

Życie ma to do siebie, że niesie ze sobą trudy i rozczarowania. Dumnie wyprostowała plecy, chociaż było jej ciężko na duszy. Nie miała wyjścia. Musiała zdać się na łaskę losu i mieć nadzieję, że jednak uda jej się wywalczyć dożywocie. Kiedy petycja dotrze do parlamentu, zostanie prawdopodobnie wyznaczony tak zwany rzecznik damy, a także członek parlamentu, który będzie ją reprezentował podczas procesu. Inaczej nie miałyby nikogo, kto mógłby się za nią ująć. Po zakończeniu tej procedury z przyjemnością opuści Londyn. Wolałaby się nie rozstawać z Guyem, ale los zdecydował inaczej. Guy stanie się przeszłością tak samo, jak przeszłością stały się dramatyczne wydarzenia ostatniego roku.

Guy wyszedł z hotelu. Nie powiedział Felicji, że ma się stawić w sądzie, by złożyć zeznania, bo i bez tego miała dość strapień. Dał znak służącemu, żeby poprowadził konie i faeton. Nie czuł się na siłach powozić.

Wszedł do budynku, w którym wyłożone ciemną boazerią korytarze pachniały woskiem. Przesłuchanie miało się odbyć w niewielkiej sali, aby nie wywoływać sensacji.

Wszedł do środka i rozejrzał się dookoła. Edmund Marbury już był. Kilku innych mężczyzn, obecnych w sali, Guy znalazł.

Jeden z lordów podszedł do niego i uściśnił mu dłoń.

- Nie sądziłem, że zostaniesz zamieszany w taką nieprzyjemną sprawę, Chillings. Już prędzej podejrzewałbym Dominica.

Guy wzruszył ramionami. Musiał ugryźć się w język, żeby nie wygłosić złośliwej uwagi, bo rozdrażniło go lekceważące napomknienie o Dominicu.

- Każdemu się zdarza.

To nie był odpowiedni moment na roztrząsanie wad i zalet braci. Zaczynało się przesłuchanie. Pierwszy wystąpił Edmund Marbury.

- Felicja jest moją żoną od dziesięciu lat. Urodziła mi dwoje dzieci, w tym chłopca. Przez jej matczyną niedbałość oboje umarli rok temu. Ale nie z tej przyczyny domagam się rozwodu - powiedział z udawanym żalem. - Moja żona była niewierna. Ten człowiek tutaj - skinął dłonią w stronę mężczyzny, który niewątpliwie był służącym - widział ją w hotelu „Pulteney” z wicehrabią Chillingssem. Twierdzę również, że wicehrabia jest współnikiem mojej żony w cudzołóstwie.

Guy uznał, że z przyjemnością udusiłby tego typu. Wiedział jednak, że nie wolno mu okazać emocji. Byłby to fatalny w skutkach błąd. Zauważył, że Marbury zrezygnował z pomysłu wykorzystania dwóch służących z wiejskiego majątku. Miał w sieci grubszą rybę.

Rozejrzał się po sali, aby sprawdzić, jakie wrażenie wywołały słowa Marbury'ego.

Zebrani zachowali obojętne miny.

Człowiek chciał się rozwieść i był gotów zapłacić za to tysiące funtów. Guy był przekonany, że obecni zamierzają pozwolić mu na ten rozwód.

Przyszła na niego kolej. Mógł skłamać, zaprzeczyć, że kiedykolwiek tknął Felicję. Nie było świadków, którzy zadaliby mu kłam. Zeznanie służącego było obciążające, ale bez poparcia mogłoby nie wystarczyć.

Przez trzydzieści trzy lata Guy skłamał tylko raz. Pani Drummond spuściła mu wtedy tęgie lanie i wysłała go do łóżka bez kolacji. Miał pięć lat i skłamał, żeby osłaniać Bell, która wspięła się na jabłoń przed oknem dziecięcego pokoju. Od tamtej pory nawet na myśl mu nie przyszło, żeby mijać się z prawdą.

Jednak ta sytuacja była szczególna. Prawda zapewniłaby Marbury'emu upragniony rozwód, natomiast zrujnowałaby Felicję. Żaden mężczyzna już by z nią nie ożenił. Co więcej, zgodnie z prawem, straciłaby prawo do dożywocia i stała się całkowicie zależna od tego, co zawyrokują ludzie, decydujący o pieniądzach. Ci zwykle przyznawali kobiecie jakiś dochód, ale niewielki. Rozwódka nie mogła też pracować, bo w żadnym szanującym się domu nie dano by jej zajęcia. W najlepszym razie przyjęto by ją do służby na zapadłej wsi u kogoś, kto nie bywa w Londynie, na przykład u zamożnego gospodarza albo urzędnika. A może nawet musiałaby zatrudnić się w manufakturze. Taki los skazałby kobietę niewątpliwie inteligentną, obytą i zasługującą na godziwe życie na ponurą egzystencję.

Musiał też wziąć pod uwagę swoją sytuację. Niewątpliwie, tak jak przewidywała Felicja, jego reputacja zostałaby zszargana. Należało więc przewidywać, że panna

Duckworth zerwie zaręczyny. Wtedy zostałyby bez kandydatki na żonę, która może dać mu dziedzica.

Stanowczo byłoby lepiej, gdyby skłamał.

Obrzucił uważnym spojrzeniem zgromadzonych na sali, dłużej zatrzymując się przy Marburym. Mąż Felicji najwyraźniej był pewien sukcesu, miał triumfującą minę. Guy ostatecznie doszedł do wniosku, że skłamać mu nie wolno, mógł jednak bardzo wyraźnie wskazać winowajcę.

Wstał, by zabrać głos.

- Pani Marbury zamieszkała na jakiś czas w mojej wiejskiej rezydencji, ponieważ w jej pobliżu uległ wypadkowi powóz, którym podróżowała. Pani Marbury została ranna. Gdy odzyskała przytomność, nie pamiętała, kim jest. Sądziła, że jest wdową, ponieważ w jej sakwojazu znajdowały się wyłącznie czarne stroje. Przyjąłem to do wiadomości. - Guy opowiedział potem o tym, jak Felicja wpadła do stawu i o mały włos nie zapadła na zapalenie płuc. Wyjaśnił, że silnie gorączkowała i majaczyła. Wreszcie przyszła chwila prawdy. - Uwiodłem ją wtedy, gdy była nieświadoma, co się z nią dzieje. Zebrani zamarli. Ręce, zajęte zabawą piórem, kartką papieru lub po prostu przebierające palcami, znieruchomiały. Mężczyzna, który bujał się na krześle, zatrzymał się w pół ruchu. Marbury aż otworzył usta ze zdumienia.

Nikt nie spodziewał się, że to Guy przyzna się do winy. A już na pewno nikt nie oczekiwał, że wyjawi, iż wykorzystał kobietę nieświadomą tego, co się z nią dzieje. Sędzia podniósł się z miejsca, zanim Guy zdążył cokolwiek dodać, zupełnie jakby chciał powstrzymać go przed wypowiedzeniem następnych obciążających go słów.

- Dziękujemy, lordzie Chillings. To wszystko. Guy w milczeniu odwrócił się i wyszedł. W swoim mnie maniu zrobił dla Felicji wszystko, co tylko możliwe. Wydawało mu się jednak, że to o wiele za mało.

Rozdział piętnasty

Felicja odstawiła filiżankę herbaty i wzięła liścik od Mary. Ręce jej drżały, kiedy otwierała kopertę. Skrawek welinowego papieru w środku pokrywało nierówne pismo Edmunda: „Pozew rozwodowy przeszedł przez sąd. Przedstawienie go parlamentowi to tylko kwestia czasu. Twój posag wraz z dożywociem jest mój”. Kartka wysunęła jej się z palców.

Niedługo będzie rozwódką. Sąd zatwierdził pozew, nie było więc powodu, dla którego parlament miałby nie wyrazić zgody.

Ogarnęły ją sprzeczne uczucia. Z jednej strony była pełna entuzjazmu w związku z otrzymaną wiadomością. Z drugiej jednak dręczył ją głęboki smutek. W końcu spędziła z Edmundem dziesięć lat i urodziła mu dwoje dzieci.

Odchyliła głowę na oparcie fotela. Wyjęła chusteczkę i wydmuchała nos. Niby się cieszyła, a była bliska rozpacz.

Należało wrócić do domu, choć jej domem była wiejska rezydencja Edmunda. Zostało jej jeszcze trochę pieniędzy z kwartalnej pensji, którą wypłacał jej mąż. Nie sądziła, by

teraz mogła liczyć na coś więcej z jego strony. Przy odrobinie szczęścia parlament wymusi na Edmundzie przyznanie jej stałego dochodu, z pewnością niskiego. Wstała.
- Mary! - zawołała.

Służąca natychmiast przybiegła z sypialni.

- Słucham panią.

- Spakuj moje rzeczy. Rano wyjeżdżamy. - Urwała, bo zorientowała się, że się zagalopowała. - To znaczy ja wyjeżdżam, a ty wracasz do lorda Chillingsa.

- Nie wiedziałam, pani nigdy nie mówiła. - Mary zrobiła smutną minę.

Jeszcze jedna strata, pomyślała Felicja. Było jej bardzo ciężko na duszy.

- Chciałabym cię z sobą wziąć, Mary, ale, niestety, nie mogę. Nie wiem nawet, jak sama dam sobie radę. Nie mam środków, żeby zapewnić utrzymanie drugiej osobie. Przykro mi, bo będę za tobą tęsknić.

Służąca wpatrywała się w nią szeroko rozwartymi oczami i splatała przed sobą dłonie.

- Rozumiem, proszę pani. Jeśli jednak wolno spytać, to czy dostała pani rozwód?

Dlatego pani wyjeżdża?

- Dostanę. To prawie pewne. Dlatego nie mam po co pozostawać w Londynie. Im szybciej opuszczę to miasto, tym będzie lepiej dla wszystkich.

Odwróciła się, żeby nie patrzeć na zasmuconą minę Mary. Prawdę mówiąc, nastrój Felicji nie różnił się znacznie od stanu ducha służącej, ale czy miała inne wyjście? Nie udało jej się przekonać Edmunda, by udzielił jej wsparcia. Wiedziała przecież, jaką decyzję podejmie parlament. Nie było sensu dłużej tutaj przesiadywać.

Również dla Guya byłoby lepiej, gdyby opuściła Londyn. Żył swoim życiem i dał jej jasno do zrozumienia, że dla niej nie ma w nim miejsca.

- Idę na spacer - powiedziała. Musiała odetchnąć od tego hotelu. Czuła się w nim uwięziona, prawie jakby miała klaustrofobię.

- Tak, proszę pani.

Mary wróciła do sypialni i przyniosła stamtąd pelisę, po czym pomogła jej się ubrać. Potem sama włożyła okrycie. Felicja spojrzała na nią.

- Idę sama.

- Proszę pani...

- Idę sama - powtórzyła. - Muszę mieć trochę czasu dla siebie.

- Bardzo panią przepraszam, ale jego lordowska mość przykazał, żebyśmy wszędzie z panią chodziła. - Dziewczyna zaczerwieniła się i wbiła wzrok w podłogę.

- Jego lordowska mość nie jest moim strażnikiem. Idę sama. - Zorientowała się, że zabrzmiało to zbyt surowo, więc uśmiechnęła się do Mary. - Nic mi się nie stanie.

Przechodząc przez hol, Felicja skinęła głową recepcjoniście, temu samemu, który miał dyżur, gdy wprowadzała się przed dwoma dniami. Zdawało jej się, że od tamtego czasu minęła wieczność. Recepcjonista odpowiedział na pozdrowienie zdawkowym ukłonem, a jego wzrok powędrował ku schodom.

Felicja wiedziała, że wypatruje jej służącej.

- Wychodzę sama - powiedziała z czystej przekory. Na czole recepcjonisty pojawił się mars.

- Pani z pewnością wie, co jest dla niej najlepsze - stwierdził tonem sugerującym coś wręcz przeciwnego.

- Istotnie, wiem - odparła Felicja, wciąż owładnięta duchem przekory.

Na dworze wiał porywisty wiatr. Dumnie uniósłszy głowę, ruszyła dziarskim krokiem w stronę Hyde Parku. Była przekonana, że zdąży odbyć mały spacer i bez przeszkód wrócić do hotelu, mimo że dzień się kończył i nadchodził wieczór.

Musiała poczynić plany na najbliższą przyszłość. Wiedziała już, że z Londynu wyjedzie dyliżansem pocztowym, bo i tak ledwie na to ją było stać.

Uśmiechnęła się pod nosem. Rachunek za hotel każe przesłać Edmundowi. Była pewna, że dostanie szału, ale jako pedant pierwszej wody uiszczy rachunek. Zresztą był to wydatek jego ślubnej żony. Ponoślił za nią prawną odpowiedzialność.

To była jedyna, i to drobna radość, jakiej mogła oczekiwać w najbliższej przyszłości.

Guy cisnął gazetą o blat biurka. Wydrukowano tam skandalizujący artykuł o tym, jak to wezwano go na sądowe przesłuchanie, które ujawniło, że dopuścił się cudzołóstwa z żoną Edmunda Marburyego, wkrótce rozwódką. Jako rzeczywisty powód rozwodu podawano brak dziedzica, ale zwracano też uwagę, że pozew dotyczył niewierności.

Marbury zapowiedział, że zszarga jego dobre imię i słowa niewątpliwie dotrzymał.

Guy wiedział jednak, że nie mógłby skłamać pod przysięgą, tak jak nie potrafił utrzymać rąk przy sobie w obecności Felicji. Po prostu miał pecha, że Felicja jest żoną człowieka pokroju Marburyego.

Nie dość, że stał się bohaterem skandalu, to jeszcze wkrótce będzie musiał stawić czoło Emily Duckworth. Najpóźniej nazajutrz, a może nawet jeszcze tego dnia spodziewał się jej wizyty..

Wstał i energicznie podszedł do okna. Podłogę zaścielał gruby dywan z Aubusson, a mimo to jego buty z cholewami stuknęły o podłogę. Mocnym szarpnięciem rozsunał zielone draperie i spojrzał na zachmurzone niebo. Zbliżał się zmierzch. Służący zapalił gazową latarnię przed domem i w tym miejscu gęstniejąca mgła jarzyła się żółtawym światłem.

W furtce zamajaczyła drobna, szczupła postać. Służąca, którą posłał Felicji. Musiało stać się coś złego, skoro tu przyszła. Ogarnął go niepokój.

Zwrócił się ku drzwiom i czekał, z trudem hamując niecierpliwość. Wreszcie rozległo się pukanie.

- Proszę wejść - zawołał. Pojawił się Oswald.

- Ta dziewczyna, Mary, chce mówić z milordem.

- W porządku, Oswaldzie - oznajmił, widząc zdeglustowaną minę kamerdynera. - Wprowadź ją.

- Dobrze, milordzie.

Mary weszła ze spuszczoną głową i dłońmi splecionymi na brzuchu. Guy chciał natychmiast spytać, co się stało, wiedział jednak, że mu nie wolno. Służąca i tak była wystraszona.

- Cieszę się, że przyszłaś, Mary - zagał spokojnie. - Tak jak się umówiliśmy.

Skinęła głową.

- Tak, milordzie.

Guy uważał, żeby jej nie spłoszyć. Obawiał się, że wtedy musiałby czekać na wiadomości znacznie dłużej.

- Pani Marbury dostała list dziś po południu. Zaraz po przeczytaniu wrzuciła go do ognia. Jutro wyjeżdża z Londynu. - Głos jej się załamał. - I nie zamierza mnie wziąć. Wyjeżdża? Musiała dostać wiadomość o postanowieniu sądu. I najpewniej sprzyjało ono jej mężowi. Zresztą trudno było spodziewać się czegoś innego, zważywszy na powód rozwodu, jaki podał Marbury.

- Dziękuję ci, Mary, świetnie się spisałaś. Dopilnuję, żeby pani Marbury nie wyjechała bez ciebie. - Dziewczyna spojrzała na niego z nadzieją w oczach. - Masz na to moje słowo.

- Dziękuję, milordzie. Bardzo dziękuję. Pani Marbury jest dla mnie taka dobra... Guy uśmiechnął się, aczkolwiek wolałby, żeby dziewczyna sobie poszła. Nie był jednak pewien, czy usłyszał wszystko.

- Powinienem wiedzieć coś jeszcze? - spytał bardzo spokojnie, przyszło mu to z wielkim trudem.

- Tak, milordzie. Nie wiem, czy to ma znaczenie, ale pani Marbury wyszła sama z hotelu.

- Co takiego?! - Guy z najwyższym trudem powstrzymał się, bo chciał chwycić służącą za ramiona i mocno nią potrząsnąć. - Kiedy? Dokąd poszła? Dlaczego jej nie towarzyszysz?

Dziewczyna cofnęła się o krok.

- Nie pozwoliła mi. Powiedziała, że chce być sama i że nie wychodzi na długo. Poszła do parku, a ja przybiegłam tutaj.

Guy z trudem zapanował nad irytacją. Służąca postąpiła wedle swoich najlepszych chęci, więc nie było sensu jej karać ani rугać. I bez tego miała wyrzuty sumienia.

- Dobrze zrobiłaś, Mary. Możesz już iść. Kucharka da ci coś ciepłego do zjedzenia i wypicia, a potem lokaj odprowadzi cię do hotelu, bo już się ściemnia.

Odwrócił się do okna i po chwili usłyszał trzask zamykanych drzwi. Felicja poszła do parku... prawdopodobnie do Hyde Parku, bo tam była z nim wcześniej. Należało sądzić, że wróciła już do hotelu, ale musiał to sprawdzić. Wyszedł na korytarz z okrzykiem:

- Oswald, podstaw faeton pod dom! - Następnie zagrzmiął na osobistego służącego: - Jeffries! Mój płaszcz.

Pięć minut później czekał na niego powóz z parą wypoczętych koni. Tymczasem Jeffries pomógł mu wdziać okrycie, po czym podał kapelusz i laseczkę.

- Dziękuję. - powiedział machinalnie Guy, myślami obecny już zupełnie gdzie indziej. Droga do hotelu była krótka. Służący znalazł się przy końskich łbach, by przytrzymać zwierzęta. Guy zręcznie zeskoczył z faetonu na ziemię.

- Pochodź z nimi, Jem, póki nie wrócę.

- Naturalnie, milordzie. - Chłopak wydawał się urażony, że pan posądza go o taką niewiedzę.

Guy zauważył to, więc dorzucił:

- Dobrze wiem, że zrobiłbyś to bez przypominania, ale mam swoje przyzwyczajenia.

Martwił się o Felicję, a jednocześnie był zły, że była taka uparta i przesadnie samodzielna. Gdy wszedł do hotelu, recepcjonista natychmiast okazał mu zainteresowanie. Miał na twarzy wyraz udręczonego człowieka, zdobył się jednak na uśmiech i wyszedł zza kontuaru.

- W czym mogę pomóc, milordzie?

- Przyszedłem do pani Marbury - wyjaśnił Guy, kierując się ku schodom.

- Pani Marbury nie ma w hotelu, milordzie.

Guy przystanął.

- A niech to. - Obrócił się na pięcie. - Chce mi pan powiedzieć, że jeszcze nie wróciła ze spaceru?

- Tak, milordzie.

- Wobec tego pójdę jej poszukać. Jeśli tymczasem się pojawi, proszę jej powtórzyć, żeby na mnie poczekała. - Groźnie spojrzął na recepcjonistę, który słuchał go z doskonale obojętnym wyrazem twarzy. - Rozumiecie?

- Powiem pani Marbury, że milord chce, aby tutaj na niego poczekała, ale nie mogę jej do tego zmusić. - Był sztywny, jakby kij połknął, i sprawiał wrażenie osobnika całkowicie wypranego z uczuć.

- Pilnujcie się, żebyście nie zapomnieli - dodał Guy z nutą pogroźki w głosie.

Wyszedł z budynku i przyzwał gestem służącego, który odszedł z faetonem nieco dalej. Aby nie tracić czasu, ruszył mu naprzeciwko. Wskoczył na kozioł, zanim jeszcze chłopak zdążył przystanąć.

- Jedziemy do Hyde Parku - oznajmił, gdy faeton potoczył się po ulicy.

- Rozumiem, milordzie - powiedział chłopak, który ledwie zdążył uchwycić się zaczepu, żeby wskoczyć na swoją grzędę z tyłu.

Guyowi bardzo się spieszyło. Zapadł już zmierzch. Płonęła większość ulicznych latarni, ich złotawy blask rozmywał się w wieczornej mgle. Wilgoć przenikała bez trudu nawet przez grube ubranie. Felicja nie powinna być na dworze w taką pogodę.

Guy popędził konie.

Zdawało mu się, że widzi daleko z przodu samotną postać.

Wyteżył wzrok, ale była to tylko niewyraźna sylwetka. Chyba w pelerynie, a jeśli tak, to zapewne kobieca.

Chwilę potem usłyszał głosy rozbawionych mężczyzn. Należało przypuszczać, że są pijani, na co wskazywała bełkotliwość ich mowy i wulgarny język.

Najprawdopodobniej grupka światowych młodzieńców szukała nocnych rozrywek.

Gdy zbliżał się do nich, usłyszał również kobiecy głos, bez wątpienia należący do Felicji.

- Przepraszam panów.

Młodzi ludzie blokowali jej przejście. Guy znów popędził konie.

- Nie gniewamy się, miła pani. Do diabła, jak moglibyśmy się gniewać.

Jego kompani wybuchnęli śmiechem.

- Trochę późno jak na samotne przechadzki - dodał drugi.

Guy natychmiast wzmógł czujność. Zatrzymał faeton i zeskoczył na ziemię. Nie mógł pozwolić, żeby Felicja stała się obiektem niewybrednych zaczeppek.

- Panowie stanęli mi na drodze - powiedziała zdecydowanie Felicja, zrozumiałwszy chyba, że znalazła się w trudnej sytuacji.

- Chyba musi nam pani okazać trochę względów - odparł jeden z mężczyzn.

Guy zobaczył, że młodzieńcy wianuszkami otaczają Felicję.

- Chyba powinniście zabrać się stąd, póki czas - oznajmił głośno i chwyciwszy za ramię stojącego najbliżej młodego człowieka, mocno go odepchnął.

Drugi odwrócił się ku Guyowi.

- My tylko tak żartujemy. Ona jest sama. Widocznie szuka towarzystwa.

- Mylicie się. - Głos Guya zabrzmiał złowieszczo.

- Guy! - W głosie Felicji było słychać szczerą ulgę.

- Chodź, Felicjo. - Guy nie spuszczał wzroku z młodych ludzi.

Ten, którego odepchnął, zdążył się już podnieść z ziemi i teraz otrząpywał spodnie.

- Nie ma powodu tak się denerwować - powiedział ugodowo. - Nie wiedzieliśmy, że ona jest zajęta.

Guy miał ochotę uderzyć zblazowanego młodzieńca, ale tylko wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Powinniście wiedzieć, że kobiet się nie zaczepia. Dżentelmen chroni damy i się nie narzuca.

- No tak... - bąknął któryś.

Guy uznał, że podchmieleni młodzieńcy nie są dla niego przeciwnikami i z pogardą odwrócił się do nich plecami. Ujął Felicję za ramię, zaprowadził do faetonu i pomógł jej wsiąść. Sam szybko wskoczył na kozioł i jednym pląśnięciem szpicruty dał znak koniom, by ruszyły.

- Dziękuję - powiedziała Felicja. - Nie pomyślałam, że coś takiego może się zdarzyć.

- W ogóle nie pomyślałaś - odparł szorstko Guy, choć bardzo się cieszył, że nic jej się nie stało. - Nie wolno ci wychodzić samej. Tego nie robi się nawet w dzień, a co dopiero o zmierzchu. To nie jest wieś.

- Nie sądziłam, że zejdzie mi tak długo - wyjaśniła i odsunęła się od niego.

- To nie jest wytłumaczenie. Przez dłuższą chwilę oboje milczeli.

Guy wprawnie kierował końmi, prowadząc je przez labirynt londyńskich ulic.

Pochłonięty myślami aż się zdziwił, gdy zobaczył, że dojechał pod hotel. Rzucił wodze służącemu i obszedł faeton, by pomóc Felicji zsiąść. Ona jednak zignorowała wyciągnięte ramię i zdołała samodzielnie zejść na ziemię. O dziwo, nie zachwiała się przy tym i nie zaplątała w spódnicę.

Przeszła obok niego dumnie wyprostowana. Nie zatrzymywał jej. Nie chciał sprowokować sceny, bo powodów do plotek na ich temat i tak nie brakowało.

Ruszył więc jej śladem, zdecydowany odprowadzić ją aż na górę. Chciał mieć pewność, że Felicja bezpiecznie zamknie za sobą drzwi.

- Stąd na pewno mogę sama wrócić do pokoju, lordzie Chillings - oznajmiła lodowatym tonem.

Zauważył buntowniczy wyraz na jej twarzy. Na policzkach miała rumieńce, nie wiadomo od chłodu czy od złości. Włosy sprawiały takie wrażenie, jakby bawił się nimi

kochanek i potem byle jak je spał, aby zachować pozory przyzwoitości. Omal nie jęknął głośno, takie wrażenie zrobił na nim ten widok.

- Jak łaskawa pani sobie życzy - powiedział ironicznie, okręcając się na pięcie.

Za plecami usłyszał ciche sapnięcie, ale się nie odwrócił. Przecież Felicja zażyczyła sobie, żeby poszedł. Najważniejsze, że była bezpieczna, a on musiał spokojnie pomyśleć, na co tutaj, w hotelu, nie miał najmniejszych szans.

Chwilę później siedział znowu na kozle faetonu. Był jednak zanadto poirytowany, by jechać do domu, skierował się więc do klubu.

Przy drzwiach podał kapelusz i płaszcz kamerdynerowi.

- Przynies mi butelkę porto - zarządził. Zrobił krok w głąb i zmienił decyzję. - Nie, przynieś dwie butelki.

Służący skinął głową i poszedł zrealizować zamówienie. Tymczasem Guy znalazł sobie wielki fotel w mrocznym kącie i właśnie tam się usadowił. Nie miał najmniejszej ochoty na towarzystwo.

Służący szybko przyniósł dwie butelki i nalał kieliszek ciemnoczerwonego wina, po czym znikł. Guy wypił wino do dna i zaczął się zastanawiać, czy nie powinien był zamówić whisky. Uznał jednak, że jeszcze zdąży.

Wpadł w taki nastrój, że dwie butelki porto wydawały się dalece niewystarczające. Był wściekły na Felicję, lecz jeszcze bardziej na siebie, że stała się dla niego całym światem. Nigdy czegoś takiego nie przeżywał.

- Kolejna pijacka noc, braciszku?

Guy podniósł głowę i zobaczył Dominica. Był w nieskazitelnym wieczorowym stroju i trzeba było mu oddać sprawiedliwość, że prezentował się w nim znakomicie.

- A ty co tu robisz? Zwykle nie zachodzisz do tego klubu. Dominic przysunął sobie krzesło, usiadł na nim okrakiem, a ręce splótł na oparciu.

- Och, opuściłem „Almacka” i doszedłem do wniosku, że jeszcze nie chce mi się wracać do domu.

Guy uniósł brwi.

- Ty? Na tym małżeńskim targu? Po co ci to?

- Towarzyszyłem panie Lucy Duckworth. - Zniżył głos i dodał z niesmakiem: - I jej siostrze, Panie Niezadowolonej. Ona naprawdę jest jak rzep na końskim zadzie.

Wbrew sobie Guy zachichotał.

- Obawiam się, że jutro złożą mi wizytę. - Westchnął, spochmurniał i dolał sobie wina. - Nawiasem mówiąc, ma prawo być zła.

- Nie ona jedna - powiedział Dominic. - Możesz zajrzeć do księgi zakładów.

Guy jęknął.

- Jest tam coś na temat wczorajszego wydarzenia? Dominic skinął głową.

Guy pamiętał aż za dobrze, do czego skłoniły takie wpisy zaprzyjaźnionych z nim księcia Brabornea oraz hrabiów Ravensforda i Perth. Musieli poślubić swoje damy. Wiedział, że wpis, dotyczący jego osoby, przepelni go głębokim niesmakiem.

Uniósł się z fotela.

- Podejrzewam, że ignorowanie tego nie ma sensu.

- Chyba nie. - Dominic ruszył za nim. - Nie sędzę jednak również, żebyś chciał kogoś z tego powodu wyzwać. Skandalu i tak nie unikniesz.

Guy spojrział na brata z wyraźną irytacją.

- Aż tak źle?

Dominic wzruszył ramionami.

- Sam zobacz.

Guy podszedł do książki i dopiwszy wino, zaczął ją kartkować.

„Wicehrabia C. Zaręczony z jedną, spółkuje z drugą. Stawiam 500 funtów, że nie poślubi żadnej z nich”.

Guy ostrożnie zamknął książkę i rozejrzał się po zatłoczonej sali. Niektórzy mężczyźni bacznie mu się przyglądali. Inni nie zwracali nań uwagi, czy to z szacunku dla jego prywatności, czy z zakłopotania tym, co zapisano w księdze.

- Powinienem stąd niezwłocznie wyjść.

- Masz rację - przyznał Dominic, widząc wściekłość brata.

Guy wziął płaszcz, kapelusz i laseczkę od lokaja pilnującego drzwi i wyszedł na dwór. Całkowicie zlekceważył swojego służącego, który czekał przed drzwiami z faetonem.

- Jedź za nami - zwrócił się do chłopaka Dominic, nie ulegało bowiem wątpliwości, że Guy w tej chwili jest zanadto wściekły, by mieć głowę do tak prozaicznych spraw jak własny powóz.

Mgła wisiała nad ulicami, toteż widoczność była mocno ograniczona. Odczuwało się przenikliwy chłód, kałuże zamarzały.

- Ten wpis nie był żartem - syknął Guy przez zaciśnięte zęby. - Sytuacja Perthy była inna.

Dominic skinął głową.

- Owszem. Ten wpis miał ci napsuć krwi. - Zerknął na brata kątem oka. - Nie wiedziałem, że masz wroga.

- Każdy ma kogoś, kto go nie lubi. - Z pasją uderzał laską o udo. - Pewnie napisał to ktoś, kto zamierza wzbogacić się o pięćset funtów.

Dominic milczał przez dłuższą chwilę.

- Co zamierzasz? - spytał w końcu.

- A co mogę zrobić? Jestem winny. Nawet wyznałem to całemu światu, ponieważ bez względu na konsekwencje nie umiałem się zdobyć na kłamstwo.

- Zawsze miałeś przesadne skłonności do ujmowania się honorem - powiedział Dominic. - Dziękuję Bogu, że pod tym względem nie jestem do ciebie podobny.

- Po przeczytaniu tego wpisu niewiele mi brakuje, żeby przyznać ci rację - odparł Guy.

Szli dalej. Za nimi słychać było stukot końskich podków. Zaczęło mżyć, ale żaden z nich nie zwrócił na to uwagi.

- Mam wrażenie, że jutro czeka cię piekielny dzień - odezwał się w końcu Dominic.

Guy wzruszył ramionami.

- Niestety, uczciwie sobie na to zapracowałem.

- Co zrobisz z Panną Niezadowoloną?

- Z panną Duckworth? - Guy celowo zaakcentował jej prawdziwe nazwisko.

Dominic westchnął. Z ust uniósł mu się kłęb pary.

- Właśnie z nią.

- Pozwolę, żeby wygłosiła mi kazanie.

- Zamierzasz zerwać zaręczyny?

- Dżentelmen nie zrywa zaręczyn, Dominicu - powiedział stanowczo Guy.

- W twojej sytuacji mogłoby być dla niej lepiej, gdybyś to zrobił.

- Temu nie przeczę. - Guy zerknął z zainteresowaniem na brata, który właśnie z uwagą oglądał czubki swoich butów. - Czemu tak cię to interesuje? Obawiasz się, że jeśli ta więź pęknie, nie będziesz mógł zalecać się do pięknej panny Lucy?

- Byłoby to znacznie trudniejsze, gdyby żaden z nas nie był mile widziany przez Duckworthów.

- Przedtem nie miałeś takich obiekcji.

- To prawda. - Dominica najwidoczniej pocieszyła ta uwaga, bo zaczął pogwizdywać skoczną melodię, często śpiewaną w pubach.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Guy, trochę zaskoczony tempem, w jakim przebyli drogę do domu.

- Dla mnie jest za wcześnie, braciszku. Zamierzam zwiedzić jeszcze pewną jaskinię gry, więc jeśli masz już wszystko pod kontrolą, to znikam.

- Weź faeton - poradził Guy, dając znak Jimowi. - Pogoda jest marna, po co masz chodzić piechotą? Wprawdzie otwarty powóz przed niczym nie chroni, ale przynajmniej szybciej się porusza.

- Szkoda, że nie wpadłeś na to pół godziny temu - stwierdził Dominie i wskoczył na kozioł. Strzelił szpicrutą i odjechał.

Guy pomyślał, że nazajutrz istotnie czeka go piekło. Wszystko spartaczył, a co gorsza, przez swoje nieopanowanie skompromitował Felicję. Nie dość, że stała się rozwódką, kimś nie do przyjęcia w eleganckim towarzystwie, to jeszcze publicznie okrzyknięto ją cudzołożnicą. Ludzie nie będą jej zapraszać do domów, nie będą też chcieli zaoferować jej pracy.

Lord Holland ożenił się ze swoją kochanką, ale zawsze nosił się z takim zamiarem. On, Guy, nie mógł ożenić się z Felicją, nawet gdyby chciał. Był zaręczony i chociaż wobec Felicji zachował się wręcz haniebnie, to nie mógł jej przecież tego wynagrodzić, porzucając inną kobietę. W końcu dał pannie Duckworth słowo.

Boże, ależ namiętność komplikuje życie.

Guy jęknął głośno i pokonał schodki prowadzące do frontowych drzwi. Za pierwszym razem Felicja była w malignie. Nie powinien był kłaść się do jej łóżka i z pewnością nie należało pozwalać na intymne pieszczoty. Potem już nie zdołał okiełznać namiętności.

Oswald otworzył mu drzwi.

- Dobry wieczór, milordzie - powiedział.

Guy skinął mu głową i nie zatrzymując się, poszedł do biblioteki. Zastanawiał się, co robić. Zrujnował Felicję, ale nie mógł się z nią ożenić. Był zaręczony. A nawet gdyby nie był, i tak nie mógłby jej poślubić. Gdyby wzięli ślub, spłodziliby dziecko w ciągu miesiąca, nie miał co do tego wątpliwości. Wiedział, że tak by właśnie było.

Podszedł do stolika i nalał sobie szklaneczkę whisky. Rozpoczął ten wieczór z zamiarem upicia się i zapomnienia o wszystkich troskach. Do tej pory mu się to nie udało, ale teraz postanowił to nadrobić. Nazajutrz musiał podjąć kilka trudnych decyzji.

Rozdział szesnasty

Guy przyjrzał się sobie krytycznie.

- Będę miał dzisiaj gości, Jeffries.

Służący z pedanterią poprawił mu kołnierzyk.

- Uważam, że Beau Brummell mógłby teraz pozazdrościć milordowi.

Guy wziął z rąk Jeffriesa fular i starannie obwiązał nim szyję. Gdy efekt go zadowolił, powoli opuścił podbródek, by udoskonalić fałdę. Węzeł Chillingsa był doskonały.

- Bardzo pięknie, milordzie.

- Dziękuję - odpowiedział Guy z lekką ironią w głosie. Wyciągnął ramiona i Jeffries pomógł mu włożyć nadzwyczaj elegancki ciemnozielony surdut od Westona. - Nie przyniosę ci wstydu.

- Milord jest chlubnym świadectwem moich umiejętności. Pukanie do drzwi oznaczało, że pojawił się pierwszy gość.

Nie potrzebował Oswalda, by wiedzieć, że w salonie czeka na niego panna Duckworth. Spodziewał się, że narzeczona złoży mu wizytę tak szybko i tak wcześnie, jak tylko pozwalają na to konwenanse.

- Wejź, Oswaldzie.

Kamerdyner podał mu bilet na srebrnej tacy.

- Milord ma gościa - oznajmił.

- Panna Duckworth - stwierdził Guy, nie trudząc się nawet, by spojrzeć na bilet.

- Hm, niezupełnie, milordzie. Przyszedł pewien dżentelmen, a w każdym razie za takiego się podaje. Niejaki pan Dunston. - Kamerdyner dyskretnie się skrzywił. - Mówi, że ma pilną sprawę do milorda.

Ojciec Felicji. Tego Guy się nie spodziewał, choć zważywszy na okoliczności, właściwie powinien.

- Dopilnuj, żeby został przyjęty z szacunkiem. To jest ojciec pani Marbury.

O ile idealny kamerdyner, jakim był Oswald, mógł pokazać po sobie, że jest wstrząśnięty, to właśnie teraz niewiele mu do tego brakowało. Nie pozwolił sobie jednak na wyrażenie dezaprobaty. Powiedział jedynie:

- Rozumiem, milordzie.

Guy odprowadził kamerdynera wzrokiem do drzwi. Wolałby przekazać przez niego Dunstonowi, że nie ma czasu go przyjąć, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Ojciec Felicji przyszedł, ponieważ on, Guy, przyznał się do uwiedzenia jego zamężnej córki.

Zapowiadała się bardzo nieprzyjemna rozmowa.

Guy wyszedł na korytarz. Im szybciej wysłucha tych wszystkich oskarżeń i żądań zadośćuczynienia, tym lepiej. Wszak wciąż miał przed sobą perspektywę wizyty panny

Duckworth. Potem musiał jeszcze iść do hotelu „Pulteney” i spróbować porozumieć się z Felicją.

Jej ojca zastał tam, gdzie wprowadził go Oswald, czyli w głównym salonie. Nathan Dunston zapewne nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki zaszczyt go spotkał. Kupców Oswald zawsze prowadził do ciasnej, ciemnej poczekalni w głębi domu. W opinii kamerdynera ludzie zajmujący się handlem nie składali wizyt lordom.

- Jak się pan ma - powiedział Guy, wchodząc do pokoju. -Widzę, że podano panu coś na ząb.

Dunston wstał z fotela, na którym siedział, racząc się ciastem.

- Owszem, nawet coś bardzo smacznego.

- Cieszę się. - Guy uznał, że nie ma sensu tracić czasu na zbędne uprzejmości. - Co mogę dla pana zrobić?

Dunston ugryzł kolejny kawałek ciasta i przyjrzał się Chillingsowi. To były impertynenckie oględziny, ale Guy musiał przyznać, że ojciec Felicji ma prawo okazywać mu niechęć. Sprowadził jego córkę na złą drogę i swoim oświadczeniem w sądzie przyczynił się do orzeczenia rozwodu.

- Nie wątpię, że jego lordowska mość zna przyczynę mojej wizyty.

- Sądzę, że tak.

- Przyznał się pan do tego, że jest kochankiem Felicji. Nie dość, że mąż się z nią rozwodzi, to pan jeszcze dołożył do tego swoje trzy pensy i zniweczył wszelkie szanse mojej córki na powtórne małżeństwo.

Guy milczał. Nie znajdował niczego na swoje usprawiedliwienie.

- Pańskim obowiązkiem jest zrekompensować tę stratę. -Było to dość autorytatywne stwierdzenie.

Poczucie winy u Guya zamieniło się w szybko rosnącą irytację.

- Komu?

- Mnie. Felicji. - Dunston uśmiechnął się chytrze.

- Co pan sugeruje? - spytał z zabójczym spokojem Guy.

- Małżeństwo.

Guy zdołał się zmusić do zachowania milczenia. Felicja wspominała mu, że jej ojciec napomyka o małżeństwie, ale nie potraktował tego poważnie. Spodziewał się raczej, że ojciec Felicji, znany z chciwości, zażąda pieniędzy, i to dużych pieniędzy. Takie rozwiązanie Guy mógłby rozważyć.

- Małżeństwo jest wykluczone - powiedział stanowczo. -Jestem zaręczony.

- Niech pan zerwie zaręczyny - odparł Dunston. - Zrujnował pan moją córkę, wicehrabio Chillings. Wy, lordowie, nie przyjmujecie do wiadomości, że za rozpustę się płaci, ale tym razem dopilnuję, by stało się inaczej. A jedyną godną zapłatą jest małżeństwo.

Guy zmrużył oczy,

- Czy Felicja wie o pańskiej wizycie?

- To nie jej sprawa. Ona niedługo znowu stanie się wolną kobietą, a ja jestem jej ojcem, i to ja decyduję o jej losie. -Wcisnął pulchne dłonie do kieszeni swych niemodnych spodni. - Nie wygląda na to, żeby miała zostać godną szacunku wdową z dożywociem,

noszącą nazwisko po mężu i wychowującą jego dzieci. Jest zhańbiona. Znowu znalazła się pod moją kuratelą, a ja żądam, żeby pan się z nią ożenił. Jest pan jej to winny.

- Pan jest nikczemny, ale to nie ma w tej chwili znaczenia. Nie jestem wolny, więc nie mogę zaproponować pańskiej córce małżeństwa - oznajmił Guy lodowatym tonem.

Dunston podszedł tak blisko, że niemal oparł się torsem o Guya.

- Zamierzam to zmienić.

Guy ledwie opanował przemożną chęć spoliczkowania swego rozmówcy. Musiał jednak przyznać, że Dunston ma prawo domagać się, by mężczyzna, który publicznie przyznał się do uwiedzenia jego córki, zaproponował jej małżeństwo. Nawet nie bardzo wiedział, co drażni go bardziej, czy to, że ten parweniusz rozmawia z nim jak równy z równym, czy świadomość, że małżeństwo z Felicją jest wykluczone.

Spojrzał prosto w wąsko rozstawione piwne oczy Dunstona.

- Niech pan nie miesza do tego mojej narzeczonej.

- Zrobię to, co będę uważał za stosowne - oznajmił w odpowiedzi Dunston.

- Zdecydowanie przekroczył pan granice mojej gościnności - oświadczył wyniośle Guy.

- Proszę więc mnie wyrzucić - prowokująco zażądał Dunston.

- Udusiłbym cię, gdyby nie musiało się to dla mnie skończyć więzieniem! - Guy podniósł głos. - Wynoś się!

Przerwało im pukanie do drzwi.

- Milord ma gościa - powiedział Oswald, który wszedł do pokoju, nie czekając na zezwolenie.

Guy nie spuszczał wzroku z ojca Felicji.

- Oswaldzie, odprowadź pana Dunstona do wyjścia. Gdyby okazało się to potrzebne, możesz dla zachęty pokazać mu pistolet.

- Oczywiście, milordzie - odrzekł Oswald, wyraźnie zadowolony.

Guy zerknął na kamerdynera.

- Czyżbym dostrzegał u ciebie mordercze instynkty? Dziwi mnie to. - Zwrócił się znowu do swojego adwersarza: - Słyszał pan mojego kamerdynera, Dunston. Ktoś na mnie czeka. Jest pan tutaj zbędny.

Wiedząc, że Oswald wyprowadzi nieproszonego gościa, Guy opuścił pokój. Panna Duckworth z pewnością przebywała w bibliotece. To było w hierarchii Oswalda drugie miejsce dla oczekujących.

Przystanął przed drzwiami, żeby poprawić surdut. Oswald nie wspomniał, kim jest gość, ale oprócz Emily Duckworth w grę wchodziła jedynie Felicja, która przecież nie przyszłaby do jego domu.

Gestem odprawił lokaja, który chciał zapukać i zaanonsować jego nadejście. Sam otworzył drzwi i wszedł do środka. Emily stała przy półce i oglądała książki.

- Witam, panno Duckworth - odezwał się.

- Witam, Chillings - odpowiedziała, nie patrząc w jego kierunku. - To miło z pańskiej strony, że zgodził się pan przyjąć mnie powtórnie bez wcześniejszej zapowiedzi.

Guy nie umiał zdecydować, czy jest zmęczona, czy tłumy gniew. Nie znał jej dostatecznie dobrze. Na pewno znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, i to nie ze swojej winy. Chillings przyznał się, że uwiódł kobietę. Być narzeczoną mężczyzny o

jego reputacji musiało być trudne dla bardzo zasadniczej i przywiązanej do konwenansów kobiety.

- Proszę, niech pani usiądzie. Oswald, gdy tylko będzie wolny, zaraz poda herbatę. - Skinął dłonią w stronę foteli.

Podziękowała ruchem głowy i wreszcie odwróciła się do niego.

- Dziękuję, ale nie trzeba. Nie zabawię długo. - Otworzyła torebkę, zwisającą z przegubu dłoni, i wydobyła drobny przedmiot. - Przyszłam tylko po to, by zwrócić pierścionek.

Na jej dłoni załśnił pierścionek zaręczynowy.

- Rozumiem - powiedział cicho Guy - ale nie musi pani tego robić.

Uśmiechnęła się smutno.

- Właśnie, że muszę. Wprawdzie miało to być małżeństwo z rozsądku i to, że się nie kochamy, nie stanowiło dla nas przeszkody, teraz jednak sytuacja drastycznie się zmieniła.

Trochę zakłopotana go takim doborem słów.

- Co pani ma na myśli?

- Niech pan nie udaje, Chillings. Kocha pan panią Marbury, w każdym razie na tyle, na ile w ogóle jest pan zdolny do tego uczucia.

Z oburzenia aż się cofnął.

- Za pozwoleniem, panno Duckworth, nie pozostaję w związku z panią Marbury. To był jednorazowy incydent.

Na ustach Emily pojawił się kpiący grymas.

- Ach tak?

- Zeznania złożone za zamkniętymi drzwiami powinny zostać poufne. Ktoś najwyraźniej uznał, że osiągnie korzyść, przekazując informację prasie. Bardzo mi przykro z tego powodu. Nie zamierzałem postawić pani w tak krępującej sytuacji.

- To nieistotne. Szkoda już się stała - odparła i wyciągnęła rękę. - Weźmie pan to ode mnie czy mam zostawić na stoliku?

Westchnął.

- Na stoliku.

Pierścionek potoczył się, stukając, po politurowanym drewnie. Brylant pośrodku mienił się jak bryłka lodu.

- Życzę panu wszystkiego najlepszego - powiedziała Emily Duckworth, przesuając się powoli ku drzwiom tak, by zachować odpowiedni dystans.

- Panno Duckworth... - Przystanęła. - Wyślę zawiadomienie do „Timesa”.

- Naturalnie.

Wyszła, nie odwracając się za siebie. Guy stał nieruchomo jeszcze przez dłuższą chwilę i próbował zdecydować, czy odczuwa radość z powodu zerwania zaręczyn, które coraz bardziej mu ciążyły, czy też rozczarowanie tym, że to panna Duckworth pierwsza wykazała inicjatywę i zwróciła mu wolność.

Na dobrą sprawę teraz mógł poślubić Felicję. Czy jednak tego chciał? Już raz stracił ukochaną kobietę i bał się ponownej ewentualnej straty, chociaż zdawał sobie sprawę, że to swoista obsesja.

Podszedł do stolika i wziął do ręki pierścione. Centralnie umieszczony duży brylant był równie nieskazitelny jak otaczające go mniejsze kamienie. Guy udał się do jubilera, żeby zamówić pierścione dla panny Duckworth, okazało się jednak, że taki, jakiego potrzebował, jest gotowy. Kupił go więc bez namysłu.

Rodowy pierścione zaręczynowy leżał bezpiecznie w sejfie. Kiedy wyjeżdżał, zawsze zabierał go z sobą. Matka dała mu ten klejnot, gdy poprosił Suzanne o rękę, więc gdy jego rodzice utonęli, Suzanne już go nosiła na palcu.

Podszedł do kominka i przesunął palcami wzdłuż fryzu po prawej stronie. Wyczuł właściwe miejsce i z cichym trzaskiem odsunął się kawałek ściany. Przed sobą miał sejf. Otworzył go i wsunął rękę do środka.

Wyjął aksamitny woreczek, a włożył do sejfu zwrócony pierścione. Potem usiadł na fotelu i wysypał na dłoń zawartość woreczka. Jego oczom ukazał się najpierw wielki rubin oprawny w platynę, a potem wąski złoty krążek wysadzany niedużymi rubinami. Pierścione zaręczynowy i obrączka Chillingsów.

Długo siedział i przyglądał się klejnotom.

Felicja mocno trzymała za rzemienny pasek. Jechali traktem w stronę Yorku. Musiała wstać o wpół do szóstej rano, żeby zdążyć na dylizans. Na szczęście zamówiona poprzedniego dnia wieczorem dorożka już czekała. Pożegnała więc zapłakaną Mary i o wpół do siódmej wsiadła do dylizansu przed zajazdem w Holborn. Od pierwszej chwili nie mogła się jednak doczekać, kiedy będzie mogła z niego wysiąść.

Dylizansem jechało ośmioro pasażerów ściśniętych jak śledzie w beczce. Wewnątrz było tłoczno, duszno i, szczerze mówiąc, dość smrodliwie. Felicja z nosem zwróconym w stronę okna, starała się niemal nie oddychać.

Słońce stało wysoko nad horyzontem, mieli już za sobą kilka zmian koni i wkrótce należało się spodziewać postoju na lunch. Felicja od rana niczego nie miała w ustach, a i poprzedniego wieczoru ledwie coś skubnęła na kolację. Za bardzo przejęła się tym wszystkim, co zaszło.

Przy odrobinie szczęścia miała szansę dojechać do domu Edmunda, zanim dotrze tam wiadomość o rozwodzie! Musiała zresztą oddać sprawiedliwość byłemu mężowi i przyznać, że jego służba nie zamknęłaby jej drzwi przed nosem i nie zabroniła spakować dobytku. Nie chciała jednak stać się obiektem wścibskich spojrzeń, domysłów i upokarzającego współczucia.

Dylizans wpadł w jakąś wyjątkowo głęboką koleinę, bo wszyscy nagle podskoczyli. Opadając z łoskotem na ławę, Felicja miała nadzieję, że pasy nie puściły i jej sakwojaż nie spadł z dachu.

Mimo głośnego protestu pasażerów usłyszała strzał z bicza. Dylizans przyspieszył.

- Co jest? - zagrzemiał jeden z mężczyzn, zajmujący przez swą tuszę bardzo okazałą część ławy. Niemal położył się na sąsiadce, żeby wyrzeć przez okno.

- Woźnica, co to za sztuki?

Mężczyzna, siedzący przy oknie z drugiej strony, również wystawił głowę na zewnątrz.

- Niech to diabli. Ten głupek ściga się z faetonem, którym powozi jakiś miastowy dandys. A my tu siedzimy jak durnie i nic nie możemy zrobić.

Kobieta przygnieciona przez tłuściocha, który wciąż wychylał się przez okno, wzniosła oczy do nieba.

- Niech Bóg ma nas w swojej opiece. Już tylu niewinnych ludzi zginęło w wypadkach powozów przez takie wariactwa.

Inna kobieta, chuda i pospolicie ubrana, zamknęła oczy. Z jej poruszających się bezgłośnie warg można było wnioskować, że pogrążyła się w żarliwej modlitwie.

Felicja jęknęła i mocniej zacisnęła dłoń na rzemieniu. Dylizans przechylał się to na jedną, to na drugą stronę, a pasażerowie chwyтали się, czego mogli, żeby jakoś utrzymać się na ławach. O podróżnych, jadących na dachu, lepiej było nie myśleć.

Pafl

Padł strzał.

Dylizans zwolnił. Jeszcze wpadli w jakąś dziurę i rozległ się złowrogi trzask, ale pojazd potoczył się dalej. Po chwili przystanął. Rozpoczęli tę szaloną gonitwę z nienacka i równie nagle ją skończyli.

- Po co strzelasz, człowieku - krzyknął rozzłoszczony woźnica. - Myślałem, że chcesz się ścigać. Wyjechałeś nie wiadomo skąd i omal nie zepchnąłeś nas do rowu.

- Możecie uważać się za szczęściarza, że nie doniosę, jak niebezpiecznie powozicie - odparł tamten dźwięcznym barytonem.

Guy.

Felicja wszędzie i zawsze rozpoznałaby głos ukochanego. Nagle serce zaczęło jej bić jak szalone.

Drzwi po drugiej stronie się otworzyły i Guy zajrzał do wnętrza dylizansu.

- Felicjo.

Wlepiła w niego wzrok.

- Niech pan odjedzie, Guy, i zostawi mnie w spokoju. Nie zostanę pańską kochanką.

Pobożna kobieta sapnęła.

- No nie. Coś takiego!

Jeden z mężczyzn nerwowo zachichotał.

Zdenerwowana, wytrącona z równowagi niespodziewanym zdarzeniem, Felicja ponieważś uświadomiła sobie, że nie są sami. Poruszona widokiem Guya zupełnie zapomniała o obecności innych pasażerów.

Odetchnęła z ulgą, gdy drzwi się zamknęły. Guy zrezygnował. Nie mogło być inaczej, lecz mimo to ulga okazała się krótkotrwała. To, co nakazywał rozsądek i co uważała za słuszne, było dalekie od tego, za czym tęskniła.

Usłyszała zgrzyty na dachu i wkrótce potem jakiś bagaż z łoskotem wylądował na ziemi. Obudziło się w niej podejrzenie.

Zanim zdążyła wysiąść, aby sprawdzić, czyj to sakwojaż, otworzyły się drzwi, tym razem po jej stronie, i Guy pojawił się ponownie. Bezceremonialnie wyciągnął ją na zewnątrz.

Impet szarpnięcia był taki, że zderzyła się z jego torsem. Podniosła głowę i z bardzo bliska ujrzała jego twarz. Widziała znajome bruzdki w kącikach oczu.

- Pani wraca do Londynu - oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Próbowała się wyrwać, ale bezskutecznie. Guy trzymał ją za ramiona i sprawiał wrażenie bardzo zdeterminowanego.

- Niech mnie pani poślubi.

- Słucham? - Felicję ogarnęły sprzeczne uczucia. Jednak szybko zaskoczenie i radość ustąpiły miejsca złości, która przywróciła Felicję do rzeczywistości. Uwolniła się z uścisku Guya. - To bardzo okrutny żart.

Pokręcił głową.

- To nie jest żart. Emily Duckworth zwróciła mi pierścionek zaręczynowy, a tym samym zerwała zaręczyny.

- Ona... z powodu pańskiego zeznania... - Felicję nagle opuściła złość. - Przykro mi.

- Nie ma powodu. To ja zawiniłem, nie pani. Potarł brodę, jak zwykle kiedy czuł się zakłopotany.

- To nie znaczy, że musi się pan ze mną ożenić. Westchnął.

- Rzeczywiście nie. Potrzebuję małżeństwa z rozsądku i kobiety, która urodzi mi dziedzica.

- Małżeństwa z rozsądku - powtórzyła cicho.

Nie wyznał jej miłości. Zresztą, nie mógłby tego zrobić, ponieważ jej nie kochał.

Proponował jej życiowe bezpieczeństwo, opiekę i dom, a to też było немало.

- Chodź, Felicjo. - Wyciągnął do niej ramię. - To nie jest odpowiednie miejsce na taką rozmowę.

Bez zastanowienia ujęła jego rękę. Tymczasem drugi bagaż

ładowano na faeton. Sakwojaż już leżał na koźle. Pasażerowie dyliżansu bez żenady się w nich wpatrywali, wystawiając głowy przez okna. Woźnica obserwował ich z marsową miną.

- Trzeba było od razu mówić, panie, że chodzi o kobietę. Guy rzucił mu monetę, która błysnęła w słońcu.

- Nie było okazji - stwierdził oschle.

- Słusznie. - Woźnica zręcznie złapał złoty krążek i szybko schował go do kieszeni.

Potem wspiął się na kozioł. - Wszyscy wsiadać. Ruszamy. - Strzelił z bicia i dyliżans potoczył się dalej, lżejszy o jedną osobę i jej bagaże.

Felicja patrzyła za oddalającym się pojazdem. Co ona robi? Prawdę mówiąc, znała odpowiedź na to pytanie. Guy zaoferował jej małżeństwo z rozsądku, a ją kusiło, by mimo wszystko przyjąć tę propozycję. Miała w sobie tyle miłości, że starczyłoby dla nich dwojga. A kto wie, może z czasem Guy ją pokocha?

Rozdział siedemnasty

Mimo koca, okrywającego kolana i drugiego, otulającego jej ramiona, Felicja szczękała zębami z zimna, a jej stopy w cienkich półbucikach zamieniły się w dwie bryłki lodu. Zerknęła na Guya. Musiał być jeszcze bardziej przemarznięty od niej, bo przecież jechał faetonem o wiele dłużej.

Chyba wyczuł jej spojrzenie, bo odwrócił głowę w jej stronę.

- Zmieniłem zdanie, jedziemy do The Folly. Będziemy mieli bliżej niż do Londynu, co przy takiej pogodzie jest nie bez znaczenia.

- To bardzo dobrze - odparła. - Może już niedługo znowu poczuję, że mam stopy.

- Zależało mi przede wszystkim na tym, żeby panią dogonić, więc względy praktyczne mniej mnie interesowały. Kryty powóz byłby naturalnie wygodniejszy, lecz nie tak szybki. Przykro mi, że wskutek tego warunki podróżowania są uciążliwe.

Felicja patrzyła prosto przed siebie. Musiała wiedzieć, dlaczego Guy podjął tę ważną decyzję, chociaż była pewna, że odpowiedź jej się nie spodoba. O pewnych sprawach lepiej było milczeć, a ta prawdopodobnie właśnie do takich należała. Nie mogła się jednak powstrzymać.

- Proszę mi szczerze powiedzieć, po co pan za mną pojechał? - spytała w końcu, z całej siły zaciskając dłonie na krawędzi ławy.

- Już wyjaśniłem - zauważył Guy rzeczowym tonem.

- Jeśli panna Duckworth zerwała zaręczyny, to wcale nie oznacza, że musi pan się ze mną ożenić. Jestem przekonana, że każda kobieta chętnie pana poślubi i obdarzy dzie-
dzicem.

Zmrużył oczy, jakby wprawiła go tymi słowami w złość.

- Nie żenię się z panią po to, by doczekać się spadkobiercy. -Ale...

- Ożenię się z panią, bo tak należy, bo tak nakazuje honor. To była bolesna prawda.

- Niech więc pan da sobie spokój - odpowiedziała Felicja. - Nie zamierzam poślubić mężczyzny, który proponując mi małżeństwo, kieruje się jedynie poczuciem honoru.

Może pan zawrócić i dogonić dylizans, bo nigdzie z panem nie pojedę.

- Pojedzie pani do The Folly - wycedził przez zaciśnięte zęby Guy. - Mało tego, natychmiast po tym, jak w myśl prawa zostanie pani rozwódką, weźmiemy ślub. Mam w kieszeni specjalną licencję.

- Co takiego? Jest pan wyjątkowo pewny siebie i arogancki.

- Dała mi pani wyraźnie do zrozumienia, że nie budzę w pani odrazy - odparł z bezczelnym uśmiechem Guy.

Felicja się spieszyła.

- Dżentelmeni nie mówią takich rzeczy.

Pogonił konia szpicrutą.

- Już dawno pani powiedziałem, że robię to, co muszę.

- Ja też. Może mnie pan zawieźć, gdzie pan sobie życzy, ale nie zmusi mnie pan do zawarcia małżeństwa.

- Ta rozmowa traci sens. Natychmiast się zjeżyła.

- Nie zgadzam się. - Zanim zdążyła rozpocząć tyradę, wjechali do miasteczka. - O, zajazd „Pod Łabędziem” - powiedziała, gdy zatrzymali się na dziedzińcu. - Annabell wspominała, że zawsze robi pan tu postój.

Zerknął na nią.

- Nie dojedziemy dzisiaj do The Folly, tak samo jak nie dotarlibyśmy do Londynu.

Wkrótce zrobi się ciemno, więc przy tej pogodzie lepiej się zatrzymać.

Miał rację, ale Felicja i tak była niezadowolona. Guy zachowywał się arogancko i despotycznie. Tymczasem prawie już zdążyła zapomnieć o tych jego irytujących cechach.

Stajenni natychmiast podbiegli do koni. Guy obszedł faeton, by pomóc Felicji, która jednak zdążyła sama zejść na ziemię. Gospodarz, który wyszedł im na powitanie, stanął jak wryty.

- Witam milorda Chillingsa. - Skłonił głowę, po czym zwrócił się do Felicji. - Witam łaskawą panią. - Jego spojrzenie powędrowało dalej, jakby oczekiwał kogoś jeszcze. Niewątpliwie ją pamiętał.

- Potrzebujemy dwóch pokoi - powiedział Guy, spoglądając na Felicję. - Prosimy o obiad w pokojach.

Z zajazdu wyszedł służący, więc Guy wskazał mu sakwojaż Felicji. Dopiero wtedy zorientowała się, że Guy nie ma z sobą żadnego bagażu. Spojrzała na niego pytająco. Wzruszył ramionami.

- Spieszyłem się, ale to nie problem. Radziłem sobie w gorszych warunkach.

Weszli za gospodarzem do wnętrza, gdzie owionęły ich ciepło i smakowite zapachy. Zamiast do prywatnego salonu poszli prosto do swoich pokoi. Felicja z zakłopotaniem stwierdziła, że dostali pokoje, których drzwi znajdowały się dokładnie naprzeciwko siebie. Gospodarz, widząc, że tym razem nie przyjechała z nimi Annabell, niewątpliwie po swojemu zinterpretował łączącą ich więź.

Przesłała miążdżące spojrzenie Guyowi i poszła do siebie. Czekał już na nią bagaż, mogła więc się przebrać do spania. Miała za sobą długi dzień i marzyła jedynie o posiłku i łóżku.

Z lordem Chillingsem mogła rozmówić się nazajutrz. Nie zamierzała jechać do jego posiadłości ani tym bardziej potulnie czekać, aż dla zaspokojenia własnych ambicji ją pošlubi.

Następnego ranka Felicja zeszła na dół wypoczęta i odświeżona. Podczas gdy spała, wyczyszczono i odprasowano jej stroje. Po zjedzeniu na śniadanie grzanek i wypiciu mnóstwa herbaty poczuła, że jest gotowa do spotkania z Guyem. Ku swemu strapieniu, zastała go już na dworze, gdzie czekał na nią wyraźnie zniecierpliwiony.

- Mamy przed sobą długą drogę - odezwał się na powitanie.

Ten sam chłopak, który zaniósł jej bagaże na górę, teraz wkładał je z powrotem do faetonu. Guy rzucił mu monetę w podziękowaniu za fatywę. Felicja zmarszczyła czoło.

- Jestem pewna, że doczekam się w tym miejscu na dylizans, który odwiedzie mnie tam, gdzie się wybieram - powiedziała prowokująco. Zerknął na nią.

- Pewnie doczekałaby się pani, ale nie będzie okazji sprawdzić. Niech pani wsiada.

- Nie zamierzam - odburknęła. Podszedł bliżej.

- Czy swoim zachowaniem chce pani wywołać scenę? Proszę mi wierzyć, że będą o niej pamiętać, kiedy dotrze tu wiadomość o moich zeznaniach, co niechybnie się stanie.

Jesteśmy przecież bohaterami ostatniego skandalu towarzyskiego.

Tymi słowami odebrał jej wolę walki. Miał rację. Wywołaniem kłótni tylko pogorszyłaby i tak trudną sytuację. Odtrąciła pomocną dłoń i sama wspięła się na ławę. Udało jej się tego dokonać, tylko raz zaczepiwszy spódnicami o coś wystającego.

Chłopak podał jej koce, którymi ciasno się otuliła. Liczyła się z tym, że znowu przemarznie na kość.

Na szczęście nie padał deszcz, który zamieniłby drogi w jedno wielkie grzęzawisko, ale wyraźne i głębokie koleiny też miały swoje minusy, bo grunt był zmrożony. Mimo złych warunków jazdy konsekwentnie, choć powoli posuwali się naprzód.

W pewnej chwili Felicja, zdecydowana rozmówić się z Guyem przed dojazdem do wiejskiej posiadłości, powiedziała stanowczym tonem:

- Zważywszy na wszystkie okoliczności, doszłam do ostatecznego wniosku, że pana nie poślubię.

Nawet na nią nie spojrział.

- A jaka jest alternatywa? Nie ma pani pieniędzy, a wątpię, czy ojciec zechce panią przyjąć pod swój dach.

- Zostanę guwernantką - odparła, choć więcej w tym było brawury niż rozsądnej oceny sytuacji.

Guy się roześmiał.

- Wątpię. Po tej całej awanturze nikt pani nie zatrudni. Musi pani wiedzieć, że ktoś przekazał moje zeznanie prasie niemal co do słowa. Oboje jesteśmy skompromitowani. Felicja była zaszokowana.

- Tego nie wiedziałam - odezwała się po chwili. Wbiła wzrok w odległy punkt. - No cóż, i tak w zasadzie nie łudziłam się, że mam szansę znaleźć chlebodawcę - dodała po dłuższej przerwie. - Muszę wymyślić coś innego. Na pewno istnieje jakieś rozwiązanie. Dobrze szyję. Zostanę szwaczką.

- Tonący brzytwy się chwyta - zakpił. - Niech pani spojrzy prawdzie w oczy, Felicjo. Musi pani mnie poślubić. Nie ma pani innego wyjścia, chyba że zdecyduje się głodować.

Zamknęła oczy, czym jednak nie mogła wpłynąć na dalszy przebieg tej rozmowy.

- Mogę wrócić do ojca - powiedziała cicho. - Wiem, że mu się to nie spodoba, ale przecież mnie nie wyrzuci.

- Owszem, wyrzuci - stwierdził ze złością Guy. - To mogę pani zagwarantować.

- A skąd pan wie? - Wbrew sobie mówiła dalej: - Jeśli zgodzę się ponownie wyjść za mąż za tego, kogo on wybierze, to nawet jeśli teraz jest wściekły, przyjmie mnie do siebie. On mnie traktuje jak rzecz.

- A kogo niby ojciec znajdzie pani na męża?

- Nie wiem, ale wyobrażam sobie, że jeśli da mi odpowiednio duży posag, to chętny się pojawi. Nawet Edmund wycofałby się z rozwodu, gdybym zgodziła się urodzić mu dziecko - broniła się Felicja. Poczulią się jednak całkowicie pokonana. Wszystkie jej nadzieje związane z pobytem w Londynie ostatecznie legły w gruzach.

- Czy rozmawiała pani z ojcem? - spytał Guy z niejakim rozbawieniem. - Już po mojej bytności w sądzie?

Pokręciła głową. Milczał przez chwilę.

- Wobec tego nie wie pani, że ojciec już wybrał dla pani nowego męża.

Aż podskoczyła.

- Jak to możliwe? - Nagle naszło ją straszliwe podejrzenie. - Skąd pan wie?

- Osobiście mi to powiedział.

- Panu? - spytała przerażona. - Tak.

- Posunął się stanowczo za daleko - orzekła i wtedy przyszła jej do głowy nowa myśl, jeszcze bardziej bolesna. - To dlatego zaproponował mi pan małżeństwo - powiedziała rozczarowana Felicja.

Guy milczał.

Felicja była zdruzgotana. Kochała Guya, ale uznała, że nie chce mieć nic wspólnego z tym mężczyzną, który mimo woli poznał najciemniejsze szczegóły jej życia. A teraz jej ojciec chciał go zmusić, żeby ją poślubił.

Odezwała się dopiero, gdy udało jej się zapanować na tyle, żeby się nie rozpłakać.

- Przepraszam. Naprawdę przepraszam.

- Nie ma za co - odparł. - Pani ojciec nie mógłby skłonić mnie do małżeństwa, którego sobie nie życzę. Poprosiłem panią o rękę, ponieważ pragnę się z panią ożenić.

Felicja siedziała w milczeniu, oszołomiona i urażona. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Dlaczego? - spytała w końcu. Wzruszył ramionami.

- Nie dla sprowadzenia na świat dziedzica - odparł. - Dlaczego? - powtórzył, bowiem Felicja chciała, aby powiedział to, czego nie zamierzał mówić. Musiała chociaż spróbować skłonić go do wyznania jej miłości. - Już poprzednio wspomniałem, że tak nakazuje mi honor.

Mocniej zacisnął dłonie na wodzach. Konie niewątpliwie to poczuły, ale Guy zbyt dobrze powoził, by stracić nad nimi panowanie.

- Honor i nic więcej?

Raptownym ruchem nadgarstka spowodował, że faeton zjechał na bok drogi i tam stanął. Wciąż trzymając wodze w jednym ręku, Guy przyciągnął Felicję do siebie i zawładnął jej ustami w zaborczym pocałunku.

- Namiętność, Felicjo, tak brzmi odpowiedź. Silna namiętność, jakiej nigdy przedtem nie zaznałem.

Pocałunek był gwałtowny i bardzo podniecający. Ciało Felicji natychmiast ożyło, choć jednocześnie chciało jej się płakać. Namiętność, nie miłość. Guy nigdy jej nie kochał. Przynajmniej jednak darzył ją uczuciem, które pewnego dnia mogło przerodzić się w miłość.

Kiedy ją puścił, Felicja się zachwiała, i gdyby nie przytrzymał jej za ramię, z pewnością wypadłaby z faetonu.

- Właśnie dlatego się z tobą żenię, Felicjo - powiedział Guy schrypniętym głosem.

Uniosła dłoń okrytą rękawiczką i dotknęła palcem nabrzmiątych od pocałunku warg. Namiętność, jaka ich połączyła, mogła zaowocować miłością, po raz kolejny pomyślała z nadzieją Felicja.

- Zgadzam się - powiedziała cicho.

- Nie pożałujesz tego, Felicjo. Obiecuję ci.

Skinęła głową. Nie miała już nic do powiedzenia, bo przecież nie mogła mu się zwierzyć ze swojej nadziei.

Późnym popołudniem, gdy zaczynało już zmierzchać, zatrzymali się na półkolistym podjeździe The Folly. Oswald był jeszcze w Londynie, więc na powitanie wyszedł lokaj.

Felicja wkrótce znalazła się w pokoju, który kiedyś zajmowała, i natychmiast się położyła. Czuła się tak, jakby wróciła do domu po długiej, wyczerpującej podróży. Czując się całkowicie bezpieczna, natychmiast zapadła w głęboki sen.

Obudziła się nagle.

Usiadła na łóżku i zauważyła, że wciąż ma na sobie strój podróży. W kominku ktoś musiał napalić, bo w pokoju było ciepło.

Kątem oka zauważyła, że ktoś się poruszył. To był Guy. Przysunął fotel blisko łóżka i siedząc w nim, bacznie jej się przyglądał.

- Nie chciałem cię zbudzić - wyjaśnił. - Pewnie jednak lepiej, że tak się stało. Powinnaś się przebrać w domowy strój.

- Po co tu przyszedłeś?

Guy wstał z fotela i wyjął z kieszeni małe aksamitne puzderko.

- Chcę ci coś dać.

- Mnie?

- Tak, otwórz - zażądał, gdy z wahaniem przyglądała się puzderku, leżącemu na jej dłoni.

- Pierścionek? - spytała. Skinął głową.

- Rodowy pierścionek zaręczynowy Chillingsów. Dreszcz przebiegł Felicji po plecach. Otwarcie puzderka okazało się trudnym zadaniem, bo palce nagle odmówiły jej posłuszeństwa. W końcu jednak jej oczom ukazał się wspaniały rubin.

- Jaki piękny - powiedziała cicho. - Nie mogę nosić takiego pierścionka. Co będzie, jeśli go zgubię?

- Powiedziałaś, że mnie poślubisz - odrzekł. - Czyżbyś zmieniła zdanie?

Pokręciła głową.

- Nie, tylko będę czuła się nieswojo, mając na palcu tak cenny klejnot.

Wzruszył ramionami i wcisnął dłonie do kieszeni bonżurki.

- Od stu lat noszą go wszystkie oblubienice w rodzinie Chillingsów i żadna go nie zgubiła.

Oderwała wzrok od pierścionka i zatrzymała go na twarzy Guya.

- Panna Duckworth go nie miała. Musiałabym go zauważyć na jej dłoni.

Odwrócił się do kominka i podszedł do ognia.

- Nie miała. Nasza umowa była zbyt bezosobowa. Może dałbym go jej później.

- Czy Suzanne go nosiła?

Felicja natychmiast pożałowała tego pytania. To nie była jej sprawa.

- Tak. Bardzo go lubiła. Felicja skinęła głową.

- Nawet rozumiem dlaczego.

- Włóż go - polecił szorstko Guy.

Znowu wbiła wzrok w pierścionek. Guy musiał jednak darzyć ją uczuciem, chociaż mówił jedynie o namiętności. Przedtem ofiarował ten pierścionek tylko jednej kobiecie, tej, którą kochał.

Drżącymi palcami uniosła go z aksamitnej wyściółki. Odłożyła puzderko na stolik i przymierzyła pierścionek. Pasował idealnie. Usłyszała, że Guy odetchnął z ulgą.

- Obawiałem się, że go nie włożysz - powiedział. Wyciągnęła przed siebie rękę, żeby lepiej obejrzeć rubin.

W poświacie ognia kamień roztaczał krwisty blask

- Jest piękny.

- Pochodzi z Birmy - wyjaśnił. - Tam znajduje się najwspanialsze rubiny.

- Bardzo kochałeś Suzanne - powiedziała Felicja, nie odrywając wzroku od klejnotu.

- Skąd ci to przyszło do głowy? Rozmawialiśmy o rubinie.

- Wiem - odpowiedziała cicho. - Suzanne nosiła go jako ostatnia. Przypomniałam sobie o niej, kiedy włożyłam pierścionek.

Guy odepchnął się od gzymsu kominka i podszedł do Felicji. Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- To, co łączyło mnie z Suzanne, jest nieporównywalne z tym, co jest między nami.

- To oczywiste. Łączyła was miłość.

Zmrużył oczy.

- Tak. Z mojej strony była to bardziej miłość starszego brata, który przygląda się dojrzewaniu pięknej młodej kobiety. Nie będę cię okłamywał, Felicjo. To, czego doznawałem z Suzanne, nie da się porównać z tym, co jest naszym udziałem. I z tym, co czuję nawet wtedy, gdy nie ma cię w pobliżu - dodał z nutą autoironii.

Przyglądała mu się z uwagą i przez cały czas miała nadzieję, że usłyszy słowa miłości.

Wiedziała jednak, że to płonna nadzieja, i Guy istotnie jej nie zaskoczył.

Po chwili cofnął rękę i odsunął się od niej. Nie próbowała go zatrzymać.

- Jutro wyjeżdżam - powiedział. - Wkrótce powinni wrócić Oswald, pani Drummond i Mary.

- Wyjeżdżasz - zdołała wybąkać przez ściśnięte gardło. - Czemu?

Przyjrzał jej się z uwagą.

- Na pewno to wiesz. Pokręciła głową.

- Nie wiem. Nigdy przede mną nie uciekałeś.

- Ale nigdy nie byłem z tobą zaręczony. I nigdy nie bałem się tak jak teraz, że stracę nad sobą panowanie.

Intensywność jego głosu była zaskakująca.

- Nie rozumiem. Zmarszczył czoło.

- Nie chcę, żebyś poczęła dziecko, Felicjo. Nie chcę cię stracić tak, jak straciłem Suzanne.

Ruszyła ku Guyowi, on jednak obrócił się na pięcie i wyszedł. Wyglądało to tak, jakby naprawdę bał się, że nad sobą nie zapanuje. Zupełnie go nie rozumiała, a on, niestety, nie dał jej szansy na wyjaśnienie tych niepotrzebnych wątpliwości.

Czy powinna za nim pójść? Tylko czym to się mogło skończyć?

Felicja czuła się bezradna. Nie wiedziała, jak powinna zachować się w tej sytuacji.

Szczerze kochała Guya i do tej miłości postanowiła się odwołać, z niej uczynić bazę.

Rozdział osiemnasty

The Folly, sześć miesięcy później...

Felicja miała na sobie suknię w kolorze lawendy, zdobioną brukselskimi koronkami. Równie elegancka Annabell była jej druhną. Pastor, który odprawiał nabożeństwo w niewielkiej rodzinnej kaplicy Chillingsów, odczytywał tekst ceremonii ślubnej. Początkowo duchowny miał pewne wątpliwości, ale pozbył się ich, ponieważ otrzymywał prebendę od Guya, a specjalna licencja upoważniała każdego duchownego do udzielenia jej właścicielowi ślubu w dowolnym miejscu.

Guy był ubrany na szaro, do tego nosił atłasową kamizelkę, zdobioną haftem. Za drużbę miał Dominica.

Oprócz nich czworga obecni byli jedynie Oswald, pani Drummond i Mary. Felicja nie zaprosiła swego ojca.

Zatrzymała wzrok na twarzy przyszłego męża. Minę miał uroczystą, nie było w niej śladu radości czy nawet zadowolenia. Setny już chyba raz, odkąd wyciągnął ją z dyliżansu, zastanawiała się, czy słusznie robi, przyjmując jego oświadczenia. Teraz było już jednak za późno na tego typu wątpliwości.

Skoncentrowała uwagę na duchownym. Monotonnie recytował tekst ceremoniału, aż wreszcie zwrócił się do niej z pytaniem:

- Felicjo Anno Marbury, czy chcesz wziąć tego mężczyznę za męża i być z nim w zdrowiu i w chorobie, póki śmierć was nie rozłączy? .

- Tak - szepnęła.

Pastor zwrócił się do oblubieńca:

- Guyu Williamie Chillingsie, czy chcesz wziąć tę kobietę za żonę i być z nią w zdrowiu i w chorobie, póki śmierć was nie rozłączy?

- Tak - powiedział stanowczo Guy, a jego głos odbił się echem o kamienne ściany kaplicy.

- Obrączka.

Dominie podszedł ze złotym krążkiem wysadzonym małymi rubinami. Guy wziął go od brata, nie odrywając wzroku od Felicji. Wyciągnęła rękę, a on nałożył jej obrączkę na palec tuż przy zaręczynowym pierścionku z wielkim rubinem.

- Ogłaszam, że jesteście mężem i żoną. - Pastor uśmiechnął się do nich. - Guyu, możesz pocałować żonę - zachęcił.

Guy zerknął na Felicję, oczekując przyzwolenia. Odpowiedziała mu nieśmiałym uśmiechem.

Przez chwilę poczuła na wargach delikatne muśnięcie jego ust. Dotknął jej po raz pierwszy, odkąd pół roku wcześniej włożyła na palec piękny zaręczynowy pierścionek z rubinem. Już zdążyła nabrać podejrzeń, że nie tylko czeka ją małżeństwo z rozsądku, lecz, co gorsza, Guy przestał jej pożądać. Zupełnie jakby oświadczenia zabiły w nim wszystkie uczucia. Ostatnie sześć miesięcy spędziła więc w The Folly, chociaż Guy nie pojawił się we własnym domu ani razu. Docierały tu tylko plotki, że damy z towarzystwa się od niego odcięły. Felicja wiedziała, że najelegantsze kręgi nigdy jej nie zaakceptują. Nawet po ślubie będzie kimś niemile widzianym w domach society.

Poczuła na plecach dłoń Annabell i uzmysłowiła sobie, że Guy odwrócił się już do wyjścia i czeka na nią, podając jej ramię. Zakłopotana szybko je ujęła. Równym, spokojnym krokiem razem doszli do drzwi, przekroczyli próg i znaleźli się na dworze. Uśmiechało się do nich nawet słońce. Narcyzy kwitły, a ich żółte i białe kępy zwiastowały lato.

Żadne z nich nie odezwało się ani słowem, gdy chodnikiem szli do dworu. Za nimi Annabell cicho rozmawiała z Dominikiem. Z całej rozmowy Felicja usłyszała jednak tylko nazwisko Fitzsimmon.

Przy wejściu oczekiwała ich służba, ustawiona według rangi. Wszystkim po kolei, aż po ostatnią pomywaczkę, Felicja ścisnęła dłonie i wszystkich pozdrowiała skinieniem głowy.

W uroczystym śniadaniu wzięło udział niewielu gości. Dominie wstał i uniósł w toaście kieliszek szampana.

- Za szczęśliwą młodą parę. Niech długo żyją w pomyślności. - Biesiadnicy przyklasnęli tym życzeniom i wychylili kielichy.

Następnie wstała Annabell.

- Niech ich małżeństwo da owoce - powiedziała, wywołując życzliwe uśmiešky. - Ani Dominic, ani ja nie jesteśmy zainteresowani opieką nad tym mamutem - dokończyła, kolistym ruchem ręki pokazując, że ma na myśli The Folly. - To jest posiadłość Guya i powinna przejść w ręce jego następców.

Felicja spłonęła rumieńcem, słysząc taką bezceremonialną przemowę. Na szczęście nie wymagano od niej niczego poza uprzejmym uśmiechem.

Z kolei ze swojego miejsca podniósł się Guy.

- Dziękuję wszystkim obecnym, że zechcieli przyjść. Proszę, bawcie się najlepiej, jak umiecie.

Wyciągnął rękę do Felicji, która stanęła obok niego. Czuła, jak jej dłoń otaczają mocne, długie palce. Wreszcie miała Guya przy sobie. Przez minione miesiące nieustannie zastanawiała się, jaki jest prawdziwy powód, dla którego przyszły mąż trzyma się od niej z dala. Teraz Guy wyprowadził ją z jadalni. W sieni jednak natychmiast ją puścił.

- Pani Drummond dopilnowała, żeby twoje rzeczy przeniesiono do apartamentu sąsiadującego z moim. Te pokoje należały kiedyś do mojej matki. Powiedz pani Drummond, gdybyś chciała coś w nich zmienić.

Skinęła głową.

Skłonił się przed nią i odwrócił.

- Guy, dokąd idziesz? - spytała w popłochu. Natychmiast pożałowała tych słów. Odkąd Guy porwał ją z dylizansu i kazał jej zamieszkać w The Folly, wszystko między nimi się zmieniło, i to nie na lepsze. Przez sześć miesięcy, zanim odbyła się ślubna ceremonia, nawet do niej nie napisał kilku zdań. Zupełnie jakby przestała dla niego istnieć. Pewnego dnia pojawił się z nienacka w towarzystwie Annabell i Dominica i oznajmił, że najwyższa pora na ślub.

- Wychodzę - powiedział stanowczo, nawet na nią nie spojrzawszy.

Zamrugała powiekami, starając się powstrzymać łzy. W końcu był to dzień jej ślubu, nie pogrzebu.

Odesłała służącą.

- Możesz odejść - powiedziała - do jutrzejszego ranka nie będziesz mi potrzebna. Zamierzam solidnie odespać dzisiejszy dzień.

- Dobrze, milady. - Mary dygnęła i się zarumieniła. Felicja domyśliła się, dlaczego dziewczyna jest zakłopotana.

Mary spodziewała się, że jej pani będzie się przygotowywać do spędzenia ze świeżo poślubionym mężem nocy poślubnej, a tymczasem miało stać się inaczej.

Pogodziwszy się z perspektywą samotnej nocy poślubnej, Felicja wzięła do ręki najnowszą książkę Jane Austen i usiadła przy kominku. Otuliła się grubym wełnianym szlafrokiem i kaszmirowym kocem.

Przeczytała spory fragment, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi, łączących jej sypialnię z sypialnią Guya. Odwróciła się w porę, by ujrzeć wchodzącego męża. Drzwi zostawił jednak otwarte, jakby zamierzał szybko wrócić tam, skąd przyszedł.

- Czy mogę, Felicjo? - spytał. Skinęła głową.

- To ty jesteś panem domu - odparła, nie ukrywając goryczy.

Guy podszedł bliżej. Miał na sobie tę samą bonzurkę, w którym bezlitośnie ją odpytywał, gdy pierwszy raz znalazła się w tym domu. Między rozsuniętymi połami widać było śnieżnobiłą koszulę, rozpiętą pod szyją, i spodnie.

- Chciałem wręczyć ci prezent - powiedział, wyciągając przed siebie aksamitne puzderko. - Zgodnie z tradycją oblubienice Chillingsów otrzymują go w noc poślubną.

- Jeszcze jeden klejnot?

- Po prostu zajrzyj do środka, Felicjo.

Tym razem palce nie drżały jej tak jak przy otwieraniu puzderka z zaręczynowym pierścieniem. Wewnątrz znajdował się perłowy naszyjnik ze szmaragdem, a wśród sznurów pereł znalazła też należące do kompletu perłowe kolczyki.

- Jest jeszcze piękniejszy niż na obrazie.

- Zamierzałem dać ci go przed ślubem. - Podszedł i wyjął naszyjnik z puzderka. -

Niestety, nie pasował do lawendowej sukni.

- To prawda. - Zdołała się w końcu uśmiechnąć.

- Odwróć się - zażyczył sobie. - Pomogę ci go zapiąć. Felicja machinalnie spełniła prośbę męża.

Guy, manipulując przy zapięciu, muskał palcami jej kark. Na skórze czuła jego oddech.

Felicję oblała fala gorąca. Tak bardzo pragnęła znaleźć się w ramionach męża!

- Gotowe - powiedział po chwili.

Nie odsunął się, więc odwróciła się i objęła tęsknym wzrokiem twarz męża.

- Nie patrz na mnie w ten sposób - powiedział Guy, wyraźnie spięty.

Dumnie uniosła głowę. -W jaki?

Zacisnął opuszczone dłonie w pięści.

- Tak jakbyś oczekiwała ode mnie pieszczot. Spłonęła rumieńcem, ale nie odwróciła wzroku.

- Jesteśmy małżeństwem.

- Zawartym z konieczności.

- Ach tak. - W głosie Felicji dało się słyszeć nutę ironii.

- O co ci chodzi? Mam się z tobą kochać, spłodzić dziecko i patrzeć potem, jak umierasz przy porodzie?

Słuchała tego wstrząśnięta.

- To dość makabryczna przepowiednia - powiedziała ostrożnie.

Zatem stąd brało się zachowanie Guya. Z obawy o jej życie, a nie z braku zainteresowania. A skoro tak, to najwyraźniej mąż darzył ją uczuciem. W Felicję wstąpiła nadzieja.

- Makabryczna, ale prawdopodobna.

- Dlaczego? - spytała cicho. - Czy dlatego, że w ten sposób straciłeś Suzanne?

Skinał głowę.

- To się często zdarza.

- Potrzebujesz dziedzica.

Guy wzruszył ramionami i odsunął się od Felicji.

- Dominic może się o to postarać. A nawet Bell, w razie gdyby Dominic nie chciał. My, Chillingsowie, jesteśmy pod tym względem w korzystnym położeniu.

- Rozumiem - powiedziała Felicja i przybliżyła się do męża. - Nie chcesz, abyśmy żyli ze sobą jak mąż z żoną, ponieważ obawiasz się, że zajdę w ciążę. A to, w twoim mniemaniu, naraziłoby mnie na śmiertelne niebezpieczeństwo, bo mogłabym umrzeć przy porodzie.

- Tak - przyznał Guy.

Pokręciła głowę i znowu zbliżyła się o krok.

- Przypominam ci, że urodziłam już dwoje dzieci, Guy. Prawdopodobieństwo, że umrę przy trzecim jest bardzo niewielkie. - Nieznacznie się uśmiechnęła. - Gdybym była hazardzistką, przyjąłabym duży zakład, że przeżyję.

- Jak duży? - spytał, czyniąc nieznaczny gest w jej kierunku.

- Dziewięćdziesiąt dziewięć do jednego.

- Przesadzasz.

- Może, ale nawet jeśli tak, to szanse mam naprawdę duże. Poza tym rzeczywiście potrzebujesz dziedzica. Dlaczego miałbyś obciążać tym obowiązkiem Dominica albo Annabell, skoro ani jedno, ani drugie na pewno sobie tego nie życzy?

Skrzywił się.

- Dobrze ich znasz.

- Guy... - powiedziała najbardziej przymilnym tonem, na jaki ją było stać - nie odpychaj mnie dlatego, że się o mnie lękasz. Ja się nie boję, a to przecież moje życie.

Z uśmiechem rozwiązała kokardę koszuli nocnej. Powoli zdjęła z siebie cienki muślin.

Pod spodem nie miała już niczego więcej.

Guy cofnął się, ale zachłannie i z zachwytem wpatrywał się w Felicję.

Rozwiązała tasiemkę, przytrzymując włosy, i palcami zaczęła je przeczesywać.

- Chcesz mi pomóc? - spytała, wiedząc, jak bardzo podobają mu się jej włosy. Znowu podeszła bliżej. - Naprawdę mógłbyś to zrobić, Guy. Jesteśmy teraz małżeństwem i powinieneś wywiązać się ze swoich małżeńskich obowiązków.

I nagle pękła jakaś tama. Guy przyciągnął Felicję do siebie i zaczął namiętnie całować. Felicja przestała się bać, że zostanie odrzucona. Objęła go za szyję i mocno się przytuliła.

Srebrny haft, zdobiący bonżurkę, drażnił jej piersi. Rozgrzewał ją napór ust Guya i jego męskości. Guy pochylił się i zaczął okrywać pocałunkami piersi żony. Gdy na chwilę uwieźił między wargami brodawkę i zaczął ją pieścić, Felicja wydała okrzyk rozkoszy. Tymczasem Guy poderwał ją z podłogi i zaniósł na łóżko. Leżąc już, przyglądała się, jak mąż zrzuca bonżurkę, zdejmując koszulę i spodnie. Wreszcie znalazł się obok niej i zaczął ją pieścić, a jego dłonie z każdą chwilą stawały się coraz śmielsze i bardziej zaborcze.

Znalazł się nad nią, a zaraz potem pod nią, pozwalając, by przejęła inicjatywę. Felicja dostrzegła zaskoczenie Guya, gdy spostrzegł, że podjęła wyzwanie i sprawiła, że się połączyli.

Była porażona siłą doznania. Guy pozostawał całkiem nieruchomy, jakby najmniejsze jego drgnienie mogło wszystko zniszczyć. Felicja zaczęła więc dyktować mu odwieczny rytm. Ujął ją za biodra i włączył się w ten ruch, to przyspieszając go, to zwalniając. W pewnej chwili unióśł ją. Zrozumiała, o co mu chodzi, i zdecydowanie pokręciła głową.

-Nie.
Złapała go za nadgarstki. Zaskoczony osłabił uścisk, a wtedy znów opuściła biodra. Szarpnęła ciałem i oboje razem wydali głośny okrzyk rozkoszy.

Chwilę potem Felicja bezwładnie osunęła się na Guya, wciąż czując go w sobie. Nie chciała, by ta intymna więź tak szybko uległa zerwaniu.

Teraz Guy przejął inicjatywę. Tym razem pozwoliła mu się unieść i ułożyć obok niego.

- Dlaczego, Felicjo? - Leżał na plecach, tuląc Felicję do piersi.

- Bo cię kocham. Bo nie mogę znieść tego, że jesteśmy małżeństwem, a nie okazujemy sobie czułości. Najprawdopodobniej właśnie to mogłoby mnie zabić, a nie rodzenie dzieci.

- To był tylko jeden raz. Mam nadzieję, że nic się nie stanie.

- Nie możesz się ode mnie odsuwać, Guy, jesteś moim mężem, a to cię zobowiązuje.

- Jesteś bardzo zdecydowaną kobietą, Felicjo.

- Obiecuj mi, Guy, że już nigdy więcej nie będziesz mnie odtrącał. Nie jestem cieplarnianym kwiatkiem, na który trzeba chuchać, żeby nie miał kontaktu z otoczeniem. Kocham cię. Zamierzam urodzić twoje dziecko, czy tego chcesz, czy nie. Guy zrozumiał, że Felicja nie ustąpi. Wiedział, że ma nad nim ogromną władzę i nie zawaha się jej użyć. Ujął jej twarz w dłonie i obdarzył ją pocałunkiem.

- Ależ jesteś uparta, kochanie. Modlę się, żebyś istotnie okazała się tak silna, jak podobno jesteś, bo dowiodłaś mi całkiem jasno, że nie jestem w stanie ci się oprzeć. Z zapalem odwzajemniła pocałunek.

- Kocham cię, Guyu Williamie Chillingsie. I nasze dzieci też będą cię kochać.

E p i l o g

The Folly, dziewięć miesięcy później...

- Guy, Guy! - Felicja dźgnęła męża w żebra, usiłując go zbudzić.

Leżeli w wielkim małżeńskim łóżu, w którym spędzali wspólnie wszystkie noce od dnia ślubu. Ogień wygasł, więc w pokoju zrobiło się zimno.

- Guy... - ponowiła próbę.

- Co tam? - Guy uniósł się na ramieniu. - Czyżby...?

- Tak - odrzekła z radością. - Myślę... au, ten był bardzo mocny.

- Rozumiem. - Nagi wyskoczył z łóżka i po omacku zaczął szukać szlafroka. Naciągnął go i krzyknął: - Jeffries!

Felicja, choć świadoma tego, że nadchodzące godziny będą dla niej trudne, wybuchnęła śmiechem.

- Guy, robiłam to już dwa razy. Uspokój się.

- Jeffries! - zagrzmiał ponownie.

Felicja podsunęła się ku wezgiłowi i przyjęła półsiedzącą pozycję.

- Guy, proszę, pomóż mi. Pójdzie mi łatwiej i szybciej, jeśli będę mogła trochę pochodzić.

Natychmiast znalazł się przy niej.

- Nie wstawaj, kochanie. Muszę zapalić lampę. Doktor nic nie mówił o chodzeniu.

Zostań w łóżku - zaproponował, gdy spróbowała wstać sama. - Jeffries! - ryknął po raz kolejny. - Do diabła z nim. Gdzie on się podziewa, kiedy jest potrzebny?

- Śpi jak zabity - wyjaśniła cierpliwie Felicja. - Potrzebuję pomocy pani Drummond.

Przyprowadź ją, proszę.

- Nie mogę cię zostawić - uparł się Guy. - Jeffries po nią pójdzie.

- Jeffriesa w tej chwili tu nie ma, a ty jesteś.

- Obiecuj mi, że nie wstaniesz.

- Niczego ci nie obiecuję. Musisz zaufać mojemu zdrowemu rozsądkowi. Wiem, co robię.

- No, dobrze, ale zostań tutaj. Uśmiechnęła się.

- W tym stanie daleko bym nie zaszła.

Przesłał jej jeszcze jedno zaniepokojone spojrzenie i wybiegł z pokoju. Kolejny skurcz starł uśmiech z twarzy Felicji. Nie powiedziała Guyowi, że jej drugi poród był długi i bardzo trudny. Nie miało sensu zawczasu go niepokoić, bo mógłby stać się nieznośny. Za to pani Drummond wiedziała o wszystkim i wyszukała w okolicy bardzo dobrą akuszerkę.

Felicja z wysiłkiem wstała i zaczęła głęboko oddychać, usiłując zapanować nad bólem. Zaczęły odchodzić jej wody płodowe.

- Milady - powiedziała pani Drummond, która właśnie pojawiła się w towarzystwie Guya. - Poślałam po panią Jones.

- A ja posłałem po doktora.

- Dziękuję wam obojgu. Au! - syknęła Felicja.

- Czas, żeby milord stąd poszedł - zwróciła się gospodyni do Guya. - To są sprawy dla kobiet.

Felicja położyła mężowi rękę na ramieniu.

- Wszystko będzie dobrze, kochany. Kobiety wiedzą, co robić w takiej sytuacji.

Popatrzył na nią, mocno zaniepokojony.

- Będę tuż obok. - Przytulił ją i pocałował. - Bardzo cię Kocham, Fel. Nie opuszczaj mnie. Objęła go i musnęła wargami jego policzek.

- Nie ma mowy, kochany. Nic mi się nie stanie, obiecuję. Guy głęboko odetchnął. Z wielką czułością odgarnął z jej twarzy splątane kosmyki.

- Kocham cię - szepnął i delikatnie pocałował ją w usta. Skinęła głową, z trudem powstrzymując łzy, cisnące jej się do oczu. Drzwi za Guyem się zamknęły, a do niej podeszła pani Drummond.

Guy nerwowo chodził po korytarzu. Annabell stanęła na progu sypialni.

- Guy, idź do biblioteki. Nie pomożesz sobie w ten sposób. I tak wyglądasz jak upiór. Zerknął w lustro. Rzeczywiście, twarz miał bladą, włosy potargane. Nadal nosił szlafrok, byle jak narzucony na nagie ciało.

- Nie ruszę się stąd, póki się nie dowiem, że ani dziecku, ani Fel nic nie grozi.

Pokręciła głową. Z wnętrza pokoju dobiegł jęk.

- Muszę iść, Guy.

Drzwi znów się zatrzasnęły.

Guy nadal stał i wpatrywał się w miejsce, w którym przed chwilą widział siostrę.

Dlaczego to trwa tak długo? Pani Drummond zapewniała go wcześniej, że Felicja nie będzie miała najmniejszych problemów. Ona sama tak twierdziła.

Cieszył się, że miesiąc temu Bell zamieszkała w The Folly i wytrwale im pomagała.

Felicja lubiła towarzystwo, a dla niego siostra stała się oparciem. Pamiętała przecież okoliczności porodu Suzanne i dlatego rozumiała jego lęki lepiej niż ktokolwiek inny.

Felicja była święcie przekonana, że nic złego nie może się zdarzyć. Przez ostatnie miesiące dawała mu to odczuć bardzo wyraźnie.

Kiedy ją poznał, szukała sposobu na otrząśnięcie się z żałoby. W miarę jak ich małżeństwo krzepło, a więź stawała się coraz silniejsza, wrodzone radosne usposobienie jego żony coraz bardziej dochodziło do głosu. Dawała mu tyle szczęścia. Nie mógł jej teraz stracić.

Zawrócił ku przeciwległej ścianie korytarza. Dziesięć kroków później usłyszał, że otwierają się drzwi sypialni i że Bell woła go po imieniu.

Odwrócił się, ogarnięty lękiem.

- Guy, masz syna. Pięknego i zdrowego chłopca. - Bell uśmiechnęła się szeroko. - Twoja żona jest zmęczona, ale poza tym czuje się świetnie.

Z wrażenia ugięły się pod nim kolana. Nagle poczuł gwałtowny przyptyk energii, o jaki w ciągu ostatnich kilku godzin z pewnością by się nie podejrzewał. Biegiem dopadł drzwi i znalazł się w sypialni. Odniosł wrażenie, że Bell i pani Drummond w pośpiechu wychodzą, ale nie powiedział do nich ani słowa. Nie mógł. Całą jego uwagę pochłonęła Felicja.

Leżała wsparta na górze poduszek, a jej włosy rozsypały się wokół głowy niczym atłasowa chusta z miedzianym połyskiem. Twarz miała bladą ze zmęczenia, oczy podkrążone, ale uśmiech promienny.

- Guy, kochanie - powiedziała cicho. - Masz dziedzica. Uniósł jej rękę do ust i ucałował.
- Najważniejsze, że ty jesteś cała i zdrowa.

Na jej ramieniu, wtulony w pierś, spoczywał ich malutki syn. Z głowy niemowlęcia sterczała kępka ciemnych włosów. Guy patrzył na to z radością i zachwytem.

- Ma niebieskie oczy - powiedziała Felicja. - Ale to jeszcze może się zmienić. Wszystkie dzieci mają niebieskie oczy.

Guy nie bardzo rozumiał, dlaczego kolor oczu miałby być taki ważny.

- Jest wspaniały, a jakie będzie miał oczy, to wszystko jedno. Jest nasz.

Felicja nadal się uśmiechała, widział jednak, że musi w tej chwili przede wszystkim wypocząć. Przeszedł na drugą stronę łóżka i ostrożnie położył się obok żony. Uważając, by nie przygnieść dziecka, objął ich oboje.

Felicja westchnęła i oparła mu głowę na ramieniu.

- Widzisz - powiedziała sennie. - Powiedziałam ci, żebyś się nie martwił, bo wszystko będzie dobrze. I miałam rację.

Pogłaskał ją po głowie, ale przez cały czas zafascynowanym wzrokiem przyglądał się synowi.

- Z następnym dzieckiem pójdzie jeszcze łatwiej - mruknęła już prawie przez sen.

Guy nawet nie przypuszczał, że może kogokolwiek darzyć tak wielką miłością. Z zachwytem popatrzył na swoją rodzinę. Cuda się zdarzają.